

Wagner Jan Costin

ZIMA LWÓW

Przełożyła Beata Moryl

ZIMA LWÓW

Im Winter der Löwen © 2008 Eichhorn AG, Frankfurt am Main

Zima lwów

© 2011 BC Edukacja sp. z oo.O.

Wydanie pierwsze, dodruk drugi ISBN 978-83-61655-57-2

24-26 GRUDNIA

Kimmo Joentaa miał zamiar spędzić Wigilię samotnie, ale wszystko ułożyło się inaczej.

Z wyprzedzeniem - podobnie jak w poprzednich latach - zgłosił się do pełnienia dyżuru w pracy 24 grudnia i spędził ten dzień w cichym, opustoszałym budynku policji.

Sundström wyjechał na narty, Grónholm, realizując od dawna skrywane marzenie - na Karaiby, a Tuomas Heinonen wyszedł wczesnym popołudniem, by przystroić choinkę, założyć kostium Świętego Mikołaja i wystąpić w nim przed rodziną. Był do dyspozycji, gdyby okazał się niezbędny podczas akcji, ale taka konieczność się nie pojawiła.

Joentaa zajmował się pracą papierkową, która w zasadzie mogła jeszcze poczekać. Radio grało świąteczną melodię. Skrzypce, fortepian i czyste, wysokie głosy chóru dziecięcego. Następnie jakiś filozof i teolog wyjaśnił mu rzeczowym tonem, że Jezus tak naprawdę urodził się latem. Joentaa na chwilę przerwał pracę i próbował skoncentrować się na głosie płynącym z radia, ale jego uszu ponownie dobiegła muzyka, rodzaj świątecznego rapu. Zmarszczył czoło i znów skupił się na leżącej przed nim kartce papieru.

Wczesnym wieczorem powlókł się przez szeroki hol do pograżonej w ciemnościach stołówki. Jedyne światło w pomieszczeniu pochodziło z przystrojonego na złoto i czerwono drzewka, stojącego obok automatu z napojami.

Za oknem padał śnieg. Joentaa usiadł przy jednym ze stołów. W miseczce leżały ciastka. Gwiazdki z ciasta. Wziął jedną, poczuł na języku smak syropu klonowego, wdychał aromat igieł jodłowych, gdy nagle przy recepcji, przy wejściu do budynku, zobaczył kobietę. Wydała mu się dziwna. Stała w bezruchu. Joentaa odczekał chwilę, ale kobieta nie poruszyła się i nie wyglądała na zdziwioną tym, że w recepcji nikogo nie ma. Nie przeszkadzało jej również to, że żaden z

umundurowanych policjantów, którzy od czasu do czasu mijali ją w pośpiechu, nie wpadł na pomysł, by zapytać, po co tu przyszła.

Kobieta obserwowała płatki śniegu wirujące za szybą. Była niska i drobna, mogła mieć około dwadziestu pięciu lat. Miała długie, jasne włosy i żuła gumę. Trwała w bezruchu, gdy Joentaa do niej podszedł, i nie poruszyła się, gdy stanął przed nią i próbował nawiązać kontakt wzrokowy.

Przepraszam... - zaczął.

Młoda kobieta odwróciła się od okna. Miała zaczerwienione i opuchnięte policzki.

- Czy mógłbym w czymś... Wszystko w porządku?

zapytał Joentaa.

Gwałt - powiedziała kobieta.

- To...

Zgwałcono mnie i chciałabym złożyć doniesienie, idioto.

Przepraszam. Czy mogę... Chodźmy może najpierw do mojego biura.

Ari Pekka Sorajarvi - powiedziała kobieta.

Może najpierw...

Tak nazywa się mężczyzna, na którego chciałabym złożyć doniesienie.

Proszę za mną - powiedział Joentaa i próbował ruszyć przodem, ale kobieta ani drgnęła.

Jej głos brzmiał łagodnie, gdy powiedziała:

Chciałabym szybko wrócić do domu. Czy nie mógłby pan zanotować wszystkiego tutaj?

Nie... Niestety nie mogę tego zrobić... Właściwie i tak muszą się tym zająć moi koledzy... Mógłbym spisać pani zeznania i potem przekazać sprawę dalej, ale tak czy siak muszę wprowadzić dane do komputera.

Przez chwilę jakby się wahała, ale potem podążyła za nim do windy.

Trzecie piętro słabo oświetlała lampa neonowa. Z biura dochodził donośny śmiech.

Ależ tu strasznie - stwierdziła.

Zepsuło się kilka lamp, zwykle jest jaśniej - wyjaśnił Joentaa.

No, no - rzuciła kobieta, a na jej twarzy pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

Joentaa nie był pewien, co oznacza ta mina.

Czy była pani... w szpitalu? - zapytał.

W szpitalu?

Tak... - odparł.

To nie było konieczne - stwierdziła.

Mógłbym... zawieźć panią tam później - zaproponował. - To znaczy... być może uda się jeszcze... zabezpieczyć ślady, które mogą mieć duże znaczenie w przyszłym postępowaniu...

Niech pan po prostu wklepie te bzdury do komputera, a potem pójdę do domu.

Przepraszam.

Nie musi pan za wszystko przeproszać.

Joentaa kiwnął głową i poprowadził ją do biura. Ekran komputera migotał. Czerwony kościół w Längnäs, za którym pochowano Sannę.

Świat za oknem był ciemny i biały. Kobieta spojrzała na Joentę wyczekująco.

Przepraszam. Proszę usiąść - powiedział.

Czy mógłby pan wreszcie przestać za wszystko przeproszać?

Joentaa próbował skoncentrować się na ekranie i klawiaturze. Przez chwilę szukał programu z odpowiednim formularzem i w końcu go znalazł. Imię i nazwisko, adres, data urodzenia.

Jak się pani nazywa? - zaczął.

Co proszę?

Pani nazwisko... Potrzebuję go do...

Jakie znaczenie ma tu moje nazwisko? Zgwałcił mnie Ari Pekka Sorajarvi i chciałam to zgłosić.

- Ale...

Nagle kobieta zaczęła krzyżeć, głośno i przeciągle. Joentaa patrzył na nią. Siedziała w bezruchu, pozornie zrelaksowana i poza tym, że miała lekko otwarte usta, nic nie wskazywało na to, że wydaje z siebie krzyk. Głuchy, piskliwy krzyk. Odbijał się echem od ścian, aż jeden z policjantów wpadł do pokoju.

Wszystko w porządku? - zapytał.

Tak, nie ma problemu - powiedział Kimmo Joentaa.

No to... - zaczął kolega. Wahał się przez chwilę, potem życzył mu powodzenia i zamknął drzwi.

Joentaa obserwował kobietę, która siedziała naprzeciw niego i się uśmiechała. Wciąż jeszcze rozbrzmiewał mu w uszach jej krzyk.

Henrikinkatu 28 - powiedziała rzeczowym tonem.

- To...

To adres Ariego Pekki Sorajarwiego.

Czy ten...

Ari Pekka Sorajarvi.

Tak, czy jest... lub był... pani chłopakiem? - Kim?

Czy jest pani... związana z Arim Pekka Sorajarvim lub jest pani jego żoną?

Kobieta gapiła się na niego.

Nie, nie jestem - powiedziała w końcu.

Skąd...

Ari Pekka Sorajarvi to mój klient - odparła. Joentaa milczał.

Klient. Seks za pieniądze. Słyszał pan o czymś takim?

Jest więc...

Moim najlepszym klientem, jeśli koniecznie chce pan wiedzieć. Zawsze oczekiwał nieco więcej niż inni, ale też dobrze za to płacił.

Rozumiem - stwierdził Joentaa.

To wspaniale, że pan rozumie.

Ale... skąd pani zna jego nazwisko... Czy w tych kręgach nie jest przyjęte... że anonimowo...

Kobieta zaczęła się śmiać. Śmiała się z niego. Śmiała się tak głośno, że zatroskany kolega znowu mógł się tutaj pojawić.

Ależ pan jest zakompleksiony - powiedziała. W jej głosie pobrzmiwał nowy ton, inaczej dobierała słowa.

Musi się pan nauczyć, jak akceptować swoją seksualność i ją wykorzystywać. Najlepiej niech pan zacznie od filmu. Pornograficznego. Niech mi pan wierzy, to pomaga. Być może jednak sytuacja wygląda inaczej: może musi pan popracować nad tym, by drastycznie ograniczyć liczbę oglądanych pornosów. Przerwała, skupiła na nim wzrok, lekko mrużąc oczy, i wyglądało na to, że nad czymś się zastanawia. - Jedno albo drugie - powiedziała w końcu. Minęło kilka sekund.

Może coś w tym jest - odparł Kimmo.

Niespodziewanie się uśmiechnęła - po raz pierwszy przyjaźnie. Joentaa odwzajemnił uśmiech.

Uśmiechali się do siebie lub do swoich myśli. Joentaa nie był tego pewien.

- A jeśli zastanawia się pan, skąd znam nazwisko i adres Ariego Pekki Sorajarwiego - rzuciła coś na śnieżno biały blat dzielącego ich stołu - to dlatego, że zabrałam mu prawo jazdy, kiedy opatrywał sobie złamany nos.

2

To tylko obraz. Obraz, którego nie można zasłonić. Zasłonić białą płachtą. Płachtą nieprzeniknionej bieli.

Wie, że jej się to już nie uda. Wiara w *przykrywającą* wszystko biel kiedyś była ważna, ale straciła ją.

Nakłada białą płachtę na swoje myśli i widzi, jak w cichym procesie rozkładu rozpada się na kawałki i odsłania widok na inną płachtę, niebieską.

Niebieska płachta podnosi się. Pod nią leży mężczyzna. Mężczyzna ma jedną nogę. Ta noga to kikut. Brakuje połowy. Drugiej w ogóle nie ma.

Mężczyzna leży nienaturalnie krzywo na noszach, jego skóra ma ciemny odcień. Obok mężczyzny niebieska płachta, nad nim uśmiechnięta twarz. I jeszcze jedna. I kolejna.

Jakaś ręka sięga do głowy mężczyzny i naprostowuje ją. Teraz widzi wyraz jego twarzy z zamkniętymi oczami.

Poza jej polem widzenia śmieją się jacyś ludzie. Są przy niej, obok niej, nad nią, pod nią, ale nie może ich zobaczyć. Słyszy tylko śmiech. Próbuje śmiać się wraz z nimi.

Czuje, że się śmieje, widzi twarz mężczyzny z połową nogi i sprawia jej ulgę fakt, że on wydaje się ich nie słyszeć. W chwili, w której jej śmiech zamiera, kończy się także coś innego, nie wie, co to jest, czuje tylko, że to koniec.

Ludzie wokół niej śmieją się dalej i brzmi to tak, jakby już nigdy nie mieli przestać.

Zamyka oczy i otwiera je ponownie.

Ekran miga.

Przewija z powrotem do miejsca, w którym to się kończy i wraca myślami do dnia, w którym się zaczęło.

3

Ari Pekka Sorajarvi uniknął oskarżenia. Gdy Kimmo Jo-entaa próbował po raz kolejny wyjaśnić kobiecie, na czym polegają formalności, ta wstała - bez pośpiechu, była raczej pogrążona w myślach - i pożegnała się. Wyszła powoli, ale zdecydowanym krokiem i niemal bezgłośnie zamknęła drzwi.

Joentaa siedział jeszcze przez chwilę i przyglądał się pustemu formularzowi wyświetlającemu się na ekranie. Nazwisko, adres, data urodzenia.

Potem wstał, zszedł słabo oświetlonym korytarzem na dół i, brnąc w zamieci śnieżnej, dotarł do swojego samochodu.

Pojechał do Lenganiemi. Gdy prom przeprowiał się na drugi brzeg, stał przy relingu w lodowatym wietrze. Czuł niejasną ulgę w związku z tym, że przewoźnik siedział w sterowni, przygnębiony jak zawsze, mimo świątecznej atmosfery, którą stwarzał łańcuch światełek przyczepiony do okna.

Jechał leśną drogą, która wydawała się nie mieć końca, aż znikąd pojawił się kościół wznoszący się ku niebu. Morze szumiało cicho. Gdy wszedł na cmentarz,

minęły go cienie. Joentaa słyszał ich przytłumione głosy, widział pochylone głowy, skupienie malujące się na twarzach. Mimo ciemności każdy z nich wiedział, gdzie szukać grobów swoich krewnych. Gdy ich drogi się skrzyżowały, dwa spośród cieni wymamrotały słowa pozdrowienia, a Joentaa odwzajemnił powitanie.

Stał przez chwilę przy grobie Sanny, nie myśląc o niczym konkretnym. Potem wyjął znicz z plecaka, zapalił go i ostrożnie postawił na środku nagrobka. Wpatrywał się w światełko, aż zaczęło się rozmywać przed jego oczami, potem oderwał od niego wzrok i odszedł. Z kościoła słychać było śpiew i monotonne, długie akordy organów.

W drodze powrotnej wyraz twarzy przewoźnika nie zmienił się i Kimmo Joentaa pojechał do domu.

4

Wieczorem wypisuje kartki świąteczne. Wydrukowała ulubione zdjęcie. Przedstawia Ilmariego i Veikka na tle zimowego Sztokholmu. To tam w zeszłym roku spędzili święta Bożego Narodzenia z siostrą Ilmariego. Wydrukowała tę fotografię dwanaście razy. Na odwrocie dwanaście razy pisze: *Wesołych świąt i najserdeczniejsze pozdrowienia.*

Potem otwiera drzwi i wychodzi na klatkę schodową. Chodzi od drzwi do drzwi i wrzuca kartki przez otwór na listy.

Wraca do mieszkania, zapala lampki na choince i przygląda się kadrowi zatrzymanemu na ekranie telewizora. Śmiejący się mężczyzna. Ten śmiech nie jest niesympatyczny ani niepokojący, to szczęśliwy śmiech. Szczęśliwy, miły śmiech. Nie rozumie go. Od czasu, gdy go ujrzała, nawiedzają seria obrazów, występują w pewnej kolejności, jednak nie mają sensu, a gdy się przesuwają, życie zamiera.

Słyszy jakiś dźwięk i odwraca wzrok. Pod drzwiami, na podłodze leży biała koperta. Sąsiad zrewanżował się za bożonarodzeniowe życzenia. Podchodzi do drzwi, podnosi kopertę i otwierają. Na kartce przedstawiony jest anioł. Marlies i Tuomo, młoda para z pierwszego piętra. Piszą: *Życzymy Ci również udanych świąt i wszystkiego dobrego. Z serca.* Stoi w korytarzu, uśmiecha się i zastanawia nad słowami.

Jak się zmieniają, by stworzyć to samo. Brakuje dwóch imion w nagłówku, a na końcu zdania doszły dwa słowa. *Z serca, jej* wzrok zatrzymuje się na słowach.

Później wraca do salonu. Zgniatą anioła w dłoni, przygląda się twarzy na ekranie i wsłuchuje w śmiech, który musi zniszczyć, by znów móc odczuwać.

5

Pasi i Liisa Laaksonen, sąsiedzi, pomachali Joencie i wykrzyczeli życzenia świąteczne, gdy Kimmo wysiadał z samochodu. Trzymali za ręce Marję, ich wnuczkę, która śmiała się głośno, ponieważ Paasi i Liisa podnosili ją do góry i huścili.

Kimmo Joentaa odwzajemnił życzenia i szybko wszedł do domu. Przez chwilę stał w ciszy w korytarzu i czekał, aż śnieg roztopi się i spłynie mu po karku. Potem zdjął kurtkę, czapkę i szalik i zaczął przechodzić z pokoju do pokoju, by włączyć wszystkie światła.

Później stał w salonie, patrzył przez okno na zamrożone jezioro i myślał o Karim Niemim, szefie ekipy zabezpieczającej ślady, który zapytał, czy Joentaa nie miałby ochoty spędzić Bożego Narodzenia z nim i z jego rodziną. Mimo że bardzo ucieszył się z tego zaproszenia, odmówił. Może w przyszłym roku. To samo powiedział, gdy jego matka Anita pytała, czy nie chciałby spędzić z nią świąt w Kitee. Coroczne zaproszenie od Merji i Jussiego Sihvo-nenów, rodziców Sanny, także odrzucił, uzasadniając, że w Boże Narodzenie niestety ma pełne ręce roboty i brak mu czasu, by odetchnąć.

Odwiedzi Merję i Jussiego, jutro. Będą milczeć i w końcu zaczną rozmawiać o Sannie. Każdy na swój sposób. Dzielić się wspomnieniami. Wspomnieniami, które przez chwilę będą unosić się nad ich głowami. Nieważkie. Trudne do uchwycenia. Tygodnie po diagnozie raka, ostatnie dni w szpitalu, nie będą przedmiotem dyskusji. Brzęk filiżanek i Merja, która częstuje upieczonymi przez siebie ciasteczkami. W pustym domu.

Jutro. I jutro zadzwoni też do matki.

Poszedł do kuchni, czuł się w pewien przyjemny sposób głupio, wyciągając

nienapoczętą jeszcze butelkę wódki z lodówki, i usiadł przy stole kuchennym. Myślał o Sannie, która rzadko piła, lecz jeśli to robiła, to nie szła na kompromisy. To było coś, co lubił i od czasu jej śmierci kontynuował. Rzadko, jednak jeśli już, to bezkompromisowo.

Dziś był właśnie taki dzień. Być może. Nie był pewien. Bił się z myślami, czy nie wypić jednak szklanki mleka i nie położyć się do łóżka.

Wciąż zastanawiał się nad różnymi kuszącymi możliwościami, gdy ktoś zadzwonił do drzwi.

Pasi, pomyślał. Pasi Laaksonen, który zapyta go, czy miałby ochotę spędzić Boże Narodzenie wspólnie z nimi, ich dziećmi i wnukami w sąsiednim domu.

Albo Anita. Jego matka wsiadła do pociągu i wyruszyła, by go odwiedzić, mimo że usilnie ją prosił, by tego nie robiła.

Otworzył drzwi i zobaczył twarz kobiety, która złamała nos Ariego Pekki Sorajarwiego i której imienia nie znał. Wyglądała jak bałwan, ponieważ miała na sobie śnieżnobiały płaszcz i śnieżnobiałą czapkę, które pokryte były śniegiem.

Kobieta milczała. Zdawało mu się, że na jej ustach błąka się cichy uśmiech, ale mógł się mylić.

Yyyy... witam - powiedział.

Witam - odparła i minęła go, wchodząc do przedpokoju.

Skąd...

Kimmo Joentaa. Tak jest napisane na tabliczce obok drzwi pańskiego biura. I na liście, który leżał na pańskim biurku. W Turku mieszka tylko jeden Kimmo Joentaa. Rzadkie nazwisko. Sanna i Kimmo Joentaa - jest napisane w książce telefonicznej. Czy jest pańska żona?

- N...nie.

Kiwnęła głową, jakby się tego spodziewała, i skierowała się do salonu.

Czego... czego pani chce? - zapytał Joentaa.

Odwróciła się i przez chwilę spoglądała na niego.

Nie wiem - odparła. - Najprawdopodobniej niczego. Ma pan coś do picia?

Hmm, oczywiście... Mleko... mleko czy wódka?

Wydawało się, że wybór ten nie zrobił na niej najmniejszego wrażenia.

Jedno i drugie - powiedziała i pewnym krokiem we szła do salonu.

t

Hmm... - zastanowił się Joentaa. Wszedł do kuchni i do jednej szklanki nalał mleka, a do drugiej - wódki.

Kobieta siedziała na kanapie w salonie i przyglądała się śniegowi za oknem.

Piękny widok - stwierdziła.

Kimmo odstawił szklanki. - Czy mogę... w czymś pani pomóc? Chodzi znów o to doniesienie, które pani...

Kobieta roześmiała się. Znow się z niego śmiała. Ostatnią osobą, która potrafiła tak często i serdecznie śmiać się z niego, była Sanna.

Nie - zaprzeczyła kobieta. - Nie, nie chodzi o doniesienie. Już nawet nie pamiętam, jak ten mężczyzna się nazywał.

Ari Pekka Sorajarvi - odparł Joentaa machinalnie i kobieta znów się roześmiała. Jeszcze głośniej. Śmiech zmienił się w krzyk. Nie mogła się uspokoić.

Przepraszam... - powiedział Kimmo, a kobieta bez przerwy się śmiała, jakby właśnie przedstawiał jakiś zabawny skecz, którego wcześniej nie widziała. Jej drobnym ciałem wstrząsał jeden spazm za drugim.

Kimmo Joentaa poszedł do kuchni, wypił cztery kieliszki wódki i czuł się już nieco lepiej, gdy wrócił do śmiejącej się kobiety siedzącej na kanapie w jego salonie. Usiadł na starym fotelu stojącym obok sofy.

Chciałbym panią o coś zapytać, o coś ważnego - po wiedział i wbrew wszelkiej logice miał wrażenie, że zaczął już trochę bełkotać. - Czy ten... ten Sorajarvi... zrobił pani... krzywdę?

Kobieta znów się roześmiała, tym razem jednak śmiech trwał bardzo krótko. - Tak, jak pan, mówili chyba emeryci w XIX wieku.

Przepraszam...

Niech pan wreszcie przestanie ciągle przepraszać, do diabła!

Chciałem powiedzieć... Uważam, że powinna pani złożyć doniesienie na tego mężczyznę, co przecież i tak zamierzała pani zrobić. I chciałbym móc lepiej panią zrozumieć, bo jeszcze nie potrafię.

Ari Pekka Sorajarvi potraktował mnie nieco ostrzej, niż to uzgodniliśmy - powiedziała. - W rewanżu złamałam mu nos. Jasne?

Joentaa zastanawiał się przez chwilę.

Dobrze - stwierdził i kobieta znów zaczęła się śmiać.

Właśnie, dobrze.

Przepraszam, chciałem przez to powiedzieć, że teraz chyba nieco lepiej rozumiem sytuację.

Jeśli jeszcze raz przeprosi pan bez powodu, to dziś złamię jeszcze jeden nos.

Będę mógł pani pomóc dopiero wtedy, gdy zrozumiem, co się stało - powiedział Joentaa.

Kobieta długo na niego spoglądała. - A kto powiedział, że powinien mi pan pomóc?

Myślałem...

Jest pan pomyłony i nawet pan o tym nie wie - stwierdziła.

Też uważam, że...

Coś jest z panem nie tak - powiedziała. Joentaa czekał.

Coś jest z panem bardzo nie tak - powtórzyła kobieta. Joentaa czekał.

- Coś jest nie tak i mam wielką ochotę dowiedzieć się, o co chodzi - stwierdziła.

Potem wstała i objęła go. Stary fotel skrzypiał. Czuł dotyk jej skóry na swoim policzku, jej język w swoich ustach, a jego umysł wypełnił krzyk.

6

Kimmo Joentaa nie spał. Za oknem rozplywały się śnieg i noc. Podniósł się, ostrożnie, by nie obudzić kobiety leżącej obok.

Przez kilka minut spoglądał na nią z góry.

Słyszał jej cichy i regularny oddech.

Potem jego głowa znów opadła na poduszkę i poczuł, że kobieta, której imienia nie znał, wczepiła dłoń w jego ramię. Lekko jęknęła, jakby pod wpływem bólu. Chyba o czymś śniła. Zastanawiał się, czy powinien ja obudzić i wyzwolić z tego snu, jednak po chwili kobieta uspokoiła się, znów oddychała regularnie. Joentaa zamknął oczy i po raz pierwszy od dawna pomyślał o ostatniej nocy w szpitalu.

O ostatnich godzinach, które zamieniły się w ostatnie minuty i ostatnie sekundy. Sanna też spała. Sanna też oddychała spokojnie i regularnie. Spokojnie, regularnie i niemal niezauważalnie. Potem oddech ustał.

Czekał na to. Razem z Sanna czekał na ten moment, bo wiedział, że ta chwila będzie najważniejsza chwila w jego życiu. Chwila, która się nie kończyła.

Gdy usłyszał pukanie do drzwi, najpierw pomyślał, że mu się wydaje. Pukanie powtórzyło się, było nieco głośniejsze i bardziej natarczywe, uniósł głowę i spojrzał na świecące na zielono cyfry na odtwarzaczu DVD. Prawie druga. To nie mógł być Pasi Laaksonen z sąsiedniego domu. Ani matka, bo pociągi z Kitee nie przyjeżdżają w środku nocy. Ani kobieta, która złamała nos Ariemu Pekce Sorajarviemu, bo ta leżała koło niego.

Znów usłyszał pukanie, nieco cichsze, mniej śmiałe. Wstał, założył podkoszulek i spodnie. Podniósł narzutę zsuniętą do połowy na podłogę i okrył nią kobietę, która wyglądała na pogrążoną w głębokim śnie.

Potem na niepewnych nogach podszedł do drzwi. Bolały go plecy. Otworzył i poczuł na skórze wyraźny chłód. Przed drzwiami nie było nikogo, ale pod okrytą bielą jabłonią stał jakiś mężczyzna, który właśnie zamierzał wsiąść do jego samochodu.

Hej! - zawołał Joentaa.

Mężczyzna znieruchomiał i wydawało się, że przez chwilę zwlekał z reakcją.

Kimmo. Przepraszam. Myślałem... Nie chciałem dzwonić, tylko pukałem, bo myślałem, że może jeszcze śpisz. Mężczyzna podszedł do niego. To był... Święty Mikołaj.

Tuomas... - powiedział Joentaa.

Nie chciałem... przeszkadzać.

Tuomas Heinonen. Nie pamiętał, żeby Tuomas Heino-nen kiedykolwiek wcześniej go odwiedzał. Tuomas Heinonen w kostiumie Świętego Mikołaja.

Co... wejdz, proszę - zaproponował Kimmo.

OK... dziękuję.

Tuomas Heinonen stał w korytarzu skulony i przemarznięty i wydawało się, że szuka właściwych słów.

Chcesz... coś ciepłego do picia? Wygląda na to, że zmarzłeś - powiedział Joentaa i uśmiechnął się, ale Tuomas Heinonen chyba w ogóle tego nie usłyszał.

Mam trochę problemów. Ja... my... mieliśmy nieudaną Gwiazdkę... że tak powiem... i wtedy... wtedy po-mnie, że wciąż mam na sobie ten głupi kostium - powiedział skonsternowany.

Nic nie szkodzi - odparł Joentaa.

Hm... - Heinonen zaczął chichotać. - Kimmo, jak ty to robisz... Jak ci się udaje zachować kamienną twarz nawet w najbardziej niedorzecznych sytuacjach i¹

Było dość oczywiste, że jesteś smutny.

Tak - przyznał Tuomas Heinonen. Wydawało się, że nad czymś rozmyśla. - Chciałbym cię jeszcze zapytać, Kimmo, przepraszam, że teraz zawracam ci tym głowę, w ogóle wybac mi, proszę, to całe przedstawienie...

Nie masz za co przeproszać.

- Jak... Jak to robiłeś... w ostatnich latach... od czasu śmierci twojej żony... że potrafiłeś żyć latami... tak... samotnie... Często o tobie myślałem i... to na pewno brzmi śmiesznie, ale niemal cię podziwiam za ten... ten twój własny świat, ten spokój, którym... emanujesz.

Joentaa zastanawiał się, do czego zmierza Tuomas i nagle spojrzał w oczy kobiecie, której nie znał. Zaspana i naga stała w progu.

O czym tak cały czas rozmawiacie? - zapytała.

Heinonen odwrócił się.

Przez chwilę panowała cisza, potem Kimmo powiedział: - Tuomas, chciałbym

ci przedstawić... To jest...

Imiona nie mają znaczenia, ale możesz mówić do mnie Larissa - powiedziała kobieta.

Larissa, pomyślał Joentaa.

Inni też tak na mnie mówią - dodała.

Nastąpiła długa przerwa.

Heinonen gapił się na kobietę stojącą w drzwiach, a jej wydawały się nie przeszkadzać ani cisza, ani spojrzenie Tuomasa.

Larissa, pomyślał Kimmo i poczuł się lekko.

Ja... chyba powinienem już... - zaczął Tuomas Heinonen i przerwał, a Kimmo Joentaa koncentrował się na ciszy.

Lekkiej, innej ciszy. Nowej ciszy. Imiona nie mają znaczenia, pomyślał.

Naprawdę nie chcę wam... Nie wiedziałem, że... wy... Paulina na pewno już na mnie czeka... i bliźniaczki.

Chodźmy spać - zaproponował Joentaa.

7

Tuomas Heinonen spał na kanapie w salonie, kobieta, której imienia Joentaa nie znał, spała obok niego w łóżku, w sypialni, a Kimmo Joentaa czuwał.

Znów skoncentrował się na cichym, regularnym oddechu kobiety i kryjącej się za nim ciszy. Na zewnątrz wstawał dzień.

Wciąż jeszcze czuł się lekki. Zmęczony, lekki i spragniony. Szedł na palcach, by nie zbudzić gości. Tuomas Heinonen leżał szeroko rozciągnięty na kanapie. Sądząc na pierwszy rzut oka, spał dobrze. Na stole w kuchni stały butelka i karton z mlekiem.

Joentaa wypił szklanek wody i przyglądał się, jak poranek staje się coraz intensywniej niebieski, coraz jaśniejszy, bielszy, coraz bardziej słoneczny, aż wypełnił prostokąt okna, przypominając idealny obrazek z kartki pocztowej. Pomyślał o ciszy i niemal równocześnie usłyszał dzwonek telefonu i głuchy odgłos uderzenia.

Cholera... Co... co jest? - mamrotał Heinonen, leżąc na podłodze.

Wszystko w porządku? - zapytał Joentaa.

Spadłem z łóżka... z kanapy - odparł Heinonen, podczas gdy Joentaa szukał telefonu. Nie znalazł go. Heinonen podniósł głowę i sprawiając wrażenie nieobecnego, zapytał, czy może w czymś pomóc.

Musi tu gdzieś leżeć - powiedział Joentaa.

Te bezprzewodowe telefony... Też ich nigdy nie mogę znaleźć... A gdy do tego jeszcze kołyszysz w ramionach bliźniaczki, musiałbyś mieć trzecią rękę, by znaleźć telefon... - powiedział zaspany Heinonen.

Telefon zamilkł, kilka sekund później z korytarza dobiegło brzęczenie komórki. Joentaa podszedł i wyjął ją z kieszeni swego płaszcza.

Joentaa.

Kimmo, tu Paavo. Koniec świętowania. Wróciłem wcześniej z urlopu. Miejsce zbrodni znajduje się w lesie. Wyjedź z miasta ulicą Eerikinkatu, jedź nią aż do końca, potem skręć w lewo, jedź jakiś czas pod górę, na wzgórze, potem idź leśną drogą, aż trafisz na miejsce.

Dobrze... Ja...

Wszystko jasne?

Tak, pewnie... Czy poinformowaliście Laukkanena lub jego kolegów?

Laukkanen jest już na miejscu. To on jest ofiarą.

Dobrze. Zaraz się zbieram...

- Jeszcze się nie obudziłeś? To Laukkanen jest ofiarą.

Laukkanen...

W lesie leży lekarz sądowy Laukkanen. Ma przypięte narty biegówki i jest martwy - powiedział Paavo Sund-stróm.

Kimmo milczał.

Cisza jest lekka, pomyślał.

Co jest? - zapytał Heinonen za jego plecami.

Zadzwonisz do Heinonena? Ja zawiadomię Petriego Gronholma, o ile wiem,

wczoraj wrócił z Karaibów - powiedział Sundstróm.

Tak... Ja...

Kimmo, weź się w garść, proszę! - rzucił Sundstróm i przerwał połączenie.

O co chodzi? - zapytał Heinonen ponownie.

Laukkanen... - odparł Joentaa.

- Tak?

Paavo Sundstróm powiedział, że nie żyje - ciągnął Kimmo.

Aha - Heinonen patrzył na niego pytająco.

Paavo już tam jest i stwierdził, że ofiarą jest Laukkanen.

To jakaś bzdura - odparł Heinonen.

Jedźmy tam - powiedział Joentaa.

Chce z nas zakpić, te jego dowcipy stają się coraz głupsze stwierdził Heinonen.

Jedźmy tam - powtórzył Kimmo.

Heinonen kiwnął głową. - Oczywiście. Ale coś tu się nie zgadza. Przecież to bzdura - powtórzył i sięgnął po swoje ubranie przewieszane przez fotel. - Och... obawiam się, że będziesz musiał mi coś pożyczyć, miałem przecież na sobie tylko ten kostium...

Chwileczkę - Joentaa poszedł do sypialni, założył spodnie i sweter. Kobieta owinęła się kołdrą i mocno spała. Przyglądał się jej przez chwilę. Potem wyjął z szafy koszulę i spodnie dla Tuomasa Heinonena, ostrożnie zasunął drzwi i wrócił do salonu. Heinonen w kilka sekund włożył na siebie ubranie.

Idziemy? - zapytał.

Jeszcze chwilę.

Joentaa wyjął kartkę i długopis i stał niezdecydowany.

- Hmm... Kimmo? - powiedział Heinonen.

- *Przepraszam* - odparł Joentaa i *napisał*: Droga La-risso, zostałem wezwany na akcję. Mam nadzieję, że dobrze spałaś. Byłoby miło, gdybyś była tu jeszcze, kiedy wrócę do domu.

Kimmo

Położył kartkę i zapasowy klucz do domu w widocznym miejscu, na stole w salonie. Zimowy dzień był żółto-niebieski i kłuł w oczy.

Gdy jechali, Heinonen zadzwonił do żony, a Kimmo Joentaa myślał o pustym domu, i o tym, że wieczorem do niego wróci. I o tym, że nie znał adresu ani daty urodzenia tej kobiety. Wiedział tylko, że nie nazywała się Larissa.

8

Śnieg skrzypiał pod nogami. Heinonen mamrotał coś niezrozumiałego, a Joentaa pomyślał, że to nie działa się naprawdę. Obraz, zaaranżowana scena, która miała niewiele wspólnego z rzeczywistością.

Trup leżał na plecach, jedna z nart przypiętych do stóp mężczyzny sterczała pionowo w górę. Jasnoniebieska kurtka była przesiąknięta krwią. Ubrani w białe kombinezony pracownicy ekipy zabezpieczającej ślady wtapiali się w śnieżne tło.

Kari Niemi, szef zespołu zabezpieczającego ślady, z typowym dla siebie spokojem przekazał im instrukcje. Przed i za leżącym na ziemi ciałem przebiegały trasy narciarskie, z których jedna prowadziła w prawo do lasu, a druga w lewo aż po horyzont. Nad jego linia unosiło się zimowe słońce. Paavo Sundström wyszedł im naprzeciw i powiedział:

Szybko wam poszło.

Heinonen odpowiedział coś, a Joentaa minął ich i obszedł ciało. Obok przekrzywionej na bok głowy mężczyzny leżała wełniana czapka przypominająca kształtem szlafmycę, której jasnoniebieski odcień pasował do jasnego błękitu sportowej kurtki i nieba. Joentaa kucnął i spojrzał w twarz Patrika Laukkanena.

Został znaleziony przez dwóch chłopców i kobietę.

Ktoś musiał go zaskoczyć. Przypuszczalnie zaatakowano go od tyłu, wygląda to na pchnięcie nożem. Tak przynajmniej uważa Salomon - powiedział Sundström.

Joentaa podniósł wzrok i ujrzał Salomona Hietalah-tiego, siedzącego nieco dalej na ławce. Hietalahti był najbliższym współpracownikiem Laukkanena w zakładzie medycyny sądowej. Joentaa nie znał dobrze Laukkanena, ale wiedział, że

współpraca między nim a Hietalahtim układała się bardzo dobrze. Może nawet byli zaprzyjaźnieni. Wyprostował się i podszedł do ławki, z której rozciągał się malowniczy widok na zaśnieżone miasto.

Salomonie - powiedział.

Kimmo, witaj - odparł Hietalahti, sprawiając wrażenie nieobecnego.

Joentaa usiadł obok niego na ławce.

Może powinienes... Może nie powinienes pracować przy tej sprawie - powiedział Joentaa.

Może - odparł Hietalahti.

Joentaa widział Heinonena i Sundstróma stojących z boku i pogrążonych w pospiesznej rozmowie. Petri Grónholm stał przy barierce razem z dwoma młodymi chłopcami, którzy znaleźli Patrika Laukkanena i śledzili bieg wydarzeń z wytrzeszczonymi oczami i mieszanymi uczuciami. Wyglądali na przerażonych, a jednocześnie podnieconych. Na dole, w mieście, rozbrzmiewały dzwony kościołów.

Wiedziales, że dopiero co został ojcem? Mam na my śli Patrika... - zapytał Hietalahti.

- Nie.

Późne ojcostwo. Przekroczył już pięćdziesiątkę. Ni gdy nie mówił zbyt wiele o sobie, ale o tym tak. Obawiał się, że być może jest zbyt stary i umrze, zanim jego syn osiągnie pełnoletniość... Absorbowało go to.

Joentaa kiwnął głowa i szukał odpowiednich słów.

Ona jeszcze o niczym nie wie, Leena... - powiedział Salomon. - Mam na myśli, że Leena jeszcze nie wie, że Patrik... nie żyje. Zrobisz to? Powiadomisz ją?

Nie wiem... Omówię to z Paavo Sundstrómem.

Chyba dobrze by było zrobić to jak najszybciej.

Pewnie. Masz rację.

Od dawna są razem. Przynajmniej od trzynastu lat, tak długo, jak trwała nasza współpraca. Wtedy, gdy zaczynałem, Patrik już był z Leeną. Czasami bywałem u nich na obiedzie... tylko parę razy, ale *zawsze* było bardzo fajnie. Patrik opowiadał,

że Leena niesamowicie cieszyła się z tego późnego dziecka... Nigdy dokładnie tego nie wyjaśnił, ale oni chyba... chyba długo próbowali, zanim się udało...

Joentaa kiwnął głową.

Mieszkają niedaleko. Ze dwa, trzy kilometry stąd powiedział Hietalahti.

Sundstróm gestykulował w oddali. Joentaa przyglądał mu się przez chwilę, aż w końcu pojął, że gesty Sund-stróma były skierowane do niego. - O co chodzi? - zawołał Kimmo, idąc ku niemu.

Powinniśmy poinformować jego żonę - krzyknął Sundstróm.

Przyjaciółkę - poprawił go Heinonen, gdy Joentaa do nich dołączył.

- Hm?

Przyjaciółkę. Laukkanen nie był żonaty. Jestem prawie pewien, że nie ożenił się z Leeną - powiedział Heinonen.

To przecież wszystko jedno, w każdym razie musimy poinformować kobietę, która żyła z Laukkanenem... Chwila... Yriónkatu 17. Czy ktoś ja zna?

Joentaa i Heinonen przytaknęli.

Tak... i? - zapytał Sundstróm.

Też ją znasz, była na imprezie gwiazdkowej dwa tygodnie temu - przypomniał Heinonen.

Ach tak? - zdziwił się Sundstróm.

- Jest znacznie młodsza od Patrika. Tuż przed czterdziestką, jak sądzę - powiedział Heinonen. - Majasno-rude włosy.

Ach - stwierdził Sundstróm. - Tak, tak... Nawet sobie przypominam. Przez cały czas myślałem, że Laukkanen podrywał ją po pijaku i wstyd mi było za niego.

No, cóż... - odparł Heinonen.

Joentaa spojrzał na martwego mężczyznę w śniegu i pomyślał, że jeszcze przed dwoma dniami rozmawiał z Patrikiem Laukkanenem.

Rzeczowym tonem, o śmierci.

Wspólnie pochylali się nad ciałem pewnej młodej kobiety, która przypuszczalnie zmarła w wyniku przedawkowania silnych tabletek nasennych.

Leena, mówisz? Ta kobieta świetnie wyglądała - po wiedział Sundstróm.

Laukkanen. Zawsze sprawiał wrażenie zaaferowanego, jego sposób bycia dziwnie kontrastował z ciszą pomieszczeń, w których przyszło mu pracować.

Kimmo? - zapytał Sundstróm. - Hm?

Idziemy?

Oczywiście - odparł Joentaa.

Trochę kręciło mu się w głowie, gdy szedł za Sund-strómem do samochodu. Myślał o Laukkanenie, o tym, że jego oceny zawsze były wnikliwe, a często również bardzo pomocne. Być może właśnie to nie pasowało do sceny, jaką zobaczył. Laukkanen, leżący martwy w śniegu. Laukkanen, aktywny i efektywny w cichych, zielonych salach. Laukkanen, jak nikt inny sprawiający wrażenie osoby, która ma kontrolę nad śmiercią.

9

Parkuje samochód i zabiera pi eak z siedzenia pasażera. W słoneczny, błękitny dzień, mija śnieżną breję i uśmiecha się do Aapeliego, który dziękuje jej za kartkę świąteczną.

Dzieci o mnie zapomniały, ale ty... - mówi Aapeli. Uśmiecha się.

Piękne zdjęcie... Ilmariego i Veikka... Gdzie... gdzie je zrobiliście;?

W Sztokholmie, nad rzeką - odpowiada i uśmiecha się. Aapeli kiwa głową.

No, to... na razie - mówi Aapeli.

Na razie - odpowiada.

I wszystkiego dobrego. Życzę ci wszystkiego dobrego - mówi Aapeli.

Ja tobie też - odpowiada.

Ogląda się za Aapelim, który stawiając ostrożnie każdy krok, podchodzi do białych drzew.

Otwiera drzwi prowadzące na klatkę schodową i schodzi do pralni. Wyjmuje ubrania z plecaka i przez chwilę przygląda się plamom. Wie, co się stało, ale nie może sobie tego przypomnieć.

Wkłada ubrania do pralki, wsypuje proszek i wrzuca monetę do automatu.

Przez chwilę obserwuje, jak woda miesza się z proszkiem, tworząc pianę.

Wyjmuje nóż z plecaka, idzie do umywalki, odkręca kran i trzyma nóż pod strumieniem wody, aż zaczyna wyglądać jak nowy.

Potem idzie na górę. Otwierając drzwi do swojego mieszkania, po raz pierwszy od dłuższego czasu odczuwa głód.

w

Nie jechali długo. Patrik Laukkanen został zamordowany w pobliżu własnego domu. Drewnianego domu, otoczonego rozległym ogrodem. Budynek chyba niedawno został pomalowany na łagodny morelowy kolor. Joentaa jeszcze nigdy tam nie był.

To tu - powiedział Sundstróm.

Joentaa kiwnął głową.

Sundstróm nadal nie ruszał się z miejsca, a Joentaa myślał o tym, co opowiedział mu Salomon.

Mają dziecko, niemowlę - powiedział.

- Jeszcze tego brakowało - odparł Sundstróm. Zapadł się głębiej w fotel. Potem otworzył drzwi.

entaa usłyszał kroki za drzwiami i poczuł ukłucie w żołądku. Leena Jauhainen otworzyła im.

Och... Kimmo... i...

Sundstróm, Paavo Sundstróm. Poznaliśmy się na imprezie świątecznej...

Oczywiście. Przypominam sobie. Patrika nie ma, odkąd napadało śniegu, codziennie biega na nartach. Chyba, nie macie dla niego pracy... nie dziś, prawda?

Leena...

Tak? - zapytała. W tle przeraźliwie płakało niemowlę. - Czy... czy wszystko w porządku?

Możemy wejść?

Oczywiście. Idźcie do salonu, ja muszę się przez chwilę zająć Kalle - weszła do sąsiedniego pokoju, a Jo-entaa wszedł za Sundstromem do środka. W salonie stała

duża, bogato przystrojona choinka. Leena wróciła z kwilącym cicho niemowlęciem na ręku.

Przez chwilę stali naprzeciw siebie.

Czy... czy coś się stało? Napędzacie mi strachu - powiedziała.

Patrik nie żyje - powiedział Sundström. - Został... zaatakowany i zamordowany, kiedy biegał na nartach.

Leena milczała, a Joentaa marzył.

Bardzo... mi przykro - powiedział Sundström, a Lee na potrzęsnęła głową.

Niemowlę uśmiechało się.

sankach, wielogłosowy śmiech dociera aż do niej na dół i ma wrażenie, że ten śmiech musi słyszeć całe miasto.

Powoli wchodzi na wzgórze, mijają dzieci, które z triumfem rzucają się w przepaść. Rozgląda się za Rauną, ale Rauna chyba nie jeździ na sankach.

Idzie długimi korytarzami. Na ścianach wiszą bożonarodzeniowe gwiazdy z papieru i tektury, a także choinki, ciemnozielone trójkąty na małych pniach. Znajduje Raunę w świetlicy. Siedzi przy stole z Hilną. Układają puzzle. Hilma nuci coś pod nosem i kołysze się na krześle, a skupiona Rauna ostrożnie dopasowuje części układanki.

Stoi w drzwiach i przez chwilę przygląda się dziewczynkom.

Nie idziecie na sanki? - pyta.

Też tak mówiłam, ale Rauna chce koniecznie ułożyć te głupie puzzle do końca - mówi Hilma.

Rauna uśmiecha się i przywołuje ją gestem dłoni. Odsuwa się od drzwi i podchodzi do stołu.

Zaraz skończę - mówi Rauna i na przemian przygląda się elementom układanki i pokrywce pudełka, na której przedstawiono gotowy obrazek. Arka Noego. Lwy, słonie, żyrafy, małpy i brodaty mężczyzna, który czeka już przy sterze, by wypłynąć w morze. Hilma zrywa się z miejsca i przyciska twarz do szyby, za którą dzieci jeżdżą na sankach. Rauna dopasowuje ostatnie elementy mozaiki i przez

chwilę przygląda się obrazowi, potem klaszcze w dłonie.

Gotowe! - krzyczy.

No to teraz na sanki! - woła Hilma i wybiega.

Spojrzysz? - pyta Rauna.

Kiwa głową.

Rauna wstaje z krzeselka i biegnie za Hilmą, a ona jeszcze raz podchodzi do obrazka, który stworzyły ręce Rauny. Kawałek po kawałku, aż z części utworzyła się całość. Gładzi obrazek ręką. Potem powoli wychodzi. Hilma i Rauna już stoją w kolejce, by zdobyć sanki. Hilma dostaje brązowe z drewna, Rauna czerwone, plastikowe.

Kto pierwszy na dole! - krzyczy Hilma i zdobywając przewagę, zjeżdża ze zbocza. Rauna krótko zwleka, potem ostrożnie siada na sankach i odpycha się. Dotarłszy na dół Hilma krzyczy, że wygrała. Rauna kiwa głową, obraca się, patrzy w górę i wygląda, jakby czegoś szukała.

Tu jestem, Rauna! - woła. - Tutaj, na górze, patrzyłam, jak zjeżdżacie.

Macha ręką i Rauna odpowiada jej tym samym gestem.

12

Wieczorem padał śnieg dom pogrążył się w ciemnościach.

Kimmo Joentaa zaparkował samochód pod jabłonią i wyszedł na mroź. Stał nieruchomo w korytarzu i próbował wyłowić dźwięki zdradzające obecność człowieka. Ani adresu, ani daty urodzenia. Nie odnalazłby kobiety, której imienia nie znał.

Poszedł do kuchni i włączył światło. Na stole stały karton po mleku i butelka wódki. Na ociekaczu obok zlewozmywaka znajdowały się miska i opakowanie płatków owsianych, obok leżała łyżka.

Najwyraźniej kobieta po przebudzeniu zjadła mięso. Zanim zamknęła za sobą drzwi i wyszła.

Joentaa usiadł przy stole i myślał o Patriku Laukkane-nie, z którym przed dwoma dniami spokojnie i rzeczowo rozmawiał o śmierci. O Leenie trzymającej

niemowlę na ręku, gdy Sundström próbował jej przekazać to, co było niepojęte. O Sundströmie, który - mając na względzie efektywność - wyznaczał każdemu z nich zakres obowiązków. O Heinonenie, który wieczorem, gdy Kimmo odwoził go do domu, cicho i nieobecny tonem powiedział: „Nigdy z tego nie wyjdę”, a Kimmo nie zrozumiał, o co chodziło. „Jutro w Anglii będzie ważna walka”, powiedział Heinonen, a Kimmo wciąż nie pojmował.

Jutro angielska liga ma święto, sporo postawiłem na Manchester przeciw Arsenalowi.

Kimmo gapił się na Heinonena.

Rozumiesz? - zapytał Heinonen i Joentaa przytaknął niepewnie.

Heinonen pożegnał się, a potem Kimmo zobaczył, że Paulina otworzyła drzwi, a Heinonen schylił się i wziął na ręce bliźniaczki.

Joentaa wstał i poszedł do salonu. Na jeziorze rozciągającym się za oknem dzieci grały w hokeja. Nad nimi unosił się błydy księżyc, a na kanapie leżał kostium Świętego Mikołaja należący do Tuomasa Heinonena.

Wydawało mu się, że za plecami usłyszał pukanie. Czekał. Znow się rozległo. Ktoś pukał do jego drzwi. Pasi Laaksonen. Czy nie przyszedłby do nich na kolację. Podszedł szybko do drzwi i trochę brakowało mu tchu, gdy otwierał.

Uwaga! - powiedziała i Joentaa usunął się z drogi, gdy kobieta o jasnych włosach minęła go, niosąc drzewko.

Jodłę wysokości około metra. Pewnym krokiem weszła do salonu i ustawiła choinkę w kącie, obok okien.

Tu by mi najbardziej pasowała - stwierdziła i Joentaa kiwnął głową.

- Jak uważasz? - zapytała.

Pewnie. Bardzo dobrze - odparł.

Masz jakieś ozdoby? - zapytała. - Do... - No wiesz, takie czerwone bombki na przykład.

Tak, tak... obawiam się jednak, że musiałbym ich poszukać...

No to idź poszukaj - odparła.

Joentaa kiwnął głową i zszedł po schodach do piwnicy. Wiedział, gdzie leżały poszczególne przedmioty. Znał na wylot bałagan panujący w jego pralni. Czerwone bombki, których domagała się kobieta, leżały w kartonowym pudle, razem z kilkoma drewnianymi aniołkami i Trzema Królami.

Wziął na górę cały karton. Larissa stała obok drzewka i sprawdzała, czy stoi prosto.

Tutaj... bombki i takie tam - powiedział Joentaa i podał jej karton.

Ładnie wygląda, prawda? - zapytała.

Joentaa kiwnął głową i przyglądał się, jak ostrożnymi, lecz płynnymi ruchami zawieszała świąteczne ozdoby na jodle. Potem stali obok siebie w milczeniu.

Na zewnątrz, na jeziorze dzieciaki sprzeczały się. Ich głosy słychać było przez szybę, chyba chodziło o wynik meczu.

Kimmo patrzył na choinkę i poczuł, że się uśmiecha.

13

W nocy obudził się, ponieważ poczuł na sobie jakiś ciężar, a gdy otworzył oczy, zobaczył, że Larissa zasnęła, leżąc na nim.

Ostrożnie uniósł się i zsunął ją na bok. Okrył ją kołdrą i objął. Oplótł ramionami, aż na wpół śpiąca zaczęła się śmiać i zapytała, czy chce ją zmiążdżyć.

Z całą pewnością nie - odparł i rozluźnił chwyt.

Kiwnęła głową i znów szybko zasnęła.

Przyglądał się płatkom wirującym za oknem i myślał o Leenie Jauhainen, która w południe doznała cichego załamania nerwowego. Przez kilka minut siedziała na kanapie z niemowlęciem w ramionach i zadawała pytania, na które odpowiadał Paavo Sundström. Wydawało się wtedy, że jest bardzo spokojna, ale potem troskliwie ułożyła dziecko obok siebie i, płacząc, osunęła się z kanapy na podłogę. Joentaa usiadł między nią a niemowlęciem i jedną dłonią trzymał ją za ramię, a drugą przytrzymał dziecko w ciszy leżące na kanapie, z szeroko otwartymi oczami. Sundström powiadomił lekarza z pogotowia ratunkowego, który bardzo szybko przyjechał i przepisał jej leki uspokajające.

Wstał i poszedł do kuchni. Zrobił herbatę i usiadł z parującą filiżanką przy stole. Zastanawiał się, czy Leena Jauhiainen teraz spała. Prawdopodobnie tak, dzięki skutecznym lekom. Przed dwoma dniami rozmawiał z Patrikiem Laukkanenem właśnie o takich środkach. Pewna kobieta zmarła w wyniku przedawkowania tabletek nasennych, a teraz Leena brała je, ponieważ Patrik nie żył, a jutro był Boxing Day. Dzień wielkiej walki w angielskiej lidze piłki nożnej, jak powiedział Tuomas. Kimmo zastanawiał się, co miał na myśli Tuomas mówiąc, że postawił sporo na Manchester przeciw Arsenałowi.

Wszystko w porządku? - zapytała Larissa.

Stała w drzwiach owinięta kołdrą i Joentę zalała fala ulgi i radości z tego, że tam była. Zastanawiał się, dlaczego.

W najlepszym porządku - odparł. Usiadła przy stole naprzeciw niego.

Chcesz też herbaty? - zapytał. Kiwnęła głową.

Miętowej?

Chętnie.

Siedzieli naprzeciw siebie i zaczął jej opowiadać o Laukkanenie. I o Leenie. Kiwała tylko głową i wydawało się, że nie robiło to na niej żadnego wrażenia.

Ale to nie jest ten sławny patolog, prawda? - zapytała.

Co masz na myśli?

Ten lekarz sądowy, który był u Hamalainena.

- Nic nie rozumiem.

U Hamalainena, w tym talk show, jakiś czas temu byli dwaj goście, jeden był lekarzem sądowym, a drugi charakteryzatorem czy lalkarzem, czy jak się nazywa takich ludzi, którzy robią manekiny dla telewizji... trupy do filmów...

Tak... - po wiedział Joentaa, który wciąż nic nie rozumiał.

Chodziło o te manekiny i o to, że są bardzo realistyczne, a lekarz sądowy opowiadał, że ciała mogą dostarczyć śledczym cennych wskazówek dotyczących morderców i wyjaśnił to na przykładzie manekina.

Ach... - odparł Kimmo.

Jesteś przecież policjantem, musisz wiedzieć, o co chodzi.

Tak... generalnie tak... - powiedział Joentaa i przypomniał sobie mgliście, że Heinonen i Grónholm mówili o tym, że w programie Hamalainena pojawi się temat medycyny sądowej. Z jakiegoś powodu strasznie ich to bawiło. Czy wspomnieli o Patriku Laukkanenie? Słuchał tego wszystkiego mimochodem i zastanawiał się, po co to całe zamieszanie.

Uważam, że ten program jest ohydny - ciągnęła Larissa.

Joentaa kiwnął głową.

Nie wiem już, co to było, ale coś mi nie grało w tym talk show - dodała.

Joentaa postanowił, że przy okazji zapyta Heinonena i Grónholma o program Hamalainena, mimo że przypuszczalnie nie miało to znaczenia dla ich śledztwa.

W

Rankiem, gdy Kimmo Joentaa się obudził, Larissa już była na nogach. Słyszał szum prysznic. Po chwili przyszła i powiedziała, że dziś znów idzie pracować. Leżał w łóżku i jeszcze nieco zaspany zastanawiał się nad znaczeniem zdania, które wypowiedziała.

Masz na myśli... - zaczął, gdy szukała swoich rze czy.

Pracę. Wykonywanie pracy - powiedziała. - Ostatniego dnia świąt klienci powoli zaczynają się ruszać.

Joentaa kiwnął głową.

Myślisz, że mogę wpaść wieczorem? - zapytała.

Joentaa patrzył na nią przez chwilę, potem ponownie kiwnął głową. Próbował sformułować coś w myślach, gdy się ubierała. Coś, o co chciał ją zapytać.

- Na razie - powiedziała i wyszła.

Siedział wyprostowany na łóżku i nie wykonał żadnego ruchu, gdy zatrzasnęły się drzwi wejściowe.

Pojechał do Turku. Był spóźniony. Ciemność powoli ustępowała miejsca kolejnemu dniowi, który przypomniał widoczek z pocztówki. Słońce przeświecające przez gałęzie drzew i świeży śnieg wyglądający jak wata cukrowa. Szosa była

szeroka i pusta.

Skręcił w lewo, w wąską drogę prowadzącą do budynku policji i minął płaski, długi dom poniżej kliniki medycyny ratunkowej, w którym mieścił się zakład medycyny sądowej. Zmniejszył prędkość i wydawało mu się, że rozpoznał sylwetkę Salomona Hietalahtiego za oknem. Salomon rozmawiał z jakąś koleżanką, a Patrik Laukkanen, który jeszcze dwa dni temu piastował stanowisko kierownika tej placówki, dziś był dla swoich byłych współpracowników jednym z zadań, z którym musieli się uporać. Joentaa zastanawiał się, kto przeprowadzi obdukcję i przypomniał sobie, co Larissa, o ile tak rzeczywiście miała na imię, opowiedziała mu o programie Ha-malainena. Pojechał dalej.

Gdy wszedł do biura, Tuomas Heinonen i Petri Grónholm siedzieli już przy swoich komputerach. Nawet jeśli zaskoczyło ich, że tego poranka wyjątkowo przyszli do pracy wcześniej niż on, to nie dali tego po sobie poznać. Z pokoju obok przyszedł Sundstróm.

- Kimmo spóźniony - powiedział. - Gdybym nie wiedział, że to niemożliwe, powiedziałbym, że w twoim życiu pojawiła się nowa kobieta.

- Cześć - odparł Joentaa.

Heinonen i Grónholm wymamrotali słowa powitania. Kimmo myślał o Tuomasie Heinonenie, który w nocy, gdy Larissa stanęła w progu, wyglądał jak żywy znak zapytania. Zerknął na niego i podchwycił jego spojrzenie, które trudno było zinterpretować. Wydawało mu się, że zauważył lekki uśmiech. Już w nocy Kimmo miał poczucie, że Heinonen z całego serca życzył mu „nowej kobiety w życiu”. Niezależnie od tego, jak dziwaczne mogło mu się wydać to wszystko, choć być może w obliczu własnych problemów Heinonen w ogóle nie miał głowy do takich drobiazgów.

Joentaa odpowiedział uśmiechem i pomyślał o Boxing Day w lidze angielskiej, a potem znów o Patriku Laukkanenie i o Salomonie Hietalahtim, który przypuszczalnie przeprowadzi obdukcję. Usiadł przy swoim biurku i włączył komputer. Jeszcze raz spróbował nawiązać kontakt wzrokowy z Heinonenem, ale

ten opuścił głowę i gapił się w monitor.

O 14:30 spotkanie w sali konferencyjnej - zapowie dział Sundstróm. - Będą tam także inni funkcjonariusze, którzy zostali włączeni w sprawę. W każdym razie do tego czasu powinniśmy dysponować już najważniejszymi informacjami na temat prywatnego otoczenia Laukkanena. Zrozumiano?

Wszyscy pokiwali głowami.

Kimmo, chciałbym, żebyś jeszcze raz pojechał do Leeny Jauhiainen. Zadzwoń do niej, chyba czuje się już nieco lepiej. Przygotowała listę wszystkich ważnych kontaktów, jakie utrzymywał Patrik, już ją mamy.

Joentaa kiwnął głową. Kontakty prywatne. Kontakty zawodowe. Co lubił? Czego się obawiał? Co mu się udało, a co sprawiało problemy? Kto go cenił, a kto nienawidził? Sprawy, które nie miały znaczenia, gdy Laukkanen jeszcze żył.

Sundstróm rozdał wszystkim kopie listy. Starannie przygotowany dokument. Nazwiska, dane kontaktowe. Joentaa wyobraził sobie Leenę siedzącą przy komputerze i piszącą. Gdy dziecko spało, a życie wypadło ze swoich torów.

Wszystko już rozdzieliłem. Do dzisiejszego południa każdy powinien dowiedzieć się czegoś o osobach, które mu przydzielono - powiedział Sundstróm.

Jasne - odparł Petri Grónholm.

Byłoby niezłe, gdybyśmy wkrótce stworzyli jakąś teorię na temat prawdopodobnego motywu morderstwa dodał Sundstróm.

Joentaa znów pomyślał o nocnej rozmowie z Larissa.

Czy to Patrik niedawno był w talk show u Hamalainena? Wydawało się, że Sundstróm nie pojmuje, o co chodzi.

Tak - odparł Grónholm. - To był całkiem niezły występ.

Heinonen kiwnął głową. - Czy to ważne?

Przypuszczalnie nie. Ktoś mnie... ktoś mnie po prostu o to zagadnął i nie wiedziałem, czy to był Patrik, czy jakiś inny pracownik zakładu medycyny sądowej.

Czy mógłbym się dowiedzieć, o czym właściwie mówimy?

zapytał Sundstróm.

Patrik Laukkanen był w programie Hamalainen. To był bardzo dobry występ, publiczność świetnie się bawiła wyjaśnił Heinonen.

Musiało mi to umknąć - powiedział Sundström.

Był naprawdę dobry. Zaskakująco błyskotliwy i dowcipny dodał Grónholm.

Aha... - odparł Sundström.

Przypuszczalnie to bez znaczenia - stwierdził Joentaa. Pojechał na przedmieścia Turku, do pięknej dzielnicy mieszkaniowej na Klosterberg, do pomarańczowego domu, w którym mieszkał Patrik Laukkanen. Siedział w salonie naprzeciw Leeny Jauhiainen, która trzymała na ręku niemowlę i powiedziała, że tabletki jej pomogły. - Najpierw poczułam zmęczenie, a potem stałam się jakby nieważka. Zdziwiająco, co mogą działać takie małe, białe tabletki - stwierdziła.

Joentaa kiwnął głową.

Mam nadzieję, że ten efekt utrzyma się przez dłuższy czas. Muszę bardzo ostrożnie korzystać z tabletek, bo wciąż karmię piersią.

Milczeli przez chwilę. Potem zaczął zadawać pytania. Odpowiadając na nie, Leena wydawała się skupiona i jednocześnie nieobecna, a Joentaa poznał Patrika Laukkanena z całkiem innej strony. Laukkanena, który był miłośnikiem muzyki klasycznej, a oprócz tego zapalonym tancerzem. Fińskim mistrzem tańca klasycznego z 1989 roku.

Poznaliśmy się podczas tańca. Na jednym z konkursów. Najpierw pomyślałam, że jest... no tak gejem. To dość częste w naszym sporcie. Na szczęście pomyliłam się.

Joentaa kiwnął głową.

I to jak się pomyliłam - powiedziała i uśmiechnęła się na moment. Niemowlę płakało. Leena zaczęła je karmić piersią i Kimmo Joentaa pomyślał o Laukkanenie, którego znał; efektywnym Laukkanenie, mówiącym szybko i trafnie i wyglądającym tak jakby nie miał czasu na patrzenie w oczy nikomu innemu niż śmierci. Potem jednak, pod czas autopsji, emanował spokojem i opanowaniem, które niemal napawały Joentę strachem.

Gdy wychodził, dziecko spało, a Leena stała w drzwiach i spoglądała za nim. Świat za przednią szybą samochodu był słoneczny i biały, a zebranie w sali konferencyjnej od samego początku odbywało się według wyznawanej przez Sundströma zasady możliwie jak największej efektyw-

ności i przejrzystości, co stało w rażącej sprzeczności z faktem, że nie potrafili w żaden sposób wyjaśnić, dlaczego Patrik Laukkanen został zamordowany. W spotkaniu uczestniczyło dwunastu śledczych i ośmiu policjantów z patrolu, którzy zostali włączeni we wczesną fazę dochodzenia.

Gdy Joentaa podczas swojego wystąpienia wspomniał, że Patrik Laukkanen był tancerzem, większość obecnych zaczęła się śmiać. Mając nadzieję, że przestaną, dodał, że Laukkanen wygrał fińskie mistrzostwa, jednak wciąż byli rozbawieni. Przestali się śmiać dopiero wtedy, gdy dotarło do nich, że ich kolega nie żyje.

Około wpół do czwartej Sundström zaproponował przerwę, a Heinonen, który siedział obok Joenty, wybiegł z sali, jakby tylko czekał na ten moment.

Wszystko w porządku? - zapytał Joentaa, gdy Heinonen wrócił.

Tak, tak. U nich jest dwie godziny wcześniej, ale niedługo zaczną.

Joentaa rzucił mu pytające spojrzenie.

Mecz. Boxing Day. Zaraz się zacznie - powiedział Heinonen i ponownie zerknął na zegarek. Joentaa podążył wzrokiem za jego spojrzeniem. 13:37. Tuomas Heinonen przestawił zegarek na czas brytyjski.

Życz mi szczęścia - wyszeptał, gdy wrócili do sali konferencyjnej. Jego spojrzenie wydawało się nieobecne i skupione na jednym punkcie w oddali, podobnie jak wzrok Leeny Jauhiainen przed południem, w pomarańczowym domu.

Na kogo właściwie postawiłeś? - zapytał Joentaa.

Heinonen machinalnie kartkował swoje dokumenty i wyglądało na to, że nie usłyszał pytania.

Tuomas...?

Co? Przepraszam...

Na kogo postawiłeś? Mogę ci *życzyć* szczęścia tylko wtedy, gdy będę wiedzieć,

za kogo mam trzymać kciuki...

Manchester United. Zwycięstwo na wyjeździe - powiedział Heinonen.

Joentaa kiwnął głową, a Heinonen gapił się na niego. - Życz mi szczęścia - powtórzył i Joentaa poczuł impuls, by zadać Heinonenowi pytanie, które go nurtowało - ile postawił w tym meczu.

Sundstróm chrząknął i poprosił Kariego Niemi, by przedstawił dotychczasowe wyniki badania zabezpieczonych śladów. Po raz pierwszy tego dnia zapanował nastrój nadziei i czegoś w rodzaju przełomu, gdy Niemi zakomunikował, że zabezpieczono ich zaskakująco dużo.

Znaleźliśmy chyba wszystko, co można było znaleźć. Włókna obcego pochodzenia na ubraniu... na ubraniu Patrika. Dzieci, które go znalazły, zanieczyściły miejsce zbrodni, lecz mimo to ślady, które zdołaliśmy dotychczas ocenić, pozwalają wnioskować, że Patrik nie został zaatakowany od tyłu, jak wcześniej założyliśmy, lecz od przodu. Czołowo. I wydaje się, że do ostatniej chwili nie próbował wykonać żadnego uniku.

Kari Niemi spojrział w swoje zapiski, a w napiętej ciszy Paavo Sundstróm zadał pytanie: - Jesteś pewien?

Taka rekonstrukcja zawsze ma charakter spekulacji - tywny, ale nasze przypuszczenia pokrywają się z pierwszą oceną Salomona Hietalahtiego po ekspertyzie kąta wklucia ostrza. I jest pewne, mimo zanieczyszczenia miejsca zbrodni, że sprawca i ofiara walczyli na bardzo wąskiej przestrzeni. Nic nie wskazuje na to, że Patrik próbował zmienić kierunek. A więc sprawca nie wywołał w nim odruchu ucieczki.

Sundstróm przez chwilę kiwał głową.

- Dziękuję, to interesujące - powiedział w końcu.

Tyle wiemy na razie - powiedział Niemi. - Problem polega na tym, że będziemy mogli ocenić zabezpieczone ślady materialne dopiero wtedy, gdy będzie możliwe porównanie ich z ubraniami i przedmiotami należącymi do podejrzanego. Na razie na wiele się nam nie przydadzą. I, jak już wspomniałem, na miejsce zbrodni

weszły te dwa dzieciaki, które... podeszły dość blisko do ciała Patrika, a po kilku minutach nadeszła kobieta, która nas o wszystkim powiadomiła. Musimy więc oddzielić ślady, które zostawiły dzieci, od tych związanych z morderstwem, by otrzymać pełen obraz sprawy.

Tak - odparł Sundström. - Mimo to dziękuję, to przecież dopiero początek.

Jakiś czas później zebranie zakończono. Sundström przydzielił zadania na resztę dnia. Joentaa zadzwonił z biura do Salomona Hietalahtiego. Wydawało się, że jego głos dobiegał z bardzo daleka, gdy mówił o parametrach i kierunku kanału rany oraz oporze, jaki ubranie, skóra i struktury kostne stawiały narzędziu ostrokończystemu*.

Wiesz, że nigdy nie możemy wydać definitywnego osądu. To wrażenie jednak się pogłębia: wygląda na... wściekłość - powiedział.

Joentaa czekał, aż Hietalahti wyjaśni nieco bliżej, co przez to rozumiał, ale nic takiego nie nastąpiło.

Co masz na myśli *i* - zapytał.

Narzędzie ostrokońcyste - narzędzie, które posiada powierzchnię tnącą (np. nóż, bagnet, szabla etc.) [przyp. red.].

Wygląda na to, że dźgnął go wściekły napastnik. Widać niezliczone pchnięcia niemal na całej górnej części ciała. Kilka powierzchniowych, inne głębokie. Wydaje się, że zadano je... bez zastanowienia, bodźcem była raczej... wściekłość... rozumiesz?

Tak... dziękuję, to może nam pomóc - powiedział Joentaa.

Tak myślisz?

- Ja... tak, myślę, że tak - odparł Joentaa.

Mnie to w niczym nie pomogło, bo nie potrafię wyobrazić sobie człowieka... po prostu nie mogę sobie tego wyobrazić. A naprawdę dobrze znałem Patrika - powie dział Hietalahti.

Joentaa nie wiedział, jak powinien na to zareagować. Zakończył rozmowę i rozmyślał o Patriku Laukkanenie i o tym, w jaki sposób mógł wywołać w kimś wściekłość, o której mówił Salomon. Patrik się nie uchylił. Osoba, która stanęła na

jego drodze, nie wyzwoliła w nim odruchu ucieczki.

Spojrzał na twarz Tuomasa Heinonena wpatrującego się ze skupieniem w ekran swojego komputera i od czasu do czasu rzucającego przekleństwo pod nosem.

- Tuomasf

Tak... przepraszam... właśnie szybko... sprawdzałem... Joentaa kiwnął głową.

Właśnie się zaczęło. Jeszcze nie ma bramek - powie

Rp i nmipn

Uśmiecha się przepraszająco, bo wie, że nie odpowiada w ten sposób na jego pytanie. Wydaje się, że on czeka, aż ona sprecyzuje swoją wypowiedź.

Dziś po południu odwiedziłam Raunę - dodaje.

On kiwa głową.

Było fajnie - kontynuuje.

To dobrze, że możecie wzmacniać się wzajemnie mówi. - Lecz jest też możliwe, że Rauna w pewnym momencie zacznie łączyć swoją osobę z tym wydarzeniem. I wtedy być może nie będzie mogła pani już jej pomóc, lecz będzie dla niej raczej ciężarem. Rozumie pani?

Rauna ucieszyła się, że przyszłam.

Wiem. Chcę pani tylko uświadomić, że Rauna po potrzebuje jeszcze dużo czasu, żeby uporać się z tym zda rzeniem, i będzie przy tym przechodzić różne fazy.

Zdarzenie, myśli. W jaki oczywisty sposób przechodzi mu to przez usta. Lubi go. Jest mądry i jednocześnie nieporadny. Podoba jej się to dziwaczne połączenie, przypomina jej czasem Ilmariego. Nie wyglądają podobnie, ale wiek mniej więcej się zgadza, Ilmari także był mądry i nieporadny. Czy Ilmari również nazwałby zawałenie się nieba mianem zdarzenia? Być może, w obecnych okolicznościach.

Co nam to da? - pyta. On czeka.

Co przyniesie nam mówienie o jakimś „wydarzeniu”? On czeka chwilę, a potem stwierdza:

Uważam, że to ważne, by znaleźć pojęcie, które stwo rzy pewien dystans. Musi się pani zdystansować, żeby... móc zacząć od nowa.

Naprawdę pan w to wierzy?

Kiwa głową.

Bo tak pana nauczono?

Milczy przez chwilę.

Co miała pani na myśli, mówiąc, że sunie pani jak po szynach? - pyta.

To właśnie najbardziej chciałabym robić. Sunąć po szynach po śniegu i doprowadzić świat do porządku.

On czeka, ale ona nie wie, co jeszcze mogłaby dodać.

Rozumie pan? - pyta.

Kiwa głową.

Gdy wychodzi na mróz, pada śnieg, a Ilmari i Veikko

16

Gdy Joentaa wrócił do domu, panowała tam ciemność.

Otworzył drzwi i przez chwilę stał w progu.

- Larissa? - zapytał cicho.

Nie było odpowiedzi. Wszedł do salonu, opadł na kanapę i przez chwilę przyglądał się małej jodle stojącej przy oknie. Próbował skoncentrować się na Patriku Laukka-nenie. Na przeczuciu motywu morderstwa. Tak sformułował to Sundström. Rozpoczęto efektywne dochodzenie, istniał logiczny scenariusz i mieli ślady, które można było wykorzystać, ale nie było tego, co w większości przypadków pojawiała się bardzo wcześnie, choćby w formie przypuszczenia - nie było żadnej wskazówki dotyczącej szklanki. Szum wody. Po chwili odgłos powolnego oddychania. Człowiek, który oddychał. W jego domu. Czekał.

Cześć, Kimmo - przywitała go Larissa.

Obrócił się i zobaczył, że stała w drzwiach. Jej głos brzmiał inaczej. Obco i swojsko.

Cześć... - odparł Kimmo.

Jestem trochę zmęczona - stwierdziła. - Myślę, że zaraz położę się spać.

Oczywiście - odparł.

Zdjęła kurtkę i ubranie. Ułożyła je w równy stosik obok kanapy.

- Fajnie... - zaczęła Joentaa. Spojrzała na niego pytająco.

Fajnie, że jesteś.

Spoglądała na niego, a on nie potrafił zinterpretować tego spojrzenia.

Spij dobrze, Kimmo - powiedziała. Poszła do sypialni i zamknęła drzwi, nie oglądając się za siebie.

27 GRUDNIA

Joentaa po przebudzeniu nie wiedział, gdzie się znajduje. Po kilku sekundach odzyskał orientację. Siedział na kanapie w salonie, cyfry na odtwarzaczu DVD wskazywały 6:38. Przesunął dłońmi po twarzy i pomyślał o Tuomasie Heinonenie, który wyjechał po południu, by opracować listę osób z otoczenia Patrika Laukkanena. „Życz mi szczęścia”, powiedział, zanim wyszedł z biura. Zapewne nie czynił w ten sposób aluzji do czekających go rozmów. Potem Kimmo już go nie widział.

Wstał i podszedł do okna. Wziął do ręki pilota i włączył telewizor. Gdy obraz nabierał kształtów, próbował przypomnieć sobie, co powiedział Tuomas Manchester. Zwycięstwo na wyjeździe.

Aktywował teletekst. Gdy wystukiwał na pilocie cyfry wyświetlające strony z wiadomościami sportowymi, czuł mrowienie w całym ciele. Drugi nagłówek dotyczył spotkania na szczycie w lidze angielskiej. Po trzy bramki dla obu stron. Remis. Wyrównanie dla Arsenalu padło w piątej minucie doliczonego czasu gry.

Joentaa usiadł po turecku przed telewizorem i czytał tekst, który donosił o jednym z najbardziej spektakularnych meczy sezonu. Myślał o zamglonym, zaszczutym wzroku Heinonena.

Chyba dobrze się stało. Tuomas musiał przegrać, by się opamiętać. Joentaa nie znał się zbyt dobrze na psychologii hazardu, ale wiedział, że siła, z jaką przyciągała wygrana, była wstępem do właściwej katastrofy. Gdy przed paroma laty był z Sanną we Francji, odkrył w jednej z dyskotek stół do ruletki i zaledwie parę godzin zajęło mu najpierw potrojenie ich funduszy urlopowych, a później przegranie wszystkiego

z kretesem.

Przypominał sobie to przejmujące uczucie. Pytające, rozczarowane spojrzenie Sanny. Wściekłość, którą stłumiła, ponieważ mu współczuła i miała wystarczająco duże poczucie humoru, by dostrzec zabawny aspekt całego zdarzenia.

Przypuszczał, że tylko porażka pomoże Tuomasowi i jednocześnie zastanawiał się, jaką cenę zapłacił jego kolega. Musi zapytać Tuomasa, o jaką sumę chodziło.

Gdy odezwała się komórka, był pewien, że to Tuomas. Grzebiąc w kieszeniach płaszcza myślał o tym, jak mógłby skłonić go do porzucenia hazardu.

To był Sundstróm.

Teraz dopiero zrobiło się śmiesznie - powiedział. Joentaa czekał.

Harri Makela - dodał Sundstróm.

Kto? - zapytał Joentaa.

Twórca manekinów - odparł Sundstróm.

Sundstróm milczał, jakby wszystko zostało już powie dziane, a Kimmo Joencie kręciło się w głowie.

Znaleziono go zamordowanego. Około północy. W Helsinkach, gdzie mieszkał - powiedział Sundstróm.

Ten mężczyzna, który wspólnie z Patrikiem występował w programie Hamalainen? - zapytał Joentaa.

Wyszedł po papierosy. Jego współlokator, czy partner, czy kimkolwiek jest, w końcu zaczął się niepokoić, a jeszcze nieco później wpadł na pomysł, żeby poszukać go na zewnątrz. I nie musiał długo się rozglądać, bo Makela leżał tuż przed domem. Na poboczu drogi. Wykrwawiony na śmierć. Wygląda to na pchnięcie nożem.

Joentaa zamknął oczy i próbował skoncentrować się na głosie Sundstróma. Gdzieś w głowie słyszał głos Larissy mówiącej o talk show.

Koledzy z Helsinek uważają, że nie doszedł nawet do automatu z papierosami. A przynajmniej nie miał przy sobie żadnych papierosów i leżał tak, jakby dopiero co wyszedł z domu.

To znaczy...

To znaczy, że sprawca na niego czekał; czekał, aż opuści dom, a to z kolei oznacza, że nie lubi marnować czasu. Mamy już pierwszy scenariusz prawdopodobnego przebiegu zbrodni. Jest dość niezwykły. Większość pchnięć zadano w obszar szyi i głowy.

Co? - zapytał Joentaa.

Możliwe jest też, biorąc pod uwagę ułożenie śladów, że Makela podszedł do jakiegoś samochodu, oparł się o szybę i wtedy został pchnięty. Najprawdopodobniej będą mieli profil opony.

Dobrze - odparł Kimmo.

Prowadzenie dochodzenia w oparciu o profil opony nie rokuje specjalnych nadziei na sukces - stwierdził Sundström.

Mimo to...

Koledzy z Helsinek dość szybko odkryli związek między Makelą a Laukkanenem. Naturalnie zwrócili uwagę na morderstwo kolegi po fachu, nawet, jeśli zdarzyło się w Turku, a poza tym najwidoczniej wszyscy poza mną oglądają ten program telewizyjny. Rozmawiałem już przez telefon z Salomonem Hietalahtim. Oba instytuty medycyny sądowej porównują wyniki, by stwierdzić, czy w tych sprawach użyto tego samego narzędzia zbrodni. W każdym przypadku przebieg był podobny. Joentaa milczał.

Śledczy kierujący sprawą to Marko Westerberg. Znasz go?

zapytał Sundström.

Hm? - odparł Joentaa. Wyobraził sobie mężczyznę wychodzącego z jego domu. Napastnika, który czekał. Czekał tylko na ten moment. Cierpliwie i w skupieniu.

Westerberg. Pytałem, czy go znasz - powiedział Sundström.

Nie - odparł Joentaa.

Znam go jeszcze z dawniejszych czasów. Jest nieco le-targiczny, ale bardzo dokładny. Gdy mówi, zawsze sprawia wrażenie, jakby lada moment miał zapaść w

sen.

Hm - powiedział Joentaa.

- Jedziemy do Helsinek. O ósmej. Chciałbym, żebyś wcześniej poinformował Tuomasa i Petriego, że będą kontynuować pracę w Turku, przygotuję plan działania.

Napastnik - cichy, cierpliwy i skupiony, pomyślał Joentaa.

Musimy dowiedzieć się, co łączy Makełę i Laukkanena. Pomijając ten wspólny występ w programie telewizyjnym - powiedział Sundström.

Cichy, cierpliwy, skupiony. I ogarnięty wściekłością.

Chcę obejrzeć ten talk show tak szybko, jak to tylko możliwe - powiedział Joentaa - Larissa... przyjaciółka opowiadała mi o nim, widziała go wtedy...

Larissa? - zapytał Sundström.

Musimy poprosić stację o DVD z nagraniem - stwierdził Joentaa. - Albo nie, może Patrik nagrał ten program.

Gdybym występował w takim talk show, na pewno bym to nagrał. Prawda?

Bardzo możliwe - powiedział Sundström.

Zapytam Leenę. Musimy pilnie obejrzeć ten program - stwierdził Joentaa.

- Tak...

Chciałbym to zobaczyć, zanim pojedziemy do Helsinek. Zaraz zadzwonię do Leeny i zapytam, czy może nam pomóc. Na razie.

Hm... Kimmo...

Joentaa zakończył połączenie i wybrał numer zapisany pod hasłem „Patrik Laukkanen”. Czekał tak długo, aż Leena Jauhiainen odebrała, mówiąc nieobecny, cichym głosem.

Przepraszam, Leena, wiem, że jest wcześnie... - powiedział.

Cześć, Kimmo. Nie spałam - odparła Leena.

Mam pytanie... - zaczął Joentaa.

Czy jest... to brzmi, jak coś... - Leena nie dokończyła zdania. Coś ważnego, chciała pewnie powiedzieć, lecz co mogło mieć jeszcze jakieś znaczenie po śmierci

Patrika?

Patrik występował w talk show, przed paroma miesiącami...

- Tak - odparła.

Wiesz może, czy nagrał program?

Tak, Kimmo, wiem. Chyba z dziesięć razy dzwonił do mnie, by się upewnić, że przycisnę odpowiedni guzik na sprzęcie DVD. To była... to było dla niego wielkie wydarzenie... sprawiło mu to przyjemność... a jego występ był naprawdę dobry.

Masz to DVD? Mogłabyś mi je pożyczyć?

Pewnie.

Świetnie. Najchętniej... od razu bym po nie *przyjechał, jeśli to możliwe.*

- Jasne, Kimmo... o co chodzi? Dlaczego ten program jest taki ważny?

Jeszcze nie wiem. Mężczyzna, z którym Patrik był u Hamalainena...

Twórca manekinów? Makela?

- Tak... czy on i Patrik utrzymywali kontakt? Byli zaprzyjaźnieni?

Nie. Po raz pierwszy spotkali się właśnie w programie. Nic nie wiem o tym, żeby Patrik potem miał z nim jeszcze jakiś kontakt... dlaczego... czy Makela...?

Nie żyje - powiedział Joentaa. - To ma jakiś związek z Patrikiem. Musi mieć.

Leena milczała.

Będę u ciebie za pół godziny - dodał Joentaa.

Tak... - odparła Leena.

Na razie - powiedział Kimmo i przerwał połączenie. Zadzwoił do Grónholma, którego głos zdawał się wydobywać z głębokiego snu. Zadzwoił do Heinonena, którego głos brzmiał tak, jakby Tuomas bardzo się spieszył.

Przez chwilę stał przed zamkniętymi drzwiami swojej sypialni. W końcu ostrożnie nacisnął klamkę i otworzył drzwi. Larissa leżała skulona niczym embrion. Wyglądała na pogrążoną w głębokim śnie.

Joentaa zamknął drzwi i stał niezdecydowany w salonie, trzymając przed sobą kartkę i długopis. Po chwili przemógł się i zaczął pisać. Droga Larisso, muszę już iść. Cieszę się na dzisiejszy wieczór, mógłbym zrobić zapiekanke makaronowa, którą tak lubisz. Na

razie, Kimmo. Przez chwilę wpatrywał się w tekst, potem położył kartkę na stole. Za oknem jezioro wciąż spowijały ciemności, ale niebo było czyste i Joentaa miał przeczucie, że zbliżał się kolejny słoneczny, zimowy dzień.

Sunęła po śniegu i doprowadziła świat do porządku. Ulica była szeroka i pusta. Mężczyzna wydawał się zaskoczony i był całkiem spokojny, gdy podniosła na niego wzrok.

Patrik Laukkanen śmiał się. Joentaa pomyślał, że nigdy nie widział go bardziej szczęśliwego i próbował skupić się na wypowiedzianych słowach, ale przychodziło mu to z trudem, bo wbijał wzrok w uśmiechniętego Laukkanena, aż obraz rozmył mu się przed oczami.

Harri Makela wyjaśniał, jak z bezkształtnej masy formuje ciała, moderator Hamalainen kiwał głową i od czasu do czasu wtrącał jakieś pytanie, a Patrik Laukkanen śmiał się. Śmiał się i śmiał, a potem wyjaśniał coś, chwalił manekina Makeli, ponieważ przy jego tworzeniu uwzględniono jakąś szczególną cechę anatomiczną. Potem znów się śmiał i Makela dołączył do niego i Hamalainen też uśmiechnął się krzywo, publiczność klaskała, a na scenę wszedł jakiś komik z tikiem nerwowym i zaczął naśladować głosy znanych osób.

Sundstróm wyłączył dźwięk. Obrazy zmieniały się bezgłośnie. Wszyscy siedzieli w milczeniu. Sundstróm i Tuomas Heinonen na krzesłach przed telewizorem, Pe-tri Grónholm na brzegu długiego, wąskiego stołu, który królował w sali konferencyjnej. Joentaa klęczał przed telewizorem. Uruchomił DVD i nie poruszył się od czasu, gdy Hamalainen zaprosił swoich gości: Harriego Makełę i Patrika Laukkanena na scenę, gdzie na marach pod niebieskimi płachtami leżały manekiny.

No cóż - powiedział Sundstróm po chwili.

Komik na ekranie podrygiwał i wyglądał na bardzo skupionego. Wydawało się, że dyskutuje na jakiś poważny temat, Hamalainen od czasu do czasu kiwał głową i odpowiadał mu równie poważnym spojrzeniem.

Komik jest smutny, a śmierć to żart, pomyślał mgliście Joentaa.

Czy to nam coś daje? - zapytał Sundstróm w ciszy.

Nikt nie odpowiadał. Tuomas Heinonen był blady i gapił się na obrazy na ekranie. Trzy do trzech, pomyślał Joentaa.

Patrik był dobry - powiedział Grónholm. - Nic więcej nie przychodzi mi do głowy.

Sundstróm kiwnął głową.

Był naprawdę dobry - stwierdził Grónholm. - To, co powiedział, miało solidne podstawy naukowe i było zajmujące. I dowcipne.

Sundstróm kiwnął głową.

Zawsze myślałem, że Patrik był pozbawiony poczucia humoru - powiedział Grónholm.

No cóż - odparł Sundstróm.

A twórca manekinów był zwykłym dupkiem - stwierdził Heinonen. Wszyscy obrócili się w jego kierunku.

Przepraszam - dodał Heinonen. - Po prostu denerwowało mnie to, jak szpanował, bo na zlecenie telewizji kleci jakieś manekiny.

Głowa komika drgnęła, a Joentaa zaczął się zastanawiać, czy była to część występu, czy raczej element rzeczywistości. Może i to, i to. Może z takim zaangażowaniem wcielił się w rolę, że w końcu zatarły się granice rzeczywistości i iluzji. Używał drgawek komika jako pretekstu, by opowiadać o poważnych kwestiach swojego życia.

Trupy dla telewizji, pomyślał Joentaa, a potem przypomniał sobie, co powiedziała Larissa.

Harri Makela i Patrik Laukkanen nadal byli widoczni na ekranie. Makela nie wydawał się poświęcać zbyt wiele uwagi występowi komika, patrzył w podłogę i wyglądał na pogrążonego w myślach; zmieniał wyraz twarzy jedynie wtedy, gdy sądził, że kierowano na niego kamerę. Patrik Laukkanen wydawał się z uwagą przysłuchiwać komikowi. Prowadzący, Hamalainen, siedział wyprostowany i

nieruchomy za swoim biurkiem, z ciałem skierowanym ku rozmówcy, z niezmiennym wyrazem twarzy, który wydawał się mówić, że wszystko zrozumie. Cokolwiek się stanie.

Hamalainen... pomyślał niejasno Joentaa.

Rzeczywistość i iluzja.

Chciałbym zobaczyć to jeszcze raz - powiedział Joentaa.

Co proszę? - zapytał Sundström.

Nie teraz. Wezmę to DVD, jeśli nie macie nic przeciwko temu.

Pewnie - odparł Sundström

I musimy też pomyśleć o Hamalainenie.

Hamalainenie?

W programie uczestniczyły trzy osoby. Dwie z nich nie żyją, trzecią jest Hamalainen.

Sundström milczał przez chwilę.

Rozumiem, co masz na myśli. Problem w tym, że trudno mi sobie wyobrazić, by rozmowa w talk show stała się przyczyną morderstwa. To po prostu tak nie działa. Chyba, że założymy, iż sprawca zabija ludzi, bo występują w telewizji.

Wtedy musielibyśmy ochraniać sporo osób - dodał Grónholm.

To był żart, Petri. Ironia - powiedział Sundstrom.

Ironia...-pomyślał Kimmo.

Oczywiście pogadamy z Hamalainenem - dodał Sundstrom.

Uzgodniłem już z kolegami z Helsinek, że będziemy przy tej rozmowie... Ale ochrona osobista... w tej chwili wydaje mi się działaniem nieco na wyrost.

Joentaa kiwnął głową.

Ważne, byśmy szybko zrozumieli, o co tu właściwie chodzi - powiedział Sundstrom.

Komik na ekranie opowiadał o poważnych kwestiach swojego życia.

Zmarli, którzy leżeli na marach pod niebieskimi płachtami, nigdy nie żyli.

A Patrik Laukkanen, który był już martwy, podniósł szklanę z wodą do ust.

Joentaa pojechał z Sundstrómem do Helsinek. Ulice były szerokie i puste, zimowe słońce ustąpiło miejsca szarym chmurom i zaczął padać śnieg.

Usiedli w biurze Westerberga i wymieniali się informacjami. Kimmo Joentaa nie mógł się pozbyć pewnego obrazu, widoku uśmiechniętego Laukkanena, który zbliżał do ust szklanek z wodą.

Sundstrom nie przesadził. Marko Westerberg rzeczywiście wydawał się zmęczony, gdy informował ich o stanie śledztwa.

Pojechali do domu, w którym mieszkał i przed drzwiami którego umarł Harri Makela. Błękitny, niezwykle rozłożysty dom z drewna.

Policjanci ubrani w białe kombinezony zabezpieczali ślady. Za żółtymi taśmami stali sąsiedzi i gapie. W salonie na kanapie siedział młody, szczupły mężczyzna. Miał opuszczoną głowę i zamknięte oczy.

Pan Vaasara - zapytał Westerberg swoim smutnym głosem, przeciągając słowa.

Mężczyzna uniósł wzrok.

To koledzy z Turku. Paavo Sundstrom i Kimmo Joentaa.

Mężczyzna skinął głową.

Nuutti Vaasara - powiedział Westerberg. - Jest... mieszkał z Hamm Makela i... wspólnie... pracowali - mó więc to, Westerberg wydawał się szczególnie zmęczony.

Młody człowiek skinął głową, Sundstrom i Joentaa odpowiedzieli tym samym gestem.

Chętnie dowiedziałbym się czegoś bliższego na temat panów pracy - powiedział Joentaa.

Młody mężczyzna przez chwilę wpatrywał się w niego i Joentaa nie był pewien, czy go zrozumiał. Chciał zacząć jeszcze raz, gdy Vaasara odparł: - Atelier znajduje się w tylnej części domu.

- Czy mógłbym je zobaczyć? - zapytał Joentaa.

Oczywiście - powiedział Vaasara i wstał. Był wysoki i poruszał się płynnymi,

skoordynowanymi ruchami. Joentaa, Sundstrom i Westerberg podążyli za Yaasara dłu-gim korytarzem i znaleźli się w świecie, który nie miał nic wspólnego z elegancką i przytulną częścią mieszkalną. Vaasara otworzył drzwi i najpierw wpuścił Joente do dużego, białego pomieszczenia. Na długim, masywnym stole z drewna na środku sali stały naczynia, spraye i wiadra z farbami. Joentaa podszedł do stołu i kątem oka zauważył ludzi, którzy siedzieli oparci o ścianę. Ze zwieszonymi głowami. Czerwono-żółty kłown ostro odcinający się od bieli dominującej w pomieszczeniu. Na jego kolanach leżał trup.

Komik opowiada o poważnych kwestiach swojego życia, pomyślał.

Joentaa stał w bezruchu, a Yaasara powiedział: - To... jest nasze atelier.

Joentaa kiwnął głową, wyrwał się z odrętwienia i podszedł bliżej do stołu. Przyglądał się naczyniom.

Silikon i lateks - wyjaśnił Vaasara. - Silikon, lateks i tworzywa sztuczne to podstawowe materiały produk cyjne.

Joentaa kiwnął głową. Kątem oka widział manekiny pod ścianą i poczuł ukłucie w klatce piersiowej. W klatce piersiowej i z przodu głowy. Czuł, że jakaś myśl tworzyła tam przestrzeń dla siebie.

- Ja asystuję. To Harri jest artystą - powiedział Yaasara.

Joentaa kiwnął głową. - Mimo najlepszych chęci - powiedział Sundstrom. Sundstrom też już podszedł do stołu i zadał Yaasarze pytanie, którego Joentaa nie usłyszał, bo ta myśl coraz bardziej go dręczyła, myśl, której jeszcze nie potrafił uchwycić. Smutny Westerberg stał w drzwiach.

Wszystko w porządku? - zapytał Sundstrom. Słowa docierały do niego falami.

Oczywiście - odparł Joentaa.

Myśl dotyczyła Sanny. Chwila, w której pielęgniarzka z nocnego dyżuru włączyła światło. Jaskrawe, żółte światło, takie, jak w tym pomieszczeniu. Te same białe ściany. Widział twarz Sanny i nie pojmował, na co patrzy. Nie pojmował. Do dziś tego nie pojął. Wyszedł.

Kimmo? - usłyszał za sobą głos Sundstróma.

Słowo docierało falami. Kimmo. Kimmo. Kimmo.

„Kimmo”, odpowiedział, gdy Sanna zapytała, kim jest i jak się nazywa. Gdy już go nie poznawała, gdy ich wspólny świat wysliznął się jej z rąk, a w jego miejscu pojawił się nowy, którego nie rozumiał. Sanna zapytała, czy chciałby zobaczyć, jak jeździ na koniu, a on kiwnął głową i Sanna po raz ostatni się uśmiechnęła.

Przeszedł korytarzem do części mieszkalnej. Była ciepła. Usiadł na kanapie, na której siedział wcześniej Vaa-sara. Opuścił głowę, jak Vaasara, gdy tu dotarli.

- Wszystko w porządku, Kimmo? - zapytał Sund-ström za jego plecami.

- Zaraz - odparł Joentaa. Zamknął oczy i skupił się na tym, by równomiernie oddychać.>

To... to tylko manekiny...- powiedział Vaasara. Sundstrom zaśmiał się krótko.

- Dziękuję. Nigdy w życiu byśmy na to nie wpadli stwierdził Westerberg, stojąc w drzwiach. Wyglądał na zmęczonego.

Sala konferencyjna była ciemna i mniejsza od tej w Turku. Wyznaczono zadania. Oddelegowano funkcjonariuszy, by zapewnić przepływ informacji między Turku a Helsin-kami. Dwa miasta, jedno śledztwo w sprawie morderstwa. Sundstrom i Westerberg uzgodnili, że dwa razy dziennie, o wyznaczonych porach będą się kontaktować telefonicznie, by wymieniać najważniejsze wyniki dochodzenia.

Jeden z lekarzy sądowych zakomunikował, że pierwsza analiza wykazała prawdopodobną zbieżność narzędzi zbrodni. Prawdopodobną zbieżność, pomyślał Joentaa.

Jak pan wie, charakterystyka brzegów ran i kształt ich kanałów pozwalają wnioskować na temat budowy użytego narzędzia, jednak nie jest to precyzyjna wiedza - powiedział lekarz sądowy.

Na tym etapie wystarczy nam prawdopodobieństwo - odparł Sundstrom.

- Niewielkie, lecz ostre narzędzie - powiedział lekarz sądowy. - Przymuszczalnie zwykły nóż, a więc taki, który sprzedawany jest w dużych ilościach.

Sundstrom i Westerberg kiwnęli głowami.

Joentaa nie słyszał wiele z tego, o czym rozmawiano. Myślał o Sannie, o twarzy Sanny, za którą zatrzymało się życie. Rutynowe współczucie pielęgniarki z nocnego dyżuru. Droga do domu. Pomost, jezioro w ciemnościach. Chłód wody w chwili, w której w końcu przeniknął go ból i rozprzestrzenił się w jego ciele.

Jeden ze śledczych z Helsinek opowiadał o Hamm Makeli. Mówił pospiesznie, a ton jego głosu unosił się i opadał w nienaturalnie regularnych odstępach czasu.

Makela był najlepszy. Wykonywał manekiny nie tylko na potrzeby produkcji fińskich, lecz także dla kina amerykańskiego. Stworzył nawet sobowtóra laureata Oskara. Wjed nym z filmów aktor walczył z robotem, który wyglądał tak samo jak on. Joentaa zastanawiał się, o co właściwie mogło chodzić w tym filmie, a funkcjonariusz powiedział:

Obecny w mediach. Od niedawna również autor książkek. Coś w rodzaju... półprominenta, przynajmniej tutaj, w Helsinkach.

W pomieszczeniu zapadła cisza.

No cóż... - stwierdził Sundstrom.

Nic więcej jeszcze nie wiemy - powiedział funkcjonariusz przepaszającym tonem.

Potem przeszli korytarzem i wyszli w zadymkę śnieżną. Pojechali do stacji telewizyjnej, która z dużym sukcesem produkowała talk show Kaia-Petteriego Hamalainena. Duży, wysoki, szklany budynek. Otoczony rozległym parkiem. Gdy zbliżali się do gmachu, Joentaa przyglądał się niskiemu człowiekowi za szybą i zastanawiał się, czy ważniacy ze stacji świadomie wystawiali swoich pracowników na widok publiczny, niczym na wielkim ekranie.

Portierzy stanęli na baczność, gdy Westerberg pokazał im swoją legitymację, a redaktorka talk show *Hamalainen* przyjęła ich na dwunastym piętrze i była w dobrym humorze. Kai-Petteri Hamalainen wszedł do pokoju wkrótce potem. Nosił czarną marynarkę i niebieskie džinsy, jego ubranie stanowiło połączenie powagi i poufałości, któremu prawdopodobnie po części zawdzięczał swój sukces. Joentaa

przyglądał się najbardziej znanej telewizyjnej twarzy Finlandii i zastanawiał się, co go w niej tak irytowało.

Witam - powiedział Hamalainen i podał rękę po ko lei Sundstrómovi, Westerbergowi i Joencie. Usiadł, założył nogę na nogę i spojrzał na nich z uprzejmym i pytającym wyrazem twarzy.

Hamalainen gra Hamalainen, pomyślał Joentaa, a Hamalainen zmarkotniał, gdy Westerberg wyjaśnił przyczynę ich wizyty Harri Makela, martwy znaleziony przed własnym domem.

To... straszne - wydusił Hamalainen.

Będzie jeszcze gorzej - odparł Sundstrom.

Hamalainen spojrzał na niego i czekał.

Patrik Laukkanen.

Hamalainen zmarszczył czoło i wyglądało na to, że nad czymś się zastanawia.

- Czy to nie... to ten lekarz sądowy, który wspólnie z Makela w naszym programie...

Właśnie - odparł Sundstrom.

Hamalainen czekał.

Laukkanena również znaleziono martwego - powie dział Sundstrom.

- O mój Boże! - zawołała redaktorka Hamalainen.

To... straszne - powtórzył Hamalainen i po raz pierwszy wydawał się rzeczywiście zaniepokojony.

Jedyny związek między oboma mężczyznami, jaki udało się nam dotychczas odkryć, to pański program. Wspólny występ obu w pańskim programie - powiedział Sundstrom.

Hamalainen milczał przez chwilę. - Rozumiem - stwierdził w końcu.

- O ile wiemy, Makela i Laukkanen spotkali się po raz pierwszy w pańskim talk show. Czy może pan wskazać na coś, co mogło ich łączyć, poza tym występem?
- zapytał Sundstrom.

Hamalainen pokręcił powoli głową i wyglądał na pogrążonego w myślach.

- Zupełnie nic pan sobie nie przypominasz?

To był dobry program, dobra rozmowa, mieliśmy dobrą... - przerwał.

Mieliśmy dobrą oglądalność, domyślił się Joentaa.

Przeprowadziliśmy dobrą rozmowę, obaj byli sympatyczni i tak też się zaprezentowali. Dobrzy goście - powiedział Hamalainen.

Sundstrom kiwnął głową.

Nasz zespół śledczy wpadł na pewną myśl, którą chcielibyśmy panu przedstawić... - wyłuszczył zawile Westerberg, bardzo, bardzo zmęczonym głosem.

Jaką? - zapytała redaktorka Hamalainena, gdy cisza zaczęła się przedłużać. Kai-Petteri Hamalainen wpatrywał się w otaczające ich szklane ściany.

Czy... ma pan ochronę osobistą? - zapytał Westerberg.

Hamalainen chyba nie pojmował, do czego zmierzał Westerberg.

Czy ma pan ochronę osobistą? Ochroniarzy... - sprecyzował Westerberg.

Nie - odparł Hamalainen. - Nie, przecież nie jestem... prowadzę całkiem normalne życie.

Westerberg kiwnął głową, a Joentaa pomyślał o wywiadzie z Hamalainenem, który przeczytał parę tygodni temu i który cały czas krążył wokół tej samej wypowiedzi. Całkiem normalne życie, gwiazda na wyciągnięcie ręki. Jeśli dobrze sobie przypominał, Hamalainen był ojcem dwóch córek. Bliźniaczek. Jak Tuomas Heinonen.

Skąd to pytanie? - zapytała redaktorka Hamalainena.

Sądzą panowie, że Kai-Petteri...

Mówiąc szczerze, obecna sytuacja nieco nas przerasta powiedział Sundstrom.
- Czasem tak się zdarza. Nic

- Co proszę? - zapytał Sundstrom.

Nie ma mowy. Bardzo mi przykro z powodu tego, co się zdarzyło, ale nie znam bliżej ani tego lekarza sado wego, ani Hamego Makeli. Spotkałem ich jeden jedyny raz i to przy okazji wywiadu. Nie jestem w stanie wniesć nic istotnego do sprawy i oczywiście nie potrzebuję żadnej ochrony osobistej, czy czegoś w tym rodzaju. Proszę mi wybaczyć - podał dłoń po kolei Sundstrómovi, Westerbergowi

ijoencie, skinął w kierunku swojej redaktorki i opuścił pomieszczenie.

Szybko poszło - stwierdził Westerberg, powoli wy powiadając słowa.

Redaktorka odprowadziła ich do windy oświetlonymi już korytarzami szklanego pudła i zanim zamknęły się automatyczne drzwi powtórzyła, że jest wstrząśnięta. Portierzy stanęli na baczność, a rozległy park rysował się malowniczo w ciemnościach nadciągającego wieczoru i wśród wirujących płatków śniegu.

Jechali w milczeniu, a Kimmo Joentaa myślał o Kaiu-Petterim Hamalainenie grającym samego siebie. Rola, którą należało grać przez cały dzień. Człowiek, który na ekranie był prawdziwy, a w rzeczywistości był kopią.

Smutny komik naśladuje głosy, moderator naśladuje samego siebie.

Joentaa zamknął oczy, próbował skupić się na wciąż odległej istocie sprawy i nagle jego własne dziwaczne myśli sprawiły, że zachciało mu się śmiać. Śmiał się, chichotał i pomyślał bez związku, że musi zadzwonić do Larissy.

Kimmo się śmieje - powiedział Sundstrom, a Wes terberg tylko skinął głową, przypuszczalnie dlatego, że nie rozumiał, na czym polegał żart i nie miał ochoty go zrozumieć.

W drodze powrotnej do Turku próbował dodzwonić się do Larissy, ale nie było jej w domu. Oczywiście, że jej nie było. Zastanawiał się, dlaczego odczuwa nieodparta potrzebę porozmawiania z nią.

Wielokrotnie dodzwaniał się do własnej automatycznej sekretarki, standardowy komunikat, metalicznie brzmiący głos kobiety, która opryskliwie domagała się, by zostawił wiadomość. Właściwy komunikat, zapowiedź Sanny, głos Sanny usunął przed trzema laty, w noc jej śmierci. To był niemal nieświadomy gest, jeden z tych, które z trudem sobie przypominał.

Po czwartej próbie zamknął oczy i zaczął mówić: - Tu Kimmo. Cześć. Ja... spóźnię się... z powodu Helsinek... Byłem w Helsinkach w sprawach zawodowych i wracam, ale droga jest... bo mocno pada śnieg, więc to trochę potrwa... Na razie... - Chciał powiedzieć coś jeszcze, jednak poczuł na sobie wzrok Sundstróma i przerwał połączenie.

Coś ty tam jakał? - zapytał Sundström. - Hm?

To było jakby...

No co? - powiedział Joentaa.

- To brzmiało, jakby w twoim życiu pojawiła się kobieta.

Kai-Petteri Hamalainen przyglądał się danym dotyczącym oglądalności programu z poprzedniego wieczoru, które wręczyła mu Tuula. Utkwił wzrok w liczbach i próbował przypomnieć sobie gości, by nadać ludzka twarz poszczególnym cyfrom.

Miał pustkę w głowie. Nagły zanik pamięci. Musiał przecież pamiętać ludzi, z którymi rozmawiał poprzedniego wieczora. Ktoś zapukał. Tuula stanęła w drzwiach i powiedziała, że przyszła ta dziewczyna. Spojrzał na nią pytająco.

Ta dziewczyna. Przyjaciółka szaleńca, który strzelał na oślep.

Kiwnął głową.

Na pewno chcesz z nią rozmawiać? Może...

Oczywiście - odparł.

Siedział w bezruchu. Tuula stała w drzwiach.

Zaraz. Zaraz przyjdę - powiedział.

Tuula skinęła głową i wyszła.

Przypomniał sobie tych gości. Gości z poprzedniego wieczora. Oczywiście. Król tanga. Król tanga zderzył się na szosie z łosiem i zginął. Poprzedniego wieczoru rozmawiał z wdową po nim. Stąd te wyniki. Wysoka oglądalność. Wyższa niż zwykle. Wdowa po królu tanga. A dziś znów rozmawiał z wdową. O ile można tak nazwać tę dziewczynę. Błąd redakcyjny. Przecież nie może przez dwa wieczory z rzędu rozmawiać z wdowami.

Tuula znów przyszła i powiedziała, że mówią już o tym w wiadomościach. Nie zrozumiał.

O Makeli. I tym drugim. Ludzie z wiadomości pytają, czy mogą pokazać fragment naszego programu. Oczywiście wyrażę zgodę.

Hamalainen kiwnął głową.

To niewiarygodne - powiedziała Tuula.

Tak - potwierdził Hamalainen.

Tuula chciała znów wyjść, ale zatrzymała ją.

Słuchaj...

Czekała przy drzwiach.

- Jak sądzisz... Co się właściwie stało... z Makelą i tym... lekarzem sądowym?

Wydawało się, że Tuula czeka, by sprecyzował pytanie.

Czy to... ma coś wspólnego z nami? - zapytał.

Z nami? Co masz na myśli?

Nie wiem... Obaj byli u mnie w programie... Rozmawiałem z nimi, a teraz...

Władcy życia i śmierci - powiedziała Tuula.

Co proszę?

Właśnie sobie przypomniałam... Tak zatytułowaliśmy zajawkę reklamującą ich występ. Władcy życia i śmierci. Hamalainen milczał.

Idziesz do tej dziewczyny? Myślę, że trzeba ją trochę pocieszyć i uspokoić - powiedziała Tuula.

Zaraz - odparł Hamalainen.

Za dwadzieścia minut zaczynamy nagranie - stwierdziła Tuula.

Sunąć po śniegu.

Doprowadzić świat do porządku.

Spać. Śnić. Obudzić się.

Wieczorem odwiedzi Raunę. Dzieci jedzą w dużej, jasno oświetlonej jadalni, a ona siedzi w kącie i przygląda im się. Pellervo Halonen, kierownik placówki, siedzi obok niej z uśmiechem na ustach. Pyta, jak się czuje. - Dobrze - odpowiada. - Coraz lepiej.

Rauna je z apetytem i śmieje się do nich, a Pellervo Halonen stwierdza: - Rauna zawsze cieszy się, gdy pani przychodzi. Zawsze miło na to patrzeć.

Kiwa głowa.

- Naprawdę mam nadzieję, że będzie pani mogła po moc Raunie, gdy... Gdy kiedyś w końcu pojmie, co się stało. Gdy... będzie musiała zmierzyć się z tym wszystkim.

Przez chwilę zastanawia się nad jego słowami.

Też mam taką nadzieję - odpowiada w końcu.

Pellervo Halonen wstaje i odchodzi, a ona spogląda za nim. Jest bardzo młody, młodszy niż większość zatrudnionych tu osób. Zawsze chodzi wyprostowany, zawsze zwrócony ku życiu. Zauważyła to już podczas pierwszej wizyty.

Wtedy obawiała się zobaczyć ponownie Raunę. To było połączenie strachu i tęsknoty. Rozmawiała o tym z psychologiem. Odradził jej ten krok, a ona zaraz następnego dnia poszła odwiedzić Raunę.

Wyprostowana postawa Pellervo Halonena, gdy prowadził ją do pokoju Rauny. Pamięta to. I odległą twarz Rauny w chwili, w której spotkały się ich oczy. Rauna milczała, a ona przez chwilę myślała, że Rauna jej nie pamięta. Potem strach w oczach Rauny ustąpił miejsca tęsknocie. Rauna podbiegła do niej, objęła ją i roześmiała się. Pelle-rvo Halonen też się roześmiał. Nawet ona się roześmiała. Po raz pierwszy od dawna.

- Najadłam się. Poukładamy puzzle? - pyta Rauna.

Otwiera oczy i widzi uśmiechniętą Raunę.

Kiwa głową. Rauna podskakuje i wybiega do przodu, a ona podąża za nią do bawialni. Rauna układa puzzle przedstawiające arkę Noego. Zatopiona w myślach dokłada jeden element do drugiego, aż powstaje cały obraz.

Rauna mówi: - Gotowe! - a ona klaszcze w dłonie i odpowiada, że Rauna najlepiej na świecie układa puzzle. Rauna pyta, gdzie jest trzeci lew. - Trzeci lew. Trzecia małpa. Trzecia żyrafa.

Nie wie, co ma odpowiedzieć i mówi, że to dobre pytanie.

Trzeci lew przyjdzie później. I inne zwierzęta też - stwierdza Rauna.

Kiwa głową.

Innym statkiem - mówi Rauna. - Zimą.

W drzwiach staje opiekunka. Kończy się czas odwiedzin. Czyta jeszcze Raunie bajkę na dobranoc, ale na końcu dziewczynka w różowej piżamce wciąż jest rozbudzona.

Do zobaczenia! - woła Rauna, a opiekunka z uśmiechem podaje jej dłoń na pożegnanie.

Biały dom w ciemnościach. Jabłoń okryta śniegiem. Zaparkował samochód i przeszedłszy kilka kroków dotarł do drzwi. Otworzył je i stał w ciszy. Na stole w salonie leżała kartka. Obok długopis. Spojrzał na nią, przeczytał słowa, które napisał rano i zaczął się zastanawiać, czy Larissa je czytała. Odwrócił wzrok i zobaczył zamknięte drzwi do sypialni. Wyobraził sobie, że za drzwiami, na łóżku, leżała Larissa. Zasnęła i już się nie obudziła. Nie odnalazła drogi na powierzchnię. Wizja rozrastała się, więc długimi krokami zbliżył się do drzwi i otworzył je gwałtownie. Pokój był pusty. Łóżko pościelone. Kołdry i poduszki leżały ułożone równo, niczym w świeżo posprzątanym pokoju hotelowym.

Joentaa zamknął drzwi i przez chwilę stał niezdecydowany. Mała choinka była sylwetką w ciemności. Wyszedł na mróz i przyniósł z samochodu płytę DVD. Śnieg skrzypiał pod jego nogami. Potem siedział przed migoczącym ekranem. Patrik Laukkanen śmiał się. Niewidoczna publiczność dołączyła do niego. Leena Jauhiainen leżała, nie mogąc zasnąć. Niemowicie spało. Hamalainen uniósł niebieską płachtę i odsłonił widok na poranioną twarz.

Odwrócony pogrzeb.

Obejrzał się.

- To mi przeszkadzało. Teraz sobie przypomniałam - powiedziała Larissa. Podeszła do niego i pozwoliła, by jej śnieżnobiała kurtka osunęła się na podłogę.

- Ja... nie słyszałem, że przyszedłaś - stwierdził.

Usiadła obok niego i przyglądała mu się. Odwrócił wzrok i patrzył na migoczące obrazy, czując, że ona wbija w niego wzrok.

Co miałaś na myśli? - zapytał.

Milczała.

Co miałaś na myśli, mówiąc...

- Odwrócony pogrzeb. Nie ma żałoby, tylko śmiech, martwych się nie chowa, lecz odsłania - powiedziała.

Joentaa przyglądał się jej poważnej, smutnej twarzy.

Spojrzała mu prosto w oczy.

Kiwnął głową. Czekał. Jej dłoń wystrzeliła do przodu, poczuł rwący ból na policzkach i upadł. Potem położyła się na nim. Jej usta dotykały jego szyi. Poruszała się równomiernie i spokojnie. Zamknął oczy i dał się ponieść. Mówiła głosem, który nie należał do niej. W tle śmiała się publiczność. Wyobraził sobie, że tak będzie już zawsze. Upadanie. Wieczne spadanie. Słyszał śmiech Larissy w oddali. Miękki, chłodny materiał na jego twarzy.

Przepraszam - powiedziała. - Hm?

Krwawisz. Trochę za mocno cię podrapałam. - Ylim.

Opatrzę to. Masz coś do dezynfekcji? - Hm...

Nieważne. Idę pod prysznic. Potrzyмай. Wziął ręcznik który mu podała.

Przyciśnij go do rany. To tylko zadrapanie, jest nie groźne, tylko tak strasznie wygląda.

Kiwnął głową i spoglądał za nią, gdy szła do łazienki. Leżał na podłodze, obok kanapy. Szum prysznic. Woda. Niewidoczna publiczność. Sięgnął po pilota i wyłączył głos. Czuł krew w kąciakach ust.

Chciałbym cię o coś zapytać - powiedział, gdy wróciła.

Wszystko z tobą w porządku? - zapytała.

Tak. Dlaczego?

Leżysz na podłodze, a ręcznik, który trzymasz przy twarzy, robi się czerwony.

To nic strasznego - powiedział.

Usiadła obok niego po turecku.

Chciałbym o coś zapytać - powtórzył.

Proszę - odparła.

Jaka najpiękniejsza rzecz przydarzyła ci się w życiu? Milczała.

Czy trudno na to odpowiedzieć? - zapytał.

_ TSJii* _ nH-narłci

Wyprostował się i szukał jej spojrzenia.

No to śmiało - powiedział.

- Co?

Chcę usłyszeć twoje kłamstwa.

Znów milczała.

Ile masz lat? Jak masz na imię? - zapytał.

Dwadzieścia dwa. Larissa.

Chciałbym...

Zawsze trochę kłamiemy na temat wieku, ale odej mujemy najwyżej trzy lata - powiedziała.

Potem wstała.

Proszę, przyjdź dopiero wtedy, gdy rana przestanie krwawić, łóżko jest świeżo pościelone - dodała, odcho dząc. Niemal bezgłośnie otworzyła drzwi od sypialni i za mknęła je za sobą.

2.6

Kai-Petteri Hamalainen przyglądał się Kaiowi-Pette-riemu Hamalainenowi i czuł się już nieco lepiej.

Dopiero się zaczęło - powiedziała Irene. Pocałowała go w policzek, ponownie usiadła na kanapie i zaczęła oglądać swojego męża w telewizji.

Dziś była u was ta dziewczyna, prawda? - zapytała.

Tak. Przyjaciółka szaleńca, który strzelał na oślepar Hamalainen.

Poszedł do łazienki, umył ręce i spryskał twarz odrobiną wody. Potem wrócił do salonu, usiadł obok Irene i objął ją ramieniem. - Jak poszło? - zapytała Irene.

Dobrze - odparł Hamalainen.

Na ekranie dziewczyna z opuszczoną głową koncentrowała się, by ująć w słowa to, czego nie dało się opisać.

Naprawdę dobrze poszło.

Doszedł do siebie. Siedział na krześle, widział swoją twarz w lustrze, a trudne do uchwycenia myśli nie dawały mu spokoju, gdy przyszła Tuula i jeszcze raz powtórzyła, że czas nagli, rozpoczyna się nagranie, a dziewczyna wygląda na zamkniętą w sobie i speszoną. Kiwnął głową, wstał i poszedł porozmawiać z dziewczyną. Mówił, a ona słuchała. Jego głos wypełnił pomieszczenie, a dziewczyna z poważną miną kiwała głową i wróciły mu siły. Gdy zaczęło się nagranie, już tylko delikatnie kręciło mu się w głowie, ale nie mógł sobie przypomnieć, co właściwie tak go zaniepokoiło.

Władcy życia i śmierci, pomyślał, a dziewczyna opowiadała o swoim przyjacielu, łagodnym, czułym, wzorowym uczniu, który zabił troje ludzi i popełnił samobójstwo. Kiwał głową i wiedział, jakie kolejne pytanie powinien zadać po każdej odpowiedzi dziewczyny. Wspólnie z nią pływał w rzece słów. Jego słowa, jej słowa. Ciągły przepływ.

Dziewczyna była skupiona, nie speszona. W tej kwestii Tuula się myliła. Hamalainen i bez tego wątpił w zdolność Tuuli do prawidłowej oceny sytuacji i ludzi. Jak w ogóle mogła wpaść na pomysł, żeby przez dwa kolejne wieczory rozmawiał z kobietami o ich zmarłych facetach? Wdowa po królu tanga, przyjaciółka szaleńca strzelającego na oślep.

Wpatrywał się w telewizor i czuł dłoń Irene na swoim karku. Pieszczoty wywołały gęsią skórę. Zamknął oczy i słuchał głosu dziewczyny płynącego z telewizora.

Nigdy o nim nie zapomnę - powiedziała. - Zawsze będzie ze mną.

Jego własny głos formułujący pytanie. Spokojny, opanowany, ciepły i pełen zrozumienia, a mimo to sceptyczny i upominający. Władcy życia i śmierci, powiedziała Tuula. Nie mógł wybić sobie z głowy tego zdania.

Nie mogę mu wybaczyć jedynie tego, że nigdy ze mną nie rozmawiał - powiedziała dziewczyna. Potem inny głos. Nieco skrzekliwy. Psycholog, który siedział wśród widzów i od czasu do czasu wtrącał jakąś solidną, naukową uwagę.

Potem znów usłyszał swój głos zadający pytanie. Pytanie wymagające odpowiedzi.

Gdybym wiedziała, powstrzymałabym go. Potrafiłabym to zrobić - powiedziała dziewczyna.

Chwila ciszy.

Potrafiłabym go powstrzymać - powtórzyła dziewczyna.

Dłoń Ireneę na jego karku. Hamalainen otworzył oczy. Zobaczył samego siebie potakującego miarowo na ekranie. Długi aplauz.

Dobry - powiedziała Ireneę. Zabrzmiało to dziwnie bezbarwnie.

Co powiedziałaś? - zapytał.

Dobry. Byłeś dziś dobry - powiedziała Ireneę.

Pieściła palcami jego kark, a on czuł się zmęczony.

- Jak się mają skrzaty? - zapytał.

Dobrze - odparła Ireneę.

Kiedy zasnęły⁻¹

Późno. Krótco przed twoim powrotem.

Kiwnął głową.

Lotta w weekend ma pierwsze zawody, w których wy startuje ze swoją drużyną narciarstwa biegowego. Była bardzo podniecona, a Minna w tej sytuacji oczywiście też nie miała ochoty na spanie. Kiwnął głową.

To okropne - stwierdziła, a on powiedział: - Proszę zachować nas w pamięci - ale to działo się na ekranie. Pojawiły się napisy końcowe i Ireneę powtórzyła: - To okropne.

- Co...

Ta dziewczyna. Wydawała się... taka skupiona. Oboje wyglądaliście na bardzo skupionych.

Kiwnął głową.

Jeszcze nigdy nie wydawałeś mi się taki skoncentrowany, jak w tym programie - powiedziała.

- Dziękuję - odparł.

Nie minęły nawet dwa tygodnie, a już nikt o tym nie mówi. Ludzie nie pamiętają nawet, ile osób zabił ten chłopak.

Trzy - powiedział Hamalainen. - A pięć ranił. Masz rację, to nie był... - Nie dokończył zdania. To nie był temat dnia, chciał powiedzieć. Nie było łatwo, najpierw próbowali zaprosić rodziców szalonego Strzelca lub krewnych jego ofiar i w końcu po bezowocnych wysiłkach trafili na przyjaciółkę tego chłopaka. Nie temat dnia, ale jednak aktualna sprawa. Dziewczyna była dobrym gościem.

Irenę pieściła palcami jego kark, plecy. Dzieci spały.

Mam nadzieję, że tej dziewczynie kiedyś uda się zostać więc to wszystko za sobą i żyć dalej - powiedziała Irenę.

Rankiem Sundström zorganizował konferencję prasową, na której pojawiło się sporo dziennikarzy. Tuomas Heino-nen był blady i gapił się w ekran swojego komputera, a Pe-tri Grónholm zadał pytanie, które zirytowało Joentę.

- Kim jest ten Ari Pekka Sorajarvi?

Joentaa spojrział na niego bezradnie. Ari Pekka... Nazwiska nie mają znaczenia, pomyślał ni stąd, ni z zowąd. Grónholm trzymał w górze jakąś kartę i pytał: - Ari Pekka Sorajarvi. Jego prawo jazdy leżało na ziemi, pod twoim biurkiem.

- Och - powiedział Joentaa.

- Czy to coś ważnego?

- Nie. Ale dziękuję - odparł Kimmo i wziął kartę. Okrążyła twarz, pewne siebie spojrzenie. Joentaa wyobraził sobie, jak by wyglądał z gipsem na nosie.

- To nic ważnego - powtórzył.

Zeszli na dół do dużej auli, w której odbywała się konferencja prasowa. Heinonen nie zareagował, gdy Grónholm zapytał, czy chce pójść z nimi. Nie odwrócił wzroku od ekranu komputera. Grónholm uniósł brew, a Kimmo Joentaa zaczął się zastanawiać, jakie imprezy sportowe odbywają się wczesnym rankiem.

Konferencję prowadził Nurmela, szef policji. Sala była pełna. Śmierć Laukkanena zwróciła uwagę opinii publicznej w Turku, śmierć Makeli - całej Finlandii, bo Makela, jak to trafnie ujął kolega z Helsinek, był w końcu półpro-

minentem.

Wyszedł także na jaw związek morderstw ze wspólnym występem obu mężczyzn w talk show Hamalainen. Pewien reporter z „Illansanomat”, jednej z dużych bulwa-rówek, zapytał, jak interpretować ten związek, a Sundström z rozbijającą szczerością odparł, że nie ma pojęcia. Dziennikarze zareagowali zdziwieniem i milczeli, a Sundström dodał: - To dopiero sam początek śledztwa. Przypuszczamy, że obie ofiary pozostały w kontakcie po wspólnym występie w telewizji i że ten kontakt może stanowić podstawę do ustalenia motywu morderstwa, jednak nie wiemy jeszcze, jaki to motyw.

Na kolejne pytania Sundström odpowiadał w opanowany i rzeczowy sposób. Joentaa myślał o Heinonenie i mimochodem zauważył, że nikt nie zadał pytań, które kielkowały w jego głowie. Choć nie potrafił ich jeszcze wyrazić. Odwrócony pogrzeb, powiedziała Larissa. Coś jej w tym przeszkadzało. Petri Grónholm i Tuomas Heinonen za to uważali, że wywiad był pouczający i interesujący. Na Sundströmie nie zrobiło to żadnego wrażenia, Patrik Laukkanen był szczęśliwy, a Kai-Petteri Hamalainen mówił o dobrych gościach.

Sundström pożegnał się i zszedł z podium. Dziennikarze wstali i mijając Joentę, tłoczyli się w drodze do wyjścia. Niektórzy sprawiali wrażenie poważnych i już skupionych na formułowaniu swoich artykułów. Inni śmiali się powściągliwie. Czym to się skończy, skoro teraz nawet ci, którzy rozbierali trupy, i ci, którzy je tworzyli, nie mieli prawa do życia, powiedział dziennikarz z „Illansanomat”.

Poszedł na górę. Tuomas Heinonen siedział przed komputerem. Wyglądało na to, że nie poruszył się od czasu, gdy Kimmo i Petri Grónholm opuścili pokój.

Tuomas Heinonen oderwał wzrok od ekranu.

Wszystko w porządku? - zapytał Joentaa.

Tak... pewnie - odparł Heinonen.

Joentaa dalej stał w drzwiach niezdecydowany, potem ruszył i podszedł do biurka Heinonena. Na ekranie pod zamazystym logo bukmachera zobaczył długą listę wyników. Obok Heinonena leżał notatnik, którego strony były zabazgrane

krzyżykami i liczbami. Przypuszczalnie zakłady kombinowane. Układ typów, który rozumiał tylko Tuomas Heinonen.

Chciałbym z tobą porozmawiać - powiedział Kimmo Joentaa.

Heinonen uniósł wzrok i uśmiechnął się blado.

O meczu - dodał Joentaa.

Heinonen kiwnął głową.

Jest tak: przegrałeś, mecz Manchesteru przeciwko Arsenalowi nie został rozstrzygnięty, a więc przegrałeś.

Jest już po wszystkim.

Heinonen kiwnął głową.

Myślę, że musisz koniecznie z tym skończyć, i to już powiedział Kimmo.

Oczywiście - odparł Heinonen.

Ale wciąż grasz.

Oczywiście - powiedział Heinonen.

Joentaa milczał przez chwilę. - Jak wysokie są stawki?
zapytał w końcu.

Wysokie - odparł Heinonen.

Mówiłeś, że Paulina już wie... - zaczął.

Heinonen kiwnął głową.

Więc nie pozwoli ci przegrać waszych pieniędzy powiedział Kimmo.

Oczywiście - powtórzył Heinonen. Odwrócił wzrok i przyglądał się teraz zestawieniom, udziałom procentowym i wynikom.

To znaczy, że ty...

Paulina zadbała, żebym nie mógł tknąć naszego wspólnego konta -
powiedział Heinonen.

To... dobrze.

Sam to zaproponowałem. Udzieliłem jej wyłącznego pełnomocnictwa - dodał
Heinonen. - Paulina była wdzięczna, od tego czasu znów żyjemy ze sobą w zgodzie.

Joentaa kiwnął głową. - To...

Rodzice zostawili mi w spadku trzypokojowe mieszkanie. W Hameenlinna. Dość daleko stąd. Niedawno je sprzedałem. Połowy pieniędzy już nie ma, reszta leży między okładkami dwóch książek w moim gabinecie.

Joentaa milczał. Próbował wyobrazić to sobie w kategoriach liczbowych. Trzy pokoje. Hameenlinna. Połowy już nie ma. Wydawało się, że Heinonen czyta mu w myślach.

Chcesz usłyszeć liczby? - zapytał.

Kimmo czekał.

73 457 euro.

Joentaa kiwnął głową

To dokładna kwota, prowadziłem precyzyjne rachunki. Czy zainteresuje cię to, że na początku wygrałem?

Od razu w pierwszym meczu. Wigan przeciwko Chelsea. Olbrzymią kwotę. Chelsea z drużyną z grupy B, bo tylko Puchar Anglii i mnóstwo innych, ważnych meczy. Trzy kombinacje z dwoma zwycięstwami faworytów, kurs 22,

z tysiąca euro zrobiło się 22 400. Rozumiesz?

Joentaa kiwnął głową, choć niczego nie rozumiał.

Naprawdę dobrze się zaczęło - powiedział Heinonen.

Joentaa myślał o Sannie i o jej udreńczonym uśmiechu, gdy przegrał pieniądze przeznaczone na urlop. Poczucie bezsilności, zawodu, a potem uczucie ulgi, bo pojęli, że to nie było ważne. Bo były rzeczy ważniejsze.

Heinonen przesunął wzrokiem po ciągach cyfr w swoim notatniku.

Musisz z tym skończyć - powiedział Joentaa.

Oczywiście - odparł Heinonen, nie podnosząc głowy.

Kai-Petteri Hamalainen obudził się z myślą, że nic mu się nie śniło. Schodząc po schodach, słyszał czyste głosiki Lotty i Minny. Siedziały przy stole i wcinały płatki kukurydziane. Irene stała z boku i uśmiechała się.

Wziął prysznic, ogolił się, ubrał i pocałował Irene w policzek, zanim wyszedł

naprzeciw nowemu dniowi. Szklane pudło w jasnym, zimowym świetle. Wjechał winda na jedenaste piętro. Tuula z szerokim uśmiechem powitała go w długim, szaroniebieskim korytarzu i zawołała, że przebili króla tanga.

Zderzenie z łośiem, pomyślał. Cholerny pech. Cholerny, absurdalny pech.

Czterdzieści procent - powiedziała Tuula. - Ta dziewczyna to był szczęśliwy traf.

Kiwnął głową.

To najlepszy wynik od czasu Niskanena - stwierdziła Tuula.

Kiwnął głową. Niskanen, fiński narciarz biegowy, który wybiegł z zaśnieżonego lasu i znów znalazł się w kadrze. Ze złamaną w dwóch miejscach nartą pod pachą. Cholerny, absurdalny pech. Podwójne złamanie narty pod-czas biegu o tytuł mistrza świata. Trzy dni później Niska-nenowi udowodniono doping i dziwnie matowym, obojętnym głosem ogłosił, że sam połamał tę nartę, w lesie, w miejscu, którego nie obejmowała sieć kamer telewizyjnych. By móc zrezygnować z biegu i uniknąć badania an-tydopingowego. Analiza próbki pobranej przed mistrzostwami dowiodła jednak winy Niskanena.

Późniejszy występ najlepszego fińskiego narciarza biegowego w programie Hamalainen oglądał prawie co drugi Fin. Hamalainen nie pamiętał treści rozmowy, przypominał sobie tylko, że przeciągające się milczenie Niskanena odebrał jako bezczelność. Recenzje były dobre. Doceniono, że nie pozwolił Niskanenowi wykręcić się z całej sprawy. Upadłego bohatera potraktował twardo i - jak mu się wydawało - całkowicie obiektywnie. Trochę jak sędzia w sprawie karnej, powiedziała Irene wieczorem, a on podejrzewał, że miała rację, ale nie przyznał tego głośno i pozostawił jej uwagę bez odpowiedzi.

Byłeś dobry - powiedziała Tuula.

Kiwnął głową.

Już dawno nie byłeś tak dobry.

- Dziękuję - odparł i poszedł do swojego biura, szklą nego pudełka w szklanym pudle. Nad nim unosiło się zi mowe, błękitne niebo, pod nim na

miniaturowych ulicach krzżeli się mali ludzie. Przez chwilę spoglądał na nich z góry i myślał o Niskanen. Co robił teraz? Czy wciąż mieszkał w tym pięknym domu, który państwo fińskie podarowało mu za wyjątkowe wyniki sportowe? Czy też darowiznę odebrano po tym, jak Niskanenowi udowodniono doping? Nie mógł sobie przypomnieć. Wiedział jednak, że publicznie dyskutowano na ten temat i podczas rozmowy, którą przeprowadził z Niskanenem, kwestia ta również odgrywała ważną rolę. Jeśli dobrze sobie przypominał, zasugerował Niskanenowi, by oddał dom. Zadał szereg sugestywnych i retorycznych pytań i pamiętał widok potu skraplającego się na czole Niskanena. Asystentka wciąż musiała podchodzić i wycierać mu twarz. Hamalainen czuł niejasną potrzebę, by dowiedzieć się, co teraz robił Niskanen. Gdzie mieszkał. Jak żył.

Odsunął się od szklanej ściany i wyszedł z pokoju. Szedł korytarzem otwartego biura do windy. Po prawej i lewej stronie przed szumiącymi komputerami siedzieli jego pracownicy. Zjechał na dół. Stołówka była jeszcze niemal pusta, jak zawsze między porankiem a południem. Przyniósł sobie duży kubek kawy z mlekiem i usiadł przy jednym ze stołów. W pewnej odległości od niego chichotały dwie młode redaktorki wiadomości. Poza tym właściwie nie było słychać innych dźwięków.

Na zewnątrz park okrywał śnieg. Hamalainen przyglądał się sterylnej czystemu, jasnemu blatowi stołu i wsypał jeszcze nieco cukru do kubka. Napił się. Niskanen. Czy Niskanen wciąż biega na nartach f Przez zaśnieżone lasy.

Za jego plecami młode redaktorki chichotały i szeptały, a on przez chwilę zastanawiał się, czy to nie z niego się śmieją. Przypuszczalnie nie. Raczej chciały zwrócić na siebie jego uwagę. Oderwał wzrok od blatu i uśmiechnął się do nich. Na ich twarzach zamarł wyraz szacunku.

Dopił kawę i wstał. Zaczął iść. Myślał o lekarzu sądowym. Próbował przypomnieć sobie, jak się nazywał, ale nie przychodziło mu do głowy żadne nazwisko. Policjanci je wymienili. Czy ten lekarz sądowy nie powiedział wtedy, podczas rozmowy przed programem, że niedługo zostanie ojcem? Tak, nawet na

pewno. Oczy lekarza sądowego błyszczały i przez parę minut rozmawiali o dzieciach

- a teraz świat zwolnił. Nie stanął w miejscu, lecz coraz bardziej spowalniał swój bieg. W oddali widział winde, a za szybami park i zimę i czuł, jak ból wpełza mu do żołądka i na plecy.

Kalle, powiedział lekarz sądowy. Jego syn będzie mieć na imię Kalle i wkrótce przyjdzie na świat.

Poczuł, że upada.

Leżał na ziemi.

Ból wędrował powoli po jego ciele, a nad nim wisało niebo ze szkła.

Unosił się.

Potem zobaczył twarze obu redaktorek wiadomości. Były ładne. Zwłaszcza jedna z nich. Od czasu do czasu w jego umyśle pojawiały się takie myśli, których od razu sobie zakazywał. Które mógł ukrócić w ułamku sekundy. Był ojcem rodziny. Całkiem normalnym ojcem rodziny. Twarze kobiet nad nim. Leżał. Nie rozumiał, dlaczego.

Wyglądało na to, że obie redaktorki próbują coś mu powiedzieć, lecz docierało do niego tylko stłumione echo słów, a on sam brodził w bagnie. Krok za krokiem. Wydawało się, że kobiety chcą z nim porozmawiać. Kiwnął głową. Kiwnął głową, by zasygnalizować, że rozumiałby je. Nie muszą się obawiać.

Oddalił się od nich. Słyszał nowe głosy, ale nie rozumiał słów. Chciał słuchać. Słuchać i rozumieć, czyli robić to, co najlepiej potrafił, ale nie mógł. Nad nim unosiły się niebieskie niebo i ośnieżone drzewa.

Usłyszał głos Tuuli. Przenikliwy głos Tuuli, która krzyczała. Potem zobaczył jej twarz nad sobą. Twarz Tuuli, a za nią niebieskie niebo. Tuula powiedziała coś, czego nie rozumiał. Kiwnął głową.

Myślał o lekarzu sądowym i o tym, że nie mógł sobie przypomnieć jego nazwiska, ale pamiętał imię jego syna. Kalle. Kiwnął głową, zamknął oczy i zobaczył Niskanena.

Niskanen.

Żywa legenda.

Upadły anioł.

Pod zamkniętymi powiekami widział Niskanena. Energicznie biegł przez zaśnieżony las, z pochyloną głową, całkowicie skoncentrowany na elegancji własnych ruchów, w malowniczej zimowej scenerii.

Ari Pekka Sorajarvi - zapytał Joentaa.

A kto pyta? - odparł mężczyzna stojący w drzwiach.

Ja - powiedział Kimmo.

Mężczyzna przez parę sekund mierzył go wzrokiem. Okrągła twarz. Pewne siebie spojrzenie. Garnitur i krawat. Właśnie wychodził do biura. Nos starannie przykryty białym opatrunkiem.

A kim pan jest? - zapytał mężczyzna.

Joentaa. Policja kryminalna.

Mężczyzna uśmiechnął się. Nieco speszony. Lub raczej rozbawiony. W oczach Ariego Pekki Sorajarviego Joentaa przypuszczalnie nie odpowiadał wizerunkowi policjanta.

Pan tak na poważnie? - zapytał Sorajarvi.

Sądzi pan, że dla żartu pukałbym do pańskich drzwi?

Czego pan chce, człowieku?

- Pańskie prawo jazdy - powiedział Joentaa i podał mu kartę.

Sorajarvi zdumiał się. - Och - rzucił.

- Nie zauważył pan jeszcze jego braku? - zapytał Jo-entaa. - Yyy... nie. Mówiąc szczerze, nie. Skąd...

- Larissa - powiedział Joentaa, a Sorajarvi patrzył na niego. - Hm...

- Ma pan szczęście, że pański nos już jest złamany, gdyby nie to, natychmiast bym panu przyłożył.

Sorajarvi wlepił w niego wzrok, a Kimmo zastanawiał się, dlaczego plecie

takie głupoty.

- Do widzenia - powiedział i odwrócił się. Czuł spojrzeć nie Sorajarwiego na swoich plecach. Stał jeszcze w drzwiach swojego okazałego domu, gdy Joentaa uruchomił silnik samochodu. Po obu stronach drzwi wejściowych stały przy strojone świątecznie jodły.

Jadąc samochodem, Joentaa zaczął się śmiać i nie mógł przestać. Odezwała się komórka. To był Sundström. Wydawało się, że jest gdzieś bardzo daleko. Mówił cichym, nieobecnym głosem.

- Hamalainen - powiedział.

- Tak? - zapytał Kimmo.

- Zaatakowany nożem. W stołówce stacji telewizyjnej. Joencie zaszumiało w głowie, a po policzkach wciąż spływały mu łzy wywołane atakiem śmiechu.

- Leży na oddziale intensywnej terapii. Jedziemy do Helsinek.

- OK - potwierdził Joentaa.

- Na razie - rzucił Sundström i przerwał połączenie.

Jechali w milczeniu. Autostrada była uprzątnięta. Po obu stronach drogi wznosiły się zasy śniegu. Nurmela, szef policji w Turku, dzwonił wielokrotnie, by dowiedzieć się, jak rozwija się sytuacja. Pytał, czy to wszystko prawda. I dlaczego nie objęto Hamalainena ochroną policyjną. Jak to w ogóle możliwe, że coś takiego... Sundström odpowiadał monosylabami i wyglądał na pogrążonego w zadumie. Milczał do czasu, aż dojechali do Helsinek i zatrzymali się przed wejściem do szpitala.

O cholera - powiedział Sundström. Potem znów za milkł.

Przed szpitalem, za specjalną barierką stały setki ludzi. Wozy transmisyjne różnych stacji telewizyjnych i radiowych. Zadzwoił telefon. Gorączkowy głos Nurmeli wypełnił kabinę samochodu.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Sundström.

I? - zapytał Nurmela.

Tu się rozpętało jakieś piekło - odparł Sundström.

Zadzwoń, gdy tylko się czegoś dowiecie - powiedział Nurmela.

Wysiedli i torowali sobie drogę przez tłum ludzi. Umundurowany policjant kiwnął dłonią, przywołując ich do barierki, a potem poprowadził do wejścia. Po kilku minutach przyszedł Marko Westerberg. Wydawał się jeszcze bardziej zmęczony i wyczerpany, niż zwykle; w jego przypadku była to prawdopodobnie oznaka stresu.

Wylize się - stwierdził Westerberg. - Lekarze mó wia, że miał niezwykle szczęście.

Poszli za Westerbergiem w kierunku wind. Musieli chwilę poczekać. We wnętrzu szpitala panował spokój dziwnie kontrastujący z chaosem na zewnątrz. Oprócz nich w holu nie było prawie nikogo, jedynie od czasu do czasu przemykali obok nich ludzie w białych kitlach. Na ławce przy żółtej ścianie siedziała kobieta z gipsem na nodze i przeglądała czasopismo. Obok leżały dwie kule.

- Przyjedzie w końcu? - zapytał Sundström.

Westerberg ponownie nacisnął guzik i wspólnie gapili się na czerwone światelko sygnalizujące przyjazd windy. Potem otworzyły się szerokie drzwi. Dwóch sanitariuszy przepchnęło obok nich nosze. Leżał na nich stary mężczyzna przypominający szkielet. Przesunął wzrokiem po Joencie, gdy wsiadali do windy.

Wjechali na czwarte piętro. Przy drzwiach, na których wąskimi, białymi literami napisano *Oddział intensywnej terapii*, czekał umundurowany policjant, który kiwnął głową w ich kierunku i wystukał odpowiedni kod na klawiaturze cyfrowego zamka. Drzwi otworzyły się automatycznie. Wydawało się, że za nimi panował chaos. Jednak to było tylko pierwsze wrażenie. Do Joenty docierało jednocześnie kilka różnych rozmów. Lekarze i pielęgniarki mieli ubrania w odcieniu zielonkawego błękitu i poruszali się szybko, skupieni na swoich zadaniach, a Joentaa pomyślał o ostatniej nocy w szpitalu. Chwili, gdy zatrzymał się puls Sanny. Słyszał rozmowy, pytające tony głosów mipc7iiHf cip 7P 7HprvHrra/ęmvmi 7Hpnprwrm/iinp 7

mym wieku. Miał krótko przycięte włosy, a jego ciało zarysowujące się pod

niebiesko-zielonym kitlem wydawało się bardzo szczupłe.

Kwestia centymetrów - powtórzył. Jego głos brzmiał spokojnie i optymistycznie. Joentaa pomyślał o Rintane-nie, lekarzu, który opiekował się Sanną w ostatnich tygodniach jej życia. Jego głos brzmiał podobnie.

Przeżyje - powiedział młody lekarz. - Przypuszczalnie będzie musiał zostać u nas tylko kilka dni, potem będzie mogła się nim zająć opiekunka w domu.

Westerberg kiwnął głową, a Paavo Sundström odetchnął głęboko. Głęboki wdech i głęboki wydech.

No to brawo - powiedział. - Bravissimo.

Młody lekarz i Westerberg rzucili mu pełne irytacji spojrzenia, a Sundström powtórzył:

Brawo, bravissimo. Tak, tak - wyciągnął swój telefon komórkowy i powiedział, że musi zadzwonić. Oddalił się, a Joentaa znów odwrócił się ku szybie, za którą w urządzonym po spartańsku pomieszczeniu, na świeżo poście lonym łóżku leżał Hamalainen.

Usłyszał, jak Westerberg zapytał:

Kiedy będziemy mogli z nim porozmawiać?

Wkrótce. Myślę, że wkrótce. Być może już dziś wieczorem.

To dla nas bardzo ważne. Prawdopodobnie może nam dostarczyć ważnych informacji.

Rozumiem - odparł lekarz.

Joentaa obserwował Hamalainena, który wyglądał na pogrążonego w spokojnym śnie. Odwrócił się i ujrzał mnóstwo kolorowych kartek na bocznej ścianie. Podziękowania od matek i ojców, których dzieci przyszły na świat w tej klinice. Joentaa zastanawiał się, kto wpadł na po-mysł, by wywiesić te kartki nie na oddziale położniczym, tylko tutaj. Podeszedł bliżej i zaczął czytać. Rodzice często podpisywali się w imieniu synów i córek, czasem nawet gryzmolili, by zasugerować, że zrobiły to same niemowlęta. Joentaa przyglądał się obrazkom, zamaszystym literom naznaczonym szczęściem, powracającym sformułowaniom. Myślał mgliście

o Larissie. Czy czymś takim. Nie miał pojęcia, czy się zabezpieczała. Nie interesowało go to. Nie miał pojęcia, kim była. Nie chciał wiedzieć. Miał ochotę do niej zadzwonić. Usłyszeć jej głos. Wyobraził sobie, że jej dotyka.

Myślał o ostatniej nocy w szpitalu. Noc sprzed lat, lecz zawsze była tą ostatnią. Sanna spała, trzymał ją za rękę. Myślał o tej chwili. O bólu, który od tego czasu pulsował pod jego skórą. Nie czuł go, wiedział tylko, że tam był.

Odsunął się od ściany i znów zobaczył Hamalainena leżącego za taflą szkła. Kątem prawego oka zauważył jakiś ruch. Potem w jego polu widzenia pojawiła się kobieta i podeszła do szyby. Potrząsała głową i zaciskała usta. Ich spojrzenia spotkały się.

Dowiedziałam się z telewizji - powiedziała.

Joentaa kiwnął głową, a kobieta znów odwróciła się do szyby.

Milczała przez chwilę.

- Dowiedziałam się z telewizji - powtórzyła niemal bezgłośnie. - Jak o wielu innych sprawach, które go do tyczyły.

Pojechali do siedziby stacji telewizyjnej. Tuż przed budynkiem stało mnóstwo samochodów policyjnych. Ludzie w białych kombinezonach z ekipy *zabezpieczającej* ślady harmonizowali zarówno ze śniegiem, jak i z futurystyczną, szklaną budowlą wznoszącą się za nimi ku niebu.

Westerberg rozmawiał przez telefon. Sundström rozmawiał przez telefon. Westerberg nawrzeszczał na jednego z pracowników i nawet w takiej sytuacji udało mu się sprawiać wrażenie ociężałego. Sundström rozmawiał z Nurmela, który dzwonił do niego niemal co minutę. Urząd śledczy w Helsinkach zapowiedział konferencję prasową na godzinę 14:00. Sundström starał się wyjaśnić Nurmeli, że nie będzie siedział na podium, że chce to zostawić w gestii kolegów i powoływał się na ścisłą współpracę między Helsinkami a Turku.

Weszli do szklanej wieży. Za szybą siedział portier i ledwo na nich spojrzął, gdy go mijali. Doszło już do katastrofy, więc wydawało się, że nie należy oczekiwać

kolejnej.

Hol wejściowy i przylegająca do niego kafejka były puste. Uprzątnięte przez ekipę zabezpieczającą ślady. Przesłuchania odbywały się w sali konferencyjnej na pierwszym piętrze. Westerberg prowadził ich, nie przerywając rozmowy z pracownikiem. Opuścił telefon dopiero wtedy, gdy człowiek ten stanął z nim oko w oko i również odsunął od ucha swoją komórkę.

Nie, to niemożliwe - powiedział Westerberg. Nie krzyczał już, lecz mówił cicho i powoli.

Co jest? - zapytał Sundström.

Nic nie mamy. Zupełnie nic - wyjaśnił Westerberg.

Nikt nie wie, kto zaatakował Hamalainena.

Weszli do pomieszczenia wypełnionego ludźmi. Przy stołach siedzieli funkcjonariusze rozmawiający z pracownikami stacji. Joentaa rozpoznał jednego z portierów, który poprzedniego dnia wpuścił ich do budynku.

Jest tak: poruszamy się w przestrzeni, która jest na swój sposób zamknięta - powiedział Westerberg. - No ale właśnie tylko jakby zamknięta.

Mówisz samymi zagadkami - odparł Sundström.

A więc, w zasadzie każda wchodząca tu osoba jest rejestrowana, co zawęzałoby krąg osób, którymi musimy się zająć.

Do tych kilkuset pracowników stacji?

Tak, ale niestety to też nie jest tak do końca.

Aha - powiedział Sundström.

Rano oprowadzano po budynku dwie grupy zwiedzających, zwycięzców konkursu krzyżówkowego - powiedział Westerberg.

Konkursu krzyżówkowego... - powtórzył Sundström.

Jeśli więc uważamy, że sprawcą był ktoś z zewnątrz i jeśli zakładamy, że nie pozwoliliby, żeby zarejestrowano tutaj jego nazwisko i adres, zanim zaatakował Hama-lainena, to należy przypuszczać, że w jakiś sposób wmieszał się między tych ludzi i nierozpoznany dostał się do budynku razem zjedną z grup.

Sundström kiwnął głową. - A potem dźgnął Hamalainena w holu wejściowym i tak po prostu sobie wyszedł.

Nie - zaprzeczył Westerberg.

Ach nie?

Nie, Hamalainena zaatakowano w stołówce - powiedział Westerberg. - Mówiąc dokładnie: między stołówką a holem wejściowym. Nie rozdzielają ich drzwi; jedno pomieszczenie przechodzi w drugie.

Sundström popatrzył na Westerberga i nagle zaczął się śmiać. - Co ty, Marko, robisz ze mnie głupka?

Nie - odparł Westerberg.

Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że nikt nie zauważył gwiazdy tej stacji, leżącego na podłodze, ciężko rannego człowieka, który rżąc, próbuje złapać oddech. To przecież... Ktoś przecież musiał być w tej stołówce. Obsługa bufetu na przykład.

W tamtej chwili nie było nikogo za ladą, bo pracownica wyszła do toalety. Dwie kobiety, redaktorki wiadomości, zeznały, że piły kawę w tym samym czasie co Hamalainen, ale widziały tylko, jak wychodził, nie zauważyły, żeby ktoś go zaatakował.

Sundström przez chwilę kiwał głową i mamrocząc, potakiwał.

Tak, tak, Tak, tak. No pewnie.

Jestem równie wściekły, co ty...

To przecież jakaś kpina. Nigdy w życiu tak się nie ubawiłem! - wykrzyknął Sundström. Rozmowy w pomieszczeniu umilkły, a Sundström rzeczywiście zaczął się śmiać. - Wszędzie wtykacie te swoje kamery, a potem przegapiacie najlepsze, niezła ironia losu, no po prostu super - powiedział. - Kimmo, posłuchaj, niezły żart, co?

Uspokój się, Paavo, a potem będziemy kontynuować stwierdził Westerberg.

Dobrze, tak właśnie zrobimy. Skąd właściwie bierze się u ciebie ta apatia? To joga, tai chi czy co?

Paavo, pozwól, że...

Dziś zaatakowano tutaj najbardziej znanego Fina, a dwaj inni mężczyźni już nie żyją, w tym jeden, którego znałem i lubiłem. Nadażasz?

Westerberg kiwnął głową.

Chcę teraz porozmawiać z portierami, którzy wpu szczali grupy wycieczkowe - powiedział Sundström.

- Iz ludźmi, którzy byli w tych grupach. Natychmiast. A Kimmo porozmawia jeszcze raz z tymi dwoma kobietami, które widziały Hamalainena w kafejce. Westerberg kiwnął głową.

Zajmę się tym - odparł i rozmówił się z kolegą wciąż stojącym obok z telefonem komórkowym w dłoni.

Stary, naprawdę kończą mi się już dowcipy - stwierdził Sundström.

Westerberg przywołał Joentę skinieniem dłoni. Stał obok dwóch młodych kobiet, które wyglądały na przerażone, a jednocześnie rozbawione i podekscytowane. Mieszane uczucia. Jak w przypadku tych dwóch chłopców stojących za taśmą policyjną w lesie, w Turku, i przyglądających się leżącemu na ziemi Patrikowi Laukkanenowi.

Joentaa podał dłoń obu redaktorkom i przedstawił się. Usiedli przy jednym ze stołów, a Joentaa zadał pytanie, choć wiedział, że nie uzyska pozytywnej odpowiedzi.

Nic panie nie widziały? Nie podejrzewają panie nawet, kto mógł zaatakować Kaia-Petteriego Hamalainena:?

Obie kobiety potrząsnęły głowami.

Siedziałyśmy w stołówce przy naszym stole, gdy minął nas Kai-Petteri. My... jeszcze...

Spoglądałyśmy za nim. Rozmawiałyśmy o nim... - powiedziała druga kobieta.

Potem zniknął z pola widzenia i posiedziałyśmy jeszcze parę minut. Nic... nic nie słyszałyśmy. Zupełnie nic.

Poszłyśmy tą samą drogą, co on, a potem zobaczyłyśmy, że leży na

podłodze...

Joentaa kiwnął głową. Kilka minut. Kai-Petteri Hama-lainen leżał przez kilka minut w centrum szklanego pudła i walczył o życie, a nikt tego nie zauważył.

Leżał tak jakoś... całkiem spokojnie. Spojrzał na nas i tylko kiwnął głową...

Pobiegliśmy po portiera, który zawiadomił pogotowie ratunkowe. A wkrótce potem chyba wszyscy w firmie już o tym wiedzieli. Nagle wszyscy się tam pojawili...

Proszę jeszcze raz spróbować skupić się na ludziach, których panie widziały. Czy był tam ktoś nie stąd? Może na zewnątrz, w parku, może widziały panie kogoś przez szybę, czekając na lekarza...

Pokręciły głowami. - Nikogo tam nie było - powiedziała młodsza z nich. - Najpierw nie było nikogo, a potem już wszyscy. Ale nikt nie rzucił mi się w oczy.

Jej koleżanka potakiwała.

Joentaa podziękował im. Kobiety wstały, lecz nie ruszyły się z miejsca. Rozglądały się i wyglądało na to, że nie wiedzą, co mają teraz zrobić. Jak większość osób w tym pomieszczeniu. Dziwne odwrócenie sytuacji, pomyślał Joentaa. Śledczy stawiają celowe pytania. A pracownicy stacji, która dzień w dzień znajdowała nowe sposoby na przedstawienie i zainscenizowanie życiowych katastrof, nie znajdowali odpowiedzi.

Myślał o Kaiu-Petterim Hamalainenie. O niezmiennym wyrazie jego twarzy, który - o ile dobrze zrozumiał słowa redaktorek - nie uległ przemianie nawet wtedy, gdy leżał na podłodze, a jego życie było w niebezpieczeństwie.

Spojrzał w kierunku Sundstróma w podnieceniu perswadującego coś gromadzie ludzi. Joentaa rozpoznał jednego z portierów i przypuszczał, że pozostali byli członkami grup wycieczkowych. Głos Sundstróma, pobrzmiewająca w nim stłumiona wściekłość, docierał aż do Joenty.

W kącie pomieszczenia zobaczył asystentkę Hamalainena. Tuula Palonen, jeśli dobrze sobie przypominał. Rozmawiała z siwowłosym mężczyzną średniego wzrostu lub raczej słuchała tego, co jej wyjaśniał. Podeszedł do nich.

Przepraszam - powiedział.

Tuula Palonen gwałtownie odwróciła się w jego kierunku. - Nie widzi pan, że... och... my...

Kimmo Joentaa. Byłem wczoraj u was w redakcji z dwoma kolegami.

Oczywiście. Przepraszam, my właśnie... to jest Raa-fael Mertaranta, prezes naszej stacji.

Bardzo mi miło - powiedział Mertaranta, a Joentaa skinął głową.

Słyszeliśmy... słyszeliśmy, że Kai-Petteri czuje się lepiej, to świetnie - stwierdził Mertaranta.

- Lekarze powiedzieli nam, że jego stan jest stabilny.

Chciałabym tam pojechać, do szpitala - powiedziała Tuula Palonen. - Ale pański kolega... - wskazała na Wes-terberga siedzącego przy jednym ze stołów i pogrążonego w rozmowie. - Pański kolega uważa, że wszyscy pracownicy powinni pozostać do dyspozycji policji.

Joentaa kiwnął głową. - Byliśmy już w szpitalu. Teraz i tak jeszcze nie można z nim porozmawiać. Jeszcze nie odzyskał przytomności.

Tuula Palonen westchnęła niemal bezgłośnie, a Raafael Mertaranta zapytał:

Czy wie pan, kiedy będzie mógł wrócić do pracy?

Joentaa był zbyt osłupiały, by móc odpowiedzieć.

Oczywiście będziemy musieli na razie znaleźć jakieś zastępstwo dla niego - dodał Mertaranta.

Joentaa szukał odpowiednich słów.

Tak - odparł w końcu.

W wiadomościach i tak dziś robią wydanie specjalne o... o Kaiu - powiedziała Tuula.

Mertaranta kiwnął głową.

Może moglibyśmy wstawić w naszym czasie anteno wym dłuższą wersję tego wydania specjalnego.

Mertaranta zastanawiał się nad tym przez chwilę, potem stwierdził: - Dobry pomysł.

Zapanowała chwila ciszy, a Mertaranta rzucił Joencie spojrzenie, którego ten nie potrafił zinterpretować.

Proszę nas źle nie zrozumieć, musimy po prostu do pilnować, by ekran nie straszył pustką. A skoro Kai czuje się lepiej, to oczywiście ulżyło nam i...

Joentaa kiwnął głową.

...i wie pan co... - ciągnął Mertaranta.

Joentaa czekał i myślał o Larissie, o tym, że chce do niej zadzwonić, usłyszeć jej głos.

...Kai-Petteri też by tego chciał. Wie pan, co Kai - - Petteri zrobiłby najchętniej, gdyby był w pełni sił?

W pełni sił... pomyślał Joentaa i przypomniał sobie widok nieruchomego ciała, do którego wprowadzono gumowe rurki, a Mertaranta dokończył:

Przeprowadziłby wywiad z samym sobą.

32

Sunąć po śniegu niczym po szynach.

Doprowadzić świat do porządku.

Powiedziała to pani podczas naszej ostatniej rozmowy. Pamiętam - mówi odległy głos. - Czy jest jakiś określony powód, dla którego myśli pani o tym teraz? Wiąże się z jakimś konkretnym obrazem?

Konkretny obraz...

Zawsze ten sam - mówi.

Autobus skręca w wąską drogę, na końcu której mieszka. Na lewo od niej szare jezioro. Po prawej białe boisko do gry w piłkę nożną.

Telefon spoczywa lekko w jej dłoni.

Zaraz mam spotkanie. Czy chce pani przyspieszyć termin następnej wizyty? Według moich notatek widzimy się dopiero w przyszłym tygodniu - mówi.

Szare jezioro, w którym pływał Ilmari.

Mogę dziś znaleźć czas.

Białe boisko, na którym grał Veikko.

Dziś wieczorem o 18:30? Zajmę się rozliczeniem, za łatwimy to - dodaje.

Mężczyzna leżący na podłodze. Pytający wzrok skierowany w pustkę. Ona stoi z boku i czeka. Nie wie, na co.

Myśli o liście, który przyszedł poranną pocztą. Długo patrzyła na adres nadawcy. Uprzejme pismo, serdeczne zaproszenie z dołączonymi dwoma biletami na pociąg. W obie strony. Któż inny mógłby to opisać, jak nie ona?

Dziś wieczorem porozmawiamy o obrazie, który pani widzi - mówi.

Pusty hol. Mężczyzna leży na podłodze i patrzy w górę. Ona podąża wzrokiem za jego spojrzeniem. Widzi niebo nad dachem ze szkła. Stoi z boku i czeka, aż niebo runie.

Ale nic.

Nic się nie dzieje.

Zapisuję 18:30. Jest tam pani jeszcze?

Obcy przysłuchuje się jej milczeniu.

Wczesnym wieczorem zadzwonił lekarz i powiedział, że Kai-Petteri Hamalainen wybudził się i że można go przesłuchać. Pojechali do szpitala. Hamalainen leżał w bezruchu na łóżku otoczony aparaturą i rurkami i gdy weszli, skinął w ich kierunku.

Panowie z policji - wymamrotał i uśmiechnął się jakby. Nieco podniósł się w łóżku i sprawiał wrażenie kogoś, kto odczuwa ulgę. Uwolniony od lęku przed śmiercią, wysunął przypuszczenie Joentaa, a Westerberg zaczął zadawać pytania. Ciche, zaskakujące odpowiedzi Hamalainena kapały w ciszy i pogłębiały ją.

Nic? - zapytał Sundström. - Zupełnie nic pan nie widział? Nic nie zauważył?

Cień - odparł Hamalainen.

Cień?

Pamiętam, że szedłem z kafejki w kierunku wind. Próbowałem... przypomnieć sobie nazwisko tego lekarza sądowego... ale pamiętałem tylko imię jego syna.

Jego syna? - zapytał Westerberg.

Tak, Kalle. Lekarz sądowy powiedział mi, że zostanie ojcem, że urodzi mu się

syn i że ma nazywać się Kalle. Przypomniało mi się to, a potem zobaczyłem jakiś cień, a później...

Tak? - zapytał Sundstróm.

...później wszystko działo się w bardzo zwolnionym tempie. Miałem poczucie, że unoszę się w powietrzu i poczułem ból w plecach...jakby coś mnie ukuło lub musnęło. Czekali.

Cień. A potem ten ból. Później byłem już na zewnątrz, ktoś mnie niósł. A jeszcze później obudziłem się tutaj.

Czekali, ale Kai-Petteri Hamalainen powiedział już wszystko.

To niemożliwe - stwierdził Sundstróm.

Westerberg obrócił się w jego kierunku.

To niemożliwe - powtórzył Sundstróm.

Hamalainen kiwnął głową, a Joentaa ponownie pomyślał, że prezydent wyglądał jakoś inaczej.

Chciałbym móc wam pomóc - powiedział Hamalainen.

Czy przedtem coś pan zauważył? - zapytał Sundstróm. - Gdy zszedł pan na dół i dotarł do kafejki? Lub jeszcze wcześniej, gdy wchodził pan do budynku?

Hamalainen zastanawiał się przez chwilę, potem potrząsnął głową.

Kogoś, kto zwrócił pańską uwagę. Kto nie pracował w stacji. Czy czuł pan, że ktoś pana obserwuje?

Nie - odparł Hamalainen. - Nic takiego nie miało miejsca. Oczywiście, gdy przyszedłem, byli tam jacyś ludzie i prawdopodobnie także, gdy zszedłem do kafejki, ale nie zwracałem na to uwagi.

Znów cisza.

Czy... czy ktoś... nie otrzymali panowie jeszcze żadnych istotnych informacji? - zapytał Hamalainen.

Obawiam się, że nie. Nic - odparł Westerberg.

Ale ktoś przecież musiał coś wiedzieć.

Przypuszczamy, że napastnik wszedł do budynku z grupą wycieczkową,

którą oprowadzano po redakcjach powiedział Westerberg.

Oczywiście istnieje także możliwość, że był to jeden z pracowników stacji - dodał Sundström.

Hamalainen leżał w bezruchu i milczał przez chwilę.

O co tutaj chodzi? Dlaczego zostałem... - powiedział.

Westerberg szukał odpowiednich słów, a Sundström odparł:

Tego nie wiemy.

To musiało... musiało mieć związek z wywiadem. Wywiadem, który przeprowadziłem z Makelą i tym le karzem sądowym.

Sundström milczał, Westerberg milczał, a Joentaa pomyślał, że Hamalainen stwierdził to, co było oczywiste.

Co takiego wtedy zrobiliśmy, do cholery? - zapytał Hamalainen. - Przecież to nie było nic takiego.

Znów cisza.

To była zupełnie normalna rozmowa, przeprowadziłem takich setki - powiedział Hamalainen. - Nie było w niej nic szczególnego. Lekarz sądowy opowiada o swoim zwykłym dniu, twórca manekinów prezentuje swoje techniki pracy. Nic więcej.

Nie wiemy jeszcze, co leżało u podłoża działań sprawcy. Tym ważniejsze jest, żeby spróbował pan przypomnieć sobie każdy szczegół tego dnia. Musiał pan przecież... proszę wybaczyć, ale musiał pan przecież coś zauważyć.

Cień - powiedział Hamalainen. - Już mówiłem.

Cień to za mało - odparł Sundström.

Wiem.

Za ich plecami otworzyły się drzwi. W progu stanęła kobieta, która rankiem obok Kimmo spoglądała przez szybę na nieprzytomnego Hamalainena.

Irenę - powiedział Hamalainen.

Irenę Hamalainen z ociąganiem weszła do pokoju.

To nic strasznego - powiedział Hamalainen cicho, jednak w jego głosie

dominował optymizm, który wyróżniał go również w roli moderatora. - Tylko tak okropnie wygląda.

Kobieta pokiwała głową.

Czy to w ogóle wygląda źle.¹ Czuję się całkiem dobrze dodał Hamalainen.

Kobieta skinęła im głową i podeszła do łóżka.

Gdzie są skrzaty? - zapytał Hamalainen.

U Marielli. Mają się dobrze - powiedziała. Jej głos brzmiał ochryple, lecz był jednocześnie pełen siły.

Dobrze - odparł Hamalainen.

Tak... to my już pójdziemy - stwierdził Sundstrom i wstał. Po przejściu kilku metrów jeszcze raz się odwrócił. - Lekarze mówią, że zostanie pan tu przez kilka dni. Oddział będą zabezpieczać funkcjonariusze policji. Dostęp do pana ma tylko pańska żona i lekarze prowadzący. I my oczywiście.

Hamalainen kiwnął głową.

Wszystkie pozostałe sprawy omówimy następnym razem - powiedział Sundstrom.

Hamalainen kiwnął głową i spojrzał na żonę, a Joentaa znów pomyślał, że wyglądał jakoś inaczej.

Wyczerpany. Naznaczony. Uspokojony. Uwolniony.

Irenę Hamalainen usiadła na krześle, które zajmował przedtem Sundstrom. Joentaa odwrócił się i rozmyślał o Kaiu-Petterim Hamalainenie, o jego niezmiennym wyrazie twarzy, o uśmiechu na pożegnanie, gdy goście opuszczali scenę, a potem przyszło mu do głowy:

Uwolniony, jednak nie od lęku przed śmiercią.

Uwolniony od przytłaczającego poczucia, że jest nieśmiertelny.

34

Zatrzymany, migoczący obraz. Wciąż ten sam. 18:30. Musi poczekać jeszcze tylko kilka minut. Potem usiadzie na-przeciw niego i zaprzeczy, gdy on zapyta ją, czy stało się coś konkretnego.

To niezwykle, że pani zadzwoniła. Jeszcze nigdy nie kontaktowała się pani ze mną między sesjami - mówi.

Kiwa głową.

Odwiedziła pani Raunę? - pyta.

Kiwa głową.

Co u niej słyhać?

Dobrze - odpowiada.

On milczy, przechyla głowę na bok i patrzy przez szybę w ciemność.

Mówiła pani o pewnym obrazie...

Nie - zaprzecza. - Nie?

Nie. To pan zaczął mówić o obrazie, a ja odpowie działam, że widzę pewien obraz. Zawsze ten sam.

Ma pani rację. Tak było - stwierdza.

Kiwa głową.

Czy chce pani o nim porozmawiać?

Nie - odpowiada.

Więc o czym chciałaby pani porozmawiać?

O Małej Mi.

On milczy, a ona się uśmiecha. Udało się jej go zaskoczyć. Widać to po nim i podoba jej się to.

Dobrze - mówi. - Proszę mi o niej opowiedzieć.

Nie o niej, o mnie - proponuje.

Dobrze, o pani. Proszę opowiedzieć mi o sobie.

Byłam Małą Mi tego dnia, gdy poznałam Ilmariego. Pracowałam w Dolinie Muminków na plaży w Naantali. To park zabaw dla dzieci. Świat rodziny Muminków.

Wiem - mówi. - Byłem tam.

Ma pan... dzieci?

Syna.

Ma pan syna? - pyta. - Ile... ile ma lat?

Siedem.

Długo na niego spogląda, a po chwili zauważa, że próbuje wyczytać w jego twarzy, czy powiedział prawdę. Odwraca się.

Nie wiedziałam, że ma pan dzieci - mówi.

Tylko jego. Mojego syna. Sarniego.

Dlaczego nigdy pan o tym nie powiedział?

- Jest pani jedyną pacjentką, która to wie - mówi. - Zwykle podczas sesji nie mówię o sobie. Pracowała pani w Dolinie Muminków?

Tak... tak, byłam Małą Mi. Tą małą, rudowłosą dziewczynką. W wakacje, zanim zaczęłam naukę. Działałam w grupie teatralnej, która została zaangażowana w Dolinie Muminków. Byłam stanowczo za duża na Małą Mi, ale dostałam tę rolę, bo miałam rude włosy.

Podobało się pani?

Bardzo. W kostiumie było gorąco, ale wieczorem zawsze od razu skakałam do wody i to było...

- Tak?

To było... wspaniałe.

On milczy.

To było tak piękne, że prawie nie mogę uwierzyć, że zdarzyło się naprawdę.

I wtedy poznała pani ɓmariego?

Tak. Był tam z jedną ze swoich grup. Wie pan przecież, że opiekował się niepełnosprawnymi dziećmi. Autystycznymi dziećmi.

- Tak.

Te dzieci były... niezwykle. Nie znałam tego. Chciałam się z nimi bawić, a one w ogóle nie reagowały.

Mężczyzna kiwa głową.

Nie były ani przyjazne, ani nieprzyjemne, to było tak, jakby wcale ich tam nie było.

Mężczyzna kiwa głową.

Te dzieci były takie, jak ja teraz - mówi.

Proszę dokładniej opisać, jak się pani czuje.

Nie chcę. Chciałabym opowiedzieć o Ilmarim.

Więc proszę opowiedzieć o Ilmarim.

Opiekował się tymi dziećmi. Pojechał z nimi do Doliny Muminków i jako jedyny śmiał się. Z moich żartów. Byłam przecież Małą Mi. Musiałam być zabawna. Potem zniknęli. Poszli dalej, a ja musiałam zająć się innymi dziećmi. Wieczorem zdjęłam kostium, a Ilmari nagle stanął obok mnie i powiedział, że Mała Mi jest większa, niż sądził.

Znów przechylił głowę na bok. Prawie niezauważalnie. Prawdopodobnie robił to nieświadomie.

Następnego dnia znów tam był. I kolejnego też. Pły waliśmy razem. Dla mnie to był zawsze najpiękniejszy moment. Wieczorem zmyć pot z ciała.

Głowa przechyliła się w drugą stronę.

Tak. Tak to się zaczęło.

Kiedyś będzie pani musiała opowiedzieć o końcu - mówi.

Jego głowa wyprostowana jak świeca.

By móc zacząć od nowa - kontynuuje.

Ciekawe, kto dziś jest Małą Mi - odpowiada.

Mężczyzna, omijając ją wzrokiem, spogląda na zegarek.

35

Sundström i Kimmo Joentaa zostali w Helsinkach na noc. Siedzieli naprzeciw siebie w pustym lobby hotelowym i rozmawiali przez telefony komórkowe. Sundström z Pe-trim Gronholmem, a Joentaa z Tuomasem Heinonenem. Wymieniali informacje o wydarzeniach dnia i postępach w śledztwie, nie zbliżając się ani trochę do rozwiązania sprawy.

Joentaa myślał o martwym Patriku Laukkanenie leżącym w śniegu. Obraz, który wypadł z ram rzeczywistości. Zamknął oczy i pomyślał, że nie może istnieć

żadne wyjaśnienie. Przypuszczalnie to było całkiem proste. Nie było wyjaśnienia dla obrazów, które wypadły z ram rzeczywistości. Albo wyjaśnienie istniało tylko w nowej rzeczywistości, która ten obraz stworzyła.

Otworzył oczy i zobaczył, że Sundström wpatrywał się w niego.

Wszystko w porządku? - zapytał.

Kimmo kiwnął głową.

Właśnie przyszła mi do głowy... pewna dygresja - powiedział.

Aha - odparł Sundström i wybrał kolejny numer telefonu.

Myśli Joenty znów zaczęły dryfować, gdy głos Sund-stróma przyjął inne brzmienie. Rozmawiał z Nurmelą. Bardzo rzeczowym tonem zapoznawał go z aktualną sytuacją. Od czasu do czasu mrugał okiem do Joenty, przypuszczalnie po to, by zasygnalizować mu, że tylko chwilowo zgrywał ważniaka i poważnego szefa i już za chwilę znów będzie skory do żartów. Kimmo myślał o Larissie.

O małym drzewku w ciemnościach.

Sundström zakończył rozmowę z Nurmelą i powiedział: - Co za głupia sprawa. Ludzie już po prostu na nic nie zwracają uwagi. Żaden z tych głupków z grup wy-cieczkowych nie powiedział dotychczas nic, co mogłoby nam pomóc.

Joentaa kiwnął głową.

- A pracownicy opiekujący się grupami nie przykładali się zbyt do pytania uczestników o ich personalia. Po prostu zgłosili grupę w recepcji i tyle. Każdy mógł do nich dołączyć. Jeśli szukamy kogoś z zewnątrz, to bez trudu wszedł do środka z wycieczką i przypuszczalnie wyszedł niepostrzeżenie, gdy wokół leżącego na ziemi Ha-malainena zapanował chaos.

- Czegoś takiego raczej nie można zaplanować - powiedział Joentaa.

Sundström patrzył na niego.

- To wydaje się logiczne, ale nie da się tego zaplanować - dodał Kimmo. - To przypadek, że nikogo nie ma w holu. Sprawca podejmuje niezwykle ryzyko. Atakuje Patrika w środku dnia. Hamego Makełę na ulicy. A Ha-malainena w olbrzymiej, wypełnionej ludźmi... szklanej wieży.

- Nie wiem, o co ci chodzi. Wszystko przecież świetnie się udało - powiedział Sundstróm.

- To wydaje się logiczne, ale nie mogło być efektem świadomego planowania - powiedział Joentaa. - I zastanawia mnie coś jeszcze.

- Mianowicie? - zapytał Sundstróm.

To, że Hamalainen wciąż żyje.

Sundstróm kiwnął głową.

- Najwyraźniej sprawcy nikt nie przeszkadzał. Dla czego... nie doprowadził sprawy do końca? - zapytał Joentaa.

Zadzwoił telefon Sundstróma. Odebrał i natychmiast wykrzywił twarz. Prawdopodobnie znów był to Nurmela.

Sundstróm z trudem zachowywał spokój i referował plan działań na następny dzień.

Tak - powiedział po chwili. - Oczywiście. Jak wiesz, też pracuję w tym fachu od ładnych paru lat. Tak. Tak jest. Naprawdę jest mi całkowicie obojętne, co sadsisz na ten temat.

Joentaa wziął komórkę i wybrał swój numer domowy. Zabrzmiął standardowy komunikat automatycznej sekretarki. Larissy nie było w domu, albo spała, albo nie odbierała. Spróbował drugi raz. - Do jutra - powiedział w końcu i przerwał połączenie.

Sundstróm także zakończył rozmowę. Mamrotał przekleństwa pod nosem. Potem gwałtownie oparł się plecami o fotel, nagle zaczął sprawiać wrażenie odprężonego i powiedział, że ustalił wspólnie z Marko Westerbergiem, gdzie będzie przebywać Hamalainen.

Joentaa rzucił mu pytające spojrzenie.

Hamalainen musi zniknąć. Jeśli coś mu się stanie, wszyscy możemy się spakować i wyemigrować.

Joentaa kiwnął głową.

Gdy tylko będzie mógł opuścić szpital, zawieziemy go na północ Finlandii.

Zniknie z pola widzenia. Rodzina może pojechać z nim. Dwóch funkcjonariuszy ochrania już teraz dom Hamalainenów i dbają o to, by nic nie stało się jego żonie i córkom.

Rozmawiałeś już z nim o tymi¹ - zapytał Joentaa.

Z kim i o czym rozmawiałem? - odparł Sundstróm.

Z Hamalainenem. O północnej Finlandii.

Tutaj nie ma co omawiać - powiedział Sundstróm. - Powiedz lepiej, o czym myślałeś.

- Hm?

Twoja dygresja. Chciałbyś się nią podzielić?

Hm...

Pamiętasz, prawda? Wspominałeś o jakiejś dygresji.

Tak. Nie wiem, czy potrafię ją wyrazić słowami.

O mój Boże - powiedział Sundstróm.

Myślałem... o Patriku. O tym jak... go znaleźliśmy. Natychmiast przyszło mi do głowy, że coś się nie zgadza. Obraz, który nie miał nic wspólnego z rzeczywistością. Sundstróm przyglądał mu się badawczo.

Rozumiesz? - zapytał Joentaa.

Staram się - odparł Sundstróm.

Kluczem jest program telewizyjny. Rozmowa, w której tych troje brało udział - powiedział Joentaa.

Sundstróm milczał.

Myślę, że nie doszukamy się racjonalnego motywu, dlatego wszystko, co robimy w tej chwili, trafia w próżnię.

Sundstróm omijał go wzrokiem i wyglądało na to, że skupił się na jakimś odległym punkcie.

Mam przy sobie to DV D - powiedział Kimmo. - W plecaku. Mógłbym jeszcze raz obejrzeć wywiad.

Zrób to - zgodził się Sundstróm i wstał. - Zobaczymy się jutro wcześniej rano.

O siódmej na śniadaniu. O ósmej kontynuacja przesłuchań w stacji telewizyjnej. O jedenastej konferencja prasowa. Nurmela nalega, bym tym razem zasiadł na podium. Potem spotkanie w instytucie kryminalistyki, między innymi w sprawie zabezpieczonego profilu opon. Jednak już na wstępie powiedzieli mi, że nie powinniśmy robić sobie zbyt wielkich nadziei. Przy odrobinie szczęścia zawężymy krąg podejrzanych do kilku tysięcy. Spij dobrze. I nie upij się. - Sundström odwrócił się. - A przynajmniej nie daj tego po sobie poznać rano - wymamrotał, odchodząc.

Śpij dobrze - powiedział Joentaa, ale Sundström był już poza zasięgiem jego głosu. Kimmo widział, jak wsiada do windy. Drzwi zamknęły się i Joentaa został w oświetlonej przyćmionym światłem ciszy. Od czasu do czasu mijali go pracownicy hotelu. W recepcji stała młoda kobieta, pochylona nad dokumentami. Pomyślał o DVD w plecaku.

Przepraszam - zawołał do niej.

Uniosła wzrok. - Tak, proszę?

Czy mają państwo odtwarzacz DVD? Wystarczyłby nawet laptop.

Czyżby program telewizyjny był tak kiepski? - zapytała.

Och... nie. Po prostu muszę obejrzeć płytę DVD.

Mamy też płatne stacje telewizyjne. Gdyby pan...

Muszę obejrzeć pewna konkretną płytę DVD - powiedział Joentaa. - Teraz, zaraz.

Kobieta potrząsnęła głową, a Joentaa wstał, podszedł do recepcji i wyciągnął z kieszeni legitymację policyjną.

- Jestem policjantem i bardzo by mi pani pomogła - powiedział.

Kobieta przyglądała się legitymacji najpierw z krzywym uśmiechem, potem ze zmarszczonym czołem. - Oczywiście, to żaden problem - odparła. - Obok stołówki jest kawiarenka internetowa. Musiałabym panu otworzyć, bo nocą wszystko jest zamknięte.

Byłoby miło - powiedział Kimmo.

Kobieta ruszyła przodem i otworzyła drzwi, a Joentaa jej podziękował. Płaskie

monitory i komputery stały rzędami przed niedopasowanymi, wysokimi stołkami barowymi. Joentaa usiadł przy jednym z komputerów stojących nieco na uboczu, włączył go i włożył płytę do napędu. Zabrzmiała muzyka sygnalizująca czołówkę programu, a dynamiczny, kobiecy głos zapowiedział gości wieczoru. Joentaa po raz pierwszy świadomie słuchał tego, co mówiła o Patriku Laukkanenie i Harrim Makeli. Władcy śmierci. Potem Kai-Petteri Hamalainen siedział przy swoim biurku. I wśród przyjaznych oklasków na scenę wszedł Patrik Laukkanen. Laukkanen, który opowiadał o swojej pracy. Zajmująco, błyskotliwie - powiedzieli Hei-nonen i Grónholm - i mieli rację.

To był inny Laukkanen. Laukkanen w pełni świadomy znaczenia chwili i publicznego charakteru swojego wystąpienia. To była niemal niedostrzegalna, nieuchronna zmiana i nie miała większego znaczenia. Banalne odkrycie. Ten, kto występuje publicznie, zmienia się, by później znów stać się sobą.

Joentaa słuchał głosu Laukkanena, prawie niezauważalnie zmienionego głosu. Obrazy migotały, głosy rozmywały się w papkowatą masę i Joentaa zatrzymał nagranie, cofał je i odtwarzał wciąż od nowa.

Kątem oka widział młodą kobietę z recepcji, która od czasu do czasu stawała w drzwiach i chyba go o coś pytała. Nie reagował. W ogóle nie słyszał, co mówiła. Znikała i po chwili wracała. Potem znów znikała.

Laukkanen mówił. Makela mówił. Hamalainen moderował. Podnoszono i opuszczano płachty. Publiczność klaskała. Komik wszedł na scenę. Joentaa cofnął i ponownie odtworzył nagranie. Pojawiła się myśl, której nie potrafił pochwycić.

Recepcjonistka stała obok niego i coś mu perswadowała. Podniesiono płachtę, a później ją opuszczono.

- Stop - powiedział Joentaa.

Kobieta cofnęła się.

Joentaa nacisnął pauzę.

Byłabym panu wdzięczna, gdyby pan... - zaczęła kobieta.

Stop - powiedział Joentaa i przyglądał się zatrzymanemu, migoczącemu

obrazowi.

36

Kai-Petteri Hamalainen leżał na plecach. Wokół niego najpierw rozplynął się dzień, a później rozplynęła się noc.

Wchodził młody lekarz lub pojawiały się pielęgniarki i kontrolowali jego stan. Uśmiechali się miękko i łagodnie i spoglądali na niego, jak na dziecko.

Irenę siedziała przy jego łóżku, trzymała go za rękę, milczała długo i przekazała pozdrowienia od bliźniaczek.

- To brzmi jakoś tak formalnie - powiedział.

Wiesz, co mam na myśli - odparła.

Jedna z uśmiechniętych pielęgniarek od czasu do czasu napępiała jakimiś płynami otaczające go rurki, a on zapytał Irenę, czy przypomina sobie Niskanena.

- Tego narciarza? Kiwnął głową.

Oczywiście - powiedziała.

Wiesz, co teraz robi?

Co masz na myśli f - zapytała Irenę.

Co się z nim stało?

Irenę odpowiedziała przecząco i pojechała do domu. Do bliźniaczek i do Marielli, jej siostry, która była tak miła i zaopiekowała się dziećmi.

Siedzieć przy stole. Pić kawę. Iść korytarzem. Cień, pchnięcie. Wilgotne odrętwienie w podbrzuszu. Ból skierowany do środka.

Irenę pocałowała go przelotnie w usta zanim wyszła, a lekarz sprawdzał od czasu do czasu aparaturę.

Miłych snów - powiedział w końcu.

Nawzajem.

Młoda pielęgniarka opróżniła basen, starsza sprawdziła opatrunki.

Miał nie robić nic więcej, tylko leżeć na plecach i o ile to możliwe nie obracać się na bok, powiedział lekarz wcześniej tego dnia.

Leżał na plecach, nie ruszając się, i zapytał lekarza, który kontrolował sprzęt,

czy pamięta Niskanena.

Tego narciarza? - zapytał lekarz.

- Tak - odparł.

Pewnie - powiedział lekarz.

Wie pan, czym zajmuje się obecnie?

Lekarz zaprzeczył.

Zastanawiał się, jaka „konserwę” nadali. O 22:00. Może dopiero o 22:15, jeśli tego wieczoru był jakiś specjalny temat w wiadomościach. Przypuszczał, że tak było, miał prawie pewność. Może nawet zaraz potem wyemitują wywiad z Niskanenem. Był przeprowadzony na tyle dawno, że nadawał się na powtórkę.

W przyległych pokojach krzyczeli jacyś ludzie. Tak głośno, że mógł to usłyszeć. Widział pielęgniarki i lekarzy przemykających za oknem jego pokoju. W jedną, potem w drugą stronę. Słyszał dyskusje, które prowadzili, ale nie udało mu się skupić na słowach. Słowa unosiły się nad nim.

- Trochę się dziś dzieje - powiedziała młodsza pielęgniarka, napełniając jedną z rurek.

Czy to już noc? - zapytał.

Raczej wczesny ranek. Trzecia nad ranem.

Zagadnął ją, czy pamięta Niskanena, tego narciarza.

Tak - odparła. - Wszyscy go przecież znają.

Wie pani... zaczął. - Tak?

Ach. Nic takiego - odparł.

37

Kimmo Joentaa wyjął DVD z napędu, wyłączył komputer, zostawił recepcjonistkę i poszedł do swojego pokoju. Opadł na gładkie, białe łóżko i myślał przez chwilę.

Zwlekał jeszcze przez moment, potem zadzwonił do informacji, jednak nie uzyskał odpowiedzi na swoje pytanie. Wyjął z plecaka listę telefonów, na której umieszczono numery najważniejszych śledczych. Obok nazwiska Westerberga

znalazł trzy numery: służbowy, komórkowy i prywatny. Wybrał ten prywatny.

Westerberg odebrał po kilku sekundach i wydawał się znacznie bardziej rozbudzony niż za dnia. Joentaa wyjaśnił, o co chodziło.

Vaasara. Asystent twórcy manekinów? - zapytał Westerberg.

Właśnie. Masz jego numer? Mieszkał z Makelą, ale w książce telefonicznej nie ma żadnych wpisów ani pod nazwiskiem Vaasary, ani pod nazwiskiem Makeli.

Hmm - odparł Westerberg. - Chwileczkę.

Joentaa usłyszał odległy, kobiecy głos i szelest, a Westerberg wymamrotał coś, co nie było przeznaczone dla uszu Kimmo. Potem znów pojawił się na linii. - Zaraz znajdę - rzucił.

Świetnie.

Hmm. Zapiszesz?

Joentaa wyciągnął długopis i zanotował numer, który podyktował mu Westerberg.

Dziękuję - powiedział.

Nie ma za co. Słuchaj Kimmo, dlaczego...

Do jutra - pożegnał się Joentaa i przerwał połączenie. Nie miał czasu, by na potrzeby Westerberga próbować sformułować myśl, którą samemu wciąż jeszcze się wymykała.

Wybrał numer zapisany na kartce i czekał. Dzwonił przez kilka minut. Tak długo, aż Vaasara odebrał.

Tak... halo...

Mówi Kimmo Joentaa z policji kryminalnej w Turku. Byłem u pana z dwoma kolegami...

- Tak...

Muszę pana o coś zapytać, o coś, co wydaje mi się ważne, dlatego dzwonię o tak późnej porze.

- Tak...

Chodzi o manekiny.

- Tak...

O proces ich powstawania. Chciałbym wiedzieć, co jest wzorem dla twórcy manekinów.

Wzór?

- Tak.

- Ja... przepraszam, aleja...

Co stanowi wzór? Tworzy pan dokładne kopie. Co jest wzorem?

Tak... - odparł Vaasara. - Tak?

Różnie. To zależy od podejścia danego twórcy.

To znaczy?

Twórca manekinów imitujących zwłoki oczywiście dobrze zna się na ludzkiej anatomii. Tak czy inaczej musi się znać, by tworzyć inne, to znaczy... normalne manekiny. A wykonując kopie zwłok korzystamy z... różnych źródeł. Na przykład często sięgamy do literatury policyjnej, są podręczniki dla absolwentów szkół policyjnych, które bardzo dokładnie przedstawiają różne przypadki śmierci...

Joentaa kiwnął głową.

Współpracujemy z wydziałem medycyny sądowej w Helsinkach... i z wydziałem medycyny na uniwersytecie... bierzemy udział w sekcjach zwłok... a Hani oprócz uprawnień rzemieślnika artystycznego miał też dyplom z chemii i biologii... on... on... był genialny.

Joentaa kiwnął głową. - Miałem na myśli jeszcze coś innego powiedział.

Co takiego? - zapytał Vaasara.

Czy jest możliwe, żeby jakiś krewny rozpoznał w jednym z państwa manekinów zmarłego, po którym nosi żałobę? Yaasara milczał.

Rozumie pan? - zapytał Joentaa.

Sądzę, że tak. - I?

To niemożliwe - powiedział Vaasara.

A dlaczego?

Nie kopiujemy prawdziwych zmarłych - powiedział Vaasara.

Ale przecież za wzór służą fotografie. Fotografie z podręczników na przykład.

Oczywiście - powiedział Vaasara.

A więc?

Korzystamy ze zdjęć. Harri częściej niż ja. Harri miał duże bazy danych z fotografiami, internet jest ich pełen.

Zwłoki topielców, zatłuczonych na śmierć, zastrzelonych, ofiary wypadków samochodowych, okaleczeni. Zwłoki w różnym stanie rozkładu.

Więc się zgadzamy - powiedział Joentaa.

Nie - odparł Vaasara. - Korzystamy z fotografii i ilustracji, tak samo jak z naszej wiedzy o procesach chemicznych i biologicznych, a przede wszystkim oczywiście z naszej wyobraźni, by tworzyć manekiny. Nie rzeczywistych ludzi.

- To znaczy...

To znaczy, że rzeczywisty wzór, jeśli istnieje, nie wygląda tak samo, jak manekin, który powstaje w efekcie końcowym.

Joentaa zamknął oczy i poczuł, że im dłużej Vaasara próbował przekonać go, że jest inaczej, tym bardziej konkretnych kształtów nabierała ta mglista, absurdalna myśl. Vaasara nie wydawał się zaniepokojony czy urażony, lecz odpowiadał na pytania spokojnie, ospałym i nieobecny głosem, i wyglądało na to, że nie rozumie, co Joentaa chciał mu przekazać.

Twarze - powiedział Joentaa.

Twarze? - zapytał Vaasara.

Twarze manekinów. Na kim się wzorujecie?

Jakie twarze? - zapytał Vaasara.

Twarze manekinów - odparł Joentaa.

Ach tak... manekiny nie mają twarzy. Najczęściej to tylko płaszczyzny, bo w filmach, na potrzeby których przygotowujemy manekiny, głowy nie są pokazywane.

Czasem jednak je widać.

Tak. Zgadza się. Wtedy z reguły są to nierozpoznawalne... góry mięsa... albo strzępy skóry, albo nabrzmiące...

To nie całkiem prawda - powiedział Joentaa.

Hmm... czasem faktycznie są to rzeczywiste twarze, twarze aktorów. Raz nawet przygotowaliśmy zmarłą gwiazdę Hollywood. Przewijał się jako dyżurny żart w jednej z absurdalnych komedii.

Nie, chodzi mi o to, że manekiny pokazane w talk show, u Hamalainena... miały twarze.

Hmm... nie, nie sądzę - powiedział Vaasara.

Owszem, na przykład ofiara katastrofy lotniczej. Twarz manekina pokazano nawet przez kilka chwil na zbliżeniu.

Hmm... katastrofa lotnicza...

Nie widział pan tego programu?

Nie, wykonywałem wtedy projekt w Stanach.

Widać twarz...

Mówił pan o katastrofie lotniczej, sądzę, że w takim przypadku raczej niewiele zostaje z twarzy...

Widać twarz. Oczywiście jest... mocno poraniona i...

Właśnie o tym mówię. Góra mięsa, poprzecinana krwawymi pręgami, napuchnięta... z pewnością nierozpoznawalna. Może nawet był to sam Harri.

Słucham?

Czasem Harri nadawał manekinom swoją twarz. Dla... dla zabawy.

Głos Vaasary brzmiał smutno, gdy to mówił, a Joentaa poczuł, że jest wyczerpany.

Twarz, którą mam na myśli, nie należała do Harriego Makeli - powiedział.

Mówię tylko, że Harri czasem... - zaczął Vaasara.

Nie. Sądzę, że w ten sposób do niczego nie dojdziemy - stwierdził Joentaa.

- Tak...

Dziękuję panu.

Tak... - odparł Vaasara. Joentaa przerwał połączenie.

Odłożył telefon na nocny stolik i długo siedział na łóżku. Myślał o twarzy,

którą widział.

Twarzy zmarłego, który nie miał twarzy.

Twarzy zmarłego, który nie zmarł.

Myślał o obcej blondynce w jego domu i nie docierało do niego, że za nią tęskni.

W końcu zamknął oczy i kilka sekund później zapadł w sen, który był równie nieuchwytny, jak doskwierające mu ból i zawroty głowy.

Kimmo Joentaa obudził się wstrząsany dreszczami i z poczuciem, że wie, co należy zrobić. *Zszedł* na dół do restauracji. Sundstrom siedział pogrążony w myślach, przed nim na stole stała filiżanka kawy i miska płatków kukurydzianych.

Dzień dobry - powiedział Joentaa i usiadł obok niego.

Dobry - odparł Sundstrom.

Chciałbym nadać nowy kierunek śledztwu - oznajmił Joentaa.

Sundstrom uniósł wzrok.

Sądzę, że nie istniał racjonalny motyw tych ataków, lecz chodzi tu o skojarzenie - powiedział Joentaa. - To ma coś wspólnego z programem telewizyjnym.

Mów dalej - zachęcił go Sundstrom.

Sądzę, że sprawca odebrał program jako... traumatyczne doświadczenie, jako... rodzaj ataku na spokój jego ducha. To wyjaśniałoby wściekłość, która, jak się wydaje, była podstawą jego działania.

Szukał oznak drwiny lub sceptycyzmu w spojrzeniu Sundstróma, ale ich nie znalazł.

Nie wiem jeszcze, jak to wszystko się ze sobą wiąże, ale to musi mieć związek z manekinami i sposobem, w jaki o nich mówiono.

To manekiny, Kimmo, tylko manekiny.

Tak, ale dla kogoś to nie były tylko manekiny. Załóżmy, że ktoś dostrzegł w nich coś innego. Może ujrzał człowieka, którego stracił. Którego oplakuje.

Sundstrom milczał długo, a po chwili zaczął jeść swoje płatki kukurydziane. Potem odłożył łyżkę i powiedział:

Dziwny pomysł.

Wiem - przytaknął Joentaa. - Ale wierzę w to.

Wiara.

Wczoraj wieczorem jeszcze raz obejrzałem tę płytę. A potem zadzwoniłem do Vaasary, asystenta Makeli.

- li

Uważa, że to absurdalny pomysł. - Aha.

Mimo to...

Kimmo, ja też widziałem ten program i wiem, że te manekiny były po prostu lalkami. Filmowymi zwłokami. Rekwizytami. Sztucznym tworzywem.

Nie rozumiesz, co chcę powiedzieć.

Niezupełnie.

Chciałbym przejrzeć bazy fotografii, które założył Makela powiedział Joentaa.

Dlaczego f

Vaasara powiedział, że zebrał mnóstwo... zdjęć referencyjnych.

Tak, tak, Ale dlaczego chcesz je obejrzeć?

Nie wiem.

Sundstrom spojrział na płatki. - To typowe uzasadnienie Kimmo Joenty: „Nie wiem”.

Sam potwierdzasz, że wywiad odgrywa w tej sprawie kluczową rolę. A najważniejszym tematem poruszonym podczas tej rozmowy były manekiny.

Do tego miejsca się zgadzamy, ale nie rozumiem twojej teorii.

Masz lepszą?

W tej chwili nie mam żadnej.

A więc...

Co nawiasem mówiąc sprawia, że pełen optymizmu pojawię się na konferencji prasowej. Przypuszczalnie spędzę całe przedpołudnie, przygotowując się do tego cyrku.

Kimmo wstał. - Na razie. Pójdę już.

Kimmo, poczekaj...

Joentaa przeszedł szybko przez jadalnię do holu wejściowego. Gdy ponownie się obrócił, zobaczył, że Sund-stróm, potrząsając głową, przyglądał się swoim płątkom.

Mijając hol, myślał o Sundstrómie, który od czasu zamachu na Hamalainena wydawał się dziwnie pasywny i po raz pierwszy, od kiedy Joentaa z nim współpracował, wyglądał na przytłoczonego całą sytuacją. Prawdopodobnie musiał najpierw odnaleźć swoje zawieruszone gdzieś, oryginalne poczucie humoru, by powrócić do dawnej efektywności działania.

Zatrzymał się na wysokości wyjścia z hotelu i kierowany impulsem wyjął telefon komórkowy z kieszeni płaszcza. Wybrał swój numer domowy i po kilku sekundach usłyszał obcy głos, nie brzmiał on jednak jak standardowy komunikat automatycznej sekretarki i nie wygłosił tego samego tekstu, co zwykle.

Hmm... halo?

- Tak, proszę?

Kto... z kim rozmawiam?

To chyba ja powinnam o to zapytać.

Larissa?

- Nie.

Nazywam się Joentaa i jestem właścicielem telefonu, którego słuchawkę trzyma pani teraz w dłoni.

Ach, to pan.

Właśnie. I chciałbym porozmawiać z Larissą...

Nie ma jej tu.

Aha... akimpanijestf

Jennifer. Koleżanka.

Tak... czy...

Larissa jest w łazience. Podwożę ją, bo ma daleko do przystanku autobusowego.

- Tak...

Wczoraj się spóźniła. To nie jest mile widziane.

Tak... dobrze, że pani ją podwiezie.

Czy ma oddzwonić?

Było by miło.

Na razie.

Tak... ach... jeszcze chwileczkę...

Jennifer, czy jakkolwiek nazywała się ta kobieta, przerwała połączenie, a Kimmo Joentaa stał przez chwilę z telefonem w dłoni. Potem włożył go do kieszeni płaszcza i wyszedł na zimowe słońce.

39

Pellervo Halonen, kierownik domu dziecka, kiwa ręką, a Rauna odwraca się w foteliku samochodowym i też macha dłonią.

Czeeeeść - woła, choć Pellervo Halonen nie może jej usłyszeć.

Podczas jazdy jej sąsiad Aapeli siedzi na tylnym siedzeniu i opowiada Raunie historyjki, a Rauna niemal bez przerwy się śmieje. Ona cieszy się, że Aapeli jest z nimi. Rano wyszedł jej naprzeciw, gdy zbierała się do drogi. Aapeli pozdrowił ją i uśmiechnął się, a ona zobaczyła smutek w jego oczach i zapytała, czy nie chciałby jej towarzyszyć.

Dokąd?

Do Doliny Muminków. Do Naantali.

Tego parku dla dzieci?

Kiwnęła głową.

My, oboje? - zapytał Aapeli.

I Rauna - odparła. - Przyjaciółka, podjedziemy po nią. Aapeli stał przez chwilę w tumanie płatków śniegu i zastanawiał się, potem kiwnął głową i nawet nie wszedł do domu, tylko od razu wsiadł do auta.

Teraz Aapeli opowiada historyjki, Rauna się śmieje, a ona sunie po śniegu jak po szynach i świat jest w porządku.

Rauna pyta, skąd zna te wszystkie opowieści, a Aapeli odpowiada, że to historyjki, których nie może opowiadać swoim wnukom, ponieważ dzieci nigdy go nie odwiedzają.

Dlaczego? - pyta Rauna.

Chyba dlatego, że mają mało czasu - mówi Aapeli.

Dlaczego? - pyta Rauna.

Bo muszą dużo pracować i mieszkają trochę dalej.

Dlaczego? - pyta Rauna.

Gdy dojeżdżają do Naantali, drewniane domki okrywa biel, restauracje są zamknięte, a morze zamrznięte. Idą długim pomostem i Aapeli mówi: - Czy Dolina Muminków w ogóle jest czynna w zimie?

Zatrzymuje się i spogląda na niego.

- Chodzi mi tylko o to, że właściwie jest teraz zbyt zimno.

Idą dalej, do końca pomostu i wzdłuż leśnej ścieżki na wyspę, aż docierają do dużego, ogrodzonego terenu. W kasach nie ma nikogo, okna zabezpieczono kłódkami.

Masz rację, Aapeli - mówi.

Szkoda - dodaje Rauna.

Powinam była o tym pomyśleć, w zimie zawsze była zamknięta - mówi.

Aapeli przeszedł jeszcze kilka kroków. - Dziwnym zbiegiem okoliczności drzwi są jednak otwarte na oścież - woła.

Tak - odpowiada.

Kasy są nieczynne, ale szerokie bramy, przez które wchodzi się do świata Muminków, stoją otworem.

No to idźmy dalej - mówi Aapeli.

Rauna wybiega naprzód, a ona zwleka. Zawsze bała się robić to, co było zabronione. Nawet nieumyślnie.

No chodź - woła Aapeli, a jej przychodzi do głowy myśl, że nigdy nie widziała go szczęśliwszego. Rauna bierze Aapelię za rękę, a ona pokonuje własny

opór i po dąża za nimi.

Chodzą po pustej wyspie i słyszą powtarzające się stukanie. W regularnych odstępach czasu. W oddali jacyś mężczyźni wołają do siebie coś niezrozumiałego.

Robią remont, dlatego wejście było otwarte - mówi Aapeli. Stają na wzgórzu i widzą niebieską wieżę z drewna, w której mieszkają Muminki. Jeden z mężczyzn stoi na drabinie i młotkiem uderza w czerwony dach. Drugi stoi na dole i instruuje pierwszego. Obaj nie zauważają nawet, gdy ona, Aapeli i Rauna ich mijają.

Dalej w dole jest kąpielisko - mówi ona. - A jeśli będziemy się trzymać lewej strony, dojdziemy do statku Taty Muminka.

Super, chcę tam pójść - mówi Rauna.

A co dopiero ja! - woła Aapeli.

Oboje ruszają przodem, mimo że nie znają drogi, a ona idzie za nimi i myśli o lecie, kiedy tu pracowała. To nie wspomnienie, to ciąg nieuchwytnych obrazów.

Ona - Mała Mi.

Ilmari - obcy.

I Veikko, jeszcze nienarodzony.

Dotyk zimnej wody na skórze w słoneczne wieczory.

W lewo i po schodach w górę - woła do Rauny i Aapeliego.

Chętnie przyjechałaby tu z Veikkim. Następnego lata. Gdy Dolina Muminków znów będzie czynna.

Lwy wyruszają statkiem - woła Rauna. Stoi na górze, na pokładzie i jak szalona kręci kołem sterowym we wszystkie strony. - A ja jestem kapitanem, nie tenbro daty mężczyzna.

Ja będę chłopcem okrętowym - mówi Aapeli.

Ona stoi na dole i wyciąga szyję, by dojrzeć tę dwójkę.

Idziesz z nami? - woła Rauna.

Nad nią szare niebo. Uwalnia się z luźnych nici, na których je zawieszono. Na powierzchni morza kry skrzypią i łamią się.

Idziesz z nami? - woła Rauna.

Głos Rauny i obraz w jej głowie. Oczy Rauny. Wypełniają jej pole widzenia. Oczy Rauny w ciemności. - Czy niebo runęło? - To głos Rauny, czuje drżenie jej warg i chciałaby dosięgnąć do niej, chciałaby jej dotknąć, ale nie może się poruszyć.

Otwiera oczy i czuje policzek Rauny na swoim ramieniu. - Idziesz z nami - szepcze Rauna.

Fajny okręt - mówi Aapeli, jej długoletni sąsiad, którego dopiero dziś zaczyna poznawać.

Dokąd tylko zechcesz - stwierdza.

Na kąpielisko - proponuje Rauna. - Ciekawe, czy będziemy mogli chodzić po morzu.

Westerberg pojechał już do stacji telewizyjnej, ale uprzejmy policjant zadbał o to, by w ciągu paru minut skopiowano wszystkie fotografie z komputera Harriego Makeli i oddano do dyspozycji Joenty.

Joenta siedział samotnie w dużym, przegrzanym pomieszczeniu przed ekranem jednego ze stojących w długim rzędzie, najwyraźniej nowych komputerów i przyglądał się Harriemu Makeli, który śmiał się od ucha do ucha i obejmował ramieniem przyjaciela. Jedno z wielu prywatnych zdjęć. Niemal na wszystkich Makela uśmiechał się; to był pewny siebie, sympatyczny uśmiech.

Potrzebował dłuższej chwili, by zrozumieć, w jaki sposób uporządkowano fotograficzne archiwum Makeli. Potem jednak odkrył prosty wzór. Zdjęcia, których szukał Joenta, Makela zgromadził w archiwum o nazwie „ZmarliDoManekinów”. Joenta otworzył kilka katalogów i przeglądał je. Powróciły dreszcze.

Fotografie z reguły przedstawiały miejsca wypadków. Rowery, motocykle, samochody, helikoptery, części samolotów. Strażacy pochylający się nad ofiarami, sanitariusze zakrywający ciała płachtami.

Czasem Joenta potrzebował kilku minut, by znaleźć ten element obrazu, który sprawił, że twórca manekinów zapisał fotografię w katalogu „ZmarliDoManekinów”. Ode - rwana noga człowieka w gąszczu, obok oderwanego kadłuba samolotu. Wydawało się, że zdjęcia pochodziły z całego świata, z Finlandii,

lecz także z pustyni i tropików, wiele zrobiono najprawdopodobniej w Ameryce i były ich setki.

Władcy śmierci, pomyślał Joentaa.

Przeglądał zdjęcia i zastanawiał się, w jaki sposób mogłyby mu pomóc w zrozumieniu śmierci Makeli i Patrika Laukkanena oraz zamachu na Hamalainena.

Rozmowa na temat manekinów była kłamrą spinającą tę trójkę. A fotografie, które oglądał, przedstawiały pomysły i odkrycia Makeli, umożliwiały mu tworzenie realistycznych kopii.

Realistyczna fikcja. Im dłużej oglądał zdjęcia, tym bardziej wątpliwe wydawały mu się własne teorie. Z setek tysięcy osób, które widziały program, większość z pewnością musiała już kiedyś doświadczyć śmierci bliskiej osoby. Dlaczego jedna z nich miałaby poczuć się osobiście dotknięta, skoro pozostałe dobrze się bawiły? Makela zaprezentował trzy manekiny i wyjaśnił, jaką śmiercią zginęły lub zginęłyby w filmie - ofiara katastrofy lotniczej, ofiara wypadku kolejowego, ofiara pożaru w tunelu strachu. Joentaa zastanawiał się, dlaczego tylko jemu to wszystko wydawało się niesmaczne. Jemu i Larissie, czy jak się tam nazywała.

Zastanawiał się też, czy może właśnie dlatego niewłaściwie oceniał całą sprawę. Tworzył fałszywe teorie, prowadzące donikąd. To manekiny, Kimmo, tylko manekiny. Sundström miał całkowitą rację.

Przyglądał się fotografiom, mdliło go i nie wiedział już, czego właściwie spodziewał się po tym wszystkim. Przejrzyście uporządkowane zdjęcia. Makabryczny pokaz slajdów. Nic poza tym.

Sam oglądał podobne fotografie, gdy się kształcił. By się przygotować i zdobyć niezbędną wiedzę. Tak samo jak Makela, który je archiwizował i studiował, by móc osiągać najlepsze wyniki w swoim fachu.

Przejrzyście uporządkowane zdjęcia... każdy podkatalog zbiorczego folderu „ZmarliDoManekinów” był oznaczony ciągami liter i cyfr, których znaczenia Joentaa z początku nie rozumiał. 150402NL/AMS. Albo 110300US/ NY. Gdy natknął się na 201199FIN/TAM, pojął. Daty, kraje i miasta. 20 listopada 1999 roku w Tampere

najwyraźniej doszło do katastrofy kolejowej. W katalogu Makela zapisał cztery fotografie dokumentujące to zdarzenie. Nienaturalnie płaskie ciało leżące na plecach obok zniszczonego wagonu restauracyjnego.

Zastanawiał się, w jaki sposób Makela stworzył to obszerne archiwum. Internet jest tego pełen, powiedział Vaasara. Trzy manekiny. Samolot, pociąg, tunel strachu. Spektakularne wydarzenia. Powiązane z dniami, latami i miejscami.

- Proszę, to dla pana - za jego plecami odezwał się ja kiś głos.

Joentaa wzdrygnął się.

- Przepraszam - powiedział policjant. Podał mu stos płyt CD. - Skopiowałem wszystkie fotografie, na wypadek gdyby potrzebował ich pan w Turku.

- Bardzo dobrze, dziękuję - odparł Joentaa.

Policjant skinął głową. - Zaraz zaczyna się konferencja prasowa. Zejdę na dół.

Joentaa wyłączył komputer, wziął płyty i położył je na stole. Przypuszczalnie nie będzie musiał więcej ich oglądać. Miał nowy absurdalny pomysł.

Będą musiały mu pomóc manekiny.

Manekiny i śmiertelne wypadki, którym zawdzięczają swoje istnienie.

Irenę. I skrzaty. I młody lekarz, którego imię i nazwisko już poznał. Valteri Muksanen.

Dziwne nazwisko. Dziwny dzień.

Skrzaty stały naprzeciw niego i wydawało się, że go nie poznają. Nie wydukały nawet jednego słowa, spoglądały na niego jak na jakąś osobliwość i chichotały niepewnie.

Nowy pokój. Zimowe światło przenikające przez szyby. Od czasu do czasu umundurowany policjant wychylał głowę przez drzwi, być może przypuszczając, że dwie małe dziewczynki ukryły pod spódniczkami materiały wybuchowe.

Lekarz o dziwnym nazwisku, z którym rozmawiał, gdy Irenę i dzieci zapukały do drzwi, wycofał się, nie zapominając jeszcze raz skinąć zachęcająco do Irenę i podać dłoni dzieciom.

Kai-Petteri Hamalainen spoglądał na Irenę i swoje córki i myślał o Niskanen.

Po prostu nie mógł pozbyć się myśli o nim. Irenę obejrzała się za lekarzem, który zamknął za sobą drzwi.

Nie widać tego po tym chłopaku, ale jest tu ordynatorem powiedział Hamalainen, a Irenę kiwnęła głową.

Valtteri Muskanen. Dziwne nazwisko.

Tak uważasz? - zapytała Irenę.

A ty nie? - odparł.

Usiadła koło niego, dzieci ze zwieszonymi ramionami centymetr po centymetrze przesuwali się w jego kierunku.

Zalecił mi, bym został tu przez jakiś czas, twierdzi jednak, że miałem niezwykle szczęście i być może za kilka dni będę mógł już wyjść.

Tak - odrzekła Irenę.

Dobrze, że jesteście - powiedział. Cisza.

Chodźcie tu, skrzaty. W tej rurce jest tylko lekarstwo. Dziewczynki podeszły do łóżka i spoglądały na Irenę, szukając jej wsparcia.

Irenę wzięła go za rękę i pogłaskała. Stroił miny, a dziewczynki zaniósły się śmiechem i przysunęły się jeszcze trochę bliżej, a w końcu ostrożnie usiadły na łóżku.

Miałś jakieś wiadomości ze stacji? Czy Tuula kontaktowała się z tobą? Albo Mertaranta?

Wyłączyłam telefon. Dzwonił co minutę.

Ach - jego komórka. Poczł impuls, by po nią sięgnąć, ale miał się przecież poruszać z największą ostrożnością, a poza tym nie wiedział, gdzie leżała. Musi o to zapytać lekarza.

Mówią o tym we wszystkich wiadomościach - powiedziała Irenę.

Kiwnął głową. Poczł dziwne zadowolenie. We wszystkich wiadomościach.

Najważniejsze doniesienie - dodała Irenę cicho.

Stroił kolejne miny dla dzieci.

- Jakie to wszystko jest kruche - powiedziała Irenę.

Kimmo Joentaa wrócił pociągiem do Turku. Poprosił sympatycznego policjanta, by przekazał Westerbergowi i Sundstrómowi wiadomość, że już wyjechał.

Sundstróm będzie poirytowany, ale teraz nie miał czasu zajmować się drobnostkami. Za szybą przesuwały się białe domy, jeziora i lasy. Obok niego siedział chłopak pochylony nad laptopem i grał w jakąś grę komputerową, której sensu Joentaa nie zdołał zgłębić. Człowiek w żółtej, ptasiej masce rozbijał samochody i rzucał się z wieżowców. Człowiek na ekranie roztrzaskał się, a chłopak wyglądał tak, jakby miał zaraz zasnąć.

Pasjonujące - wymamrotał Joentaa.

Chłopak rzucił mu nieufne spojrzenie, a potem znów skoncentrował się na tym, by wpędzić do grobu żółtego człowieka.

Joentaa szedł z dworca do siedziby policji i zastanawiał się po drodze nad pomysłem, który przyszedł mu do głowy, gdy przeglądał przejrzyste zarchiwizowane fotografie Hamego Makeli. Być może była to myśl, którą trudno będzie wprowadzić w życie. Trudno lub wcale nie będzie to możliwe.

Gdy dotarł na miejsce, Petri Grónholm był akurat w terenie, a Tuomas Heinonen siedział za swoim biurkiem.

Kimmo - powiedział. - Już wróciliście?

Tylko ja. Paavo jest jeszcze w Helsinkach. - Aha.

Przyszedł mi do głowy pomysł, który chciałbym zweryfikować...

Jaki pomysł? - zapytał Heinonen.

Joentaa spojrział na Tuomasa Heinonena i zastanawiał się, jak ująć w słowa to, czego nie przemyślał jeszcze do końca i w tej samej chwili zauważył, że Heinonen miał zmieniony wyraz twarzy. Spojrzenie nadal zamglone, wciąż zaszczute. Ale coś się zmieniło.

Wygrałem - powiedział Heinonen.

- Tak...

Całkowicie się odegrałem. Prawie całkowicie. Właśnie odbywa się

międzynarodowy turniej hokeja w Niem czech. Słowacja przeciw Kanadzie.

- Tak...

Zwycięstwo Słowacji, ci idioci bukmacherzy nie skapowali, że Kanada wystawiła drużynę rezerwową.

Śmieszny błąd, zazwyczaj im się to nie zdarza.

Joentaa kiwnął głową.

Trzy kombinacje, dwóch faworytów i właśnie Słowa - cją jako outsider z najwyższym kursem...

Joentaa kiwał głową i nic nie rozumiał.

Mogę powiedzieć wszystko Paulinie i rzucić jej na stół te pieniądze.

Nie robiłbym tego.

Mam ich mnóstwo... tutaj... - Heinonen podszedł do płaszcza przewieszzonego przez oparcie krzesła i wyjął z niego banknoty o nominale 500 euro. - Ile tylko chcesz, jestem królem powiedział. - Przykro mi, że ostatnio cię denerwowałem i dziękuję ci...

Musisz przestać - powiedział Joentaa.

Heinonen gapił się na niego.

Musisz przestać. Teraz, natychmiast.

Prawdopodobnie masz rację - odparł Heinonen.

- Jeśli kochasz Paulinę i dzieci, to skończysz z tym teraz powiedział Joentaa i usłyszał patos we własnym głosie.

Masz rację - odparł Heinonen. Brzmiało to bezbarw nie i sztucznie.

Stali na przeciw siebie, milcząc.

To jaki miałeś pomysł? - zapytał w końcu Heinonen. Joentaa widział Heinonena, jego podnieconą twarz i zbliżającą się katastrofę. Musi porozmawiać z Paulina.

Kimmo-Tak...

Miałeś jakiś pomysł...

Tak... nie jestem jeszcze pewien. Chciałbym, jeśli to możliwe, sprawdzić krewnych wszystkich ludzi, którzy w minionych latach stracili życie w wyniku

katastrofy lot niczej lub wypadku kolejowego lub w pożarze w tunelu strachu.

Heinonen kiwnął głowa i wyglądało na to, że dopiero uświadamia sobie znaczenie tych słów - Aha... tunel strachu... rozumiem, masz na myśli... manekiny z talk show.

Właśnie. Bardzo wyraźnie powiedziano, jakiego rodzaju filmowa śmierć poniosły manekiny. Myślę, że u jednego z krewnych, który naprawdę oplakuje taka ofiarę, wyzwoliło to coś, co...

To brzmi dość odważnie... dość szczególnie - powiedział Heinonen.

Wiem, ale ostatnie wydarzenia też były dość szczególne, prawda?

Heinonen przytaknął, nie wyglądał jednak na przekonanego.

W każdym razie zajmę się tym. Niezależnie od tego, co o tym sądzicie.

Usiadł przy swoim biurku i wciąż jeszcze myślał o Paulinie, gdy uruchamiał komputer. Będzie musiał z nią porozmawiać. Nie wiedział tylko, jak to zrobić. Paulina już o wszystkim wiedziała, więc musiała być w stanie powstrzymać Tuomasa. Któż, jeśli nie ona?

Myślał o banknotach w kieszeni płaszcza Heinonena. Majątek ukryty za zamkiem błyskawicznym, który Tuo-mas zabrał ze sobą prawdopodobnie po to, by po zakończeniu dyżuru lub nawet jeszcze w jego trakcie zanieść go do kolejnego bukmachera.

Odsunął od siebie tę myśl i zadzwonił do Paivi Holm-quist z archiwum. Jej głos brzmiał przyjemnie, czysto i beztrąsko. - Oczywiście, że mogę ci pomóc - powiedziała, gdy przedstawił jej swój pomysł.

Świetnie. A... jak?

Mamy kompleksowy i już całkiem łatwy dostęp do archiwów gazetowych - powiedziała. - Dysponując odpowiednimi słowami kluczowymi, na pewno mogłabym najpierw stworzyć listę wydarzeń, które należy wziąć pod uwagę.

To bardzo dobrze - odparł Joentaa.

Później trzeba by pokopać trochę głębiej i ustalić nazwiska ofiar. A potem, o ile dobrze zrozumiałam, chodziłoby jeszcze o ich krewnych.

Tak... właśnie - odpowiedział Kimmo.

No to zabieram się do pracy - stwierdziła Paivi.

Dziękuję - powiedział Joentaa.

Siedział ze słuchawką telefonu w dłoni i nagle poczuł silny przypływ niechęci... Odnajdywanie krewnych, podsycanie na nowo ich smutku, a wszystko przez jakiś beczelny pomysł.

Naprawdę sobie coś po tym obiecujesz? - zapytał Heinonen siedzący naprzeciw niego.

Nie wiem...

Patrik Laukkanen miał długi - powiedział Heinonen. Joentaa uniósł głowę i spojrzał na niego pytająco.

Stracił... na spekulacjach giełdowych - dodał Heinonen.

A co to ma wspólnego z zamordowaniem Makeli i usiłowaniami morderstwa na Hamalainenief

Do tego jeszcze nie doszliśmy - powiedział Heinonen.

Joentaa skinął głową.

- To... po prostu jeden z wyników dochodzenia - stwierdził Heinonen.

Joentaa gwałtownie wstał. Chciał wrócić do domu. Natychmiast. Stać z Larissą przed małym drzewkiem. Co mogły go obchodzić długi Patrika Laukkanena? Nie miał prawa o tym wiedzieć.

Zszedł na dół, minął dużą, bogato przystrojoną jodłę i podszedł do automatu z napojami. Wrzucił do niego monety i wyjął butelkę wody. Gdy wracał na górę, natknął się na Heinonena. Zaszczute, zamglone spojrzenie.

Muszę... jeszcze raz wyjść - powiedział.

Kimmo Joentaa kiwnął głową.

Wracam za dziesięć minut.

Joentaa obejrzał się za Heinonenem, który wyszedł w zamieć śnieżną i po przejściu kilku metrów zaczął biec.

Po południu przyszli dwaj policjanci, którzy, tak jak poprzedniego dnia, przedstawili się jako Sundström i Westerberg.

Hamalainen - powiedział Hamalainen.

Słucham? - zapytał Sundström.

To miał być żart - odparł Hamalainen.

Ach tak... - powiedział Sundström i rzeczywiście zaśmiał się krótko i sucho, a potem przysunął sobie krzesło, na którym rankiem siedziała Irene.

- Jak się pan czuje? - zapytał.

Dobrze. Stosownie do okoliczności. Ordynator Valtteri Muskanen uważa, że niedługo będę mógł wyjść do domu.

Właśnie dlatego tu przyszedliśmy - powiedział Sundström. Westerberg właśnie przysunął sobie drugie krzesło stojące koło okna. Na parapecie stał wazon z czerwono-

- żółtym bukietem kwiatów. Nie przypominał sobie, żeby Irene przyniosła kwiaty... może bukiet był elementem wyposażenia wnętrza.

Chodzi o taką kwestię... - zaczął Sundström.

Te kwiaty... - powiedział Hamalainen.

Sundström powiódł wzrokiem za jego spojrzeniem.

- Tak?

Są prawdziwe czy sztuczne?

Westerberg wstał ociężale i dotknął kwiatów.

Prawdziwe - potwierdził.

Hamalainen skinął głową.

Chcielibyśmy, żeby został pan tu jeszcze chwilę - powiedział Sundström.

Hamalainen przyglądał się kwiatom i zapytał:

A dlaczego?

Potem na jakiś czas... aż sprawa się wyjaśni, umieścimy pana w bezpiecznym domu.

Hamalainen oderwał wzrok od kwiatów i spojrzał na Sundströma.

Bezpieczny dom...

Brzmi trochę jak kwestia z filmu szpiegowskiego powiedział.

Tak to nazywamy - odparł Sundstróm.

Hamalainen kiwnął głową.

Pana i, jeśli pan zechce, również pańską rodzinę - po wiedział Sundstróm.

Bezpieczny dom. Otoczony lasem. Na tle malowniczej zimy.

Czy zna pan Niskanenaf

Tego narciarza? - zapytał Westerberg.

Przykro mi - powiedział Hamalainen.

Co proszę? - zapytał Sundstróm.

Bardzo dziękuję za tę propozycję, ale raczej zostanę w domu.

To nie będzie możliwe - powiedział Sundstróm.

Oczywiście, że to będzie możliwe.

Biorąc pod uwagę...

Czuję się dobrze. W Sylwestra będę pracować. To nasza coroczna retrospekcja.

Program będzie nadawany na żywo. Nie można wtedy puścić jakichś „konserw”.

Sundstróm gapił się na niego, a Westerberg wydawał się zajęty zupełnie inną, odległą myślą.

To nie będzie możliwe - powtórzył Sundstróm.

Pukanie do drzwi.

Tak, proszę?! - zawołał Sundstróm, jakby to był jego pokój.

Yyyy... czy zna pan tę damę? - zapytał umundurowany policjant.

To była Tuula. Wyglądała przygnębiająco. Zapłakana i postarzała.

Tuula - powiedział Hamalainen i zaskoczył go ciepły ton własnego głosu.

Jeszcze chwileczkę. Jeszcze nie skończyliśmy - zaprotestował Sundstróm.

Owszem, skończyliśmy. Siadaj, Tuula - powiedział Hamalainen.

Musimy...

Później - stwierdził Hamalainen.

Sundstrómgwałtownie się wyprostowali wymamrotał coś, czego Hamalainen

nie zrozumiał. Był już na korytarzu, gdy Westerberg, stojąc w progu, zatrzymał się i zapytał:

Niskanen, ten narciarz?

Właśnie ten - odparł Hamalainen. - Nie wie pan, co...

Ten który teraz hoduje owce? - zapytał Westerberg.

Słucham?

Niskanen. Hoduje owce w Irlandii.

Słucham?

Czytałem o tym - powiedział Westerberg. Jeszcze raz skinął głową w ich kierunku i wyszedł.

Co to było? - zapytała Tuula.

Owce w Irlandii. Wiedziałaś o tym?

O czym? - zapytała Tuula.

Musisz to sprawdzić.

Co takiego?

Czy Niskanen hoduje owce w Irlandii. A teraz siadaj, proszę. Mamy kilka spraw do omówienia w związku z programem za dwa dni.

44

Wieczorem Paivi Holmquist przyniosła listę. Stała koło niego, gdy Joentaa czytał. Wrzesień 2003, samolot, Rosja, cztery ofiary z Finlandii, ofiary zidentyfikowane: Sulo (43 lata) i Armi Nieminen (48), zamieszkali przy Rauta-tietori 32, w Helsinkach; Maj 2005, samolot, Vaasa/FiN, awionetka, dwie fińskie ofiary, obie zidentyfikowane: Matti Jervenpaa (29), zamieszkały przy Kalevalankatu 45, w Vaasa, Kaino Soininen (42), zamieszkały przy Toólón-katu 83, w Helsinkach, styczeń 2006, pociąg, Kotka/FIN, jedna ofiara śmiertelna, Eija Lundberg (16)...

Lista obejmowała piętnaście ofiar i dziewięć nazwisk. Litery migotały przed oczami Joenty. Podziękował Paivi.

Prawdopodobnie łatwo będzie ustalić brakujące nazwiska. Jutro będę kontynuować pracę.

Tak... dziękuję ci.

Lista nie jest jeszcze kompletna, ale takie wypadki, jakich szukamy, są raczej rzadkie. Jeśli więc poszukujesz wyłącznie ludzi, którzy padli ofiarą dokładnie takich katastrof, to powinieneś znaleźć tu większość z tych osób.

Joentaa kiwnął głową. Czytał nazwiska i nie rozumiał już własnego pomysłu.

Oczywiście w tym równaniu jest wiele niewiadomych.

W przypadku katastrof lotniczych i kolejowych najpierw badałam okres począwszy od dziś do dziesięciu lat wstecz, ale wydarzenie, którego szukasz, mogło mieć miejsce jeszcze dawniej. Mógł to też być wypadek, o którym nie wspo miano w mediach, choć wydaje mi się to nieprawdopodobne. Nawet awaria małej awionetki w Vaasa została odnotowana w wielu gazetach. Kolejny problem polega na tym, że najpierw skoncentrowałam się na ofiarach po siadających fińskie obywatelstwo, co być może też jest nie właściwym zawężeniem...

Joentaa kiwnął głową.

Znalazłam też jeden pożar w tunelu strachu, ale to było ponad piętnaście lat temu. W parku rozrywki w Salo zginęła wtedy trójka dzieci.

- Tak...

Nie udało mi się ustalić ich nazwisk.

OK. Dziękuję ci Paivi. Nie... nie wiem już... ten mój pomysł wydaje mi się teraz taki sztucznie wymyślony. Przypuszczalnie Yaasara miał rację...

Tak, asystent twórcy manekinów, Makeli. Zupełnie nie rozumiał moich rozważań.

Paivi Hołmquist milczała.

Nie wiem, jak na to wpadłem. Nakierowała mnie na to jakoś Larissa... przyjaciółka. Przez ten odwrócony po grzeb.

Paivi Hołmquist uśmiechnęła się krzywo i powiedziała:

Kimmo, to jeden z tych momentów, w których trudno cię zrozumieć.

Przepraszam. W każdym razie, dziękuję ci za tę listę.

Mam dalej się tym zajmować?

Tak... jednak tak.

Paivi Hołmąquist kiwnęła głową i uśmiechnęła się do niego, zanim wyszła, a Kimmo Joentaa nie mógł oderwać wzroku od napisanych przez nią słów, za którymi, jak przypuszczał, kryła się odpowiedź.

Nazwisko, adres, data urodzenia.

Sanna Joentaa, 25, zamieszkała w...

Wybrał swój numer domowy. Czekał. Usłyszał standardowy komunikat automatycznej sekretarki. Proszę zostawić wiadomość po sygnale. Przerwał połączenie, a sekundę później zadzwonił telefon.

Co ty wyrabiasz, Kimmo?! - zapytał Sundstróm.

Prosiłem, żeby cię poinformowano...

Średnio mnie interesuje, co kazałeś mi przekazać. Pytam, co robisz. Dlaczego po prostu wyjechałeś?

Miałem pomysł, który...

Jaki pomysł?

Ten, o którym mówiłem ci dziś rano. Sądzę, że istnieje irracjonalny motyw związany z manekinami i ze sposobem, w jaki je pokazano.

Sundstróm milczał i wyglądało na to, że czeka na dalsze wyjaśnienia.

To był odwrócony pogrzeb. - Co?

A Hamalainen, Makela i Patrik byli... - Kim?

...profanatorami, jeśli już chcesz wiedzieć. Nieumysł nie, oczywiście. Ale nie wiem... może to ślepa uliczka.

Mam właśnie w ręku kartkę z nazwiskami, które odszukała Paivi i wątpię, czy mają jakieś znaczenie.

Sundstróm długo milczał.

Paavo?

Hamalainen czuje się lepiej. Chce wrócić do domu, a wkrótce do pracy. W Sylwestra. Szczęśliwego Nowego...

- To kiepsko - powiedział Joentaa.

Sundström zaśmiał się smutno.

Albo dobrze. Idealna przynęta. Zakładając, że na prawdę mamy do czynienia z jednym z szaleńców, którzy w coraz większej liczbie zamieszkują ten kraj.

Wydawało się, że Sundström znów czeka na sprzeciw albo wyraz aprobaty ze strony Joenty.

Instytut kryminalistyki wciąż jeszcze pracuje nad profilem opon. Są dwaj świadkowie, którzy jakoby widzieli przed domem Makeli ciemny, mały samochód. Nieznanego koloru. Być może Renault Twingo. Jeśli zdołamy przypisać profil opon do tej marki, można będzie się na tym oprzeć.

To dobrze - powiedział Joenta.

Na razie zostanę tutaj i skoncentruję się na zapewnieniu bezpieczeństwa Hamalainenowi. Nie wierzę, że ten anemiczny Westerberg jest w stanie to zrobić.

Kimmo pomyślał o Westerbergu, który w samym środku nocy, przez telefon brzmiał bardzo energicznie.

Na razie - powiedział Sundström.

Na razie, Paavo - odparł Joenta.

Odłożył telefon na biurko i wziął do ręki kartkę. Jego spojrzenie wciąż powracało do jednego z nazwisk. Raisa Legerblom, lat 28. Zmarła w sierpniu 2005 roku podczas katastrofy szybowca w Komoda. Zamieszkała w Raisio. Niedaleko Turku.

Kimmo nie znał tego nazwiska, ale znał tę ulicę. Lokalną drogę prowadzącą do plaży w Naantali.

Jeździł nią, w letnie dni, kiedy Sanna i Raisa Lagerblom jeszcze żyły.

45

Gdy idzie obok Aapelię drogą do domu, obraz powraca. Aapeli otwiera drzwi, cicho wzdycha i mówi, że jest już trochę zmęczony.

Potem stoją naprzeciw siebie na klatce schodowej, a on wciąż wynajduje nowe zdania, którymi chciałby się z nią podzielić. Nie może go słuchać. Aapeli mówi niemal bezgłośnie i próbuje pochwycić dzień, który wyslizguje się jej z rąk.

Rauna to fajna dziewczynka... można by pomyśleć, że jesteśmy rodziną: córka, mama i dziadek - mówi Aapeli i śmieje się.

Odczytuje to z jego ust.

Czy niebo runęło *i* - pyta Rauna, a ona nie może się poruszyć. Nie czuje bólu, spogląda na Raunę i próbuje przyciągnąć do siebie jej spojrzenie, gdy Rauna zamyka oczy w ciemności, i myśli: Tak, runęło. Tak.

Aapeli pochylił głowę, a ona poznaje, że obawia się, iż powiedział coś niewłaściwego.

Teraz najpierw obejrzę całą serię Doliny Muminków - mówi Aapeli. - Moi synowie będą zaskoczeni, gdy po proszę ich o wypożyczenie dziecięcych płyt.

Śmieje się.

Tak. Trzymaj się. Na razie - mówi.

Na razie - odpowiada i czeka, aż zatrzasną się za nim drzwi.

Potem idzie do swojego mieszkania. Migocząca czerwień. Nowa wiadomość na automatycznej sekretarce. Pierwsza od dawna. Przyciska guzik i słyszy zapowiedź, a potem dynamiczny głos młodego mężczyzny.

Witam, pani Salonen. Nazywam się Olli Latvala.

Dzwonię w związku z pani jutrzejszym przyjazdem. Bi lety powinny już do pani dotrzeć. Odbiorę panią z dworca o 18:30. Czy to pani odpowiada? Niestety nie mam nu mera pani telefonu komórkowego. Odezwę się jeszcze ju tro przed południem. Do zobaczenia i miłego wieczora. Cieszymy się na pani przyjazd.

Idąc do łazienki, myśli o słowach. Jutro. Cieszymy się na pani przyjazd. Napęlnia wannę wodą i zdejmuje ubranie. Siada w gorącej wodzie i drży, a Iłmari i Veikko są cieniami w jej myślach.

46

Tuula Palonen siedziała przed migoczącym ekranem i czytała komunikat prasowy, za pomocą którego wkrótce miała skłonić szereg gazet do dokonania szybkich zmian w nagłówkach ich stron tytułowych.

Uzgodniła jego treść z członkami redakcji, ale wciąż biła się z myślami, czy

wysłać doniesienie.

Przede wszystkim nie była pewna, czy Kai-Petteri rzeczywiście dobrze to wszystko przemyślał. Po dokładniejszej analizie musiała przyznać, że w szpitalu odniosła całkowicie odmienne wrażenie. Był jakby odmieniony. Bardzo spokojny, prawie w dobrym humorze, na swój sposób odprężony, choć jednak wyczerpany. Naturalny. I dziwnie... nieobecny. Kilka razy wydawało się jej, że mówił bez ładu i składu, co zupełnie nie pasowało do Hama-lainena, którego znała.

Chciał zatem wrócić. Kilka dni po tym, jak próbowano go zamordować. Poprowadzić program tak, jak to zaplanowano. Żadnych zmian na liście gości, żadnych nowych doniesień. Żadnej wzmianki o tym... co mu się przydarzyło. Mimo że to właśnie był ten temat. Przegląd roku bez tematu roku. Chciał wrócić, jakby nic się nie stało.

Żadnych zmian na liście gości, z jednym wyjątkiem. Niskanen. Miała zaprosić narciarza Niskanena, miała go odszukać w Irlandii, czy gdziekolwiek się znajdował i posadzić koło Hamalainena na kanapie, a gdyby się wzbraniał, mogła sięgnąć do budżetu na przyszły rok i zaoferować taką kwotę, żeby go przekonać. Sprawdziła i wszystko się zgadzało. Niskanen, biegacz narciarski, hodował owce w Irlandii.

Przyglądała się notatce prasowej i po raz ostatni oparła się pokusie, by zadzwonić do Kaia-Petteriego i wybić mu to z głowy. Przypuszczalnie i tak już spał, a Mertaranta i tak był zachwycony.

Na kilka sekund jej place zatrzymały się na przycisku, a potem, mając świadomość, że czyni coś wyjątkowego, wysłała w świat wiadomość o zbliżającym się zmartwychwstaniu Kaia-Petteriego Hamalainena.

Al

Gdy Kimmo Joentaa wrócił do domu, Larissa siedziała w białym płaszczu na schodach przed wejściem. Wsiadł z samochodu, podszedł do niej i w bladym świetle dostrzegł jej oczy.

- Yyy, zimno tu - powiedział.

- Nie bardzo - odparła.

Jak... jak minął ci dzień f - zapytał.

Milczała przez chwilę, a potem się roześmiała.

Śmiała się z niego serdecznie, aż w końcu do niej dołączył.

Kimmo Joentaa wyjechał wcześniej do Turku, nie budząc Larissy.

Miał nadzieję, że Larissa spóźni się do pracy.

Napisał na kartce: Droga Larisso, do zobaczenia wieczorem. Kimmo.

Pod nieobecność Sundstróma pokierował porannym zebraniem. Słuchał, jak wyglądający na niewyspanego Tuomas Heinonen informował go o kolejnych szczegółach z prywatnego życia Patrika Laukkanena, słuchał, jak podniecony Nurmela żądał wyników i wniosków, co godzinę rozmawiał przez telefon z Sundstrómem.

W przerwach czytał gazety, które ubrały proces zdrowienia Hamalainena i jego oczekiwany powrót na ekran w surowy, w niekiedy dziwacznie srogi język i przesadnie duże litery.

Kto zabija władców śmierci? - brzmiał tytuł „Illansa-nomat”.

Hamalainen opiera się szaleństwu, bólowi i losowi - stwierdzał „Etelasuomalainen”. Szaleństwo, ból i los napisano czerwonymi literami.

Cokolwiek miało to oznaczać.

W południe Kimmo Joentaa miał już dość i pojechał do Raisio. Droga, którą znał. Skrót, o którym wiedziało niewielu ludzi.

Jechał i myślał o Sannie i o tym, że w innym życiu siedziała obok niego, już w stroju kąpielowym, ponieważ chciała jak najszybciej wskoczyć do wody i gdy tylko samochód zajeżdżał na parking, od razu biegła przodem.

Wąska ulica zalana słońcem, poprzepłatana żółtymi liniami, otoczona lasem i wodą. Od czasu do czasu migający za szybą dom.

Pod numerem 12 znajdowała się stacja benzynowa. Dwa dystrybutory dla podróżnych, którzy się zgubili. Zaśnieżona tablica reklamowa zachwalała lody i pizzę.

Wysiadł z samochodu, szedł i zastanawiał się, czego właściwie tam szukał. Za

ludź stały dwie młode, identycznie ubrane kobiety. Nosiły białe fartuchy, jasnoniebieskie koszulki z krótkim rękawem, czarne spodnie i czapki z daszkiem reklamujące sieć stacji benzynowych. Przyjeżdżającym z automatów do gry stała kobieta w średnim wieku. Sądząc po ciągłym brzęczeniu, właśnie z obojętną miną dobrała się do głównej wygranej. Przy jednym ze stołów na krześle siedział mężczyzna z olbrzymim brzuchem i wkładał do ust kawałek pizzy.

Zatankował pan? - zapytała jedna z młodych kobiet.

Yyyy, nie. Nazywam się Joentaa, z policji w Turku - podał jej swoją legitymację.

Och - powiedziała.

Czy znała pani Raisę Lagerblom? - zapytał.

Pokręciła głową.

Mieszkała tutaj - powiedział Joentaa. - Przynajmniej do czasu śmierci była zameldowana pod tym adresem.

Są tu dwa mieszkania, na pierwszym piętrze.

Ale to nazwisko nic pani nie mówi?

Jestem tu dopiero od dwóch miesięcy. Kiedy zmarła?

W 2005 - odparł Joentaa.

Na górze mieszka jakiś Lagerblom - powiedziała jej młoda koleżanka stojąca z tyłu.

- Tak?

Tak. Kiedyś był dzierżawcą tej stacji benzynowej. Ale to było dawno temu, teraz tylko tu mieszka.

Nazywa się Lagerblom? - zapytała ta druga.

Tak. Joakim... Joakim Lagerblom, tak sędzę.

Ten, który zawsze tak się gapi, gdy nas widzi, że oczy prawie wychodzą mu z orbit? - zapytała ta pierwsza.

Właśnie - odparła ta druga.

- Jak można się dostać do tych mieszkań? - zapytał Joentaa.

Drzwiami na zewnątrz, potem zaraz w lewo i jeszcze raz w lewo, za domem.

Dziękuję - powiedział Joentaa i wyszedł na dwór.

O co właściwie chodzi? - zapytała jedna z kobiet za jego plecami, nie odpowiedział. Drzwi prowadzące do mieszkań stały otworem, Joentaa wszedł po schodach i zastukał. Otworzył siwowłosa, opalony na brąz mężczyzna koło sześćdziesiątki.

Pan... Lagerblom? - zapytał Joentaa.

Tak - odparł mężczyzna.

Nazywam się Joentaa. Jestem z policji w Turku - znów pokazał swoją legitymację.

Tak... - powiedział mężczyzna. Nie wydawał się ani zatroskany, ani zainteresowany. Raczej bezradny.

Chciałbym zapytać o Raisę Lagerblom - powiedział Joentaa.

Raisę - odparł mężczyzna.

Tak... ona... zginęła podczas wypadku lotniczego.

W 2005. Latem. Moja córka - powiedział mężczyzna.

Czy mógłbym wejść do środka? - zapytał Joentaa. Mężczyzna kiwnął głową i ruszył przodem. Mieszka nie było większe, niż wydawało się z zewnątrz. Z okna w salonie widać było ulicę. Nieco dalej z tyłu zaczynały się drewniane domki w Naantali, *rozciągał* się pas piaszczystej plaży, a na horyzoncie szare morze niemal niezauważalnie łączyło się z niebem.

Pięknie - powiedział Joentaa. Mężczyzna spojrział na niego pytająco.

Piękny widok... na Naantali - powiedział Joentaa. Mężczyzna kiwnął głową.

Stali na środku pokoju, a Joentaa nie wiedział, co powiedzieć. Mężczyzna uprzedził go jednak.

Czego chciałby się pan dowiedzieć... o Raisie? I dlaczego *i*

Trudno to wyjaśnić. Czy mógłby mi pan powiedzieć... czy... poza panem... żyje jeszcze jakiś bliski krewny córki?

Dlaczego?

W ramach prowadzonego śledztwa rozmawiamy z krewnymi ludzi, którzy zginęli podczas wypadków... na przykład katastrof lotniczych.

Dlaczego?

Nie mogę wyjaśnić tego panu szczegółowo.

Mężczyzna milczał, a Joentaa pojął, że prowadzi zupeł nie nieprawdopodobną rozmowę, taką, której po prostu nie można przeprowadzić.

Przepraszam - powiedział.

To był dopiero jej drugi samodzielny lot - powiedział mężczyzna.

Joentaa kiwnął głową.

To było jej wielkie pragnienie. Była... odważna. Miała to po matce. Moja żona zawsze mówiła, że największym ryzykiem, jakie ja podejmowałem, było smażenie się na słońcu latem i zimą. I że to kiedyś wpędzi mnie w cho robę.

Joentaa kiwnął głową.

Ale to ona umarła. Na raka. I Raisa. Bo koniecznie chciała latać.

Joentaa kiwnął głową. - Przepraszam pana, że...

Prowadziliśmy tę stację benzynową. Moja żona i córka zajmowały się kawiarnią.

Joentaa kiwnął głową.

Wstał, podał dłoń mężczyźnie i pożegnał się. Pocił się, wychodząc na mróz.

Jeszcze raz wszedł do sklepu. Obie młode kobiety za barem przeglądały jakieś czasopismo i chichotały. Kobieta przy automacie do gry stała w niezmienionej pozycji, z maszyny wydobywały się monotonne, urywane, powtarzające się melodyjki.

Przepraszam - powiedział Joentaa. - Czy są tu jacyś inni pracownicy, najlepiej ktoś, kto pracuje tu od wielu lat?

Josefiina - powiedziała jedna z dwóch kobiet.

- Tak?

- Josefiina piecze pizzę. Chyba całe swoje życie. Druga znów zachichotała.

I ta pizza jest naprawdę smaczna.

Gdzie ją znajde?

Z tyłu, w kuchni. Pokażę panu.

Joentaa podążył za kobietą. Podobnie jak mieszkanie na górze, zaplecze budynku ze sklepem było większe, niż można by się tego spodziewać. W dwóch piecach leżały złotobrazowe pizze. Josefiina nosiła rękawiczki, miała biały, plastikowy czepek na głowie i obierała pomidory ze skórki.

Ten pan chce z tobą porozmawiać - powiedziała młoda kasjerka. - Jest z policji.

Kimmo Joentaa - przedstawił się i podał jej dłoń.

Policja? - zapytała.

Tak, ja...

Ostatnim razem, gdy przysła tu policja, umarła Ra-isa. Zginęła w katastrofie lotniczej.

Wiem, dlatego...

Trzeba było to zbadać. Powiedzieli, że każdy wypadek tego rodzaju musi zostać zbadany.

Zgadza się. Chciałbym panią o coś zapytać - powiedział Joentaa. Potem zamilkł, ponieważ nie wiedział, jak ma sformułować pytanie.

Tak? - starsza kobieta spoglądała na niego wyczekująco.

Czy jest możliwe, że istnieje jakiś krewny, który być może nigdy... nie przeboleł śmierci Raisy? Który być może... kryje w sobie wściekłość.

Wściekłość?

Nie potrafię tego dobrze sformułować.

Matka Raisy zmarła. Długo chorowała na raka, a po śmierci Raisy sama zmarła.

Joentaa kiwnął głową.

A Joakim oczywiście nigdy się z tym nie uporał. Jak można się uporać z czymś takim?

Wiem, przepraszam, że tak niejasno się wyrażam...

Ale wściekłość? Nigdy nie zauważyłam w Joakimie wściekłości. Wściekłość na co?

Joentaa potrząsnął głową. - Nie wiem. Przepraszam panią. Podał dłoń obu kobietom i wyszedł. Ślepa uliczka, pomyślał. Dochodzenie, którego nie należało prowadzić.

Myślał o Sannie. Stała w słońcu, na skraju wody i wydawało się, że na coś czeka.

Jechał wąską, szarą ulicą prowadzącą ku wodzie, z powrotem w kierunku Turku.

49

Paavo Sundstrom szedł za redaktorką Tuulą Palonen przez labirynt szklanych korytarzy. Trzymała przy uchu komórkę i besztła jakiegoś pracownika. Potem prychnęła jak kot i Sundstrom wzdrygnął się.

Wszystko w porządku? - powiedział.

Najwidoczniej nie jesteśmy w stanie ściągnąć tu Ni - skanena.

Tego narciarza? - zapytał.

Nie odpowiedziała i już miała na linii kolejnego rozmówcę.

Kai chce Niskanena, do cholery. Chyba można oderwać tego faceta na dwie godziny od tych jego owiec? Wszystko mi jedno, ważne, żeby się zgodził i to najpóźniej dziś wieczorem. Bo wtedy publikujemy komunikat prasowy z nazwiskami gości, bałwanie. A pan chce obejrzyć studio, tak?!

Sundstrom potrzebował kilku sekund, by zrozumieć, że tym razem chodziło o niego, a nie o bałwana po drugiej stronie linii telefonicznej.

Tak. Właśnie, byłoby miło.

A właściwie dlaczego?

Właściwie dlaczego, pomyślał. Tak, właściwie dlaczego.

Chcielibyśmy ustawić ochroniarzy w newralgicznych miejscach. Musimy mieć rozeznanie - powiedział.

Aha - odparła Tuula Palonen, poświęcając mu, jak się wydawało, jedynie część

swojej uwagi.

Dlatego zależy mi, by zobaczyć studio i miejsca dla publiczności - stwierdził Sundstrom.

Ochroniarze dla Kaia - powiedziała Tuula Palonen i popadła w coś na kształt zadumy.

Tak. Dopóki nasze dochodzenie nie...

Myśli pan, że moglibyśmy to włączyć do programu? - Yyyy...

Drobna wzmianka. Może jakaś krótka rozmowa z jednym z funkcjonariuszy.

Nie. Obawiam się, że nie.

- Kaiowi prawdopodobnie i tak by to nie odpowiadało powiedziała. Jej telefon komórkowy zaczął wygrywać symfonię, a ona znów zaczęła dyskutować o Niskanen.

Weszli do dużego, ciemnego pomieszczenia, w którym rolę frontowej ściany pełniła olbrzymia tafla szkła odsłaniająca widok na jasno oświetlone studio. Nieco z boku stały stoły mikserskie, tuż pod sufitem wisiały płaskoekra-nowe monitory, na których odtwarzano różne programy. Między innymi również widowisko, które właśnie nagrywano za szklaną ścianą, w przyległym studiu.

Studio było urządzone jak sala sądowa. Sędzia w toczce, oskarżony ze zwieszonymi ramionami i dziewczyna na środku, która zapewne odgrywała rolę świadka. Po prawej i lewej stronie publiczność, wszystkie miejsca zajęte. Ostrożnie podszedł bliżej.

Bez obawy, oni nas nie widzą - powiedział mężczyzna, którego zauważył dopiero teraz. Siedział rozparty na obrotowym krześle i na zmianę obserwował to, co działo się w studio i obrazy ukazujące się na ekranie.

Ach tak? - zapytał Sundstrom.

Tak, to takie szkło, którego wy też używacie. Gdy przesłuchujecie podejrzanych.

Sundstrom kiwnął głową.

Pan jest przecież jednym z policjantów, prawda?

Tak, tak - odparł Sundstrom.

No to wie pan, o co chodzi. My możemy widzieć tych w środku, ale oni nas nie.

Rozumiem - powiedział Sundstrom. Rozumiem, pomyślał. Nieprawdziwy sędzia osądza nieprawdziwego oskarżonego. Publiczność osądza ich oboje. Człowiek na obrotowym krześle ocenia wszystkich. - Aha - powiedział, a Tuula Palonen nawrzeszczała na współpracownika znajdującego się na drugim końcu linii telefonicznej i stwierdziła, że zaraz zadzwoni do Kaia i przekaże mu, że Niskanen umarł.

W przenośni oczywiście - sprecyzowała, gdy pochwyciła spojrzenie Sundstróma. Wybrała numer, czekała, oddychając głęboko, i wyglądało na to, że Hamalai-nen nie odbiera.

Z głośnika dobiegał metaliczny głos sędziego, który podtrzymywał jakiś sprzeciw. Dziewczyna-świadek mówiła cichym i drżącym głosem. Publiczność wyglądała na zafascynowaną i skupioną.

To jest to studio - powiedziała Tuula Palonen, wrywając Sundstróma z plątaniny myśli.

- Tak - odparł.

Będzie podobnie rozplanowane. Tam, gdzie teraz siedzi sędzia, będzie stało biurko Kaia, goście siedzą po prawej od nas. Publiczność będzie tam, gdzie teraz.

OK.

O ile ma to jakieś znaczenie dla pana.

Tak, tak. Dziękuję. Którędy wchodzi publiczność?

Od tyłu. Drzwi po prawej prowadzą bezpośrednio do holu wejściowego. Publiczność wchodzi wejściem głównym i następnie zostaje skierowana holem i przez kafejkę do studia.

Ach tak. Będziemy musieli skontrolować tych ludzi.

Co proszę?

Będziemy musieli skontrolować tych ludzi - powtórzył Sundstrom. -

Przeszukać i sprawdzić, czy nie mają broni.

To... interesujące - odparła Tuula Palonen.

Nie ma przy tym wiele zachodu. Ilu ludzi może pomieścić studio?

To interesujące - powtórzyła Tuula Palonen. - Będziemy musieli nakręcić jakiś urywek. Po prostu nie możemy nie wspomnieć o tym, choćby krótko. Na początku powiedziała.

Proszę bardzo - powiedział Sundstrom. - Ilu ludzi może pomieścić studio?

Okolo dwustu pięćdziesięciu. Wielu prominentów. Wejściówki dla sponsorów. Zaproszeni goście. Miejsca są wyprzedane z przynajmniej półrocznym wyprzedzeniem. Więc właściwie nie trzeba... się tym przejmować.

Sundstrom kiwnął głową. Wspaniale, pomyślał. Jeden kłopot z głowy. Mimo to zarządzi kontrolę osobistą.

Czy Kai naprawdę jest... w niebezpieczeństwie? - za pytała Tuula Palonen.

Sundstrom spojrział na nią i zdziwił się, jak można zadawać tak głupie pytania.

Nie, jeśli będziemy przygotowani na każdą ewentualność - odparł.

Metaliczny głos sędziego mówił o ostatniej szansie i wyroku w zawieszeniu. Komórka Tuuli Palonen wygrywała symfonię.

Ten program z Kaiem-Petterim jutro to będzie praw dziwa bomba - powiedział mężczyzna siedzący na krześle obrotowym i ziewnął.

Po południu jest w biurze adwokata. Sekretarka przynosi czarna kawę, a starszy, niski człowiek siedzący przy ciemnobrązowym biurku, które dominuje w pomieszczeniu, mówi, że sprawa nie wygląda pomyślnie.

Więc nie ma nic nowego - mówi ona.

Nie. Niestety.

Kiwa głową.

Nadal nie można odnaleźć właściciela firmy, która przeprowadzała renowację.

Kiwa głową.

Postępowanie przeciwko urzędnikom miejskim wkrótce zostanie zawieszono.

Kiwa głową.

Nadal nie ma możliwości wniesienia pozwu o odškodowanie - dodaje on.

Ona kiwa głową.

To jest... kwestia umiejętnego postępowania i... wy boru odpowiedniej chwili.

Kiwa głową.

Wiem, że nie tego pani oczekiwała.

Spogląda na niego i przypomina sobie czasy, gdy adwokat był młodszy, bardziej nerwowy, lękliwy i optymistyczny. Czasy, kiedy Veikka nie było jeszcze na świecie, a ona nie знаła Ilmariego. Śnieg stopniał, a rośliny zaczynają rozkwitać. Widzi wiosnę za oknem, leży na łóżku, uchylila drzwi swojego pokoju, by słyszeć, o czym rozmawiają. Adwokat i jej rodzice. Adwokat stara się mówić spokojnie, jej rodzice wrzeszczą na siebie. Adwokat sugeruje im, by przemyśleli wszystko jeszcze raz, a potem kolejny raz, a jej ojciec śmieje się i mówi, że adwokat wybrał zły zawód i najwyraźniej zupełnie nie zdaje sobie sprawy z tego, na czym polega jego zadanie.

Kilka tygodni później przeprowadziła się wraz z matką do mieszkania w Paimio i spotkała ojca jeszcze tylko trzy razy, w urodziny. Podczas ostatniego spotkania ojciec zapomina o prezencie i mówi, że dostarczy go później, jednak już nie przychodzi, ponieważ w drodze powrotnej do Helsinek zderza się z kierowcą motocykla. Wycinki z gazet w kartonie po butach, w szafie, w jej mieszkaniu. Matka nie płacze podczas pogrzebu, motocyklista jest tylko lekko ranny, a adwokat mówi: - Będziemy trzymać rękę na pulsie.

Ona kiwa głową.

- Niech mi pani wierzy, będę trzymać rękę na pulsie. To dla mnie ważne. Jestem w stałym kontakcie z pozostałymi oskarżycielami posiłkowymi.

Kiwa głową. Przed paroma miesiącami odszukała go, bo był jedynym adwokatem, którego znała, oraz dlatego, że wtedy, dawno temu, był jedyną osobą, która próbowała utrudnić rozwód jej rodzicom. Nie poznał jej i siedział spokojnie za biurkiem, gdy opowiadała mu, co się stało.

- Będziemy trzymać rękę na pulsie, utrzymywać kontakt z oskarżycielami posiłkowymi, a gdy nadejdzie właściwa chwila, będziemy dobrze przygotowani - mówi.

- To dobrze - stwierdza.

- Tak... - mówi.

Ona sięga po torebkę, otwierają i wyciąga z niej puszkę z ciastkami, które upiekła.

- Och - mówi, gdy kobieta podaje mu puszkę.

- Sama upiekłam - mówi. - Z syropem klonowym.

- Ja... naprawdę serdecznie dziękuję.

- Bo przecież święta dopiero co minęły - dodaje.

Gdy wrócił, na jego biurku leżała zaktualizowana lista Paivi Holmquist. Jedenaście nowych nazwisk. W sumie dwadzieścia. Jeśli chodzi o katastrofy lotnicze i wypadki kolejowe nie powinno brakować niczego, co zdarzyło się w ciągu ostatnich dziesięciu lat, plus wypadek w tunelu strachu w Salo, napisała Paivi.

Przyjrzał się liście, przeczytał nazwiska. Myślał o Jo-akimie Lagerblomie i o Josefiinie i o rozmowach, których nie można było przeprowadzić.

Zadzwoił do redakcji Hamalainen i poprosił o połączenie z Tuulą Palonen. Powiedziała, że ma mało czasu i nie zrozumiała pytania, które jej zadał.

Chodzi o te manekiny, które zostały pokazane w pro gramie - powtórzył.

- Tak...

Bardzo dokładnie określono, jaki rodzaj śmierci... przedstawiały. Rozumie pani?

Nie bardzo.

W wywiadzie chodziło przecież o to, by pokazać, w jaki sposób twórca manekinów, a więc Makela, dokładnie odtworzył określone rodzaje śmierci, jaki rodzaj filmowej śmierci poniosły manekiny. Katastrofa lotnicza, wypadek kolejowy, pożar w tunelu strachu.

Tak... przypominam sobie.

Chciałbym wiedzieć następującą rzecz: Czy spotkali się państwo z krytycznymi reakcjami, listami lub podobnymi działaniami widzów?

Prawdopodobnie. Ale nie było to nic szczególnego. Po każdym programie dostajemy listy i maile, spotykamy się z

krytyką i pochwałami.

Zresztą, pochwał jest więcej.

-Miałem na myśli coś, co od razu rzucało się w oczy, może jakieś pogrożki, tekst, w którym próbowano osobiście zaatakować jedną lub kilka osób biorących udział w talk show...

- Nie. Na pewno nie.

- Albo coś, co odnosiło się bezpośrednio do rzeczywistych katastrof lotniczych, wypadków kolejowych lub prawdziwego pożaru w tunelu strachu... ludzi, którzy rzeczywiście to przeżyli i być może... odebrali sposób, w jaki prowadzono wywiad, jako zbyt grubiański... Rozumie pani?

Tuula Palonen milczała przez chwilę.

- Rozumiem - powiedziała później. - Ale nie, nie są dżę, żebyśmy mieli coś takiego. Reakcje, które odbiegają od normy, są rzadkie i właściwie pracownicy zawsze po kazują mi takie wiadomości.

- Tak.

- Ale dopytam jeszcze o to - obiecała.

- Dziękuję.

Joentaa pożegnał się i znów spoglądał na listę stworzoną przez Paivi Holmąquist. Ustaliła także imiona trojga dzieci, które zginęły podczas pożaru w tunelu strachu. Miały siedem, dziewięć i dwanaście lat. We wrześniu 1993 roku.

Wpatrywał się w nazwiska i podjął decyzję. Skopiował listę, przez dwie godziny prowadził rozmowy telefoniczne i podczas zebrania o 16:00 postawił Heinonena i Grón-holma przed perspektywą zmiany kierunku śledztwa.

Grónholm marszcząc czoło przyglądał się kartce Paivi Holmąquist, a Heinonen zapytał, czy to zostało uzgodnione z Sundstrómem.

- Mniej więcej - odparł Joentaa.

Heinonen kiwnął głową.

Jedenaście osób spośród tych ludzi mieszkało w południowej Finlandii, nimi zajmiemy się my. Pozostałych sprawdzą koledzy z innych miast. Byli bardzo chętni do współpracy.

Dochodzenie ogólnokrajowe - powiedział Grónholm.

Wszyscy chcą dostarczyć decydującą wskazówkę.

Chodzi o to, by zbadać, czy w otoczeniu tych ofiar można znaleźć krewnych, którzy szczególnie mocno zareagowali na ich śmierć w wyniku wypadku lub doświadczyli wyjątkowo długotrwałej traumy. Znaleźć tę osobę, u której żałoba przekształciła się w irracjonalną agresję.

Brzmi jak spekulacja - powiedział Grónholm.

Wiem - odparł Joentaa. - Przydzieliłem już poszczególne nazwiska. Do jutrzejszego popołudnia powinniśmy wiedzieć coś o każdym z nich.

Hmm - powiedział Grónholm.

Kto zabija władców śmierci - rzucił Tuomas Heinonen.

Co? - zapytał Grónholm.

Dzisiejszy nagłówek, w „Illansanomat”.

Aha - powiedział Grónholm.

Może pomysł Kimmo nie jest aż tak niedorzeczny stwierdził Heinonen.

Pomysły Kimmo zawsze są niedorzeczne - odparł Grónholm i uśmiechnął się.

Wychodzi z biura adwokata i sunie po szynach po śniegu. Siedzi naprzeciwko mężczyzny, między nimi niewielki stolik. Mężczyzna na przemian stuka palcami w klawia-turę małego komputera i telefonu komórkowego. Od czasu do czasu na chwilę unosi głowę i spogląda przez nią, niczym przez szklaną szybę.

Patrzy na niego, a ciągle stukanie jego palców przenikają i tworzy przyjemny, spójny kontrast wobec zawieszenia, w którym się znajduje. Przychodzi konduktor i stempluje ich bilety. Od czasu do czasu ich obok ich przedziału przebiegają, uśmiechnięte dzieci. Najpierw w jedną, potem w drugą stronę.

Powoli, powoli - mruczy mężczyzna, nie podnosząc wzroku znad klawiatury.

Na dworcu w Helsinkach czeka na nią młody człowiek, który podchodzi do niej z uśmiechem. Szczęśliwy, prawdziwy uśmiech. Ma mocny uścisk dłoni.

Witamy. Nazywam się Olli Latvala. Bardzo nam miło, że się pani zgodziła - mówi.

Ona kiwa głową. Zgodziła się. Interesujące słowo. Tak często zastanawia się nad słowami, od czasu, gdy wypowiedanie ich sprawa jej trudność.

Szczerze mówiąc, ulżyło mi, że dotarła pani na mój sce. W końcu nie udało nam się jakoś ponownie zdzwonić - mówi Olli Latvala.

Ona kiwa głową.

U nas często się tak dzieje - dodaje Olli Latvala.

- Wszystko na ostatnią chwilę. A w końcu jednak się udaje.

Ostatnia chwila, myśli ona.

No to pięknie - mówi Olli Latvala. - Proszę pozwolić, że to poniosę - bierze od niej torbę i sprawnie rusza przodem.

Przypomina sobie pierwszą rozmowę telefoniczną. Przed paroma miesiącami. Dzień pod koniec lata. Wib-rający upał. Dzwonek telefonu krystalizuje się z ciszy, a ona, podchodząc, by podnieść słuchawkę, zastanawia się, kto to może być. Od jakiegoś czasu nikt nie dzwonił. Głos kobiety brzmi obco i łagodnie, a jednocześnie roszczeniowo. Przedstawia się jako Tuula Palonen i przez kilka minut opowiada o niebie, które runęło, o Ilmarim i Veikku, nie wymieniając ich imion i nie pojmując, o czym mówi.

Pani nic nie rozumie - mówi w końcu do Tuuli Palonen i milczy przez kilka sekund. - Więc niech mi pani pomoże - odpowiada Tuula Palonen. - Proszę pomóc zrozumieć mnie i wszystkim innym. Dlatego panią za praszamy. Któż rozumie to lepiej niż pani?

Gdy dwa dni później Tuula Palonen ponownie dzwoni, ona zgadza się i Tuula Palonen cieszy się i zadaje jej szereg pytań o dzień, w którym runęło niebo i o to, jak to przeżyła. Odpowiadając, ma wrażenie, że zdaje egzamin. W końcu Tuula Palonen

mówi, że niestety nie mogą wypłacić jej honorarium.

Honorarium, myśli. Zastanawia się nad słowami. Młody człowiek umieszcza jej torbę podróżną w bagażniku i przytrzymuje drzwi samochodu.

Będzie pani nocować w Sokos. To piękny hotel.

Ona kiwa głową.

Rozmowa telefoniczna odbyła się latem. Kartka z podziękowaniami i zaproszenie przyszły jesienią.

Teraz jest zima.

Może w hotelu wpadnie pani na Bon Joviego - mówi Olli Latvala. - Właśnie jest w trasie po Skandynawii, mie liśmy wielkie szczęście, że tak szybko udało się nam go załatwić. Zna pani Bon Joviego, prawda?

Kiwa głową, a młody mężczyzna kieruje samochód w stronę czerwono-żółto-czarnego morza świateł.

Chciałbym jutro przed południem omówić z panią plan działań. Po śniadaniu, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu. Mógłbym przyjechać do hotelu.

Kiwa głową.

O 17:00 przyjedzie po panią szofer.

Dobrze - odpowiada.

Jest mi bardzo, bardzo przykro... w związku z tym... co stało się z pani mężem i synem... - wyznaje.

Ona odwraca wzrok od ulicy i spogląda na niego.

Podziwiam panią za to, że... będzie pani o tym mówić - dodaje.

Mówić, myśli ona.

Któż rozumie to lepiej niż pani?

Hotelowe lobby oświetlono na złoto. Boy bierze torbę, a młody człowiek mówi do kobiety w recepcji - Salme Salonen. Rezerwacja należy do pakietu dla talk show *Ha-malainen*.

Witamy, pani Salonen - mówi kobieta z hotelu z uśmiechem, a Olli Latvala mocno i długo ściska jej dłoń, zanim pospieszy w ciemność przez szerokie drzwi wa

hadłowe.

Pozwoli pani za mną? - pyta boy hotelowy.

Kiwa głową i idzie za nim w kierunku wind.

53

Grónholm wyszedł z pokoju, nie odrywając wzroku od listy, a Heinonen wymachiwał swoją i wyglądał na odprężonego. Wygrał, pomyślał Joentaa. Pewnie jakąś olbrzymią kwotę. Musi porozmawiać z Paulina.

Zadzwoił do Helsinek, do Sundstróma, który sprawiał wrażenie rozbawionego i powiedział mu, żeby robił to, co uważa za słuszne i śmiał się tym dobrym, starym śmiechem Paavo Sundstróma brzmiącym zarazem niebezpiecznie i zaraźliwie.

Przynajmniej Sundstróm wraca do równowagi, pomyślał Joentaa, odkładając słuchawkę.

Resztę dnia spędził na opracowywaniu nazwisk z listy, które sam sobie przydzielił. Obok Raisy Lagerblom było tam małżeństwo z Salo, których córka zginęła w pożarze w tunelu strachu. Erkki i Mathilda Koivikko. Przyglądał się dacie i myślał, że to wydarzyło się zbyt dawno temu. W 1993. Zbyt dużo czasu by zrozumieć, uporządkować, zapomnieć i wyprzeć ze świadomości. Gdy po raz pierwszy przyszedł mu do głowy ten pomysł, myślał o nowszych wydarzeniach.

Mimo to pojechał do Salo, ponieważ uwaga w notatkach Paivi wydała mu się istotna.

Na dużym rynku w Salo, na którym jesienią 1993 roku stał park rozrywki z tunelem strachu, na ławkach siedzieli drżący z zimna ludzie i obserwowali upadających i ponownie podnoszących się łyżwiarzy na rzece.

Erkki i Mathilda Koivikko mieszkali w czerwonym domu oddalonym o około sto metrów od rynku. Na skrzynce na listy wypisano nazwisko. Koivikko. Z dokumentów dostarczonych przez Paivi Holmquist nie wynikało, czy mieszkali tu już w 1993 roku. Prawdopodobnie tak. Przez chwilę stał niezdecydowany przed budynkiem i wyobrażał sobie, że Erkki i Mathilda Koivikko widzieli płonący tunel

strachu przez okno swojego domu.

Odwrócił się i minął rynek, a potem przeszedł przez most. Bank Somero mieścił się na parterze dużego, wyglądającego na nowe centrum handlowego. Kolorowe plakaty przedstawiające szczęśliwych ludzi obiecywały wysokie odsetki i pewne, bezpieczne życie. W recepcji siedziała młoda kobieta, która uśmiechała się do niego zachęcająco, gdy podchodził.

Nazywam się Joentaa, jestem z policji w Turku - po wiedział. - Chciałbym rozmawiać z Erkkim Koivikko.

Pokazał swoją legitymację, której kobieta przyglądała się przez chwilę. Wydawało się, że chciała jeszcze coś powiedzieć, ale jednak się powstrzymała.

Czy jest tutaj? - zapytał Joentaa.

Tak. Naturalnie. Proszę za mną.

Ruszyła przodem, otwierając drzwi oddzielające zaplecze filii od części dla klientów, mijając mężczyzn i kobiety, którzy prowadzili rozmowy telefoniczne lub w skupieniu wpatrywali się w ekrany komputerów. Erkki Koivikko, w przeciwieństwie do większości pracowników, posiadał własne biuro. Kobieta zapukała i czekała na odpowiedź, która nadpłynęła po kilku sekundach. Otworzyła. Przy jasnobrązowym biurku siedział mężczyzna. Wyglądał na silnego człowieka. Nosił ciemny garnitur i jaskrawy krawat i był pochłonięty rozmową telefoniczną. Mówił do słuchawki jeszcze przez jakiś czas, zanim zwrócił się do kobiety, która stała wyczekująco na progu obok Joenty.

O co chodzi? - zapytał.

To jest... pan z policji... - powiedziała kobieta.

Koivikko nie poruszył się.

To nie potrwa długo - powiedział Joentaa.

Tak... - odparł Koivikko. - Tak... dziękuję, Sonju. Damy sobie radę.

Kobieta skinęła głową i wyszła. Joentaa wszedł do środka i zamknął drzwi.

Policja - powiedział Koivikko.

To nic takiego, co powinno pana niepokoić - uprzedził Joentaa. Podeszedł bliżej

i podał Koivikke swoją legitymację. Świadomie nie zapowiedział swojej wizyty. Dręczył człowieka, któremu przed piętnastoma laty prawdopodobnie właśnie jakiś policjant przekazał wiadomość o śmierci córki. Poczł ułucie w żołądku i obserwował reakcję Koivikki, czekał na słowa, jakie padną z jego ust.

Proszę wybaczyć moją... irytację. Nie codzień policja zjawia się w moim biurze.

Chodzi o pańską córkę Maini - powiedział Joentaa. Koivikko milczał. Silny mężczyzna siedzący w swojej wygodnej pozycji, który wyglądał na zaskoczonego, lecz poza tym całkowicie panował nad sobą.

Wiem, że przez piętnastoma laty zginęła w wypadku powiedział Joentaa.

Koivikko kiwnął głową.

Zrobił pan wtedy... coś, co przez pewien czas przysporzyło pracy moim kolegom w Salo.

Wyraża się pan zagadkowo, ale chyba rozumiem, co ma pan na myśli - odparł Koivikko.

Groził pan pracownikowi parku rozrywki podejrzanemu o nieumyślne zaproszenie ognia.

Koivikko kiwnął głową.

W trakcie scysji, jaka wywiązała się po rozprawie są dowej, zranił go pan.

Koivikko kiwnął głową.

Ten mężczyzna został uniewinniony.

Mimo to uważam, że to była jego wina - stwierdził Koivikko. - Oczywiście nie zrobił tego z premedytacją. Nieumyślnie, jak pan powiedział. Idiota. O jednego idiotę za dużo. A ja tak czy inaczej musiałem znaleźć winnego, dlatego wyrok sądu mnie nie obchodził. Wiedziałem, że on ponosił winę, nie potrzebowałem dowodów. Joentaa kiwnął głową.

- Wtedy - dodał Koivikko. - To było dawno temu.

Dawno temu, pomyślał Joentaa.

Miał podbite oko. Naprawdę, spuchło w kilka sekund. Przypłacił to tylko

podbitym okiem, w przeciwieństwie do mojej córki.

Dawno temu, pomyślał Joentaa. Koivikko siedział w tej samej pozycji, wydawał się skupiony, lecz spokojny.

Przesłuchiowano mnie wtedy w związku z tym incydem. Nie doszło do oskarżenia ani rozprawy. Mężczyzna, który zabił moją córkę, był tak uprzejmy, że zrezygnował z tej możliwości.

- Wiem - powiedział Joentaa.

Ale pracuję na swoją reputację. Moi koledzy i koleżanki z pewnością właśnie wymieniają plotki na mój temat. Koivikko... coś tam było. Wtedy. Ta straszna sprawa. A teraz znów przyszedł do niego policjant. Skąd właściwie wiedział pan, gdzie mnie znaleźć?

To część naszej pracy - powiedział Joentaa i pomyślał o Patriku Laukkanenie, który umarł i którego życie, opracowane szczegółowo i ujęte w biurokratyczne i rzeczowe słowa, leżało na jego biurku.

Chciałbym wiedzieć, po co pan tu przyszedł - powiedział Koivikko.

Joentaa kiwnął głową. Zmusił się, by wytrzymać spojrzenie mężczyzny i zapytał: - Czy zna pan talk show *Ha-maliiinen*?

Koivikko siedział w niezmienionej pozycji i mrużył oczy. - A kto go nie zna? - odparł.

Czy widział pan program, w którym pokazywano imitacje...

Chyba pan nie sądzi...

Joentaa czekał.

Chyba pan nie sądzi, że to ja... że interesują mnie oględziny zwłok pokazywane przez Hamalainena.

Widział pan ten program?

Koivikko spojrział na Joentę. Wyglądał na skupionego i niemal niezauważalnie potrząsnął głową. - Interesujące - wymamrotał.

Widział pan?

Roześmieje się pan, ale rzeczywiście go widziałem. Razem z żoną. Często

oglądamy ten program. Oglądaliśmy.

Teraz już nie oglądacie?

Rzadko - przyznał Koivikko. - Ta sprawa z manekinami nie spodobała nam się.

Jak to? - zapytał Joentaa i wydawało się, że Koivikko po kilku sekundach lekko się uśmiechnął.

Gdy na początku programu zapowiedziano, że chodzi o filmowe trupy, moja żona od razu powiedziała, że to nie dla niej stwierdził. - Ja uważałem, że to interesujący temat. Jednak, gdy później zaczęli mówić o pożarze w tunelu strachu i pokazali to sztuczne ciało, moja żona zaczęła płakać, a ja poszedłem do łazienki i wymiotowałem.

Milczał przez chwilę.

Potem wróciłem i obejrzałem do końca. W zasadzie był to naprawdę zajmujący temat. Szybko odzyskałem równowagę. Moja żona położyła się spać, a następnego ranka powiedziała, że to było niesmaczne i że nie będzie więcej oglądać Hamalainena.

Joentaa kiwnął głową.

Choć, nawiasem mówiąc, od jakiegoś czasu znów to robi, niekiedy. Czy tego chciał się pan dowiedzieć? - zapytał Koivikko.

Tak. Dziękuję panu.

Nie jestem pewien, co pan podejrzewa, ale myślę, że powinien pan wiedzieć jedno.

- Tak?

Nasza córka zmarła piętnaście lat temu. A na no szach w telewizji leżał zwęglony mężczyzna z plastiku.

Joentaa kiwnął głową.

Rozumie pan?

Tak. Dziękuję panu - wstał i podał dłoń Koivikko. Koivikko odpowiedział tym samym gestem.

Życzę panu wszystkiego dobrego - powiedział Joentaa i uwolnił rękę z uścisku Koivikki.

Potem szybko minął korytarz, wyszedł na zewnątrz i gdy przeniknął go ostry, czysty chłód, poczuł się nieco lepiej.

54

Kai-Petteri Hamalainen opuścił szpital pod osłoną ciemności, bocznym wyjściem.

Młody lekarz o dziwnym nazwisku uściśnął mu dłoń i długo jej nie puszczał, a potem jeszcze raz poprosił, by przez kilka następnych dni i tygodni trochę zwolnił tempo. Pielęgniarki, pielęgniarze i pacjenci gapili się na niego, gdy szedł długim korytarzem ku windom. Teraz biegł w mrozie do limuzyny, osłaniany przez dwóch funkcjonariuszy, jednego dużego, a drugiego bardzo dużego, i Tuulę Pa-lonen, która sprawiała wrażenie podnieconej. Policjanci mieli długie płaszcze i pozbawione wyrazu twarze. Tuula rozglądała się na lewo i prawo i wyglądało na to, że ulżyło jej, gdy znaleźli się w samochodzie, a bardzo duży policjant włączył pojazd do wieczornego ruchu.

Udało się - powiedziała Tuula. - Nikt cię nie widział. Hamalainen kiwnął głową i pomyślał o popołudnio wej rozmowie; telekonferencji z Tuulą i Raafaelem Mer - tarantą, prezesem stacji, który pogratulował mu zbliża jącego się wypisu ze szpitala, jakby to było jakieś osiągnięcie.

Siedział na łóżku, jedna z pielęgniarek podlewała kwiaty, a Tuula i Mertaranta zgodzili się ze sobą, że należy w odpowiednim momencie przeszmułować go z powrotem do życia, unikając przyczajonych kamer, by tym skuteczniej i na dłużej mógł wrócić na ekran. W sylwestrowy wieczór. By, uzdrowiony, na czas i w dobrym humorze mógł opowiedzieć ludziom o minionym roku.

Jak feniks z popiołów, pomyślał, a samochód płynął przez czystą, zimową noc, kierowany przez małomównego osiłka. Zostawili miasto za sobą i Hamalainen zamknął na chwilę oczy.

Gdy się zatrzymali, policjant siedzący na przednim fotelu pasażera odezwał

się po raz pierwszy tego wieczoru:

Stacja końcowa.

Hamalainen wyjrzał przez szybę i szukał domu, w którym mieszkał. Duży ogród, taras otoczony wysokimi jodłami, basen przykryty plastikową plandeką, ciepłe, dyskretne oświetlenie w środku. Ireneę. Bliźniaczki.

- Gdzie jesteśmy f - zapytał.

- W domu - powiedział Bardzo Duży, który prowadził samochód.

Jeszcze raz wyjrzał przez boczne szyby.

Podjechaliśmy od tyłu - powiedział ten drugi. - Pro szę za mną.

Wysiadł.

Jego oczy przyzwyczyły się już do ciemności. Stali u stóp skalistego lasu.

- Jeszcze nigdy nie szedł pan do domu przez las? - zapytał bardzo duży policjant, a Hamalainen potrząsnął głową.

- To dość stroma, lecz piękna droga - powiedział ten nie tak duży.

Hamalainen kiwnął głową i zacisnął zęby, podczas gdy pozostali ruszyli lekkim krokiem. Najwyraźniej nikt nie pamiętał o tym, że przed dwoma dniami padł ofiarą zamachu.

Jak tam? - zapytała Tuula, gdy w oddali z ciemności wyłoniła się już fasada domu.

Świetnie - odparł Hamalainen, a bardzo duży policjant otworzył małą bramkę, która zwykle była zamknięta.

Nie wiedziałem nawet, że mamy klucz do tej bramy powiedział Hamalainen.

Wisiał na wieszaku do kluczy - odparł Duży.

- Aha.

Pańska żona nam go dała - dodał Bardzo Duży. Hamalainen kiwnął głową. Stali w najdalszym kącie dużego ogrodu. Za ośnieżonymi jodłami okna, za nimi światło. Ireneę, pomyślał. W południe rozmawiał z nią przez telefon i miał wrażenie, że była bardzo daleko.

- Idziemy na taras - powiedział Bardzo Duży. Szedł pochylony, Tuula

podążyła za pierwszym policjantem, a drugi funkcjonariusz szedł za nim. Nagle chwycił go za ramię i przytrzymał przez kilka sekund. Nic tam jednak nie było, tylko wiatr, który poruszył płachtą przykrywającą basen.

Bardzo duży policjant dotarł już do frontowej ściany i zapukał w okno. Sylwetka Ireneę za szybą. Otwierające się drzwi.

- Witamy - powiedział duży policjant i zachęcającym gestem zaprosił go do wnętrza jego własnego domu.

55

Kimmo Joentaa długo siedział w biurze, przy biurku oświetlonym lampą neonową studiował notatki z rozpoznania, jakie przeprowadzili Heinonen i Grónholm, i czytał artykuły prasowe, które Paivi ułożyła w uporządkowane stosy. Każda z katastrof skutkowałą mniejszą lub większą liczbą zazwyczaj rzeczowych, czasem sensacyjnych, czasem wyważonych, a innym razem niewprawnie sformułowanych tekstów.

Pewna lokalna gazeta z Savonlinna całymi tygodniami pisała o młodej rodzinie, która w 2003 roku zginęła podczas wypadku samolotu pasażerskiego w Rosji. Zdjęcia młodego ojca, młodej matki, a nawet fotografia nieochrzczonego jeszcze niemowlęcia z czarnym paskiem na wysokości oczu utrudniającym identyfikację. Wywiad z proboszczem parafii. Kolejny z siostrą mężczyzny. Następny z kolegami z pracy. Wszystkie artykuły wyszły spod pióra tego samego dziennikarza. Joentaa zanotował jego nazwisko.

W końcu na stronie tytułowej wydrukowano zdjęcie dawnego domu tej rodziny. Na pierwszym planie stał mężczyzna w średnim wieku, który kupił dom, by zamieszkać w nim w przyszłości. Przeprowadzono z nim wywiad. Pytano, czy to nie dziwne, żeby mieszkać w takim domu, wiedząc o tragedii, a mężczyzna zaprzeczył i powiedział, że sam jest wdowcem i przyzwyczał się już do tragedii.

Kimmo Joentaa przyglądał się jeszcze przez chwilę uśmiechniętemu człowiekowi, potem odłożył artykuł na bok i wziął do ręki następny.

Sporządzał notatki, tworzył listy, przyporządkowywał do zmarłych

poszczególnych krewnych, szperał w cierpieniu innych ludzi i nie wydobył na światło dzienne niczego, poza nazwiskami. Nazwiskami, takimi jak Erkki Koivikko, ojciec córki, kierownik banku. Nie mógł przestać myśleć o tym, co powiedział Koivikko. Piętnaście lat. A na marach nie leżała jego córka, tylko...

Zamknął oczy i próbował skoncentrować się na słowach Koivikki, ale nie udało mu się. Przez chwilę przyglądał się jeszcze nazwiskom zapisanym na białym papierze, potem odłożył listę na stertę artykułów, te położył na pozostałych dokumentach, które przyniosła Paivi Holm-quist i wyłączył światło. Pojechał do domu.

W drodze wyobrażał sobie Erkkiego Koivikkę, gdy wstał, poszedł do łazienki i zwymiotował do umywalki. Silny mężczyzna sprawiający wrażenie opanowanego. „Na marach w telewizji...” powiedział.

Myślał o pustym domu i uśmiechniętym mężczyźnie, który kupił dom.

Wdowcu.

Przyzwyczajonym do tragedii.

Płynął ulicą, od czasu do czasu na sekundę opadały mu powieki. Spadł świeży śnieg. Gdy skręcił w leśną drogę, opony zabuksowały, musiał odbić w przeciwną stronę, by nie ześliznąć się do rowu. Zostawił samochód i ostatnie sto metrów przeszedł pieszo. O tej porze roku działo się tak często. Myślał o Sannie, która to lubiła. Gdy po raz pierwszy stwierdzili, że podczas śnieżnych zim niejednokrotnie nie można było podjechać pod dom, on smutny brnął przez śnieg, a Sanna się śmiała.

W kuchni paliło się światło, za szybą zobaczył sylwetkę nagiej kobiety. Przez chwilę stał pod oknem i przyglądał się, jak przygotowywała zapiekankę, którą obiecał jej kilka dni temu.

Potem ruszył, przeszedł parę kroków do drzwi wejściowych i otworzył je. Ogarnęła go fala ciepła, a Larissa zawołała:

Jesteś w końcu. Jedzenie prawie gotowe. Stał na progu.

- Błado wyglądasz - stwierdziła. Kiwnął głową.

- Posiłek o północy - oznajmiła i wyjęła z pieca blachę z gorącym makaronem.

Fajnie, że jesteś - powiedział.

Wyjęła dwa talerze z szafki, sztucce z szuflady i zapytała: Dlaczego?

Kimmo Joentaa spojrział na nią.

Dlaczego fajnie, że jestem?

Nie wiem - odparł Joentaa.

Jedli w milczeniu.

Potem rozebrała go, usiadła na nim i poruszała się rytmicznymi, jakby wyuczonymi ruchami, aż osiągnął orgazm. Poszli pod prysznic.

Dwadzieścia pięć - powiedziała, gdy wróciła.

Kimmo spojrział na nią.

- Mam dwadzieścia pięć lat. Wychowana w normalnych warunkach. Ojciec dość długo mnie gwałcił, a matka tego nie zauważała, więc w wieku szesnastu lat się wyprowadziłam.

- Tak - powiedział Joentaa.

- To kłamstwo - odparła.

Joentaa kiwnął głową.

- Jeśli chcesz, jutro opowiem ci nowe - dodała.

56

W nocnym wydaniu wiadomości widzi uśmiechniętego mężczyznę. Jego fotografię. Opuścił szpital, nikt go nie widział, ale mówią, że wraca do zdrowia.

Siedzi na łóżku w pokoju hotelowym, które zasłano miękką, gładką pościelą. Bierze z małej miski jedno jabłko i jedną, brzoskwinie i zaczyna jeść, widząc jakąś kobietę z mikrofonem stojącą przed ciemnym domem, w którym mieszka uśmiechnięty mężczyzna. Słowa kobiety prze-brzmiewają, a to, co się stało, to tylko swędzenie na powierzchni jej skóry.

Pusty hol.

Pytające spojrzenie.

Niebo ze szkła.

Rauna. Veikko. Ilmari.

Czuje dotyk skóry Rauny na swoim policzku i widzi Ilmariego, który wygląda tak, jakby próbował coś powiedzieć. Jest kilka metrów od niej, <ale> ona go nie słyszy. Szuka jego spojrzenia, lecz jego oczy są zamknięte. Brakuje nogi. - Czy niebo runęło? - pyta Rauna, a ona myśli: brakuje nogi. Ilmari objął ramieniem Veikka, którego ciało leży płasko na ziemi pod nienaturalnym kątem w stosunku do głowy. Brakuje nogi, myśli, Veikko śpi, a dopiero co wszystko było jeszcze w porządku.

Rysa na niebie. I jeszcze jedna.

Rauna tańczy. Ilmari poślizgnął się. Veikko się śmieje.

Któż rozumie to lepiej, niż pani?

Leży na śniegu i jej ręka drży, gdy wyciąga ją w kierunku Rauny. Syreny i niebieskie światło. Pospieszne głosy. Uspokajające głosy. Ona kiwa głową. Kiwa i kiwa i kiwa i nie puszcza ręki Rauny.

Te dwie z pewnością były razem - mówi jeden z gło sów.

Ciało Ilmariego zostaje podniesione i opuszczone.

Ciało Veikka zostaje podniesione i opuszczone.

Jej ciało zostaje podniesione i przeniesione. Głosy oddalają się.

Rauna unosi się w powietrzu obok niej i pyta: - Czy niebo runęło?

Warkot silnika. - Lecimy - woła nad nią jeden z głosów. - Do kliniki w Turku.

Łądowanie na trawniku przed wejściem głównym. Uprzedzono ich, że przylecimy.

Wszystko jasne - mówi inny głos.

Drzwi zamykają się. Zamyka oczy.

Oddaje głos do studia - mówi kobieta z mikrofo nem.

Dopiero co, myśli.

Wszystko będzie dobrze - mówi głos. Dopiero co.

Wszystko w porządku - mówi głos. Minęła dopiero chwila.

Kai-Petteri Hamalainen przyglądał się grze światła i cieni na suficie. Irene leżała obok niego. Wydawało się, że mocno śpi.

Duży i Bardzo Duży spędzili noc w pokoju gościnnym. Jeden czuwał, podczas

gdy drugi wypoczywał na kanapotapczanie, który dla normalnych ludzi stanowił wygodne posłanie, lecz dla tej dwójki był stanowczo zbyt mały. Bardzo Duży zaśmiał się tylko krótko, gdy położył się na nim na próbę.

Skrzaty leżały w swoim błękitnym świetle na piętrze i spały lub rozmawiałyjeszcze szeptem o tych śmiesznych panach. Przypuszczalnie chichotały cichutko, ponieważ Bardzo Duży wkrótce po przyjeździe nagle się rozluźnił i zaczął się bawić z dziewczynkami w chowanego. Schował się w szafie, pod tapczanem, a na końcu nawet pod prysznicem. Zdjął jednak buty, by nie zabrudzić kafelków. Skrzaty były zachwycone i nie przestawały się śmiać, a Kai-Petteri Hamalainen zrobiłjeszcze parę śmiesznych min, zanim dzieci, kompletnie wyczerpane, lecz szczęśliwe i już zupełnie beztroskie, ślaniając się, dotarły do łóżek w różowych koszulkach nocnych.

Cóż za osobliwy wieczór. Osobliwe dni. Dotykał pod kołdrą bolących miejsc na plecach i brzuchu. „Zostanie blizna”, powiedział młody ordynator i uśmiechnął się.

Irenę jęknęła i przewróciła się na drugi bok. Wstrzymał oddech. Nie chciał jej obudzić. Chciał być sam.

Duży lub Bardzo Duży, w każdym razie jeden z nich, zapewne robił właśnie obchód domu. Hamalainen wyobraził sobie, jak stał przy ścianie ze szkła i w skupieniu, ze zmrużonymi oczami, wpatrywał się w ciemność.

Przyglądał się światłom i cieniom i myślał o chwili, w której Duży zaprosił go do środka. Witamy. Gość we własnym domu. Milczenie Irenę. Niepewne uśmiechy dzieci. Ochroniarz w świetnym nastroju wymyślał wesołe zabawy, by jego córki przestały się bać.

Myślał o studiu. Dywan w kolorze czerwonego wina, na nim jego biurko. Światło reflektorów, rzędy krzeseł ustawione w półkolu. Kamery. Pytania. Odpowiedzi. Objaśnianie świata przy filiżance kawy. Lub na odwrót. Białym rankiem. Ukłucie w plecy, a Irenę milczy. Dzieci bawią się w chowanego z mężczyzną, którego nie znają. A Niskanen odmówił. Nie podając przyczyn. Podczas ostatniej próby przerwał połączenie, nie pozwalając nawet asystentowi redakcji na

przedstawienie się pełnym imieniem i nazwiskiem. Tuula Palonen z tym samym rezultatem spróbowała ostatni raz, a potem odmówiła podjęcia jeszcze jednej, jedynej, ostatniej próby. Oczywiście był to temat roku, dlatego, tak jak planowali na początku, wstawią do programu krótki materiał filmowy. A w nim Niskanena, który komunikuje, że chce poczekać na wyniki próbki B.

Tuula zostawiła mu plan programu, który leżał teraz na stole w salonie. Miał ochotę go przejrzeć. Większość punktów już znał, program był gotowy, a małe, żółte karteczki z pytaniami, które miał zadać, leżały w biurze, skrupulatnie ułożone jedna na drugiej. Zapowiedzi wprowadzono do telepromptera.

Powoli wstał i na palcach wyszedł z pokoju. Dom spowijały ciemności, na dole migotało pojedyncze światło. Telewizor. Zszedł po schodach. Bardzo Duży siedział na poręczy fotela i oglądał talk show *Hamalainen*.

Hamalainen podszedł do niego cicho.

Trochę to śmieszne - powiedział Bardzo Duży i spój rzał w jego kierunku. - Pan tam w telewizji. I jednocze śnie tutaj, w tym pokoju.

Słyszał mnie pan? - zapytał Hamalainen.

Bardzo Duży kiwnął głową.

Szedłem bardzo cicho - powiedział Hamalainen.

To kwestia wprawy - odparł Bardzo Duży. - Nie wiedziałem, że ten program jest emitowany tak późno.

O 1:30 zawsze jest powtórka - poinformował Hamalainen.

Aha - powiedział Bardzo Duży.

Hamalainen widział siebie na ekranie, jego usta poruszały się. Szybko i bez przerwy. Hamalainen na ekranie sprawiał wrażenie odprężonego i wyglądało na to, że bawi się w najlepsze, a obok niego stał lekarz sądowy, którego nazwiska nie mógł sobie przypomnieć.

Co to jest... - wymamrotał.

Słucham? - zapytał Bardzo Duży.

Przecież to ten program o manekinach - powiedział Hamalainen. Bardzo

Duży podążył wzrokiem za jego spojrzeniem i milczał. Oczywiście, pomyślał Hamalainen. Dzień przed jego powrotem wyemitowali program z Makelą i lekarzem sadowym. Program, z którym to wszystko się jakoś wiązało. Tuula w ogóle z nim tego nie omawiała. Bo niby dlaczego miałyby to robić. To była najbardziej oczywista „konserwa”. Lekarz sądowy śmiał się, Makela śmiał się, a Bardzo Duży zapytał: - Mam zrobić głośniej?

Nie, nie - odparł Hamalainen.

Podszedł do stołu, na którym leżał plan programu. Przejrzał go tylko pobieżnie, zanim poszedł do łóżka. Teraz usiadł i zaczął czytać. Złoty medal skoczka narciarskiego, powódź stulecia w Joensuu i okolicach. Ogólnoeuropejski, niespodziewany hit muzyka-chuligana, seksualno-narkotykowa wpadka konserwatywnego parlamentarzysty. Blaski i cienie. Czytał, aż litery i liczby, za pomocą których Tuula przydzieliła minuty i sekundy każdemu tematowi, rozmyły się. Uniósł wzrok. Piekły go oczy. Na ekranie ukazały się napisy końcowe. Proszę zachować nas w pamięci. Do jutra.

Bardzo Duży wyłączył telewizor. - Powinien pan spróbować zasnąć - powiedział.

Hamalainen kiwnął głową.

Bardzo Duży wyszedł, a Hamalainen długo przyglądał się pustemu ekranowi, nie myśląc o niczym konkretnym.

Kimmo Joentaa przespał część przedpołudnia i gdy się obudził, miał wrażenie, że jego głowa była ciężka jak ołów.

Larissa zostawiła mu kartkę na stole w salonie. Szczęśliwego Nowego Roku, Kimmo, i do zobaczenia.

Ostrożnie odłożył liścik na stół. Na zewnątrz głucho eksplodowały przedwczesne fajerwerki.

Wziął prysznic, ubrał się, zaparzył herbatę i próbował pochwycić myśl, która pojawiła się w jego umyśle w momencie przebudzenia.

Myśl związaną z Erkkim Koivikką i z tym, co powiedział. Nasza córka umarła

piętnaście lat temu. A na marach w telewizji leżał mężczyzna z plastiku.

Pojechał do biura. Ostatni poranek roku był promiennie błękitny, jak i kilka poprzednich dni. Świeży śnieg w świetle słońca. Petri Gronholm siedział za biurkiem i powiedział, że Tuomas Heinonen powiadomił, że jest chory.

Co? - zapytał Joentaa.

Chory. Brzmiał, jakby miał porządną grypę.

Cholera - wymamrotał Joentaa.

Delegowałem wszystkie zadania, którymi miał się dziś zająć Tuomas - powiedział Petri Gronholm.

Hm? Tak... tak, dobrze - stał niezdecydowany. Musi zadzwonić do Tuomasa. Lub Pauliny. Lub do obydwójga.

Zszedł na dół do bufetu i siedział przez chwilę obok dużej choinki, którą wywiozł za kilka dni.

Widział recep-

cję i miejsce, w którym stała Larissa w Boże Narodzenie. Dziś wszystko wyglądało inaczej. W recepcji siedziało aż trzech funkcjonariuszy, na korytarzach panował ciągły gwar i nie było Larissy. Na stole wciąż stała miska z ciastkami. Gwiazdki z ciasta. Joentaa wziął jedną i poczuł smak syropu klonowego na języku. Wybrał numer. Zastanawiał się nad tym, co powie Tuomasowi, gdy telefon odebrała Paulina.

Halo... Paulina, tu Kimmo.

Kimmo, miło, że dzwonicz. Tuomas jest... chory.

Tak, Petri już mi powiedział. Czy Tuomas jest... czy mógłbym...

Grypa - stwierdziła Paulina. - Naprawdę go powaliła.

Tak - odparł Joentaa. - Paulino... ja... ja o wszystkim wiem... nie musisz...

O czym wiesz? - zapytała Paulina, a jej głos nagle przybrał ostry ton.

Tuomas rozmawiał ze mną o... uzależnieniu od hazardu. Myślałem, że wiesz...

Tuomas ma grypę - powiedziała Paulina.

Tak. Czy mógłbym z nim porozmawiać?

Źle się czuje.

Chciałbym z nim porozmawiać. Chciałbym porozmawiać i z nim i z tobą, uważam, że musicie coś zrobić...

Paulina milczała, potem roześmiała się głośno, a Joentaa pomyślał, że nie ma pojęcia, o czym właściwie mówi. Nie wiedział, co się stało z Tuomasem i Paulina i nie będzie mógł im pomóc. Nagle na linii pojawił się Tuomas.

Kimmo?

Tak. Witaj. Chciałem tylko zapytać, jak się czujesz. Czy wszystko... w porządku...?

Pewnie - odparł Heinonen. Joentaa milczał.

Mam grypę. Muszę dziś zrobić sobie wolne.

Tuomas... przegrałeś?

Grypa. Muszę wziąć dzień zwolnienia. - Tak.

Trzymaj się, Kimmo.

Chciałbym ci pomóc. Uważam, że musisz szybko zrobić coś, by poradzić sobie z tą sprawą.

Oczywiście - odparł Heinonen.

Pomyśl o Paulinie. I o dzieciach - powiedział Kimmo.

Tak zrobię - odparł Heinonen. Od początku rozmowy ton jego głosu nie zmienił się. Był cichy i monotony.

- Chciałbym móc powiedzieć coś, co by ci pomogło - powiedział Joentaa.

Do jutra - odparł Heinonen.

Tuomas f

Heinonen przerwał połączenie.

Joentaa wrócił do biura i pomyślał, że musi porozmawiać z Paulina. Musi skłonić ją do zabezpieczenia funduszy. Wszystkich, jakie posiadali. Gdy Tuomas nie będzie mieć pieniędzy, po które mógłby sięgnąć, nie będzie mógł więcej grać. To było takie proste.

Gdy wszedł do biura, Grónholm ślezczał nad aktami. Uniósł wzrok, gdy

Joentaa pojawił się w pokoju.

Nie sądzę, żeby to nam pomogło - powiedział.

Joentaa podszedł do swojego biurka, wziął stertę wy druków Paivi Holmąuist i posegregował je na nowo.

Do tego wydarzenia doszło niedawno.

Co? - zapytał Grónholm.

Skoncentrujmy się teraz na tych wypadkach, które wydarzyły się całkiem niedawno. Prawdopodobnie w ciągu ostatniego roku - powiedział Joentaa.

Przecież i tak to robiliśmy. Ja w każdym razie zacząłem od aktualnych przypadków, a potem opracowywałem po kolei coraz dawniejsze.

Tak, ale od teraz skupiamy się wyłącznie na niedawnych wydarzeniach - powiedział Joentaa.

A dlaczego? - zapytał Grónholm.

Nie wiem - odparł Joentaa.

Typowa odpowiedź Kimmo Joenty - stwierdził Grónholm. Joentaa usiadł i zaczął czytać listę Paivi. Tylko trzy ze zbadanych przez nią wypadków zdarzyły się w ciągu ostatnich dwóch lat. Dwie ofiary śmiertelne, gdy runął mały samolot w Tampere, cztery ofiary narodowości fińskiej w katastrofie samolotu pasażerskiego w Estonii i jedna ofiara śmiertelna w wypadku kolejowym w pobliżu Pa-imio. Przyglądał się nazwiskom i datom i myślał, że nie mają żadnego znaczenia.

Naprawdę nie wiem, czy mamy rację - powiedział Grónholm.

Joentaa kiwnął głową i pomyślał o Tuomasie Heinone-nie i o starej kobiecie, która piekła pizzę, o chichoczących kasjerkach ze stacji benzynowej i o drodze prowadzącej ku morzu, a potem o słowach Erkkiego Koivikki.

To było piętnaście lat temu.

Na marach w telewizji.

„Nierozpoznawalne”, powiedział Vaasara. Z pewnością nierozpoznawalne. Jak żywe, lecz nierozpoznawalne. Płachty, które podnoszono i opuszczano. Śmiejący się mężczyźni.

„Na marach w telewizji...”, powiedział Koivikko. Poszedł do łazienki, zwymiotował i obejrzał program do końca.

Joentaa gwałtownie wstał, a Grónholm spojrział na niego pytająco. - Wszystko w porządku?

Może wcale nie chodziło o transmisję telewizyjną - powiedział Joentaa.

Co proszę? - zapytał Grónholm.

Musiał doświadczyć tego bezpośrednio. - Aha?

Bezpośrednio. Nie przez ekran - powiedział Kimmo.

Aha - powtórzył Grónholm.

Joentaa sięgnął po telefon i wybrał numer redaktorki Hamalainen, Tuuli Palonen. Nikt nie odbierał. Spróbował ponownie, bez powodzenia.

To niemożliwe, przecież ktoś musi tam być - stwierdził Joentaa i po paru sekundach jeszcze raz wystukał numer.

Co jest? - zapytał Grónholm.

Telefon dzwonił i dzwonił, ale nikt nie odbierał.

Chcę zapytać, czy mają jeszcze archiwalny zapis tego programu. Przecież zawsze nagrywają publiczność.

Jakiego programu i jaką publiczność? - zapytał Grónholm. Poszukał listy, którą codziennie aktualizowano i na której znajdowały się nazwiska i dane kontaktowe osób istotnych z punktu widzenia śledztwa. Przy nazwisku Tuuli Palonen nie wpisano numeru komórkowego.

No nie, cholera, to niemożliwe.

Co jest, Kimmo? - zapytał Grónholm.

Przecież ona ma pięć komórek, po jednej przy każdym uchu - powiedział Joentaa.

Ludzie mają tylko dwoje uszu, Kimmo.

- Co?

Dwoje. Mamy tylko dwoje uszu - powiedział Grónholm.

Wybrał numer komórki Sundstróma, który zgłosił się natychmiast.

O co chodzi, Kimmo? - zapytał Sundström. Sadząc po odgłosach w tle, jechał właśnie samochodem.

Próbowałem skontaktować się z Tuula Palonen albo z którymś z naszych kolegów w redakcji Hamalainen, ale nikt tam nie odbiera.

Nie dziwię się, wszyscy są zajęci przygotowaniem do wieczornego programu. To spotkanie prominentów najwyższej klasy, wszyscy tu świrują z tego powodu. Mam coś nowego, właśnie jadę do Vaasary, tego asystenta i życiowego partnera Makeli.

- Tak...

Próbował popełnić samobójstwo.

Joentaa milczał. Myślał o znużonym, monotonnym głosie, jaki usłyszał w słuchawce telefonu tej nocy, gdy zadzwonił do Vaasary.

Dyletancko. Nic mu się nie stało - stwierdził Sundström.

- Tak - powiedział Joentaa.

Jak baba podciął sobie żyły, a potem się przestraszył i zadzwonił na pogotowie.

Pomyślał o Leenie. I o niemowlęciu o imieniu Kalle. O Patriku Laukkanenie, który opowiadał o nim Hamalainenowi, dumny ojciec, jeszcze przed narodzinami dziecka.

Mimo najszczerzych chęci nie pomogę ci teraz skontaktować się z Tuulą Palonen - powiedział Sundström.

Potrzebuję czegoś od niej. Przekaż jej prośbę...

- Będę się z nią widział dopiero po południu.

- To za późno. Masz jej numer komórkowy? - Nie.

Cholera, to niesłychane. Zadzwonię jeszcze raz do stacji, powinni znaleźć kogoś z tej redakcji.

A o co chodzi?

- Jeszcze nie wiem. Na razie.

- Kimmo...

Joentaa przerwał połączenie i wybrał od razu numer centrali stacji telewizyjnej. Zgłosił się jeden z portierów i powiedział, że go połączy. Joentaa czekał na połączenie, słuchając muzyki klasycznej. Skrzypce i fortepian. Kątem oka zauważył, że Kari Niemi wszedł do biura i rozmawiał z Grónholmem.

Muzyka się nie kończyła, a Grónholm gapił się na Nie-miego, jakby usłyszał coś niewiarygodnego.

Joentaa odłożył telefon.

Masz coś nowego, Kari? - zapytał.

Niemi kiwnął głową.

Oddzieliliśmy ślady, które zanieczyściły miejsce zbrodni, od tych istotnych, na tyle, na ile się dało. Chłopcy, którzy znaleźli Patrika, zostawili odciski butów. Obuwie sportowe, rozmiar około 37. Udało się nam jednak wyodrębnić także trzeci profil.

- Aha?

Obuwie sportowe - powiedział Niemi. - Rozmiar 38.

Aha - powtórzył Joentaa.

To było bardzo trudne, bo profile były niemal iden tyczne, ale jeśli mamy rację, to sprawca nosił obuwie w rozmiarze 38.

Joentaa kiwnął głową.

Kąt, pod jakim wbito nóż, wskazywał na sprawcę normalnego wzrostu, ten rozmiar obuwia pozwalałby myśleć raczej o młodocianym sprawcy lub...

Lub kobiecie? - zapytał Grónholm.

Przy czym pchnięcia, zgodnie z ekspertyzą Salomona, zostały zadane ze znaczną siłą - powiedział Niemi.

Joentaa kiwnął głową. Niepohamowana, niekontrolowana wściekłość. Połączona ze skupieniem i cierpliwością.

„Cień”, powiedział Hamalainen.

Z telefonu leżącego na stole wydobywał się jakiś cichy głos, Joentaa podniósł aparat.

Halo? - zapytał.

Przykro mi, w tej chwili nie mogę się dodzwonić do nikogo w redakcji - wyjaśnił portier.

Czy ma pan numer komórki Tuuli Palonen? - zapytał Joentaa.

Chwileczkę.

Zagrały smyczki. Potem znów zgłosił się portier.

Nie - stwierdził. - Nie?

Nie, przykro mi.

Dziękuję - powiedział Joentaa i znów wybrał numer Sundstróma.

Kimmo?

Mamy coś nowego, jest u nas Kari - poinformował. - Tak?

Profil butów sportowych. Rozmiar 38.

Co proszę? -38

To jakiś dziecięcy rozmiar.

Nie całkiem.

Cień, pomyślał Joentaa. Zamknął oczy i wydawało mu się, że ujrzał jakiś obraz. Hamalainen leżał w ciszy, w pustym holu i nie odczuwał strachu. Brak odruchu ucieczki u Patrika Laukkanena. Makela w środku nocy podszedł do samochodu i zapytał, czy może w czymś pomóc.

Przyjeżdżam do Helsinek - powiedział Joentaa. - Zaraz wyruszam. Potrzebne są nam wszystkie nagrania, które stacja zrobiła podczas talk show z Patrikiem i Makela. Ujęcia z wszystkich kamer. Mam nadzieję, że są jeszcze dostępne. Aha. A dlaczego? - zapytał Sundstróm.

Sądzę, że kobieta, której szukamy, siedziała na jednym z miejsc dla publiczności.

59

Zasłonić obraz białą płachtą. Pod płachtą leży mężczyzna. Ma jedną nogę. Ta noga to kikut. Bufet śniadaniowy jest bardzo urozmaicony.

Smakuje? - pyta Olli Latvala.

Ona kiwa głową.

Czy mogę się przysiąc? - pyta Olli Latvala.

Tak... oczywiście - mówiona.

Przyszedłem trochę wcześniej, ponieważ się nie wyrabiamy. Zaraz muszę znów jechać na dworzec, by odebrać Kapanena. Tego aktora, który grał rolę Szczęk w ostatnim filmie o Bondzie.

Ach, tak - mówi ona.

Ilmari lubił te filmy. Obejrzała kilka z nich, żeby sprawić mu przyjemność. Idealny świat, myślała zawsze. Prosty świat, a Ilmari złościł się, bo stroiła sobie żarty z jego zachwyków. Fin w roli czarnego charakteru, to z pewnością by go zainteresowało.

Wygląda apetycznie. Sam bym coś zjadł. Chyba nie postrzeżenie zakradnę się do bufetu - mówi Olli Lat - vala.

Ona odprowadza go spojrzeniem.

Poza jej polem widzenia śmieją się jacyś ludzie. Są przy niej, obok niej, nad nią, pod nią, ale nie widzi ich. Słyszy tylko ich śmiech. Próbuje śmiać się wspólnie z nimi.

Płachta opuszcza się i znów podnosi. Teraz widzi twarz. Wyraz zamkniętych oczu.

Olli Latvala wraca i, pochłaniającajecznicę na boczku, zapoznaje ją z planem dnia.

Występuje pani jako piąta w programie - mówi.

O 21:15. Ale to może się zmienić w ostatniej chwili. Ona kiwa głową.

Zrobimy tak: odbiorę panią o 17:00 stąd, z hotelu i będę pani towarzyszyć aż do samej, że tak powiem, kurtyny.

Dziękuję - odpowiada.

Tylko na scenie nie mogę się pokazać - dodaje on.

Ale z Kaiem-Petterim Hamalainenem będzie pani w do brych rękach.

Ona kiwa głową.

On jest naprawdę świetny, zwłaszcza w rozmowach z ludźmi... - przerywa i wydaje się szukać właściwych słów. - Zwłaszcza w rozmowach z ludźmi, którzy przeżyli coś okropnego.

Tak - odpowiada ona.

Wszyscy bardzo się cieszymy, że może dziś poprowadzić program. Wie pani pewnie... co mu się przytrafiło.

Oczywiście - mówi.

Olli Latvala dopija swoją kawę i wstaje.

W takie dni zawsze jestem nieco podenerwowany, przepraszam. Pojadę teraz na dworzec. Nie wolno po zwalać, by aktorzy czekali, a już na pewno nie wtedy, gdy cieszą się przywilejem duszenia Jamesa Bonda. Widzimy się o piątej?

Kiwa głową.

Na razie - mówi Olli Latvala i uśmiecha się, a potem długimi krokami przemierza lobby.

60

Późnym popołudniem przyjechała Tuula i przyprowadziła ze sobą samego Raafaela Mertarantę.

Kai-Petteri Hamalainen stał w kuchni, gdy samochód Tuuli zajechał na ich posesję. Widział, jak Tuula i Mertaranta wysiadają, widział, jak w burzy fleszy podchodzą do domu. Kilku dziennikarzy trzymało mikrofony nad płotem i, krzycząc, prosiło o krótki wywiad.

Hamalainen poszedł otworzyć drzwi.

O mój Boże! - zawołał Raafael Mertaranta.

To niewiarygodne - powiedziała Tuula i objęła go z szerokim uśmiechem na ustach, a potem Mertaranta długo i serdecznie potrząsał jego dłonią. Duży, Bardzo Duży oraz Irene i dziewczynki stali z tyłu.

Irene, cieszę się, że panią widzę - powiedział Mertaranta. Podszedł do niej, pochylił się i udał, że całuje ją w rękę. - Cześć, dzieciaki - powiedział do dziewczynek.

- Witaj, Rafaelu - przywitała go Ireneę. - Cześć, Tuula.

Kobiety objęły się szybko i niezbyt serdecznie. Policjanci bez słowa wycofali się na tyły domu, a Mertaranta poprosił o jak najmocniejszą kawę.

Zaparzę ja dla pana - powiedziała Ireneę i poszła do kuchni.

- To twoi... ochroniarze? - zapytał Mertaranta.

Hm? Ach, tak. Można tak powiedzieć. Wejdźcie pro szę - zaprosił ich Hamalainen i ruszył do salonu. - Skrza ty, możecie iść się bawić, jeśli chcecie.

Dziewczynki wbiegły po schodach na górę, Tuula usiadła na kanapie, a Mertaranta z westchnieniem wyrażającym zadowolenie opadł na fotel. Hamalainen usiadł na drugiej kanapie tak, że stworzyli jakby trójkąt. W kuchni syczał i bulgotał ekspres do kawy.

Pozwól, że coś powiem - zaczął Mertaranta po kilku sekundach milczenia. - Pozwól, że najpierw powiem, jak niezwykle szczęśliwy jestem, że tu jesteś, że możemy dziś być razem. I jestem dumny, naprawdę dumny z tego, i mó wię to z rozmysłem, że jesteś... okrętem flagowym naszej stacji.

- Dziękuję - powiedział Hamalainen. Czekał na pojawienie się tego błęgiego uczucia, ale wyglądało na to, że nic z tego.

Nie było nic niezwykłego w tym, że Mertaranta wygłaszał takie pochwały, jednym z priorytetowych zadań szefa stacji było hołubienie jej gwiazdy, pocieszanie jej, gdy była w dołku i spieszenie z gratulacjami przed innymi w momencie triumfu. Kai-Petteri Hamalainen o tym wiedział, nauczył się traktować to jako coś oczywistego i rozkoszował się tymi chwilami.

Jednak dziś owo uczucie nie chciało się pojawić.

- Dziękuję - powtórzył, a Ireneę przyniosła białą tacę z białymi filiżankami i białym dzbankiem, z którego wydobywała się gorąca para.

Napili się. Odstawili filiżanki. Potem Tuula zaczęła omawiać strategię, którą przygotowała razem z Mertaranta.

Zrobimy tak: później pojedziesz z tymi dwoma policjantami do stacji. Proszę, nie krzyw się, gdy powiem, że powinienes się uśmiechać.

Uśmiechać się - powiedział Hamalainen bez krzywienia się.

Tak, uśmiechać się. Sprawiać wrażenie, że wszystko jest w porządku. I oczywiście nic nie mów, tylko po prostu wysiądź z samochodu. Milczysz aż do rozpoczęcia programu.

„Sprawiać wrażenie, że wszystko jest w porządku...”

Przy okazji, napisałam ci słowa powitania, dobrałam je idealnie pod ciebie - powiedziała Tuula.

Co ja bym zrobił bez twojej pomocy - stwierdził Hamalainen.

Irena chrząknęła i zapytała, czy może dolać kawy.

Chętnie - odparł Mertaranta.

Wiem, że ta dyskusja może być trochę męcząca, ale przecież wszyscy zgadzamy się, że chcemy... że chcemy uzyskać jak najlepszy efekt - powiedziała Tuula.

Oczywiście - odparł Hamalainen.

To, co dziś zrobisz, będzie wspaniałe i niezwykle i po prostu chcemy, żeby tak właśnie to wyglądało - dodała Tuula. - Prawda?

Nie było protestów.

A więc, wsiadasz, wiozą cię do stacji, wysiadasz i za chowujesz się właśnie tak: uśmiechasz się i milczysz, a po tem wycofujesz się, a my we dwójkę jeszcze raz przejrzymy ostateczny plan programu i katalog pytań. Rezygnujemy z ostatnich rozmów przed programem z twoim udziałem, briefing gości przejmą Olli Latvala i Margot Lind.

Hamalainen kiwnął głową.

Brzmi nieźle - powiedział.

Tuula z ulgą wyciągnęła się na kanapie.

Wspaniała kawa, Irene - pochwalił Rafael Merta - ranta.

61

Szklana wieża wznosiła się stromo ku błękitnemu niebu. Kimmo Joentaa wszedł do budynku przez szerokie drzwi wahadłowe. Jeden z portierów przywitał

go i próbował dodzwonić się do Tuuli Palonen, ale nie było jej w biurze. Wybrał inny numer i połączył się z jednym z jej współpracowników. Po krótkiej rozmowie odłożył słuchawkę i powiedział:

On zaraz zejdzie. Może pan poczekać w bufecie.

Dziękuję - odparł Joentaa i przez kolejne drzwi wkroczył do szerokiego holu. Miejsce, w którym zaatakowano nożem Hamalainen, było wciąż zabezpieczone żółtą taśmą i wyglądało trochę jak eksponat na wystawie sztuki lub niezrozumiała instalacja jakiegoś artysty. Minał je i poszedł do kafejki, usiadł przy jednym z wolnych stolików. Krótco potem szybkim, pewnym krokiem podszedł do niego młody mężczyzna.

Olli Latvala - powiedział. - Pan jest z policji?

- Tak. Kimmo Joentaa.

Chyba się jeszcze nie spotkaliśmy.

- Nie.

Ostatnio byłem ciągle zajęty planowaniem przeglądu roku. Dlatego nie jestem całkiem na bieżąco. Chciał pan rozmawiać z Tuulą?

- Tak. Ale... być może pan też będzie mógł mi pomóc - odparł Joentaa.

Bardzo chętnie.

Chodzi o program z Harrim Makelą i Patrikiem Laukkanenem, tym lekarzem sadowym.

- Tak...

Chciałbym przejrzeć całość materiału nagraniowego, jakim dysponujecie. Interesują mnie zwłaszcza ujęcia publiczności.

Publiczności?

Tak. Przecież jedna z kamer cały czas jest skierowana na publiczność, prawda? By rejestrować reakcje ludzi.

Ach... tak, oczywiście...

Czy ten materiał jest dostępny? Archiwizujecie go jakoś?

Hm. Rozbawi to pana, ale nie mam pojęcia. Jestem odpowiedzialny za

przygotowania do programu i za działania końcowe po nim. Sam show leży w gestii innych osób. Musiałbym zapytać reżysera lub odpowiedzialnego montażysty.

Byłoby dobrze, gdyby pan tak zrobił. To dość pilne. I jeszcze jedno pytanie: Czy rejestrujecie nazwiska widzów?

- Yyy...

Czy macie listy, na których odnotowujecie nazwiska widzów?

Ach, nie. Chyba, że zamawiają bilety. W takim przypadku mamy dane, ponieważ wysyłamy bilety pocztą. Można jednak przyjść spontanicznie i zapytać, czy jest jeszcze jakieś wolne miejsce w studio.

Dobrze. Potrzebowałbym także ty list.

Rozumiem. Mam dla pana propozycję. Niech pan wypije jedną lub dwie kawy, a ja spróbuję zdobyć ten materiał.

Dobrze - odparł Joentaa.

Świetnie. Za kwadrans wrócę do pana - obiecał Olli Latvała. Minął pewnym krokiem żółtą taśmę zabezpiecza jąca i podszedł do wind, a Joentaa opadł na krzesło.

Przyszła kelnerka i wytarła ścierką blat przed nim.

Chce pan coś zamówić? - zapytała.

Yyyy... herbatę - powiedział Joentaa. - Miętową. Nie... rumiankową, poproszę.

67

Słoneczny, zimowy dzień. Jak wtedy.

To było dawno temu. Minęła wieczność, a kolejna właśnie się zaczyna i tak jak ta poprzednia będzie trwać przez chwilę.

Wszystko w porządku - mówi głos.

Czy niebo runęło? - pyta Rauna.

Wszystko będzie dobrze - mówi głos.

Tak - odpowiada.

Przez szybę widzi morze i kawiarnię, w której siadywała z Ilmarim i Veikkiem. Zawsze, gdy byli w Helsinkach, odwiedzali ten lokal. Veikko chce lody, choć jest zima. Ilmari je sernik. Veikko chce lody i płacze, bo zamiast tego dostaje

gorącą czekoladę. Ona zerka w kierunku bufetu i lodowych rożków, a Ilmari rzuca jej surowe spojrzenie. Veikko kakao, Ilmari sernik. Ona pije herbatę i daje Veikkowi małe, okrągłe ciasteczko, które położono przy filiżance.

Morze zamarzło.

Niebo jest tak błękitne, że aż razi w oczy.

Rauna tańczy i wiruje, a Veikko się śmieje, Rauna kręci się coraz szybciej, a Veikko śmieje się coraz głośniej.

Ilmari poślizgnął się.

Zrobiłeś sobie krzywdę? - woła.

Ilmari macha ręką i zachowuje się tak, jakby nic się nie stało.

Takie rzeczy zawsze wprawiają go w zakłopotanie. Wstaje, Veikko się śmieje, Rauna się śmieje, niebo wali się na ich głowy.

Ilmari uchyla się, ona szuka jego spojrzenia, ale go nie znajduje, a Olli Latvala odbierze ją z hotelu. Wkrótce. Za wieczność. O piątej.

63

Kwadrans później wrócił Olli Latvala i minęło kolejnych dziesięć minut, zanim Kimmo Joentaa znalazł się w szklanym pomieszczeniu graniczącym z niebem.

Nieźle, prawda? Tylko nasz szef, Raafael Mertaranta siedzi piętro wyżej - powiedział Olli Latvala.

Joentaa kiwnął głową.

Niestety muszę zaraz bieć, ale Tuulikki wszystko panu pokaże. I tak zna się lepiej na tych technikaliach niż ja.

Uścisk dłoni drobnej, młodej kobiety, która stała obok Latvali, był prawie niewyczuwalny, a jej wyraz twarzy nie zmienił się nawet odrobinę.

Witam - powiedziała.

Witam - odparł Joentaa.

Ma pan szczęście, odszukaliśmy te materiały. Udało nam się zdobyć długą wersję show, to znaczy nieskrócone, surowe nagranie i kilka taśm z materiałem do montażu oznajmił Latvala.

- Aha - odparł Kimmo.

- Muszę jeszcze załatwić listy z nazwiskami i adresami. Najlepiej będzie, jeśli najpierw przejrzy pan to wszystko tutaj z Tuulikki. Powodzenia.

- Tak. Dziękuję - odpowiedział Joentaa, ale Olli Lat-vala był już na korytarzu, poza zasięgiem jego głosu.

- Surowe nagranie? - zapytała Tuulikki.

- Hm? Ach... czy jest jakaś taśma, na której widać tylko publiczność? - zapytał Joentaa.

Spojrzała na niego jak na kosmitę.

Tylko publiczność? - brzmiało to, jakby była zde gustowana.

Tak, właśnie tego szukam.

Najlepiej będzie, jeśli najpierw obejrzymy surowy materiał, a ja w tym czasie poszukam nagrań z ręcznej kamery.

Yyy... dobrze.

Publiczność jest nagrywana przez kamerę ręczną wyjaśniła.

Joentaa kiwnął głową. Przycisnęła kilka guzików i rozległa się muzyka, a na ekranie zawieszonym na szklanej ścianie na wysokości nieba i kilku zimowych chmur Kai-Petteri Hamalainen przywitał się z gośćmi.

64

Niski, niebieski dom wydawał się opuszczony, na podjeździe leżała metrowa warstwa śniegu, ze skrzynki pocztowej wysypywały się listy. Przy krawężniku stała karetka, a młoda lekarka otworzyła drzwi i wpuściła Sundstróma do środka.

Nuutti Vaasara siedział na kanapie w salonie z opatrunkami na nadgarstkach, przywitał się z nim wyczerpanym głosem i Sundstróm pomyślał o Hamalainenie i mimowolnie zaczął się zastanawiać, dlaczego od jakiegoś czasu ciągle musi męczyć się z ludźmi, którzy przeżyli, zamiast umrzeć.

Jak się pan czuje, panie Vaasara? - zapytał.

Chyba dobrze. Stosownie do okoliczności - spojrzał na lekarkę, a ta uśmiechnęła się i skinęła potakująco głową. Na podłodze obok Vaasary klęczał

sanitariusz, który właśnie pakował torbę.

Tak, naprawdę - powiedziała lekarka. - Wszystko w najlepszym porządku. We właściwym momencie...

zwróciła się w kierunku Vaasary i powtórzyła: - We właściwym momencie podjął pan odpowiednią decyzję. By do nas zadzwonić. Vaasara kiwnął głową.

Czy nie będzie panu przeszkadzało, jeśli od razu zadam kilka pytań? - zapytał Sundstróm.

Oczywiście, że nie - odparł Vaasara.

Idziemy - powiedziała lekarka. - Proszę pamiętać o jutrzejszej wizycie, panie Vaasara.

Yaasara kiwnął głową.

Bardzo dziękuję - powiedział.

Do widzenia. I wszystkiego dobrego - odparła lekarka.

Tak, wszystkiego dobrego - wymamrotał sanitariusz. Vaasara kiwnął głową.

Potem zostali sami, a Sundstróm usiadł, przyglądał się okłapłemu Nuuttiemu Vaasarze i poczuł lekkie mdłości, gdy przypominał sobie, co o nim wiedział. Nuutti Yaasara, urodzony 25 czerwca 1971 roku, dorastał pod opieką nieco zidiociałej matki i, sądząc po okolicznościach, po-rywczego ojca w Hanko, porzucił szkołę po ukończeniu jedenastej klasy, wyprowadził się z domu rodzinnego, następnie zniknął na dwa lata, uzasadniając to chęcią zobaczenia świata, przy czym tych kilku krewnych i znajomych, jacy mu pozostali, nawet po dwudziestu latach wciąż dziwiło się, że zdołał odbyć tę podróż bez pieniędzy.

W marcu 1990 roku Vaasara poznał Hamego Makełę podczas seminarium odbywającego się na uniwersytecie, choć nie był studentem i w ogóle nie powinien się tam znaleźć. Od tego czasu pracowali i mieszkali razem. Jako para. Choć Sundstróm starał się zachować otwarty umysł i liberalne poglądy, to ta myśl za każdym razem sprawiała, że robiło mu się niedobrze. Mężczyźni z mężczyznami. Nadzy i robiący niewiadomo co. Cholerne luterkańsko-chrześcijańskie wychowanie.

Czy Vaasara wiedział, że jego homoseksualizm zasłużył na niewielką,

subtelną adnotację w aktach? Prasa bulwarowa także pozwoliła sobie na kilka ryzykownych teorii dotyczących tego aspektu, lecz Nuuti Vaasara prawdopodobnie nie czytał gazet i z pewnością nie miał pojęcia, że w zakrojonym na szeroką skalę, wysoce efektywnym starciu zwanym śledztwem, zajmował naprawdę wysokie miejsce na liście podejrzanych.

Siedział tam, ze wzrokiem skierowanym na ścianę i w dal, z założonymi rękami w bandażach.

Sundström chrząknął, spojrzał na wysokiego, szczupłego mężczyznę, a Vaasara podniósł wzrok.

Czy nosi pan obuwie numer 38, panie Vaasara - za pytał Sundström.

Vaasara długo milczał.

Nie - odparł w końcu bez cienia irytacji, drwiny, czy nawet rozbawienia w głosie.

Raafael Mertaranta posłał jej całusa dłonią, a potem wsiadł do windy i odjechał.

Tuula Palonen odwróciła się i poszła do kantyny. Drobne ukłucie w żołądku, gdy mijają miejsce otoczone taśmą, prostokąt gładkiej podłogi, na którym leżał i walczył o życie Kai-Petteri. To było nierealne.

Wybrała zupę z awokado, risotto, a na deser różowy krem przybrany malinami, który wydawał się składać z samej śmietany, lecz wyglądał smacznie. Do tego szklanka wody i czarna kawa.

Usiadła przy jednym ze stolików stojących bardziej na uboczu, jadła szybko, a jej myśli tak bardzo pochłaniał planowany przebieg najbliższych godzin, że prawie nie czuła smaku potraw.

Na koniec przysunęła do siebie krem malinowy i kawę i wyjęła z teczki plan programu i czerwony długopis. Zaczęła czytać, od czasu do czasu nabierała łyżkę kremu, upijała łyk kawy i stawiała ptaszki przy załatwionych sprawach.

W pewnym momencie zawahała się i pomyślała o policjancie, Joencie. Zadzwoni do niego i powie, że nie było żadnych specjalnych reakcji w związku z

występem Makeli i tego lekarza sądowego. Żadnych listów z pogrózkami, czy czegoś podobnego. Oczywiście, że nie było. W licznych listach chwalono informacyjny aspekt programu, a ich autorzy przesyłali podziękowania, ale zapewne nie tego szukał Joentaa. Tak czy owak zastanawiała się, czego właściwie szukał i myślała o zagadkowych pytaniach, jakie zadawał na temat manekinów i fikcyjnych powodów śmierci.

Przyglądała się planowi działań, tematom na rozgrzewkę i zapowiedziom i jej spojrzenie ponownie zatrzymało się na piątym punkcie programu.

Myślała o Harrim Makeli. O zakrapianym, wesołym wieczorze po nagraniu. Makela, który wlewał w siebie jedno piwo za drugim i w końcu się wygadał. Katastrofa lotnicza, która nie była katastrofą lotniczą. Pamiętała, że nie rozumiała, co właściwie chciał przez to powiedzieć. Może jednak ta informacja mogłaby się przydać temu małomównemu policjantowi. Joencie.

Postanowiła, że zadzwoni do niego, gdy tylko znajdzie wolną chwilę i nabrała ostatnią łyżkę kremu malinowego z miseczki. Dopiła kawę, przeszła przez hol w kierunku wind obok kwadratu odgradzonego żółtą taśmą i pojechała na dwunaste piętro. W urządzonym na otwartym planie biurze talk show *Hamalainen* siedziała Margot Lind i rozmawiała przez telefon.

Olli cię szuka - powiedziała, gdy odłożyła słuchawkę. - I dzwonił jeden z tych policjantów. A raczej ktoś z recepcji, by przekazać, że nie mógł przełączyć do nas tego funkcjonariusza i że prosił by oddzwonić.

- Aha - odparła Tuula Palonen.

Chwileczkę, zanotowałam nazwisko. Joentaa, zTurku. Joentaa, pomyślała Tuula Palonen. Joentaa, upierdli - więc. W tej samej chwili Olli Latvala wszedł do biura, jak zawsze zamaszystym i pewnym krokiem, i powiedział:

Szukał cię jakiś policjant. Joentaa.

Margot Lindt zachichotała.

Chyba jest uparty.

- Jak to? - zapytał Latvala.

Już w porządku, zadzwonię do niego - odparła Tuula Palonen. - Daj mi jego numer, Margot.

Nie trzeba. On już tu jest. Siedzi na górze u montażystów i ogląda archiwalne materiały.

Aha - powiedziała Tuula Palonen. - Jakie archiwalne materiały?

Surowe nagranie programu z Makela i tym lekarzem sadowym. I wszystko, co jeszcze zdołaliśmy znaleźć. Nagrania z kamery ręcznej na przykład.

Aha - stwierdziła Tuula Palonen.

Chciał przede wszystkim zobaczyć nagrania publiczności powiedział Latvala.

Aha - odparła Tuula Palonen. - Tak. Zaraz do niego pójde.

Nie musisz. O ile dobrze zrozumiałem, to dostarczyłem mu już wszystko, czego chciał - powiedział Latvala.

Ach. Tym lepiej - stwierdziła Tuula Palonen.

Jeśli masz czas, to chętnie omówiłbym z tobą jeden, dwa pomysły na scenografię - dodał OUi Latvala.

Chętnie - odparła i Latvala usiadł koło niej. Znow pomyślała o Harrim Makeli, który podesłał im tego dziwnego manekina. To było nie do przyjęcia. Musieli go wycofać, w dniu nagrania, ale Makela w końcu zadbał o zastępczą kukłę. A wieczorem, po dziesiątym piwie i czwartej wódce wyjaśnił, że doszło do małego nieporozumienia. Może powinna pojechać na górę i zobaczyć, co robi Joentaa. Materiały archiwalne. Nagrania publiczności.

Yyyy... Tuula, słuchasz mnie? - zapytał Olli Latvala.

Hm? Tak, jasne.

A więc... słyszałaś, co mówiłem?

Zacznij jeszcze raz od początku, proszę - powiedziała.

A więc, pomysł polega na tym, że Kai-Petteri raz korzysta z kanapy, a raz z foteli, w zależności od tematu

- wyjaśnił Latvala. - A skoczków narciarskich na pewno umieściłbym na kanapie, zwłaszcza, że wezmą ze sobą narty...

- Co proszę? - zapytała Tuula Palonen nieobecny tonem. - Swoje narty.

- Wejdą na scenę z nartami?

- Tak, to z powodu umów sponsorских. A Kai - - Petteri powinien także zadać kilka pytań na temat ich konstrukcji i tak dalej. Narty do skoków są bardzo długie, dlatego fotele i biurko się nie nadają. Rozumiesz?

- Jasne - powiedziała Tuula Palonen.

- Problem w tym, że następny temat też ma być omawiany na kanapie, więc będzie trochę statycznie, a moją propozycję, by skoczków nagrać kamerą ręczną, odrzucili ci z reżyserii.

- OK - powiedziała Tuula Palonen.

- Porozmawiaj z nimi jeszcze raz, proszę.

- Tak zrobię - obiecała Tuula Palonen.

66

Duży prowadził samochód, Bardzo Duży siedział na przednim fotelu pasażera, a zimowy, słoneczny dzień zaczął ustępować miejsca popołudniowemu zmierzchowi. Duży siedział wyprostowany i milczał, Bardzo Duży też siedział wyprostowany i milczał. Nikt by się nie domyślił, że poprzedniego wieczoru niczym dziecko bawił się w chowanego z bliźniaczkami. Mistrz metamorfozy, przyszło do głowy Hamalainenowi, a potem pomyślał o zbliżającym się wieczorze i o hiszpańskiej przyjaciółce, którą miał w dawno minionym życiu.

Do dziś znajdował pewne pocieszenie w przypuszczeniu, że opuściła go z powodu fińskich zim, a nie z innych, bardziej osobistych przyczyn. Raz odwiedziła go, przeszła przez kontrolę celną w letniej kurteczce, a gdy w ciemnościach czekali na mrozie na autobus, zapytała, czy w Finlandii słońce zawsze zachodzi tak wcześnie. „Tylko zimą” odpowiedział Hamalainen, a Hiszpanka tydzień później poleciała do domu i nigdy już nie wróciła.

Całkiem ciemno na zewnątrz - powiedział Hamalainen, a Bardzo Duży spojrzał na niego pytająco.

To znaczy, jeśli wziąć pod uwagę, że przez kwadrans jeszcze świeciło

słońce - dodał Hamalainen.

67

Idzie popływać. Nad wejściem napis „Oaza wellnes”, a przed nim mężczyzna w liberii hotelowej prosi ją o podanie numeru pokoju. Wyciąga klucz z kieszeni płaszcza kąpielowego i odczytuje napisane na nim cyfry.

Witamy - mówi mężczyzna i zaczyna opowiadać o różnych rodzajach sauny, kąpeli parowych i masaży do wyboru.

Chciałabym tylko popływać - odpowiada.

Proszę bardzo - mówi mężczyzna i prowadzi ją do basenu. Tafla wody jest nieruchoma, dyskretnie oświetlona.

Dziękuję - mówi, a mężczyzna się wycofuje.

Ściąga płaszcz kąpielowy i starannie układa go na jednym z leżaków. Potem kilka minut spędza pod prysznicem. Słyszy głośnie chlupnięcie, ktoś wskoczył do wody. Opuszcza prysznic i idzie do basenu po chłodnych, gładkich kafelkach.

Jakiś mężczyzna wychodzi właśnie z wody i widząc ją, zatrzymuje się. Wygląda na zirytowanego, może dlatego, że jest naga. Nie ma stroju kąpielowego, nie pomyślała, że być może będzie mogła popływać.

Hi there - mówi mężczyzna.

Chętnie wyjaśniłaby mu sprawę stroju kąpielowego, ale od dawna nie mówiła po angielsku i słowa jej umykają.

Hi - odpowiada tylko.

See you later - rzuca mężczyzna i odchodzi, a ona wślizguje się do wody.

Nurkuje i pozwala, by zimny, ciężki błękit otulił ją niczym koc, czeka, aż życie zmusi ją do wynurzenia się na powierzchnię.

68

Tylko pana dziś mi jeszcze brakowało - stwierdziła Tuu-likki.

Hm? - zapytał Joentaa i odwrócił wzrok od ekranu.

Nic - powiedziała Tuulikki.

Czy mogłaby pani jeszcze raz przesunąć taśmę o kilka minut w tył? Do

miejsca, w którym kamera zaczyna rejestrować publiczność.

Jasne - odparła Tuulikki.

Joentaa skupił się na migających obrazach i po chwili powiedział:

Stop, myślę, że tutaj się to zaczyna.

Tuulikki puściła taśmę.

Właśnie - powiedział Kimmo i pochylił się do przodu.

Na ekranie widać było ludzi siedzących obok siebie w rzędach i przysłuchujących się w skupieniu Patrikowi Laukkanenowi, który był poza kadrem, ale jego głos wypełniał pomieszczenie. Joentaa pomyślał o Leenie Jauhiai-nen, o niemowlęciu o imieniu Kalle i zobaczył publiczność, która zaskakująco jednakowo reagowała na słowa wypowiedane przez Patrika Laukkanena. Kolektywny śmiech, kolektywna powaga. Patrik Laukkanen opowiadał w zajmujący i pouczający sposób. Potem na scenę zaproszono Makełę. Ręczna kamera zatrzymała się na klaszczącej publiczności.

Joentaa pochylił się jeszcze bardziej do przodu, ponieważ na niewidocznej scenie rozpoczęła się właśnie rozmowa o manekinach. Hamalainen gawędziarskim tonem zadawał pytania, a Makela powiedział: - Ciało poparzone w pożarze nie od razu jest poparzonym ciałem.

Od czasu do czasu Patrik Laukkanen wtrącał jakąś uwagę, a ręczna kamera badała reakcje ludzi, którzy wykrzywiali twarze, śmiali się lub przysłuchiwali zafascynowani, nastrój zmieniał się co sekundę.

- Nogi są lekko ugięte - mówił Makela. - Ramiona wyciągnięte w górę.

- Medycyna sądowa może wykorzystać te informacje, na przykład można stwierdzić, które części ciała zapaliły się najpierw i jak rozchodziły się płomienie - powiedział Patrik Laukkanen.

Hamalainen wtrącił pytanie, a Laukkanen dodał: - Zresztą w przypadku ofiar pożaru organy wewnętrzne często zachowują się w dobrym stanie, to charakterystyczne dla tego typu przypadków.

Hamalainen podszedł do kolejnego manekina. Kilku widzów odwróciło

wzrok, inni z jeszcze większą fascynacją spoglądali w kierunku sceny.

Jak miło - powiedział Makela.

Hamalainen zaśmiał się.

Miałem na myśli tę urocza chustę wokół bioder, nie było jej tam, gdy tworzyłem tego manekina - wyjaśnił Makela.

Zapadła chwila ciszy.

Hamalainen nadał swemu głosowi poważny ton, by zatuszować ten niezręczny moment.

Widzimy więc tutaj ofiarę katastrofy lotniczej - po wiedział Hamalainen.

Znów krótka chwila ciszy, a Makela odchrząknął. Jo - entaa słuchał tego tylko mimochodem, ponieważ koncentrował się na twarzach publiczności. Przerażone, rozbawione, zde gustowane, zainteresowane. Jednorodność zniknęła, a jednak została zachowana. Widzowie wybierali z tej samej palety dopuszczalnych reakcji. I nikt nie wypadł z roli.

Tylko Erkki Koivikko, który siedział na kanapie w swoim salonie. Wstać, pójść do łazienki, zwymiotować.

Joentaa zmrużył oczy, a Makela rzucił kolejny żart na temat chusty przykrywającej krocze.

Publiczność śmiała się. Teraz znów reagowała jednakowo. Kamera ręczna zatrzymała się na kilka sekund na planie ogólnym, zanim przeniesiono ją w tłum i zaczęła od nowa badać twarze.

Stop - powiedział Joentaa.

Tuulikki cofnęła taśmę.

Stop - powtórzył Joentaa.

Przyglądał się zatrzymanemu kadrowi.

Dziewięć osób siedzących jedna obok drugiej i jedna nad drugą.

Osiem osób się śmiało. Cztery głośno i swobodnie. Dwóch nastolatków i dwóch dorosłych mężczyzn. Star-sza kobieta śmiała się w nieco wymuszony sposób, elegancko ubrany mężczyzna w średnim wieku śmiał się, lecz wyglądał na

nieobecnego, jakby zaprzętała go inna myśl. Kobieta obok niego śmiała się histerycznie, a siwowłosy człowiek chichotał ze łzami w oczach.

Joentaa oparł się plecami o krzesło. Skupił się na szczupłej, wysokiej kobiecie w środku. Miała na sobie skromną, ciemną sukienkę. Przez kilka minut siedział w bezruchu.

I co teraz? - zapytała Tuulikki. Joentaa słyszał jej głos, jak przez mgłę.

Halo? - powiedziała Tuulikki.

Przepraszam - odparł Joentaa.

Niedługo muszę zejść do studia. Przed programem mamy jeszcze spotkanie w sprawie ustawienia kamer. A my... siedzimy tu już całą wieczność.

Tak - powiedział Joentaa.

Wieczność, pomyślał. To słowo odbijało się echem w jego myślach.

Co pani tu widzi? - zapytał.

Co widzę? - powtórzyła za nim Tuulikki.

- Tak.

Widzę ludzi siedzących na miejscach dla publiczności, którzy pokładają się ze śmiechu przez Kaia-Petteriego. Albo tego głupka od manekinów... Makełę. Prawdopodobnie przez obu.

Tak - powiedział Joentaa.

Przyglądał się kobiecie w samym środku ekranu, siedzącej w wyprostowanej pozycji. Zmrożony uśmiech w zatrzymanym kadrze.

Czy mogłaby pani puścić dalej to nagranie w zwoi nionym tempie? - powiedział.

Jasne - odparła Tuulikki.

Obraz poruszył się w łagodnie zwolnionym tempie. Joentaa czuł ból pulsujący pod gałkami ocznymi, a Tuulikki stwierdziła: - Ta kobieta w środku wygląda na niezbyt rozbawioną. Joentaa kiwnął głową.

- Ojej - powiedziała Tuulikki.

Za ich plecami otworzyły się drzwi, ale ani Joentaa, ani Tuulikki nie mogli

oderwać wzroku od ekranu.

Wygląda jak żywa śmierć - podsumowała Tuulikki.

- Chyba nie macie mnie na myśli - zapytała Tuula Pa-lonen ze śmiechem.

69

Marko Westerberg przyjął kąśliwe komentarze z charakterystycznym dla siebie spokojem. Większość i tak raczej drwiła sobie z zastosowanych środków bezpieczeństwa, zresztą sam Westerberg też zaliczał się do tych, których to rozbawiło.

Zawsze miał dobre zdanie o Paavo Sundstrómie, ale to, co ostatnio porobiło się z tym facetem, przechodziło ludzkie pojęcie. Sundstróm zadbał, by przy wejściu stworzono strefę bezpieczeństwa, która bardziej przypominała bramki kontrolne na lotnisku niż studio telewizyjne.

Schodzący się powoli goście show, w tym prominenci wszelkiej maści, marszczyli czoło, lecz zdobywali się na to, by potraktować całą sytuację jako zabawne wydarzenie, a podlegający mu funkcjonariusze dokładali wszelkich starań, by nadać swym działaniom niezbędne znamiona powagi, podczas gdy ze wszystkich kątów celowały w nich kamery, wbrew pierwotnym ustaleniom nagrywające całą procedurę. Przypuszczalnie po to, by potem, podczas wielkiego show porozwodzić się na ten temat i pokazać wszystkim, jaki ważny był ten ich fantastyczny Hamalainen.

Westerberg wcisnął dłonie do kieszeni swojej reaktywowanej specjalnie na tę okazję marynarki i przez chwilę obserwował, jak powoli, lecz systematycznie wypełniały się rzędy siedzeń. Zaraz za lotniskową bramką kontrolną rozdawano aperitiivy i drobne przekąski, karelskie pierogi* [*Pierogi karelskie, fin. *karjalanpiirakka* - tradycyjne fińskie danie, którego podstawą jest ciasto z mąki pszennej i żytniej. Występuje w dwóch rodzajach: z nadzieniem ryżowym lub ryżowo-marchwiowym [przyp. red.]. * Masło jajeczne, fin. *munavoi* - tradycyjna fińska potrawa złożona z masła, jajek, soli i imbiru, dodawana do pierogów karelskich [przyp. red.].] z masłem jajecznym* *.

Zadzwoił telefon. To był Sundstróm.

Wszystko u was w porządku? - zapytał.

Tak. Pomijając fakt, że nagrywają to wszystko z każdej możliwej strony - odparł Westerberg.

To było do przewidzenia. Wszystko jedno - powiedział Sundstróm. - Czy Hamalainen już jest?

- Jeszcze nie. Zgodnie z informacjami, jakie otrzymałem, przyjedzie niebawem.

Dobrze, ja też już jestem w drodze. Na razie.

Na razie - powiedział Westerberg i wsunął komórkę do bocznej kieszeni.

Jedna z młodych, ładnych redaktorek, Margot Lind, o ile dobrze sobie przypominał, podeszła do niego, a jej oczy błyszczały.

Czy nie da się pan jednak namówić na krótki wywiad? Po prostu, żeby... odpowiednio ocenić te wyjątkowe okoliczności.

Przykro mi - odparł. -1 proszę pamiętać o tym, że twarze funkcjonariuszy, których tu filmujecie, również nie mogą pojawić się w programie. To było jasno ustalone.

Kiwnęła głową i chciała jeszcze coś dodać, ale potem odwróciła się w kierunku strumieni światła rozjaśniających ciemność po drugiej stronie szyby.

To pewnie Kai-Petteri - powiedziała.

Westerberg podążył wzrokiem za jej spojrzeniem w kierunku holu wejściowego. Hamalainen wkroczył przez szerokie drzwi wahadłowe i szedł pewnym krokiem w kierunku wind w towarzystwie obu ochroniarzy, których mu przydzielono.

Wszyscy trzej wsiedli do windy, drzwi się zamknęły, a na zewnątrz flesze błyskały jeszcze przez parę minut, zanim rozniosła się wieść, że obiekt, który miały uwiecznić, już zniknął.

70

- Przeszkadzam? - zapytała Tuula Palonen.

Nie zareagowali. Tuulikki i ten policjant, Joentaa, gapili się bez słowa w ekran,

na którym Tuula Palonen nie widziała nic specjalnie ciekawego.

Podeszła bliżej. Publiczność. Nagrania z kamery ręcznej. Śmiejący się ludzie.

Coś... szczególnego? - zapytała, a gdy ani Joentaa, ani Tuulikki nie zareagowali, dodała:

Zaraz muszę zejść. Zaczęli już wpuszczać gości. A Kai-Petteri też przyjedzie lada chwila.

Joentaa milczał. Tuulikki milczała.

Szukał mnie pan? - zapytała Tuula Palonen.

Sprawa załatwiona - odparł Joentaa.

Nie otrzymaliśmy żadnych listów, które mogłyby pana zainteresować - powiedziała Tuula Palonen, tylko po to, by skłonić Joentę do oderwania wzroku od ekranu i zwrócenia się ku niej.

Co pani powiedziała? - zapytał.

Prosił mnie pan przecież, żebym się zorientowała, czy odnotowaliśmy jakieś dziwne reakcje na program, listy, w których atakowano Kaia-Petteriego lub innych uczestników wywiadu.

Tak - potwierdził Joentaa.

Nie było - powiedziała Tuula Palonen.

Tak, dziękuję - odparł. Wydawało się, że w ogóle jej nie słuchał.

Jednak przypomniałam sobie coś, co mogłoby pana zainteresować - stwierdziła.

Tak? - zapytał Joentaa.

Przyczyny śmierci miały jakieś znaczenie, prawda?

Joentaa w końcu na nią spojrział.

Chciał pan przecież wiedzieć, czy były jakieś listy, w których... poruszano temat przyczyn śmierci. Przy czyn śmierci... manekinów.

Joentaa kiwnął głową.

Jak powiedziałam, nie mamy takich pism, ale w dniu nagrania powstała pewna... komplikacja, o której przypomniałam sobie dopiero dzisiaj.

Tak? - zapytał Joentaa, teraz już uważnym tonem.

Makela dostarczył nam trzy manekiny, tak się umówiliśmy i wybraliśmy konkretne manekiny, by zyskać jak najszerszy obraz pracy konstruktora ciał.

Aha - powiedział Joentaa.

Problem polegał na tym, że Makela przysłał manekina, którego nie mogliśmy wykorzystać. Ofiarę katastrofy lotniczej, tak jak ustaliliśmy wcześniej, ale to była mała dziewczynka.

Tak - odparł Kimmo.

Nie mogliśmy pokazać w programie małej dziewczynki - stwierdziła Tuula Palonen. - Rozumie pan?

- Jeszcze nie bardzo - odparł Joentaa.

Nie mogliśmy przecież wystawić na pokaz martwej dziewczynki. Odłożyliśmy tego manekina i poprosiliśmy Makelę o załatwienie zastępczego. Chcieliśmy trzy przykłady, ale nie tę małą dziewczynkę. Potem wszystko działało się w dość dużym pośpiechu. Makela dostarczył nam męża czyżnę, a my myśleliśmy, że ten manekin również przed stawiał ofiarę katastrofy lotniczej. Jednak w rzeczywistości został przygotowany na potrzeby filmu rekonstruującego zawalenie hali lodowiska w Turku.

Joentaa kiwnął głową, ale nie zrozumiał. Kręciło mu się w głowie. Dziewczynka, katastrofa lotnicza. Mężczyzna, hala lodowiska.

Nie bardzo rozumiem - powiedział.

Po programie poszliśmy na drinka, Makela, ten lekarz sądowy i Margot Lind. I ja.

Tak - powiedział Kimmo.

A Makela zaczął w końcu opowiadać o swoich manekinach, gadał jak najęty. Powiedział, że podczas programu zirytował się, ponieważ manekin, którego Kai-Petteri przedstawił jako ofiarę katastrofy lotniczej, tak naprawdę... zginął inną śmiercią. Powiedział, że nie chciał zrobić afrontu Kaiowi-Petteriemu swoim zachowaniem i że koniec końców to i tak wszystko jedno, bo czasem ce-

charakterystyczne obrażeń są takie same, niezależnie od tego, czy człowiek... wpada w ramiona śmierci, czy też ona spada na niego.

Joentaa kiwnął głową. Potrzebował kilku sekund, by zrozumieć to porównanie.

Tak to mniej więcej sformułował. Ciała zapewne cza sem wyglądają podobnie, niezależnie od tego, czy ktoś zgiął w wyniku katastrofy lotniczej, czy pod gruzami bu dynku. Tak jak w przypadku tej hali lodowiska.

Hala lodowiska, pomyślał Joentaa.

Rozumie pan?

Nie - odparł Kimmo.

Hala lodowiska, pomyślał. Turku.

Ten manekin, którego dostarczył nam w ostatniej chwili, był przeznaczony na potrzeby filmu fabulamo - - dokumentalnego, opartego na prawdziwych wydarzeniach. Chodziło o wypadek w hali lodowiska w Turku, dach się zawalił. To była głośna sprawa na początku tego roku.

Joentaa kiwnął głową. Archiwum Makeli. ZmarliDo-Manekinów. Wstał i wziął swój plecak. Płyta CD, którą wypalił mu uczynny kolega z Helsinek, była w bocznej kieszeni.

Prawdopodobnie to nic ważnego - stwierdziła Tuula Palonen. - Ale chciałam to panu powiedzieć, bo przecież interesował się pan... tym aspektem.

Tak, dziękuję - odparł Joentaa. Rozejrzał się.

Chciałbym odtworzyć płytę CD. Czy można to zrobić na tym komputerze? - Wskazał na sprzęt na biurku stojącym z boku.

Pewnie - powiedziała Tuulikki. Wzięła płytę i włożyła ją do napędu.

Komórka Tuuli Palonen wygrywała symfonię.

Tak? O, to dobrze. Wspaniale. Zaraz będę.

Na płycie są zdjęcia - powiedziała Tuulikki. Joentaa usiadł obok niej.

Hala lodowiska, Turku, pomyślał. Ten wypadek dominował w wiadomościach. Na początku roku. Przez kilka dni prowadził dochodzenie na

miejscu, do czasu, gdy odrzucono mgliste, początkowe podejrzenie, że chodziło o zabójstwo z premedytacją. Wypadek. Tragedia.

Pomyślał o zadowolonym wdowcu, który zajął pusty dom. Przyzwyczajony do tragedii.

Muszę zejść na dół, Kai-Petteri przyjechał - poinformowała Tuula Palonen. - Na razie.

- Tak - powiedział Joentaa.

Chce pan otworzyć jakiś konkretny folder? - zapytała Tuulikki.

Dlaczego martwy mężczyzna jest lepszy niż martwa dziewczynka? - zapytał Joentaa.

Co proszę? - odparła Tuulikki.

Nieważne. Zmarli Do Manekinów, proszę. - Co?

To katalog, który chciałbym obejrzeć.

Ach, jasne.

Podkatalog nosił nazwę i702o8/fin/tur. 17 lutego 2008. Hala lodowiska. Finlandia, Turku. Tuulikki przycisnęła guzik i na ekranie pokazały się miniatury zdjęć.

Chce pan obejrzeć wszystkie?

Tak, proszę - odparł Kimmo, a Tuulikki nacisnęła kolejny guzik.

Migające obrazki.

Makabryczny pokaz slajdów, pomyślał Joentaa. Nic poza tym.

Cóż za budujący materiał - skomentowała Tuulikki.

Jasno oświetlona, zimowa noc. Czarno-żółta. Strażacy w czerwieni. Sanitariusze w bieli. Mieszanka barw w ciemności, która rozmywała się przed jego oczami.

Och - powiedziała Tuulikki.

Rzucić się na śmierć, przyjąć ja. Przyzwyczajony do tragedii. „Czy chciałby pan przy niej zostać?”, zapytał lekarz. W szpitalu. Kilka minut po śmierci Sanny.

Widział pan to? - zapytała Tuulikki.

Co? - zapytał.

Chcę jeszcze raz obejrzeć to zdjęcie. Chwileczkę

- Tuulikki przycisnęła guziki i znów siedzieli obok siebie, milcząc i wpatrując się w zatrzymany obraz.

Niech pan popatrzy, ofiara w centrum, obok strażaka, pod gruzami.

Wskazała na monitor, bardzo delikatnie dotknęła zmarłego palcem wskazującym.

Przypomina jednego z manekinów z programu. Leży w tej samej pozycji. Wygląda identycznie, prawda? I ma tylko jedną nogę. Jakby posłużył za wzór.

Jak miło, pomyślał Joentaa.

Gdybym nie widziała, że ma zamknięte oczy i rany na całym ciele, powiedziałabym, że jest ładną podobną powiedziałabym Tuulikki.

Tak - stwierdził Kimmo.

Upierne - powiedziała Tuulikki.

Muszę się dowiedzieć, kto to jest - odparł Joentaa.

Tuulikki pochyliła się do przodu i znów dotknęła palcem ekranu. Bardzo delikatnie, ostrożnie. Pokazała mu to, co i tak już zauważył.

Sądę, że tam, przed większym ciałem leży... to... to zawiniątko tam... wygląda prawie, jak...

- Dziecko - dokończył Joentaa.

Gdy Olli Latvała wszedł do lobby hotelowego, kobieta siedziała już na jednej z ustawionych tam kanap. Wydawała się nie zauważać panującego wokół niej pośpiechu, jej wzrok był skierowany w przestrzeń.

Olli Latvała zwolnił. Był nieco zatroskany. Miał nadzieję, że uda jej się udźwignąć ciężar występu. Myślał o tym, co się jej przytrafiło. To było niewyobrażalne. Nie miał pojęcia, co odczuwała ta kobieta i zastanawiał się, czy Kai-Petteri znajdzie sposób, by nawiązać z nią kontakt.

Pytania, które przygotował razem z Tuulą, były dobre. Jedno nawiązywało do drugiego i przewidzieli również, co należało zrobić, by zapanować nad

niespodziewanym rozwojem wypadków. Dziś było to szczególnie istotne, ponieważ program nadawano na żywo. Nikt lepiej niż Kai-Petteri nie radził sobie z panowaniem nad niespodziewanym rozwojem wypadków, nikt nie potrafił tak sprawnie przełamywać lodów.

Przełamywać lody, pomyślał. Straciła męża i syna i była świadkiem ich śmierci. Sama była ciężko ranna. I do dziś nie wiadomo dokładnie, dlaczego dach tej hali się zawalił.

Pomyślał, że robi właściwie, odbierając ją osobiście z hotelu, zamiast wysłać szofera. Miał poczucie, że potrzebowała szczególnej uwagi i że... zasłużyła na nią.

Przyspieszył kroku i postarał się, by jego głos zabrzmiał dość mocno i optymistycznie, gdy już z pewnej odległości zawołał: - Witam, już jestem. No to zaczynamy.

Kobieta odwróciła wzrok od zamieci śnieżnej za szybą i spojrzała na niego.

Jedziemy? - zapytał Olli Latvala.

Kobieta wstała.

Jest dość duży ruch i pada śnieg. Ale znam skrót do stacji telewizyjnej - powiedział Olli Latvala. Uśmiechnął się do niej.

Kobieta kiwnęła głową i podążyła za nim na zewnątrz. Jego samochód stał tuż przed skąpanym w złocie portalem wejściowym, na zakazie parkowania. Odźwierni stojący po obu stronach drzwi skinęli w ich kierunku, a Lat-vala powiedział:

Nie ma mandatu, miałem szczęście. Czasem funkcjo nariusze w służbie narodu potrzebują zaledwie minuty, by wypisać ten świstek.

Wpuścił kobietę na fotel pasażera koło kierowcy, sam wsiadł i włączył pojazd do wieczornego ruchu. Na niebie eksplodowały pojedyncze fajerwerki, minęli dwa samochody, które uległy stłuczce. Jeden z nich zsunął się do przydrożnego rowu, drugi miał lekko wgniecioną kratkę chłodnicy.

Myszę, że nic się nie stało - powiedział Olli Latvala, a kobieta kiwnęła głową.

- Jak się pani czuje? - zapytał Olli Latvala. - Podoba się pani hotel?

- Tak - odparła kobieta.

Natknęła się pani na Bon Joviego?

Tak - odparła.

Przestał patrzeć na drogę.

- Tak?

Tak, na basenie.

Poważnie?

- Tak.

Niesamowite - stwierdził Latvala.

Przynajmniej tak wyglądał. I mówił po angielsku - powiedziała.

To musiał być on - potwierdził Latvala.

Może się zdziwił, bo pływałam nago. Zapomniałam stroju kąpielowego.

Olli Latvala roześmiał się i znów skierował wzrok na drogę. Poczł ulgę, choć nie potrafił powiedzieć, dlaczego.

Może dlatego, że w końcu był pewien, że ta kobieta wciąż brała udział w życiu, nawet jeśli polegało to jedynie na spotkaniu z gwiazdą rocka na basenie.

72

Siedział koło Tuulikki i przyglądał się zdjęciu dwóch ciał pod gruzami.

Tuulikki zadzwoniła do kolegi i poprosiła, by zastąpił ją na zebraniu kamerzystów, a Joentaa wybrał numer komórki Grónholma.

Zawalenie hali lodowiska w Turku. Na początku roku - powiedział.

Yyyy. Tak? - odparł Grónholm.

Na pewno pamiętasz.

Oczywiście.

Potrzebne są nam nazwiska ofiar. Pełna lista. Przypuszczalnie szukamy ojca i syna.

Ojca i syna?

Mamy tu fotografię. Trup mężczyzny i dziecka. Być może to ojciec i syn. To na razie tylko przypuszczenie, leżą jakoś tak... ciasno przytuleni do siebie. W każdym razie potrzebujemy nazwisk. Poproś Paivi Holmauist, by pomogła ci je ustalić.

- Jasne. Czy to... Dlaczego nagle interesujemy się halą lodowiska?

Wyjaśnię ci wszystko później. Muszę teraz szybko wyjść. Jesteśmy blisko.

Dobrze. Zaraz się do tego zabiorę.

Dziękuję. Zadzwoń do mnie natychmiast, gdy tylko coś znajdziecie.

Na razie - powiedział Gróhholm.

Na razie - odparł Joentaa i przerwał połączenie. Tuu-likki wstała i podeszła do odtwarzacza. Na ekranie wciąż migał zatrzymany kadr przedstawiający śmiejących się ludzi. I kobietę pośrodku, która im nie wtórowała. Tuu-likki zaczęła operować przyciskami i pokrętłami, a Joentaa wybrał numer Sundstróma.

Halo? Kimmo?

Gdzie jesteś? - zapytał Joentaa.

W stacji telewizyjnej. W holu wejściowym, przy kontroli bezpieczeństwa. Właśnie przyjechałem.

- To wjedź proszę od razu na trzydzieste szóste piętro.

Sundstróm milczał przez kilka sekund. - Co masz na myśli? - zapytał.

Też tu jestem. Na trzydziestym szóstym piętrze, w biurze montażystki, Tuulikki.

Tuulikki?

Powiedz Westerbergowi.

Stoi koło mnie.

Więc obaj przyjeździe na górę, mamy tutaj coś, co powinniście zobaczyć.

Tak... dobrze. Zaraz będziemy - powiedział Sundstróm.

Na razie - rzucił Joentaa i ponownie przerwał połączenie.

Przyglądał się obu ofiarom leżącym w morzu gruzu i śniegu, na tle rozgwieżdżonej, mrocznej zimy. Za jego plecami Makela powiedział:

Jak miło.

Tuulikki zmieniła taśmę.

Identyczni - powiedziała matowym głosem.

Hamalainen roześmiał się. Sympatyczny śmiech. Pu bliczność dołączyła do

niego.

Joentaa obrócił się w kierunku Tuulikki i na ekranie, w ciepłym świetle reflektorów, zobaczył manekina leżącego na marach.

„Zmarli nie mają twarzy”, powiedział Vaasara.

Myślał o chwili, która się nie kończyła, a zimy za szybą szklanej wieży nie sposób było odróżnić od innej zimy, podczas której w Turku zawalił się dach hali lodowiska.

71

Kai-Petteri Hamalainen przyglądał się, jak Tuula *pieczołowicie* układała żółte karteczki, jedną na drugiej lub jedną obok drugiej. Od czasu do czasu tworzyła nowy układ lub usuwała jedną z kartek, ponieważ zanotowane na niej tematy traciły ważność. Kapanen, który postrzelił Jamesa Bonda, zgodził się przyjechać pod warunkiem, że nie zostanie zapytany o operę mydlaną, od której zaczęła się jego kariera.

Polityk, którego nazwisko na kilka tygodni zdominowało nagłówki gazet, ponieważ podczas uroczystego przyjęcia w Szwecji zażywał kokainę, prosił, by oszczędzić mu pytań na ten temat, mimo że był to jedyny powód, dla którego w ogóle go zaproszono.

Do śmietnika powędrowało kilka kartek naraz, a Tuula powiedziała:

Nic nie szkodzi. Oczywiście musimy go o to zapytać, ale postarasz się, żeby to samo wyniknęło z sytuacji.

Wyniknęło z sytuacji, pomyślał Hamalainen.

Oczywiście - zgodził się.

Wie, że to nastąpi, nie może być aż tak głupi. Przypuszczalnie chce się upewnić, że nie potraktujemy go zbyt ostro.

Przypuszczalnie - odparł Hamalainen.

Krótko przed rozpoczęciem programu powiadomię go, że doszliśmy w redakcji do wniosku, że musimy poruszyć ten temat i jednocześnie zasygnalizuję mu, żeby się nie obawiał.

Tak - powiedział Hamalainen.

Tuula zaśmiała się. - Jakby było jeszcze coś do zatuszowania. Facet wydaje się nie pojmować, że dopiero ta sprawa pomogła mu zdobyć popularność.

Czasem ludzie nie pojmują - stwierdził Hamalainen. Gapił się na żółtą kartkę i po chwili poczuł, że Tuula utkwiała w nim wzrok.

Fajnie, że znów tu jesteś - wyznała.

Tak - odparł.

Myślał o skrzatach, które patrzyły na niego jak na obcą osobę.

Myślał o nieśmiałym dotyku Irene, o drzeniu w jej głosie, które tylko on potrafił dosłyszeć.

Myślał o dziewczynie szaleńca strzelającego na ośle, która powiedziała, że mogłaby pomóc. Z całą pewnością.

Myślał o nocy w świetle lamp neonowych, w szpitalu. Powodzenia - powiedziała Tuula.

Kiwnął głową.

Po programie wymkniemy się i uczymy twój powrót.

Tak zrobimy.

Próba dźwięku za pięć minut? - zapytała Tuula.

Kiwnął głową.

Czuł telewizyjny makijaż na swojej twarzy.

Siedział jeszcze przez parę minut, potem wstał i zbliżając się korytarzem do coraz głośniejszego gwaru głosów, myślał o Bardzo Dużym, który stał pod prysznicem i rozśmieszał dzieci, aż na chwilę zapomnieli o wszystkim, co napawało je strachem.

74

Kobieta omiata miękkim pędzlem jej twarz i mówi, że musi pilnie coś z tym zrobić, a ona nie rozumie, co chciała przez to powiedzieć.

Pani usta. Są strasznie spierzchnięte, musi pani coś z tym zrobić.

Tak? - pyta.

Nie mogę tego usunąć tak na szybko. To raczej „long term project”.

Tak - odpowiada.

Teraz mogę to najwyżej nieco ukryć - stwierdza kobieta i przesuwa pędzelkiem po jej ustach. - Tak, już lepiej. Bardziej się nie da. Potrzebuję więcej koloru, Ukko.

Ukko, niski mężczyzna o młodzieńczym wyglądzie, podsuwa tackę, na której chyba znajdują się cienie.

Zamyka oczy i znów czuje dotyk włosów pędzla na swoich policzkach. Głaskanie, łaskotanie.

Uda się - mówi kobieta. - Ma pani bardzo jasny typ urody. Nie zatuszuję tego, tylko trochę złagodzę.

Ona kiwa głową.

Zatuszować, myśli. Złagodzić. Myśli o słowach, a za jej plecami Olli Latvala pyta:

Wszystko u was w porządku?

Zaraz skończymy - mówi kobieta. - Ust nie naprawię, ale ukryłam poranione miejsca.

Dobrze - powiedział Olli Latvala.

Potem idzie korytarzem obok Olliego Latvali, do dużego pomieszczenia. Na stołach przy ścianie leżą tace z kanapkami i owocami.

Proszę się poczęstować - mówi Olli Latvala. - Chce pani coś do picia?

Raczej nie - odpowiada. - Nie jestem spragniona.

Przy okazji niech się pani nie przejmuję tą makijażystką. Pani usta są w absolutnym porządku.

Z głośników dobiega muzyka.

Zaczyna się - oznajmia Olli Latvala. - Ale my mamy jeszcze trochę czasu. Najlepiej będzie, jeśli się pani tu roz gości, a ja w odpowiedniej chwili przyjdę po panią i tak, jak obiecałem, będę pani towarzyszyć aż do samej sceny.

W porządku?

Kiwa głową.

Na razie. Tak na marginesie, te białe bagietki z węgorzem i jajkiem są wyjątkowo pyszne. Polecam z całego serca - mówi Olli Latvala. - A gdyby zajrzał tu Bon Jovi, to proszę go już więcej nie wprowadzać w zakłopotanie, ma dziś jeszcze zaśpiewać.

Olli uśmiecha się. Podoba się jej ten uśmiech.

Potem on wychodzi i zostawia ją samą w dużym pomieszczeniu.«

75

Po wejściu do pokoju Paavo Sundström i Marko Westerberg z trudem łapali oddech.

Na zewnątrz do padającego śniegu dołączył deszcz, a na ekranach drżały zatrzymane kadry.

Manekin na marach, w studiu telewizyjnym.

I dwa ciała, mężczyzna i dziecko, pod gruzami w śniegu. Mężczyzna miał tylko jedną nogę. Jego oczy były zamknięte.

Sundström i Westerberg długo oglądali te obrazy, chodzili w tę i z powrotem między płaskim ekranem a monitorem komputera, a Sundström powiedział w końcu:

Co to jest?

Fotografię zrobiono po zawaleniu się hali lodowiska w Turku. Pamiętasz. Na początku roku. W lutym.

Oczywiście.

Ofiara na fotografii jest bardzo podobna do manekina. Są niemal... identyczni - powiedział Joentaa.

Tak - potwierdził Sundström i przyglądał się manekinowi na płaskim ekranie zawieszonym na ścianie. - Rozumuję, co masz na myśli.

Poszukiwana przez nas kobieta zobaczyła na tych marach człowieka, którego śmierć wciąż opłakuje. Nie manekina, lecz człowieka, którego znała. Makela rzeczywiście sprostał własnym wymaganiom.

To znaczy? - zapytał Westerberg.

Chciał perfekcyjnie odtworzyć rzeczywistość. Zrobił to. Ta kobieta nie widziała już żadnej różnicy. Inni dobrze się bawili, a ona ujrzała na marach człowieka, wyglądał dokładnie tak samo, jak w chwili rzeczywistej śmierci... i... być może... być może ona też była w tej hali lodowiska i przeżyła katastrofę.

Sundstróm kiwnął głową, nie odrywając wzroku od ekranu.

Poza tym sądzę, że nie oglądała programu w telewizji, lecz tutaj. Była wśród widzów, w studiu.

Co? - zapytał Sundstróm.

Czy możemy puścić tę drugą taśmę? - zapytał.

Tuulikki kiwnęła głową. Wymieniła taśmy i przesunęła nagranie do miejsca, w którym osiem osób się śmiało, a jedna nie.

Sądzę, że to jest kobieta, której szukamy. Ta w środku powiedział Joentaa.

Sundstróm milczał. Koncentrował się na obrazie, mrużąc oczy.

- To straszne - stwierdził Westerberg w tle.

Sundstróm kiwnął głową.

Rozumiem, co masz na myśli. Ale to może być przecież po prostu kobieta, która uważała to wszystko za nieco mniej śmieszne niż pozostali.

To możliwe - przyznał Kimmo.

Ta kobieta wygląda... to wygląda strasznie - stwierdził Westerberg.

Poprosiłem Petriego, by wspólnie z Paivi Holmquist zebrali wszystkie dane na temat ofiar katastrofy w hali lodowiska - powiedział Kimmo Joentaa. - Tak będzie najszybciej. Mamy też listę gości talk show, ale jest niekompletna, a ponieważ miejsca nie były numerowane, trudno będzie szybko zidentyfikować tę kobietę. I jak słusznie zauważyłeś, nie możemy być pewni, czy to właśnie ona.

Sundstróm kiwnął głową.

Petri wkrótce się odezwie i będziemy wiedzieć coś więcej.

- Tak - odparł Sundstróm.

Tuulikki wstała i pochyliła nad monitorem komputera. - Kto właściwie robi

takie zdjęcia? - zapytała.

Joentaa, Sundström i Westerberg podążyli wzrokiem za jej spojrzeniem.

Dziecko leżało odwrócone tyłem do aparatu, wydawało się, że chciało jakby objąć mężczyznę, a jedna dłoń mężczyzny spoczywała na nienaturalnie płaskim ciałku dziecka. W świetle lampy błyskowej obraz wydawał się nieprawdziwy, jakby scena została zainscenizowana przez fotografa.

Kto robi takie zdjęcia? - zapytała Tuulikki ponownie.

76

Zatrzymały się na nim spojrzenia. Zatrzymały się na nim obiektywy kamer. Czuł, że coś podcięło mu nogi, czuł, że ma uśmiech na twarzy i krople potu na czole. Aparat w uchu działał. Asystent stał kilka metrów przed nim i w obu dłoniach trzymał wysoko planszę z hasłami. Pierwsza zapowiedź czekała na prompterze. Zapomniał, jak brzmiało zdanie powitalne, które Tuula dobrała idealnie pod niego. Stał w centrum świata i szukał słów.

Witam - zaczął. - Bardzo się cieszę, że mogę tu być dziś wieczorem. Cieszę się, że państwo... że państwo są ze mną.

Odwrócił się od kamery i podszedł do jaskrawoczerwonych foteli, na których miał powitać pierwszego gościa. Wyglądały przytulnie.

Zdanie, które napisała Tuula, brzmiało inaczej. Prawdopodobnie lepiej.

Czuł obecność kamery za swoimi plecami. Usiadł. Pełna zapowiedź na teleprompterze. Hasła na wielko-formatowym kartonie, który asystent trzymał wysoko w górze.

Jeden rok się kończy, a kolejny zaczyna. Usiądźmy razem i rzućmy okiem wstecz. Spróbujemy dowiedzieć się, co było ważne. Wystarczająco piękne. Albo wystarczająco smutne, by towarzyszyło nam w drodze do nowego roku. Wydarzenia, które wychodzą poza ramy codzienności i stają się niezatartym wspomnieniem. Nie możemy o nich zapomnieć. Albo nie chcemy. Albo nie powinniśmy.

Kręciło mu się w głowie i odczuwał potrzebę, by zetrzeć pot z włosów.

Chciałbym dziś pozdrowić moją żonę, która najeżę ściej zasiada przed telewizorem, jeśli można mnie w nim zobaczyć. Mój najważniejszy i najlepszy krytyk. I jedyny.

Publiczność roześmiała się i on także. Pot na skórze sprawiał mu przyjemność.

Chciałbym także pozdrowić moje córki. Cześć, dziewczynki. Zobaczymy się później. Biada, jeśli nie dotrzwacie do północy, przygotowałem mnóstwo fajerwerków.

Znów śmiech publiczności. Czuł spojrzenia, choć nie widział ludzi. Widział tylko oślepiające światło reflektorów.

Czuł się coraz bardziej lekko i oglądał przez chwilę pierwszą zapowiedź na prompterze, zanim znów zaczął mówić.

I oczywiście chciałbym też powitać mojego pierw szego gościa. Kogoś, kto w zeszłym roku w pełni poznał znaczenie słów „szczęśliwy traf”. Ten szczęściarz roku to dumny siedemdziesięcioczwolatek, który wygrał w największej kumulacji wygranych w historii fińskich loterii. Serdecznie witam Elwiego Laakso!

Rozległy się brawa i podszedł do niego siwowłosa mężczyzna wyglądający raczej na speszzonego niż szczęśliwego.

77

Ofiara w śniegu, manekin na marach, kobieta wśród widzów, a na czwartym ekranie Hamalainen rozmawiał ze zwycięzcą, który opowiadał, że przez całe życie przegrywał.

A teraz jest już za późno - powiedział. - Co mam te raz zrobić z tymi pieniędzmi;¹ Nie chcę podróżować, a ze względu na słaby wzrok nie mogę już prowadzić samo chodu.

Hamalainen rzucił jakiś żart, by zatuszować niezręczną sytuację.

Widzowie roześmiali się.

Siwowłosa mężczyzna nadal zachowywał się przekornie i wydawało się, iż nie można było odwieść go od przekonania, że wygrana w kumulacji była afrontem i tylko tego jeszcze mu brakowało na stare lata.

Śmieszne - powiedział Sundström. - Też chcę taki być, gdy się zestarzeję.

- Poważnie? - zapytała Tuulikki.

Żartowałem - odparł Sundström.

Monotonny dźwięk dzwonka komórki. Joentaa wyjął ją z kieszeni spodni.

Petri? - zapytał.

Halo, Kimmo. Już coś mamy - oznajmił Grónholm.

- Tak?

Gdy hala się zawaliła, śmierć poniosły dwadzieścia cztery osoby. Mamy nazwiska.

Dobrze.

Czy mogę ci je przefaksować? Albo wyślę ci listę mailem, jeśli masz dostęp do komputera.

Tak, wyślij. Natychmiast, proszę.

Jasne - odparł Grónholm. - Zobaczysz, że niektóre ofiary noszą te same nazwiska. Nie wyłowiliśmy jeszcze ojców i synów, właśnie usiłujemy to zrobić.

Dobrze - powiedział Joentaa.

Odezwę się, gdy tylko będę coś miał.

Jeszcze jedno, czy na liście są też nazwiska rannych, którzy przeżyli katastrofę?

Yyyy, nie.

Też są potrzebne.

To wymaga większego nakładu pracy, o ile pamiętam było ich całkiem sporo. I znacznie trudniej będzie też ustalić pełną listę.

Spróbuj, proszę. A jeśli tylko natkniesz się na nazwisko zbieżne z nazwiskiem jednej z ofiar śmiertelnych, od razu mnie powiadom. Prawdopodobnie szukamy mężczyzny i chłopca wśród ofiar śmiertelnych oraz kobiety wśród ocalałych.

Wszystko jasne. Zabieramy się do pracy. Na razie - powiedział Grónholm i zakończył rozmowę.

Kimmo zwrócił się do Tuulikki:

Czy możemy skontaktować się z Ollim Latvalą?

Mogę spróbować, ale obawiam się, że nic z tego. Opiekuje się gośćmi, a dzisiaj mamy bogaty program.

Joentaa kiwnął głową.

Powiedział, że znacie nazwiska przynajmniej niektórych gości. Jeśli zamawiali bilety, które wysyłano pocztą. Chciałbym zobaczyć tę listę.

Tuulikki przytaknęła. Wybrała numer Olliego, ale po chwili potrząsnęła głową.

Nic z tego. Słucha już tylko tego, co ma w słuchawkach i ludzi zaangażowanych w przebieg programu.

Joentaa kiwnął głową.

Wszystko jedno. Muszę odebrać maila. Czy ten komputer ma połączenie z internetem?

Tak, oczywiście - powiedziała Tuulikki.

Joentaa usiadł przed monitorem i zminimalizował fotografię z archiwum Makeli „ZmarliDoManekinów”.

Co powiedział Petn? - zapytał Sundström.

Mają nazwiska ofiar śmiertelnych. Wysłała listę.

Może jestem nieco powolny, ale nie całkiem rozumiem te powiązania - powiedział Westerberg, który również podszedł do komputera.

Joentaa otworzył maila od Grónholma, który nie zawierał żadnego tekstu, tylko załącznik w postaci dokumentu przygotowanego w Wordzie.

Lista musi zawierać nazwiska mężczyzny i chłopca z fotografii.

Aha - odparł Westerberg.

Joentaa otworzył dokument. Kolejna lista, pomyślał. Imię, nazwisko. Brakowało jeszcze dat urodzin, Grónholm i Paivi Holmaquist pracowali nad tym, bo wiek ofiar był istotny. Wszyscy pochylili się nad monitorem i czytali:

Leo Aalto Seppo Aalto Markku Aalto

Petra Backstrom Sulevi Jaaskelainen EvaJohansson Ronja Koivistio Ella

Kuusisto Lara Kuusisto Pentti Laakso Kielo Laakso Viola Lagerback Sipi Lindstrom
Raija Lindstrom Ilmari Mattila Veikko Mattila Kaino Nieminen Tuomas Nieminen
Arsi Peltola Urho Peltola Tuomas Peltonen Akseli Pesonen Tapio Pesonen Laura
Virtanen

Joentaa miał przeczucie, że za chwilę natknie się na jakieś znajome nazwisko. Na człowieka, którego kiedyś znał i stracił z oczu, by odnaleźć go po latach na tej liście. Ale wszystkie nazwiska brzmiały obco. Obce, czarne litery na wirtualnym, białym papierze, na monitorze, w obcym pokoju. W porządku alfabetycznym.

- Czy Petri powiedział coś jeszcze?

- Wciąż nad tym pracują. Próbują wyłuskać istotne nazwiska. Powiedziałem mu, że szukamy mężczyzny i chłopca, przypuszczalnie ojca i syna. Odezwie się natychmiast, gdy tylko będą mieć coś nowego - powiedział Joentaa.

Sundström kiwnął głową.

Na jednym z dużych ekranów wiszących na szklanej ścianie Hamalainen żegnał się ze smutnym zwycięzcą, a siwowłosa mężczyzna opuszczał scenę, podpierając się laską.

7*

Siwowłosa zniknął w świetle reflektorów niczym we mgle, a skoczkiwie narciarzcy, którzy krótko potem w burzy oklasków wkroczyli na scenę, z kamiennymi twarzami kiwali dłońmi do publiczności. Wyglądali dość śmiesznie, w niebieskich dzinsach i kolorowych koszulkach, ze złotymi medalami zawieszonymi na szyjach i nartami na ramieniu. Jak dzieci.

Jeden z tej czwórki rzeczywiście miał dopiero szesnaście lat, a sportowcy i tak nigdy nie muszą dorastać, ponieważ nie zabrania im się udziału w grach i nie odzwyczajają się ich od tego. Przeciwnie, w ten sposób zarabiają na życie.

Myślał o Niskanen. Czekał na wyniki próbki B. Miał nadzieję do samego końca, wbrew wszelkiej logice, całkowicie zaabsorbowany wewnętrzną presją, a na końcu wciskał kłamliwe historyjki, jedną po drugiej, aż sam w nie uwierzył. A gdy i to nie pomogło, pojechał do Irlandii hodować owce i przerywał połączenie, gdy w

słuchawce telefonu odzywała się przeszłość.

Skoczkowie narciarscy usiedli na przytulnych kanapach, a Hamalainen zgubił wąż. Program toczył się bez problemów. Najlepsze w tym wszystkim było to, że nic do niego nie docierało. Po prostu dryfował. Myślał o dziewczynie szaleńca strzelającego na oślep i o łagodnym pchnięciu, nie potrafił go umiejscowić. Ból wędrował przez jego ciało, a on pytał o konstrukcję nart do skoków. Odczytywał pytanie z żółtej karteczki.

Jeden ze skoczków odpowiedział, a on pomyślał, że wszystko było takie porządne. Takie czerwone, złote, ciemnoniebieskie i pomarańczowe. Tak precyzyjnie dobrane i pozbawione jednego choćby pyłku kurzu. Gładki parkiet, eleganckie biurko, przy którym usiądzie później. Pochylić się nieco do przodu, nie za daleko. Przywołać na twarz uśmiech, a potem zmarszczyć czoło. Potem znów uśmiech.

Kolejne pytanie dotyczyło upadku w przedostatniej turze skoków. Gdy nagle zaczęły się ważyć losy, gdy wyraźna przewaga zamieniła się w różnicę kilku punktów. Skoczkowie roześmiali się. Pokonana przeszłość. Najlepszy wśród skoczków wyjaśnił, w jaki sposób wyegzekwował triumf drużyny. Rekord skoczni w ostatniej rundzie, skok wykonany w eleganckiej pozycji, o długości, której człowiek rzekomo nie jest w stanie pokonać, skacząc na nartach.

Hamalainen przypomniał sobie. Mikrofon, który miał wtedy, na początku roku, kiedy prowadził wywiad z ekspertem podczas transmisji na żywo z fińskiego zwycięstwa, był żółty, tak samo jak leżące teraz przed nim kartki Zamieć śnieżna. Skocznia - potwór, który wypływał zawodników niczym robactwo. Lot na odległość dwustu czterdziestu metrów. Nieźle, jak na człowieka.

Hamalainen zapytał eksperta, jak to się rozwinie, czy kiedyś będzie można przelecieć na nartach kilometr lub więcej i czy mogłaby to być nowa, tania forma podróżowania, ekspert zaśmiał się, a ostatni skoczek prowadzącej dotychczas drużyny złożył daninę stresowi i przerwał lot niczym ptak, któremu odpadły skrzydła.

Myślał o Niskanen, pochylił się do przodu i uśmiechnął. Pytania opuszczały

jego usta, a jego własny głos brzmiał, jak głos kogoś obcego.

Jeden ze skoczków narciarskich pokazał swój medal do kamery, inny opowiedział dowcip na granicy dobrego smaku, a potem cała czwórka podeszła do mgły i została wchłonięta, a Hamalainen zapowiedział letni hit chuliganów, który lubiły jego skrzący.

Przypuszczalnie zaraz zaczną śpiewać w domu, a Irenę się do nich przyłączy, będzie tylko nucić, ponieważ nie zna tekstu.

Zna piosenkę wydobywającą się z głośników. Przepłynęła koło niej tego lata, którego przemijanie obserwowała przez szybę.

Mamy coś - powiedział Petri Grónholm.

Tak? - zapytał Joentaa.

Masz przy sobie tę listę? - Mam

Wśród zmarłych był tylko jeden mały chłopiec. Na zwiska, których szukasz, to prawdopodobnie Ilmari i Ve - ikko Mattila.

Kimmo Joentaa przeczytał oba imiona i nazwiska.

Ojciec i syn - powiedział Grónholm. - Ojciec miał trzydzieści pięć lat, a syn pięć, byli zameldowani w Turku, Asematie 19.

Nazwisko, adres, data urodzenia.

Jednak na razie nie znaleźliśmy nikogo o tym samym nazwisku wśród rannych. W książce telefonicznej wciąż figuruje Ilmari Mattila, nikt więcej.

Kimmo i Sanna Joentaa, pomyślał. I numer, pod którym nie można było kontaktować się z Sanną Joentą. Jesienią zadzwoniła jakaś kobieta i chciała sprzedać Sannie abonament gazety.

Dzwoniłeś już tam? - zapytał Joentaa.

Yyyy, nie.

Daj mi ten numer.

Chwileczkę.

Joentaa usłyszał szelest papieru, potem znów pojawił się Grónholm i podyktował mu numer.

Dziękuję - powiedział Joentaa. - Odezwę się jeszcze.

Mamy coś? - zapytał Sundstróm.

Numer - odparł Joentaa.

Wybrał.

Tu mówi Yeikko. Nie ma mnie. Taty też nie ma. Mamy też. Na razie. Czeeeeeeeść. *Głos dziecka.*

I? - zapytał Westerberg.

A teraz jeszcze zapowiedź dla tych, którzy chcą zostawić jakąś poważniejszą wiadomość. Głos kobiety. Nieco skrupowany, bo było jej nieprzyjemnie kierować słowa w pustkę. W tle śmiało się dziecko, Veikko. Kobieta wymieniła imiona i nazwiska ludzi, których Veikko określił mianem „mamy” i „taty” i obiecała, że szybko oddzwonią.

Sygnał.

I? - zapytał Sundstróm.

Joentaa nie ruszał się przez chwilę, potem wprowadził nazwisko kobiety do wyszukiwarki Google i poszukiwał zdjęć. Rozpoznał ją natychmiast. Mimo że na fotografii była znacznie młodsza. Nosila kostium i stała za sterem jakiegoś statku, za nią rozciągały się morze i plaża w Naantali.

Kto to jest? - zapytał Sundstróm.

Mała Mi - odparł Westerberg. - Przynajmniej ta kobieta jest za nią przebrana.

Joentaa powiększył zdjęcie, które było umieszczone w artykule z lokalnej gazety. Chodziło o początek dawno minionego lata i uroczyste otwarcie nowych atrakcji w Dolinie Muminków, na przykład statku. Kobieta na zdjęciu śmiała się głośno i wydawało się, że właśnie skręcała gwałtownie sterem. W kierunku, o którym decydowała tylko ona.

To przecież ta... ta kobieta, która siedziała wśród wi dzów, prawda? - zapytała Tuulikki.

Joentaa kiwnął głową. Jego spojrzenie prześlizgiwało się po ekranie, na którym fiński boysband śpiewał swój letni przebój. Wydawało się, że energiczna muzyka spływała na ich głowy z wielu głośników.

Zadzwoił telefon komórkowy.

Mamy coś - powiedział Grónholm. - Ilmari Mattila był żonaty, ona zachowała panięskie nazwisko.

Wiem - odparł Joentaa.

Ach tak? - zdziwił się Grónholm.

Kim jest ta kobieta? - zapytał Sundstróm.

Ucichły oklaski. Głos Hamalainena.

Salme Salonen - powiedział Joentaa.

Salme Salonen - powiedział Hamalainen.

Co proszę? - zapytał Sundstróm.

Salme Salonen - powtórzył Joentaa.

Witam i bardzo się cieszę, że jest z nami tutaj... Salme Salonen - powiedział Hamalainen.

81

Siedział przy biurku w świetle reflektorów. Szlachetne, porządne drewno. Czuł w dłoniach dotyk gładkiego papieru karteczek. Zbyt mocny kontrast. Będzie musiał omówić to z Tuulą. Najpierw letni przebój, a teraz to. Tuula lubiła takie ostre cięcia.

Kobieta wyłoniła się z mgły i podeszła do niego. Towarzyszyły jej oklaski. Miała długie, rude włosy, szła wyprostowana, jakby sunęła po szynach. Usiadła naprzeciw niego i położyła torebkę na wolne krzesło stojące obok.

Strażak, który po katastrofie pojawił się na miejscu jako jeden z pierwszych ratowników, będzie musiał odłożyć torebkę na bok, gdy za chwilę wejdzie na scenę. Zaplanowano, że dołączy do rozmowy i usiądzie obok kobiety. Hamalainen postanowił zawczasu elegancko rozwiązać tę drobną komplikację.

Decyzja o przyjściu tutaj to był wielki krok - zaczął.

Sądzę, i mówię to w imieniu wszystkich tu obecnych, a także wszystkich zgromadzonych przed telewizorami, że to decyzja, którą głęboko szanujemy, choć nie możemy sobie nawet w najmniejszym stopniu wyobrazić...

Kobieta uśmiechała się do niego.

Odwzajemnił ten uśmiech.

Później nie będzie mógł wyjaśnić, co stało się tej chwili, opíše jedynie swoje uczucia, a i to zaledwie kilka razy.

Śledzony przez pełne napięcia, lecz poza tym trudne do zinterpretowania spojrzenia widzów wyjaśni, że nie był przygotowany na tę chwilę olśnienia. Że nie widział nigdy przedtem tej kobiety i nie wiedział, co go do tego skłoniło. Ze spojrzał w jej oczy.

I że ta chwila wydała mu się doskonała, jako moment bólu i piękna.

0

82

Adwokat jadł jedno z ciastek od Saime Salonen. Zaproponował swoim gościom, by także się poczęstowali i pomyślał, że powinna była mu powiedzieć.

Powinna była mu koniecznie powiedzieć, że wystąpi w telewizji i opowie o swoim wypadku, o swoim mężu i synu.

Ciastko było naprawdę pyszne; na zewnątrz, w ogrodzie eksplodowały fajerwerki, rozbłyśki światła rzucane przez uśmiechnięte dzieci. Goście w domu, w większości adwokaci wraz z małżonkami, mówili jeden przez drugiego, o sprawach, które świetnie się potoczyły, oraz o tych, które potoczyły się świetnie, a na ekranie rozgrywało się coś dziwnego.

Kirsti, jego żona, posprzątała ze stołu, przeniosła naczynia i resztki jedzenia stąd tam, a w końcu zatrzymała się i zapytała wśród gwaru wypełniającego pokój:

Popsuła się fonia, czy też oni tak po prostu siedzą i milczą?

53

Na ekranie Kai-Petteri Hamalainen i Saime Salonen siedzieli naprzeciw siebie, a Sundström i Westerberg próbowali rozmawiać z innymi funkcjonariuszami i

kompletnie nie mogli się porozumieć.

Interweniować! - wołał Sundström wielokrotnie, ale kolega po drugiej stronie linii telefonicznej nie pojmował, o co mu chodziło.

Wygląda na to, że kobieta na scenie to osoba, której szukamy - powiedział Westerberg, a jego rozmówca również zadawał dodatkowe pytania.

- Jak to jaka kobieta? Siedzi tam tylko jedna - stwierdził Westerberg.

Czy mamy kogoś z naszych w pobliżu sceny? - zapytał Sundström - Jak to nie wiesz...

Nie. Nie, oczywiście gości nie przeszukano i nie sprawdzono, czy wnieśli broń - krzyczał Westerberg.

Joentaa siedział obok Tuulikki i słuchał głosów obu mężczyzn w oddali. Nie rozumiał, dlaczego się tak denerwowali. Ich ekscytacja kontrastowała z ciszą z telewizora. Nastąpiła pauza.

Hamalainen siedział w bezruchu.

Kobieta siedziała w bezruchu.

Patrzyli na siebie i wydawało się, że powiedzieli wszystko, jeszcze zanim zamienili kilka pierwszych słów.

H

Kai-Petteri Hamalainen widział kobietę, a za nią oświetloną reflektorami mgłę, a dalej sylwetki ludzi, którzy przyglądali się i przysłuchiwali im w milczeniu.

Ze słuchawki w jego uchu od czasu do czasu dobiegały polecenia. Nieco szorstki, ale głęboki głos reżysera, który pytał, o co chodzi. Halo. Halo, Kai-Petteri. Słyszysz mnie?

Pochylił głowę i przesunął wzrokiem po pytaniach, których nie zada. Pytaniach spoczywających na ciemnym, gładkim drewnie, zaklętych w hasła i bloki tematyczne, na żółtych kartkach. Pani Salonen, była pani ofiarą katastrofy z 17 lutego tego roku, która wydarzyła się w Turku. Czy pamięta pani dokładnie, co się wydarzyło? Jak sobie pani z tym radzi? Jak długo przebywała pani w szpitalu? Jak się pani teraz czuje?

Ile minęło czasu? Nie wiedział.

Tuula gestykulowała we mgle. Machała rękoma w nieskoordynowany sposób, zrozumienie tych sygnałów było praktycznie niemożliwe.

Kobieta po drugiej stronie biurka patrzyła w przestrzeń, ignorując go. Nie wyglądała ani na szczęśliwą, ani na smutną. Jeszcze nigdy nie widział neutralnego wyrazu twarzy. Nie znał tej kobiety.

Może chodziło o sukienkę. Cień sukienki, który widział. Może chodziło o spokój malujący się na jej twarzy.

Z mgły wyłonił się Bardzo Duży. Wyglądał na odprężonego i uśmiechał się zachęcająco do niego i kobiety. Zabrał torebkę i usiadł na krześle, na którym miał zająć miejsce strażak. Lekko, niemal niezauważalnie, położył dłoń na lewym ramieniu kobiety. Wydawało się, że tego nie zauważyła.

Hamalainen usłyszał swój głos. - A właściwie, czy ma pan dzieci?

Bardzo Duży potrząsnął głową. - Niestety, nie - odparł.

Hamalainen kiwnął głową. - Reklama - powiedział głos w jego uchu. I że za trzy minuty i pięćdziesiąt osiem sekund kontynuujemy program.

Sami, jego syn i Meredith, córka kolegi z pracy, turlali się we wszystkie strony na podłodze przed nim, a on zastanawiał się, dlaczego właściwie córka dwojga Finów nosi imię Meredith i kiedy oraz w jakich okolicznościach dziecięcym zabawom tego rodzaju należy już przypisać zabarwienie seksualne. Dopiero co czytał o tym interesujący artykuł w czasopiśmie specjalistycznym, ale jego treści chwilowo sobie nie przypominał, przypuszczalnie dlatego, że wydarzenia na ekranie zbiły go z tropu.

Teraz puszczały reklamy. Przepiękna muzyka posłużyła za tło do płytkiej reklamy firmy samochodowej.

Co to było? - zapytał Seppo.

Odwrócił się do niego i pozostałych gości, którzy siedzieli jeszcze przy stole i trzymali długie widelce we wrzącej oliwie.

Przepraszam - powiedział. - To... to była jedna z moich pacjentek.

Twoja pacjentka? U Hamaliiinena? - zapytał Seppo.

Yyyy, tak.

Ta kobieta, która przed chwila tam siedziała? - zapytał spocony Sami, leżąc na ziemi i korzystając z chwili spokoju, jaką dała mu Meredith.

Kiwnął głową.

Nie, nie! Koniec, stop! - krzyknął Sami, bo Meredith znów zaczęła go łaskotać.

No i? Jak jej poszło? - zapytał Seppo.

Ach. Nie... nie wiem dokładnie - odparł.

Zostaw ten telewizor, niech leci. Potem ma wystąpić Kapanen. Ten aktor. To by mnie interesowało - powiedział ktoś inny.

Kiwnął głową i postanowił, że rano od razu zadzwoni do Salme Salonen.

Potem wstał i wrócił do stołu.

86

Wywiad, który później nadal określano tym mianem, mimo że rozmówcy nie zamienili ze sobą ani słowa, trwał dwie minuty i trzydzieści cztery sekundy. Cztery minuty zabrał blok reklam, który wyemitowano tuż potem.

Gdy na ekranie pokazywano reklamy, Bardzo Duży wyprowadził Salme Salonen za kulisy. Hamalainen spoglądał za nimi i myślał, że wyglądają jak para, ciasno przytuleni do siebie, kobieta położyła głowę na ramieniu mężczyzny, jakby w geście zażyłości.

Hamalainen był bardzo spokojny, ogarnął go spokój, jakiego nie czuł od dawna, a Tuula weszła na scenę i zapytała, co się dzieje.

Potrząsnął głową i powiedział:

- Nic.

- Nici

Nie, nic.

O co... o co chodziło z tą kobietą?

O nic - odparł Hamalainen.

Co to ma znaczyć, Kai?

- Wszystko w najlepszym porządku - powiedział Hamalainen. - Kto następny?
Co proszę? - zapytała Tuula.

Hamalainen studiował swoje karteczki. - Strażak. A później Kapanen -
powiedział. - Wspaniale. Niech wejdą.

- Kai, musimy...

- Widziałem tego Bonda, Kapanen był niesamowity - powiedział Hamalainen.
Z mgły wyłoniła się asystentka i wytarła ręcznikiem jego spoconą twarz.

Kai, nie możemy teraz tak po prostu... - zaczęła Tuula.

Owszem, możemy. Powinnaś już iść, zaraz wcho dzimy na antenę - odparł
Hamalainen i spojrzał na pytania, które zada Kapanenowi. Jedno po drugim. Nie
opuści żadnego.

Tuula spoglądała na niego jeszcze przez chwilę, czuł to, ale nie podnosił
głowy znad pytań, a ona na chwiejnych nogach zniknęła w końcu w oślepiającym
świecie. Głos w jego uchu odliczał sekundy.

87

Salme Salonen została zabrana na przesłuchanie do budynku policji na
przedmieściach Helsinek. W ogóle nie stawiała oporu. W jej torebce nie znaleziono
noża, lecz fotografię przedstawiającą przypuszczalnie jej męża i syna na tle zimowej
panoramy Sztokholmu.

Siedziała nieruchomo na krześle w szarym pomieszczeniu, a Sundström
zadawał jej pytania. Westerberg i Jo-entaa stali za szklaną szybą, a Salme Salonen
chętnie udzielała informacji. Mówiła powoli.

Jej głos brzmiał spokojnie, łagodnie, czysto, był jakby nieobecny. Wydawało
się, że zawsze dobrze zastanawiała się nad każdym zdaniem, zanim je
wypowiedziała. Tak, nazywała się Salme Salonen. Miała dwadzieścia osiem lat.

Urodzona 24 marca 1980 roku. Tak, mieszkała w Turku, ulica Asematie 19.
Była żona Ilmariego Matilli, miała syna, Veikka Mattilę. Owdowiała.

Nazwisko, adres, data urodzenia, pomyślał Joentaa, a głos Sundströma
brzmiał czysto i łagodnie i był dziwnie nieobecny. Na kobiecie, która siedziała

wyprostowana przy stole, wydawał się spoczywać jakiś ciężar, a Sundström wyglądał tak, jakby właśnie zrzucił z siebie brzemie.

Zawód? - zapytał Sundström.

Do 17 lutego tego roku Salme Salonen pracowała jako handlowiec w pewnej firmie produkującej zabawki. Zawalenie hali lodowiska w Turku późnym popołudniem tego samego dnia przeżyła, odnosząc poważne urazy. Miała wielokrotne złamania oraz uraz mózgowo-czaszkowy i spędziła trzy miesiące i dwa tygodnie w szpitalu.

Wspólnie z innymi krewnymi wytoczyła proces sądowy firmie, która przed dziewiętnastu laty skonstruowała dach hali lodowiska, a kilka tygodni przed jej zawaleniem remontowała go. Właściciel firmy opuścił kraj i nie można go było znaleźć. Dochodzenie w sprawie przyczyn katastrofy nie zostało zakończone.

Mówiła o przyjaciółce, Raunie.

Rauna? - zapytał Sundström.

Moja przyjaciółka - odparła Salme Salonen. - Leżała obok mnie, gdy runęło niebo.

Sundström milczał.

Świetnie jeździ na łyżwach. Tańczy na lodzie, Veikko się śmieje, a Ilmari się poślizgnął. Ilmari to kiepski łyżwiarz, ale to mu nie przeszkadza. Potem wali się niebo, a Rauna leży obok mnie. Patrzymy na siebie.

Czy od dawna... zna pani Raunę?-pyta Sundström.

Nie. Widzimy się po raz pierwszy. Pyta mnie, czy runęło niebo i odwiedza mnie w moim pokoju w szpitalu. Czuje się lepiej. Ma tylko złamaną rękę. Chcę ją adoptować.

Adoptować? - pyta Sundström.

Bo jej rodzice nie żyją.

- jej-Rauna niedługo skończy sześć lat. Jej rodzice też byli w hali. Mieszka w domu dziecka na górze Vartiovuori. Ucieszyłaby się, gdybyśmy mogły zamieszkać razem, ale trzeba to zweryfikować.

Co... co trzeba zweryfikować? - pyta Sundström.

Urzednicy sprawdzają, czy to możliwe. Jeden psycholog też bada, czy to możliwe. Czy posiadam zdolność do czynności prawnych.

Sundström znów milczy.

Tak to nazywają. Śmieszne słowa - powiedziała.

Często rozmyślam na temat słów.

Kobieta uśmiecha się lekko, a Joentaa myśli, że ten uśmiech był przeznaczony dla Rauny.

Dlaczego 8 listopada tego roku wzięła pani udział w programie *Hamalainen*? - zapytał Sundström.

Ponieważ zostałam zaproszona - odparła.

Zaproszona... przez kogo?

Przez niego. W liście było zdjęcie z podpisem.

Kartka... z autografem? - pyta Sundström.

Tak. I bilet wstępu. Zgodziłam się, by w programie na koniec roku... a więc dziś... opowiedzieć o Ilmarim i Veikku i dniu na lodowisku i dlatego mogłam odwiedzić jeden z wcześniejszych programów jako widz. W ra mach... prezentu, bo oni... bo nie mogli mi wypłacić ho norarium.

Sundström gapił się na kobietę.

Też mnie to zdziwiło. Ta sprawa z honorarium. Nie chciałam honorarium, chciałam tylko opowiedzieć o Ilmarim i Veikku i o Raunie i jej rodzicach i wyjaśnić, że trzeba zrobić wszystko, by to naprawić.

Rozumiem. Podczas zatrzymania podkreśliła pani, że nie chce, by podczas przesłuchania był obecny pani adwokat - powiedział Sundström.

Kiwnęła głową.

Musiałby jechać daleko. Mieszka w Turku. A nie jest już... najmłodszy.

Rozumiem - powiedział Sundström. - Jest pani oskarżona o zamordowanie lekarza sądowego Patrika Laukkanena i twórcy manekinów Harriego Makeli stwierdził Sundström.

Nie znam tych nazwisk. Ale zgadza się, ma pan rację.

Co się zgadza? - zapytał Sundstróm.

Zrobiłam to. To co, pan powiedział.

...zaatakowała pani nożem i zabiła lekarza sądowego Patrika Laukkanena i twórcę manekinów Harriego Makełę - powiedział Sundstróm. -1 zraniła nożem Kaia-Petteriego Hamalainena.

Kobieta kiwnęła głową.

Głośniej, proszę - powiedział Sundstróm.

Nastała długa cisza.

Sundstróm usiadł i spojrzał na szumiący cicho sprzęt nagraniowy.

Zmiana w jej postawie zachodziła bardzo powoli, niemal niezauważalnie. Jakby miała coś pod skórą. Zaczęła najpierw całkiem lekko gładzić palcami ramię, potem drapała się coraz mocniej, jakby ugryzł ją jakiś owad.

Sundstróm uniósł wzrok dopiero wtedy, gdy kobieta zaczęła gwałtownymi ruchami mierzwić sobie włosy.

Czy mogę... - zaczął, ale to, co w końcu powiedział, zostało zagłuszone przez płynący z najgłębszych zakamarków duszy, przeciągły krzyk, który wydała z siebie kobieta. Zamknęła oczy.

Krzyczała, krzyczała i krzyczała.

O mój Boże - powiedział Westerberg.

Krzyk przebrzmiał, a kobieta zapadła się w sobie. Spoglądała na Sundstroma, który siedział naprzeciw niej osłupiały.

Pustynia w głowie - stwierdziła.

Co proszę? - zapytał Sundstróm.

To nie pomogło - powiedziała.

Co nie pomogło? - zapytał Sundstróm.

Nie mogę sobie przypomnieć. Wiem, że to się stało, ale nie mogę sobie przypomnieć.

Wydawało się, że Sundstróm czeka, aż kobieta powie coś więcej.

Widział pan to zdjęcie? - zapytała.

Fotografię w pani torebce? - zapytał Sundstróm.

- Tak.

Sundstróm kiwnął głową.

Wyglądało na to, że kobieta chce jeszcze coś powiedzieć, ale zamilkła, a Sundstróm też się nie odzywał i po kilku minutach wyłączył magnetofon.

88

Program kontynuowano. Hamalainen czuł się lekko. Co mogło mieć coś wspólnego z tym, że unosił się nad ziemią. Dziwiło go, że goście wydają się tego nie zauważać.

Przekonująco rozmawiał ze strażakiem, który wydobywał ciała z ruin hali lodowiska. Gawędził z Kapane-nem, który był w świetnym humorze. Zapowiedział Bon Joviego, a po występie i podaniu dat koncertów w ramach jego trasy wymusił nawet na nim kilka pozytywnych wyznań na temat fińskiej zimy.

Wszystko szło jak po maśle. Publiczność słuchała i śmiała się. Kobieta i milczenie jakby nigdy nie istniały. Nie pojmował tego. Program skończył się fajerwerkami, dziełem wyrefinowanej sztuki pirotechnicznej, wszyscy stali na scenie i machali dłońmi i Hamalainen też machał.

Potem, niczym po szynach, pomknął do swojej garderoby, wypił świeżo wyciskany sok z grejpfrutów, jak głosiła etykieta na butelce, a Tuula i Olli Latvala trajkotali jedno przez drugie, aż podniósł dłoń i powiedział:

Cicho.

Zamilkli.

Proszę o całkowitą ciszę - dodał.

Po chwili Tuula powiedziała, że kobieta została zatrzymana przez policję. Nie rozumiała jeszcze, dlaczego.

Zapytała, czy wie, co się stało. Powiedziała, że redakcje telegazety i serwisu internetowego, które na bieżąco informowały o całym zajściu, na razie donosiły tylko o kobiecie pokonanej przez ból i empatycznym moderatorem, który nie chciał jej

dręczyć.

Hamalainen znów poczuł to łagodne ukłucie, w ciągu kilku sekund odczuł je w różnych miejscach na ciele.

Ach tak? - zapytał.

Myszę, że publiczność w studiu też tak to odebrała - powiedział Olli Latvala.

To interesujące - stwierdził Hamalainen.

Ale kobietę wyprowadzono pod nadzorem. I wiem, że podejrzewają związek z tą katastrofą, zawaleniem hali lodowiska... - powiedziała Tuula. - Znasz ją?

Nie - odparł Hamalainen.

Musiałeś się zirytować, kiedy nic nie mówiła. Przez parę minut siedzieliście naprzeciw siebie, milcząc. Dlaczego się nie odezwałeś?

Nic nie przychodziło mi do głowy - odrzekł Hamalainen.

Czy to możliwe, że to ona cię zaatakowała?

Oczywiście - powiedział Hamalainen.

Oczywiście? - zapytała Tuula.

Oczywiście, że to była ona.

Więc ją rozpoznałeś?

Nie. Jak można rozpoznać kogoś, kogo się nigdy nie widziało?

Kai, nie rozumiem tego wszystkiego.

Ja też - odparł Hamalainen.

Czy mogą to podać w wiadomościach? - zapytał Latvala.

Hm? - powiedział Hamalainen.

Czy mogą cię zacytować? Że to ta kobieta cię... zaatakowała. Że tak przynajmniej przypuszczasz.

Wiadomości... - powiedział Hamalainen.

Tak, pytam, ponieważ Lundberg mnie o to zagadnął - wyjaśnił Latvala. - Zajmuje się dziś redakcją, a nie dostali jeszcze żadnego oświadczenia z policji. W tej chwili nikt nie wie dokładnie, co się właściwie stało.

Ach - powiedział Hamalainen.

Pytają, czy mogą przeprowadzić z tobą wywiad - dodał Olli Latvala.

Wywiad - powtórzył Hamalainen. Nagle zachciało mu się śmiać.

Przekazuję tylko to, o co prosił mnie Lundberg - wyjaśnił Latvala.

Nie ma sprawy, Olli - powiedział Hamalainen. - Na prawdę, *przecież* to nie twoja wina - zrobił krótką pauzę i jeszcze raz zachichotał w myślach.

Pojechać do domu, pomyślał. Odpalić fajerwerki. Prawdziwe. Rozjaśnić ciemne niebo. Irene się uśmiecha. Skrzaty robią wielkie oczy.

Stłumił śmiech i przez kilka chwil czuł, że przepelnia go słabnąca, ulotna siła, gdy powiedział:

Obawiam się, że muszę odmówić. Na ten rok mam po dziurki w nosie wywiadów.

S₉

Kimmo Joentaa i Paavo Sundström znów nocowali w Helsinkach. W tym samym hotelu. Gdy się zameldowali, była druga w nocy.

Kilkakrotnie wznawiano i przerywano przesłuchanie Salme Salonen. Na większość pytań, które zadawali na przemian Sundström z Westerbergiem, odpowiadała prostym: „Tak”.

Kimmo Joentaa stał za szybą i przyglądał się kobiecie. Im dłużej się zgadzała, im częściej potakiwała, tym mniej to wszystko rozumiał.

Salme Salonen mówiła o jakimś obrazie, który jej się ukazywał i którego na prośbę Sundströma nie potrafiła bliżej opisać.

- To na nic - powiedziała.

- Pozwoli pani, że to ja ocenię, co może mi się przydać. Kiwnęła głową i milczała.

Uspokoić się, pomyślał Joentaa. Zatrzymać się.

Wielokrotnie powtarzała: - To nie pomogło.

Sundström nie dopytywał o znaczenie tego zdania, przypuszczalnie dlatego, że już nie wierzył, iż otrzyma jakieś bliższe wyjaśnienia.

Gdy ten trzeci mężczyzna leżał na ziemi, nie byłam już wściekła -

powiedziała.

Sundström kiwnął głową.

Westerberg pojechał do domu, a Sundström i Joentaa zamówili taksówkę do hotelu.

W recepcji stała kobieta, która przed paroma dniami otworzyła Joencie terminal komputerowy, gdy w nocy chciał obejrzeć DVD z nagraniem talk show. Dała mu klucze i wydawało się, że chciała coś powiedzieć. Odwrócili się już, gdy kobieta zaczęła mówić:

Przepraszam. Za tę sprawę sprzed paru dni. Byłam trochę nieuprzejma.

Joentaa odwrócił się.

- Nie ma problemu - odparł.

Widziałam pana w telewizji - powiedziała. - Oby panów. Nie wiedziałam przecież...

W telewizji, pomyślał Joentaa.

- Jak podeszliście do tej kobiety. Czy to ona... jest... winna? Winna, pomyślał Joentaa.

Wjechali windą na czwarte piętro i szli czerwono-pomarańczowym korytarzem.

Sundström odsłuchiwał wiadomości z poczty głosowej.

Nurmela - powiedział. - Gratuluje nam - wyłączył komórkę i życzył Kimmo dobrej nocy.

Joentaa wszedł do swojego pokoju. Długo stał w ciemności i myślał o obrazie, który ukazywał się Salme Salonen i którego nie potrafiła opisać.

Za szyba od czasu do czasu spóźnione fajerwerki wystrzeliwały w niebo. W momencie eksplozji mieniły się wszystkimi barwami.

1 STYCZNIA

Aapeliego Raantamo obudził odgłos kroków. I przesuwanych we wszystkie strony stołów lub krzeseł. Na zewnątrz było jeszcze ciemno. Zegar wskazywał wpół do piątej.

Sylwestrowy wieczór spędził w samotności. Przyrządził sobie zupę pomidorową i makaron ze śmietaną, curry i krewetkami. Gdy wybiła północ obejrzał wystrzały fajerwerków. Para, która niedawno wprowadziła się na samą górę, urządziła imprezę, więc stał przed domem, dygocząc na mrozie w gronie młodych ludzi, a kilku z nich objęło go i życzyło mu wszystkiego dobrego.

Odwzajemnił życzenia i szukał Salme, ale nie było jej tam, a w jej mieszkaniu nie paliło się światło. Zapytał o nią parkę z poddasza, która, trzymając się w objęciach, oglądała pokaz fajerwerków. Też nie wiedzieli, gdzie była Salme.

Teraz jednak wyglądało na to, że była w domu. W jej mieszkaniu przesuwano krzesła, słyszał kroki i głosy. Usiadł i skupił się na odgłosach. Głosy mężczyzn, stłumione, lecz dobrze słyszalne. A teraz także kroki na klatce schodowej.

Wielu mężczyzn.

Wstał, założył szlafrok i kapcie i otworzył drzwi. Klatka schodowa była jasno oświetlona, jeden z mężczyzn potrącił Aapelię, gdy ten wyszedł z mieszkania.

- ...praszam - wymamrotał i pospieszył w dół. Aapeli Raantamo poszedł na górę. Drzwi do mieszkania Salme Salonen były otwarte. Zbliżył się ostrożnie. Gdy stanął w progu, z mieszkania wyszedł wysoki, barczysty mężczyzna i powiedział:

Nie ma tu czego oglądać.

Przepraszam - odparł Aapeli. - Kim... kim pan właściwie jest?

Wydawało się, że mężczyzna zamierza odburknąć mu coś opryskliwie, jednak powstrzymał się i zapytał:

Mieszka tu pan?

Tak. Na dole. Piętro pod... Salme.

Mężczyzna kiwnął głową.

Nazywam się Grónholm, z policji kryminalnej. Jak się pan nazywa?

Aapeli... Aapeli Raantamo. Gdzie... gdzie jest Salme? Czy wszystko w porządku?

Nie oglądał pan telewizji?

Dla... dlaczego?

Nieważne. Muszę kontynuować pracę. Później do pana...

A jednak... - powiedział Aapeli.

Co proszę?

Jednak oglądałem telewizję. Wczoraj wieczorem.

Więc musiał pan rozpoznać panią Salonen.

Oglądałem... stary film. Z Carym Grantem - powiedział Aapeli.

Och - powiedział Gróhholm.

Co... co się stało z Salme?

Mężczyzna milczał przez chwilę. - Później do pana przyjdę. Niech pan jeszcze trochę pośpi. W porządku?

Aapeli kiwnął głową, a mężczyzna odwrócił się i wszedł do mieszkania. Mieszkania Salme. Ale Salme tam nie było.

Aapeli powoli schodził schodami. Coś złego, pomyślał. Coś złego. Drżały mu dłonie, gdy włączał telewizor. Telegazeta.

Pierwszy nagłówek brzmiał: *Morderczyni na kanapie u Hamalainena*. Pod spodem napisano: *Domniemana sprawczyni Salme S. zatrzymana podczas talk show*. Linijkę niżej, na zielono: *Przebieg wydarzeń*. Poniżej doniesienia sportowe. Skoki narciarskie. Jeden z Finów wygrał kwalifikacje w Garmisch-Partenkirchen. Aapeli przyglądał się zdaniom. Czytał i czytał i nic z tego nie rozumiał. Czuł, jak jego ciało opadało z sił.

Usiadł na łóżku i nie mógł oderwać spojrzenia od zdań na ekranie. Na górze, w mieszkaniu Salme, kroki i przytłumione głosy mężczyzn. W końcu odwrócił wzrok od ekranu i na stole zobaczył opartą o świecznik kartkę. Bożonarodzeniowe życzenia od Salme.

Wstał, podszedł do stołu, wziął kartkę i otworzył ją. II-mari i Veikko, w Sztokholmie. Na pewno Salme zrobiła to zdjęcie. Znow zaczęły mu drżeć dłonie, teraz tak mocno, że kartka wypadła mu z rąk.

Usiadł na krześle i spoglądał z góry na fotografię leżącą na ziemi, podczas gdy na dworze ciemność ustępowała miejsca rodzącemu się dniowi.

Sympatyczna pielęgniarka założyła mu nowe opatrunki. Ostrożnie przeciągała białe taśmy od dłoni w górę, do łokcia.

Dziękuję - powiedział.

Nie ma za co - odparła.

W poczekalni, na ekranie telewizora, na który musiał spoglądać, zadzierając głowę niemal pionowo, wyświetlano wiadomości.

Na fotografii Salme S. miała rude włosy i była ubrana w dziwaczny kostium. Zwrócono uwagę, że to fotografia sprzed paru lat. Na razie motywy zbrodni nie są jeszcze zupełnie jasne, powiedział głos spikera. Konferencja prasowa urzędu śledczego została zapowiedziana na godzinę 14:00 i będzie transmitowana na żywo.

- Proszę powiedzieć... - powiedział Nuutti Vaasara.

- Tak? - zapytała pielęgniarka.

- Czy można by jeszcze trochę to poluźnić? Bo... dziś powinienem znów popracować.

- Pracować. Przecież mamy Nowy Rok. Myślałam, że dziś pracują tylko tacy ludzie, jak ja. Czym się pan zajmuje?

- Robię lalki.

- Och - powiedziała. - Marionetki?

- Coś w tym stylu.

- Moja mała córeczka uwielbia teatry lalkowe. Niedawno gościliśmy jeden u nas w domu parafialnym. Bardzo klasyczny. Z Kasperkiem, Czerwonym Kapturkiem i wilkiem.

Vaasara kiwnął głową.

- Czy naprawdę musi pan dziś pracować? Powinien pan trochę zwolnić.

- Wiem. Ale goni mnie czas - ...ponieważ Harri nie żyje, chciał dodać, ale ugryzł się w język.

- Niech pan pokaże - powiedziała i zaczęła poluźniać bandaż na dłoniach, by odsłonić palce. - Tak lepiej? - zapytała po kilku minutach.

- Tak. Dziękuję - odparł. Wyprostował palce i zacisnął je w pięść. - Tak, powinno być dobrze.

Uśmiechnęła się.

- Proszę na siebie uważać. I wszystkiego dobrego - po wiedziała, a on po raz kolejny podziękował, zanim wyszedł. Gdy przemierzał hol wejściowy, na ekranie telewizora pojawiły się fotografie lekarza sądowego i Harriego. Zatrzymał się na chwilę. Zdjęcia zniknęły, pokazano spikera. Później wysadzana palmami okolicę z martwymi ludźmi. Ułożeni w równych rzędach leżeli przez wrakiem samolotu. Ciała przykryto białymi płachtami, ale spod niektórych wystawały ręce.

Nuutti Vaasara odwrócił się plecami do obrazów i poszedł do domu. Niski, niebieski dom stojący w wysokim śniegu wydawał się obcy. Na progu leżały porozrzucane gazety, listy i prospekty reklamowe. Otworzył drzwi i kilkoma długimi krokami przeszedł bezpośrednio przez drzwi łącznikowe i korytarz do atelier.

O ścianę opierał się klaun, który wyprowadził z równowagi tego policjanta, Joentę. Prawdopodobnie dlatego, że trzymał w objęciach zmarłego. Vaasara stał przez chwilę niezdecydowany, potem wyjął manekina z ramion klauna i ułożył go pod przeciwległą ścianą, pod takim kątem, że prawie nie było go widać.

Na stole roboczym leżała kobieta w średnim wieku. Ofiara utopienia. Manekin, nad którym pracował Harri tuż przed swoją śmiercią. Zbliżał się termin wykonania zlecenia, ponieważ scena filmowa miała zostać nakręcona za dwa tygodnie. Zadzwonili z firmy produkcyjnej i Vaa-sara zapewnił, że dostarczy manekina na czas.

Podszedł do stołu i tam także zastygł na chwilę w bezruchu. Czuł niechęć, respekt, radość, której nie potrafił wyjaśnić, i strach, który przenikał go od wielu dni.

Zamknął oczy i kilka razy głęboko odetchnął. Potem pochylił się nad masą i zaczął ostrożnie i wytrwale wykańczać ostatniego manekina Harriego Makeli.

Koło południa Kimmo Joentaa wrócił do Turku, by pomóc Gronholmowi. Sundström został w Helsinkach i wraz z Westerbergiem oraz przedstawicielem

prokuratury spotkał się z prasą. Heinonen kolejny dzień przebywał na zwolnieniu chorobowym.

Gdy dojechał na peryferie miasta, Joentaa ominął centrum i skierował się ku górze Vartiovuori. Znał ten dom dziecka. Sanna przed laty zwróciła mu na niego uwagę, gdy pewnego podobnie słonecznego, zimowego poranka spacerowali koło cytrynowożółtego domu.

Niezbyt dobrze przypominał sobie tę rozmowę, ale pamiętał, że Sanna zapytała, czy sensowne jest płodzenie własnych dzieci, skoro tak wiele innych wychowuje się samotnie. Kiwnął tylko głową i starał się wyglądać na zainteresowanego, ponieważ wtedy w ogóle nie interesowały go ani własne, ani cudze dzieci.

Wszedł na górę i przyglądał się dzieciom mijającym go z obu stron na sankach. Gdy wszedł do jasnego holu wejściowego, jakaś młoda kobieta zapytała go, co tu robi. Wylegitymował się i poprosił o rozmowę z kierowniczką lub kierownikiem placówki,

- Pellervo Halonen - powiedziała kobieta. - Proszę za mną, zobaczymy, czy jest na miejscu.

Znaleźli Pellervo Halonena w dużym pomieszczeniu, w którym dzieci bawiły się i przeglądały książki. Pracownica przerwała mu rozmowę, a Halonen szybko do niego podszedł. Miał mocny uścisk dłoni, a wyraz jego twarzy przypominał Joencie wieczny optymizm na twarzy Nie-miego, kierownika ekipy zabezpieczającej ślady.

Dzień dobry - powiedział Pellervo Halonen i wypro wadził go na korytarz, tam, gdzie nie mogli ich usłyszeć dzieci. Stali naprzeciw siebie, a pogodny wyraz twarzy Pellervo Halonena zniknął, gdy stwierdził:

Wiem, dlaczego pan przyszedł. Salme Salonen. Joentaa kiwnął głową.

Chciałbym nie mieć racji - dodał Halonen. Joentaa kiwnął głową.

Milczeli przez chwilę.

Opowiadała o pewnej dziewczynce, która tu mieszka - powiedział w końcu Joentaa. - Straciła rodziców... w wypadku w hali lodowiska. Rauna.

Tak - odparł Halonen.

Pani Salonen wyznała, że chciała adoptować Raunę.

Tak - potwierdził Halonen. - Ale nie zezwolono na to. Pani Salonen była zapewne... zbyt niestabilna emocjonalnie. Od czasu wypadku nie pracuje. Miałem poczucie, że pani Salonen jest bardzo ważna dla Rauny, dlatego zawsze cieszyłem się, gdy ją odwiedzała. One przeżyły razem to wszystko, ten wypadek.

Wiem - odparł Joentaa. - Pani Salonen... opisała to.

Halonen kiwnął głową.

Czy Rauna wie coś na temat... ostatnich wydarzeń?

Nie - odparł Halonen. - I niech tak na razie zostanie. Oczywiście będzie o nią pytać. Pani Salonen przychodziła tu przynajmniej raz w tygodniu.

Joentaa kiwnął głową.

Mam nadzieję, że będą państwo mogli pomóc Raunie i że znajdą państwo... właściwe wyjaśnienie.

Tak - powiedział Halonen.

Nie chcę teraz z nią rozmawiać, to by nie było roz sądne - stwierdził Joentaa. - Chciałem tylko wyrobić sobie obraz sytuacji.

Halonen kiwnął głową i chyba mu ulżyło.

Cieszę się, że tak pan to widzi. Przy okazji, właśnie ma gościa. Tam z tyłu, przy puzzlach, to Rauna.

Joentaa podążył wzrokiem za jego spojrzeniem i zobaczył dziewczynkę klęczącą na krześle i opartą łokciami o stół, która głowiła się nad układanką.

Obok niej siedział starszy pan, a Rauna od czasu do czasu śmiała się z jego słów. Joentaa słyszał przytłumione głosy.

Sąsiad Salme Salonen - wyjaśnił Halonen. - Aapeli Raantamo. Długo z nim rozmawiałem i rozważałem, czy go wpuścić, ale on koniecznie chciał zobaczyć Raunę.

A Rauna się ucieszyła. Przed paroma dniami byli na wy cieczce, on, Rauna i... pani Salonen.

Joentaa kiwnął głową i spoglądał na dziewczynkę i starego człowieka, który wydawał się jednocześnie niezwykle smutny i niezwykle szczęśliwy.

Gotowe! - zawołała Rauna, a Aapeli klasnął w dło nie. Potem powiedziała coś, czego Aapeli wydawał się nie rozumieć, a wyjaśnienie Rauny zabrzmiało głośno i sta nowczo. - Lwy oczywiście, głuptasie. Te inne. A ja steruję statkiem, nie ten mężczyzna z długą brodą.

Aapeli zaśmiał się, a Rauna, mówiąc to, trzymała w dłoniach niewidoczne, lecz imponująco duże koło sterowe.

Wciągnęła go ta gra. Krzyki dzieci, głuche odgłosy uderzających o siebie kijów i przyszło mu do głowy, że bramkarze mieli trudne zadanie. Przecież prawie nie było widać krążka.

Mecz wydawał się nie mieć końca. W końcu Joentaa zaczął wspólnie z dziećmi podliczać wynik rozgrywki. Wyrównany mecz, lecz nie oglądał go od początku, więc jedna z drużyn mogła już wcześniej osiągnąć znaczną przewagę.

Gra po prawej stronie lodowiska nie kleiła się, ciągle dochodziło do scysji i od czasu do czasu gracze siadali na skraju lodowiska, prawdopodobnie odbywając dwuminutową karę. Joentaa zastanawiał się, gdzie znajdował się arbiter, który podejmował te decyzje i wstrzymywał bieg meczu. Nie widział go. Ciągle padały bramki.

W końcu kilku graczy zaczęło wiwatować i padło sobie w ramiona, a inni padli wyczerpani. Mecz się skończył.

Kilka minut później wszyscy opuścili lodową taflę i zegnali się, pokrzykując, po czym rozeszli się do domów. Joentaa rozpoznał Roopego, chłopca z jednego z sąsiednich domów, a bramkarz, który niezbyt stosownie do sytuacji nosił kask rowerowy, podszedł do szyby, za którą stał Joentaa. Zapukał w drzwi prowadzące na taras i Joentaa pomyślał, otwierając je, że bez wątplenia ma właśnie halucynacje.

- Wygraliśmy - oznajmiła Larissa. Zdjęła łyżwy, rzu ciła kask na fotel i przeczesła palcami włosy. - Dwadzie ścia do osiemnastu. Świetny mecz.

- Yyyy - wyrwało się Joencie.

- Spociłam się jak Świnia. Idę pod prysznic.

Tak - odparł Joentaa.

Zdjęła sweter przez głowę.

Wszystko u ciebie w porządku? - zapytała.

Tak - odparł Joentaa.

Fajnie. Na razie.

Zrzuciła spodnie i była już w połowie drogi do łazienki, gdy Joentaa powiedział:

Ale osiemnaście straconych bramek to sporo.

Liczy się zwycięstwo - odparła, nie oglądając się.

Żartowałem - powiedział. - Poczekaj jeszcze chwilkę.

O co chodzi? - zapytała. - Muszę się wykapać.

- Gdybyś opowiedziała mi, że grasz w hokeja na bramce, to z całą pewnością pomyślałbym, że to kłamstwo - powiedział Jo entaa.

Rzuciła mu przeciągłe spojrzenie.

Potem odwróciła się i poszła do łazienki.

Joentaa słyszał szum prysznic i pluskanie wody.

Gdy wróciła, leżał golusieńki na kanapie i demonstracyjnie wyciągnął do niej ramiona, zapewne dość głupio szczerząc się przy tym.

Wyglądała na zmieszaną i zmarszczyła czoło.

Ach... Kimmo... - powiedziała.

Przez dłuższą chwilę śmiał się z zakłopotanego wyrazu jej twarzy, zanim w końcu poczuł radość i zaczął płakać.